

5 milionów  
odstón  
na Wattpadzie

książka  
z gatunku  
NEW ADULT

# Give me love

*Dlaczego musieliśmy przejść tak wiele,  
skoro miłość mieliśmy na wyciągnięcie ręki?*

MAJA LOKS

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[http://editio.pl/user/opinie/gimelo\\_ebook](http://editio.pl/user/opinie/gimelo_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9538-1

Copyright © Maja Dominika Loks 2022

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# ROZDZIAŁ 1.

*Z*ostało dwadzieścia kilometrów do miejsca docelowego.

Irytujący głos GPS-u kolejny raz przemówił z telefonu Irwina, co powoli zaczynało doprowadzać mnie do szału. Już od dobrych trzech godzin jesteśmy w drodze do miejsca, które ma się okazać rzekomo lepsze od Wakefield. Mieszkaliśmy tam, odkąd pamiętam, i szczerze przyznaję, że nienawidzę tego miasta z całego serca. Nie mogę przypomnieć sobie żadnej radosnej chwili z tamtego domu.

Przynosił po prostu pecha, jestem tego pewna.

Przeprawa z Wakefield do Ameryki wysłała ze mnie całą energię, której i tak nie było we mnie zbyt wiele. Mam ogromną ochotę położyć się w końcu na ciepłym łóżku, zakryć kołdrą i najzwyczajniej w świecie iść spać. To potrafiłam teraz robić najlepiej. Nie miałam ochoty rozmawiać z rodzicami, ale że próbowali mnie zachęcać do tego w każdy możliwy sposób, byłam zmuszona odpowiadać „tak” lub „nie”. Moje myśli krążyły wokół poprzedniej szkoły, a im bardziej się w nich zagłębiałam, tym mocniej bolało.

Mam jednak cichą nadzieję, że przeprowadzka do Nowego Jorku okaże się momentem przełomowym w moim życiu. Nowym, lepszym startem. Chcę zostawić za sobą całą popieprzoną przeszłość i wszystkie bolesne wspomnienia, które przeszkadzały mi na każdym kroku. Nie było mi dane się wysypiać, w tygodniu spałam może łącznie pięć godzin i wyglądałam później jak trup. I tak przez ponad pół roku. W dodatku szkoła doprowadzała mnie do stanu minidepresji, jak to mówiła mama.

W Anglii grupa szkolnych gwiazd bardzo lubiła uprzykrzać życie innym, ich zdaniem gorszym osobom. Co roku wybierali sobie nowe „ofiary” i niestety los chciał, że dwa lata temu wypadło akurat na mnie. Szkoda, że dręczono mnie aż przez dwie klasy szkoły średniej, bo to nie było w ich zwyczaju.

Maggie, jako główna przewodnicząca kółka teatralnego i pani kapitan zespołu cheerleaderek, czuła się bezkarna. Może głównie dlatego, że jej ojciec jest tam dyrektorem szkoły i wszystko uchodzi jej na sucho. Razem ze swoimi przyjaciółkami zaplanowała zemstę na mnie tylko dlatego, że pogrzyżłam ją na lekcji matematyki. Nie moja wina, że nie wiedziała, co to delta.

Po lekcji wychowania fizycznego schowały mi ubrania, gdy poszłam pod prysznic po długi mecz w koszykówkę. Na szczęście w plecaku zostawiłam przepocone ciuchy, a na nieszczęście ludzie wytykali mnie palcami i nazywali śmierdzielem przez cały rok. Niech sami siebie lepiej powąchają. Jednak największym rozczarowaniem okazała się moja przyjaźń z Courtney. Zwierzałam się jej dosłownie ze wszystkiego i nie mam zielonego pojęcia, jakim cudem nie zauważyłam, że jest fałszywą suką, która lata ze wszystkim na spowiedź do Maggie. Chyba zbyt szybko ufam ludziom albo jestem po prostu ślepa.

Po tym wszystkim zamknęłam się w sobie i dość sporo przepłakałam w poduszkę. Nie dopuszczałam do siebie nikogo, nawet rodziców, którzy nalegali na spotkanie z psychologiem, co według mnie nie było potrzebne. Jeszcze nie zwariowałam do takiego stopnia, żeby potrzebna była pomoc fachowca. Wystarczyła mi samotność, Netflix i jedzenie. Najlepsze lekarstwa.

W trakcie wakacji rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę, głównie ze względu na pracę i dochody, które ostatnimi czasy spadły im po utracie stałego klienta. Jednym z wielu plusów tej decyzji jest to, że nareszcie odetnę się od tego pieprzonego fałszu i uprzykrzania życia o byle bzdury. A minusem może być to, że na ostatni rok przeniosę się

do nowej szkoły. Choć jestem pewna, że nigdzie nie będzie tak źle jak w Wakefield.

— Adele, mówię do ciebie! Wsiadaj, jesteście.

Spojrzałam za okno, po czym głośno ziewnęłam i mimowolnie się uśmiechnęłam. Skromny, dwupiętrowy domek jednorodzinny prezentował się jeszcze lepiej niż na zdjęciach, które pokazywała mi matka. Rozprostowałam zdrętwiałe nogi i ruszyłam za rodzicami w kierunku frontowych drzwi. Nie myślałam, że zmiana otoczenia zadziała na mnie niemalże natychmiastowo.

Chce mi się żyć.

Od progu powitał nas przytulnie umeblowany salon z kanapą, telewizorem i małym kominkiem. Po szybkim obejrzeniu pozostałej części mieszkania mogliśmy zacząć przenosić kartony z samochodu. Nie dało się również nie zauważyć tego, że sąsiedzi przyglądają nam się zagadkowo zza okna lub płotu. Niektórzy posyłali ciepłe uśmiechy, a inni szeptali między sobą, co nie jest dla mnie zaskoczeniem.

Ludzie są dziwni.

— Podoba ci się? — zapytał Irwin.

— Na pewno bardziej niż w Wakefield — powiedziałam wymownie, trzymając na rękach ciężkie pudło wypełnione głównie moimi książkami i zeszytami. To już był ostatni karton do mojego pokoju, na szczęście. Zbyt silna to ja nie jestem.

— Zaraz przyjdę ci pomóc — zaofiarował się Irwin. Wyminęłam go przed schodami uśmiechniętego i ewidentnie podekscytowanego. Odwzajemniłam słabo uśmiech, ostrożnie przemierzając każdy schodek.

Mam ogromną ochotę rzucić to wszystko, położyć się i oglądać *Dom z papieru*, żeby zobaczyć mojego ulubieńca, Denvera. Ale mama by mnie zabiła, gdybym tak zrobiła...

Zacząłam rozkładać książki na pustych półkach zawieszonych na ścianie, a zeszyty po prostu rzuciłam w głąb szafki od biurka. Rozejrzałam się po małym pomieszczeniu, które już od godziny należało do mnie. Na dworze powoli ściemniało się, a ja zaczęłam żałować, że

przenieśli nam prom z czwartku na dziś, a co za tym idzie... Jutro jest poniedziałek, czyli mój pierwszy dzień w nowej szkole. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz na samą myśl.

— Adele, rusz cztery litery! — Przewróciłam oczami, słysząc z dołu krzyk matki.

A przez chwilę panowała taka przyjemna cisza. Musiała wszystko zepsuć, oczywiście.

Wzięłam pod pachę opróżnione pudło z napisem „Przeprowadzka” i odłożyłam je w kąt razem z innymi.

— Przecież już prawie skończyłaś. Mogę iść do łóżka?

Moje marzenia o śnie poszły w siną dal, gdy Hannah Carter rzuciła mi swoje mordercze spojrzenie. Posłusznie zaczęłam wypakowywać rodzinne zdjęcia i układać je na komodzie w salonie. Mama jest bardzo sentymentalna, jeśli chodzi o wspomnienia.

Irwin w tym czasie przygotowywał w kuchni kolację złożoną z samych jajek, bo niestety nie było czasu na zrobienie jakichkolwiek zakupów.

— Dobra, jutro rozpakujecie do końca. Chodźcie jeść.

Dzięki takim sytuacjom kochałam tego mężczyznę z całego serca. Byłam mu niezmiernie wdzięczna za te słowa i uwolnienie mnie od stanowczego spojrzenia matki. Na szczęście ona nie zamierzała się z nim spierać, odłożyła karton tuż obok komody i mogłyśmy razem udać się do kuchni.

Najzwyklejsza jajecznica z resztkami szynki sprawiła, że mój żołądek wydał z siebie burczenie. Podczas całej podróży zjadłam jedynie jakiegoś hamburgera na promie i swoją drogą był naprawdę fatalny. A ja byłam tak głodna, że zjadłam go całego. Wstyd mi teraz, jak sobie o tym przypomnę, bo zajęłam po tym łazienkę na jakieś pół godziny, a gdy tylko mówiłam, że jest zajęte, ludzie za drzwiami wyklinali mnie w taki sposób, że aż trudno mi to powtórzyć.

— Smacznego. Ach, Adele, załatwiłem ci plan lekcji na jutro. — Westchnęłam ciężko. — Zaczynasz o dziewiątej. — Popatrzyłam na tę

dwójkę błagalnie i już wiedziałam, że się nie wymigam. Irwin podał mi kartkę, na której był rozpisany plan zajęć od poniedziałku do piątku.

Matematyka, matematyka, hiszpański i literatura.

Okej, nie jest aż tak źle jak na poniedziałek. Z matematyki jestem całkiem niezła, z języków obcych też. A przynajmniej tak mi się wydaje...

— Książki będziesz musiała kupić w jakiejś księgarni. Pójdiesz do sekretariatu, to ci na pewno dadzą spis.

— Dziękuję. — Posłałam Irwinowi wdzięczny uśmiech. Przestudowałam plan od góry do dołu, w tym samym czasie zjadając się jajkami.

Rodzice, jak zawsze, zaczęli temat pracy, więc z łatwością odciłam się od rozmowy i zaczęłam w duchu dziękować człowiekowi, który wymyślił tak świetne lekcje na poniedziałek. W piątek na dziesiątą, w dodatku tylko trzy lekcje. Życie nie umierać. Szybszy powrót do domu oznacza, że będę miała więcej czasu na napady na bank z Tokio i Denverem.

— Adele, mówimy do ciebie.

Dłoń matki poruszyła się przed moją twarzą, jednocześnie wyrывая mnie z zamyślenia. Nie moja wina, że ten aktor jest tak świetny, że tracę kontakt z rzeczywistością, gdy tylko pojawi mi się w głowie obraz jego uśmiechu i dołeczków w policzkach.

— No tak, a moglibyście powtórzyć? — Wyszczrzyłam niewinnie zęby.

— Planujemy przenieść firmę tutaj, do Nowego Jorku.

— To świetnie! — powiedziałam krótko z nadzieją, że to koniec konwersacji. Niestety się pomyliłam, wyłapałam bowiem wymowne spojrzenie matki skierowane prosto w mojego ojczyma. — Jest jakiś „ale”, mam rację? — burknęłam już trochę mniej zadowolona.

— Będziemy musieli załatwić najpierw sprawy w Anglii, które lekko się skomplikowały przed wyjazdem.

Zacisnęłam usta w wąską linię i odłożyłam widelec na stół. Matka miała nieodgadniony wyraz twarzy, jakby była zmartwiona, nie jestem pewna.

— W czym problem? Teraz wszystko można załatwić przez internet.

Wzruszyłam ramionami i powróciłam do jedzenia kolacji, zanim monolog matki odbierze mi apetyt.

— Musimy się tam stawić osobiście. Inaczej stracimy kolejnego klienta i firma zacznie podupadać. Nie możemy do tego dopuścić.

No i mówiłam, że tak będzie? Żegnaj apetycie, dobry kolego. Spotkamy się podczas okresu...

— No ale... jak to? Nie mogliście tego zrobić przed przeprowadzką? — rzuciłam oskarżająco, bo wiedziałam, że to nie jest sprawa, którą załatwią w ciągu jednego dnia. Zajmie im to co najmniej tydzień, a to nie jest pierwszy raz, kiedy muszą wyjechać.

W Wakefield chociaż babcia odwiedzała mnie podczas ich nieobecności i jako jedyna z rodziny wie, przez co przechodziłam w tym przeklętym liceum.

— Kontrahenci przenieśli spotkanie. Za miesiąc musimy tam być... Ale wrócimy najszybciej, jak tylko się da.

Przetarłam twarz, bo nie za bardzo wiedziałam, co mam im powiedzieć. Ta rozmowa wykończyła mnie jeszcze bardziej niż cała ta podróż. Nie miałam siły na wymianę zdań. Podziękowałam za jajecznicę i ruszyłam w kierunku pokoju w ekspresowym tempie. Po wzięciu ciepłego, odprężającego prysznica marzyłam tylko o zaśnięciu. Nutka stresu pojawiła się w mojej podświadomości, gdy pomyślałam o tym, że jutro poznam nowych ludzi.

Będzie dobrze, Adele. Musi być.



## ROZDZIAŁ 2.

A dele, wstawaj. Burknęłam pod nosem, przewracając się na drugi bok, i zakryłam się kołdrą po sam czubek głowy. Matka złapała za jej koniec i jedynym ruchem ją ze mnie ściągnęła pomimo tego, że się z nią siłowałam, ile dało.

Boże, skąd ta kobieta ma tyle siły?

— Chyba nie chcesz się spóźnić swojego pierwszego dnia, co? Ubieraj się i zjedź na śniadanie.

Kolejny raz westchnięcie opuściło moje usta i zmuszona byłam do uchylenia ciężkich powiek. Rodzicielka zniknęła z pokoju tak szybko, jak się pojawiła, i pozostał po niej jedynie ślad w postaci kołdry leżącej na podłodze.

Dzięki, mamuś.

Po ubraniu się w czarne jeansy i zwykły biały T-shirt ruszyłam do łazienki doprowadzić włosy do ładu. Oczywiście, jak na złość, sterczały w każdą możliwą stronę i prostownica ledwo zdołała się z nimi uporać. A jeśli chodzi o mój makijaż połączony z lenistwem, to zdecydowałam się na zakrycie niedoskonałości jedynie korektorem i rzęsy potraktowałam minimalną warstwą tuszu. Po stwierdzeniu, że wyglądam całkiem znośnie, powrzucałam do torby zeszyty, które będą potrzebne na lekcje. Nie chciałam podpaść nauczycielom już pierwszego dnia szkoły. Zeszłam po schodach w dość pozytywnym nastroju i pomimo wczorajszej rozmowy z rodzicami doszłam do wniosku, że wyjadą

i wrócą najpóźniej po dwóch tygodniach. Potrafię przecież zrobić sobie coś do jedzenia, a nawet gdyby mi się nie chciało, to umiem jeszcze zadzwonić do jakiejś pizzerii lub po chińszczyznę. Także z głodu na pewno nie umrę. Najwyżej zakopię się w brudzie po uszy, bo nienawidzę sprzątać, tym bardziej że będę mieć do sprzątania całą dom.

— No nareszcie.

Irwin postawił przede mną talerz z zajebicie wyglądającymi tostami z serem i szynką, które wręcz prosiły się o to, by je zjeść. Uwielbiam tego człowieka z całego serca, a mama powinna dziękować Bogu, że go poznała. Ja już zdążyłam to zrobić, bo w końcu Irwin robi nam często przepyszne jedzenie i dzięki niemu nie jemy z mamą głównie fast foodów, bo, nie oszukujmy się, talent do gotowania odziedziczyłam właśnie po niej.

— Mogę cię podwieźć do szkoły, jeśli chcesz — zaproponował Irwin.

— Jasne, że chcę. Nienawidzę chodzić — powiedziałam z pełną buzią, na co mama zbeształa mnie wzrokiem, jakbym zrobiła coś potwornie złego.

— A później wyglądasz, jak wyglądasz...

— Wdałam się w ciebie. — Zaczekałam złośliwie, wkładając talerz do zmywarki, by choć trochę ułatwić robotę mamusi.

— No skoro tak uważasz, to chyba czas ci powiedzieć, że jesteś ad-  
optowana.

— Mamo!

Razem z Irwinem zaczęli się śmiać, po czym przybili sobie piątkę, tym samym świętując tę jakże ciętą ripostę. Patrzyłam na nich totalnie zażenowana. Cieszyli się jak nastolatki w czasach licealnych, więc może powinniśmy się zamienić. Oni pójda za mnie do szkoły, a ja do pracy. Tylko pod warunkiem, że będę mogła pracować w domu, leżąc w łóżku i oglądając seriale...

— No co, „mamo”! Sama się prosiłaś.

Kobieta wzruszyła ramionami, po czym poprawiła swoją elegancką czarną sukienkę, na którą dopiero teraz zwróciłam uwagę. Irwin również był ubrany bardzo oficjalnie. Czyli wychodzi na to, że...

— Mamy dzisiaj spotkanie. Zostawimy ci pieniądze na jakieś jedzenie. Klucze będą pod wycieraczką.

Skinęłam posłusznie głowę.

— Zbierajmy się, Adele — rzucił Irwin.

— A kawa?! — jęknęłam żałośnie i wydułam dolną wargę jak małe dziecko. Mężczyzna westchnął ciężko, po czym ucałował czule moją matkę na wychodne.

Muszę wypić kawę, bo inaczej umrę — dzień bez kawy jest dniem straconym.

W ten oto sposób po drodze do szkoły Irwin zajechał do Starbucksa po dwie białe kawy — dla mnie i dla niego, bo potrafię być bardzo przekonująca. Wiedziałam, że też się skusi. To było oczywiste.

— Mam nadzieję, że zapamiętałaś drogę — powiedział wymownie, gdy byłam zajęta przeglądaniem Instagrama, na którym co drugi post to albo śmieszne kotki, albo przepisy na jakieś zajebiste danie. To nie tak, że robię te potrawy później sama, tylko zazwyczaj namawiam na ich wykonanie Irwina. — Pamiętaj o tym sekretariacie i o spisie książek.

Podniosłam wzrok znad telefonu i dopiero teraz do mnie dotarło, że jesteśmy już pod budynkiem szkoły. Na dworze kręciło się dużo osób. Momentalnie poczułam straszliwą suchość w ustach i zaczęły mi się nieprzyjemnie pocić dłonie. Przełknęłam ciężko ślinę i patrzyłam, jak zza drzwi wejściowych wylania się coraz więcej ludzi, co sprawiło, że poczułam jeszcze większy strach.

— No, dasz radę, wyskakuj.

Automatycznie pokręciłam głowę, nie zwracając uwagi na to, że Irwin właśnie próbuje się mnie w ten sposób pozbyć. Wyjęłam z torby plan lekcji, na którym były rozpisane zajęcia oraz sale, w których miały się one odbyć. Spojrzałam na ojczyma ostatni raz, zanim wygonił mnie z auta. Rozejrzałam się niepewnie, badając teren i ludzi znajdujących

się wokół. Wzięłam łyk kawy na uspokojenie i przeczytałam w końcu, że matematykę mam w sali dwieście pięć. Okej, to nic trudnego.

— Patrz, co robisz, idiotko!

Nagle zderzyłam się z czyjąś klatką piersiową. Po piskliwym głosie mogłam śmiało stwierdzić, że należy do bardzo irytującej osoby. Wszystko, co było jeszcze w kubku, wylądowało na jej białej sukience. Kurwa, kurwa, kurwa. Rozszerzyłam szeroko oczy. Momentalnie na dworze zrobiło się ciszej, miałam wrażenie, że wszyscy skierowali teraz wzrok w naszym kierunku, ale nie to było teraz najważniejsze.

Moja jedyna dawka energii wylądowała na blond laluni.

— Przepraszam za to, że stoisz na środku chodnika? — powiedziałam pytająco, po czym wyrzuciłam pusty kubek do kosza.

— Słucham? Chyba nie wiesz, do kogo mówisz.

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Zamierzałam po prostu wyminąć pewną siebie dziewczynę i iść dalej, jednak uniemożliwiły mi to jej urocze przyjaciółki. Odchrząknęłam zirytowana, krzyżując ręce pod piersiami. Czyli jednak nie obejdzie się bez kłopotów już pierwszego dnia. No cóż, ale przynajmniej się starałam.

— Jesteś nowa? Nie widziałam cię jeszcze tutaj.

Zmierzyła mnie uważnie wzrokiem od stóp aż po sam czubek głowy. Nie wiedziałam, że jestem aż tak ciekawą osobą. Może zostanie eksponatem w muzeum, żeby każdy mógł mi się tak przyglądać jak właśnie ona.

— Skoro nigdy wcześniej mnie nie widziałaś, to chyba logiczne, że jestem nowa.

Miałam już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Rozmowa z tą dziewczyną nie szła w dobrą stronę.

— Mogę już iść? Tak jakby spieszy mi się — mruknęłam znudzona, wyciągając telefon z kieszeni spodni. Za pięć minut zacznie się lekcja, a ja nadal nie wiem, gdzie jest sala dwieście pięć. Budynek jest tak wielki, że szybko jej nie znajdę. Świetnie.

— Mnie też się spieszyło, dopóki nie weszłaś mi w drogę.

— O co tu chodzi?

Odwrociłam się, słysząc ze sobą zirytowany damski głos. Wysoka blondynka patrzyła morderczym wzrokiem na osobę za moimi plecami. Czyli wychodzi na to, że nie tylko mnie ona denerwuje po minucie rozmowy, a myślałam, że nie ma więcej takich jak ja.

— Rose, może pójdziesz do Brauna zrobić mu laskę?

Wciągnęłam szybko powietrze, słysząc kąśliwy komentarz, który swoją drogą był całkiem niezły. Już ją lubię.

Wymianę zdań przerwał szkolny dzwonek na lekcje, dzięki Bogu. Miałam dość słuchania i patrzenia na tę irytującą dziewczynę. Powiedziała jedynie wymownie: „To jeszcze nie koniec” i oddaliła się od nas, zarzucając triumfalnie włosy na plecy.

Boże, jakie pudło...

— Czyli to ty jesteś ta nowa? Słyszałam, że ma ktoś dojść. — Skinęłam głową. — Jestem Danielle, a ta blond wywłoka to była Rose. Nie ma co się nią przejmować, uwierz mi. A teraz pokaż mi ten plan.

— Dzięki, że stanęłaś w mojej obronie. Adele.

Podalam jej kartkę, którą zaczęła uważnie przeglądać. Ruszyła w kierunku budynku, a ja podążyłam za nią. Ta cała Rose na szczęście zniknęła już z pola widzenia i mam cichą nadzieję, że nie spotkam jej więcej, przynajmniej w najbliższym czasie.

— Jesteś ze mną w klasie, zajebsicie. Chodź.

Okej, blondynka wydaje się bardzo w porządku. Uśmiechnęłam się krótko, jednocześnie rozglądając się po korytarzu. Na ścianach wisiały różnego rodzaju dyplomy i wyróżnienia sportowe lub za naukę. Szkoda, że nie ma dyplomów za lenistwo, wtedy byłabym niekwestionowanym mistrzem. Było pusto, co oznaczało, że wszyscy rozeszli się już do klas. Jeszcze brakuje tego, żebym pierwszego dnia szkoły spóźniła się na lekcję. Dotarliśmy do sali dwieście pięć. Przed wejściem wzięłam odruchowo głęboki, uspokajający wdech i już byłam gotowa.

— Dzień dobry, przepraszamy za spóźnienie. Pan dyrektor poprosił mnie o oprowadzenie Adele po szkole.

Wszyscy spojrzeli teraz na mnie. Gdy przemierzałam salę za Danielle jak cień, żołądek zacisnął mi się nieprzyjemnie od nadmiaru stresu.

— Dobrze Glayn, że masz dobrą wymówkę. Siadajcie.

Uśmiechnęłam się niepewnie do nauczycielki w średnim wieku, gdy odprowadzała nas wzrokiem w kierunku wolnej, ostatniej ławki. Czułam na sobie również wzrok uczniów. Nienawidzę być w centrum uwagi.

— Jestem pewna, że stęskniliście się podczas wakacji za funkcją kwadratową. — Słyszac te słowa, wszyscy jęknęli z dezaprobatą. — Na powitanie nowej koleżanki trzeba dać jej przykład do zrobienia. Na zachętę.

Spojrzałam wystraszona na Danielle, a ona na mnie. Momentalnie poczułam pot pod pachami, nie byłam kompletnie na to przygotowana.

— Zapraszam do tablicy.

Pomodliłam się w myślach o łaskę i ewidentnie zostało to wysłuchane, ponieważ kobieta dała mi bardzo łatwy przykład, który zrobiłam bez trudu. Nauczycielka śledziła uważnie to, co piszę na tablicy, a ja czekałam niecierpliwie na ostateczny werdykt.

— No, bardzo dobrze. Tym razem ci się udało, możesz usiąść.

Jak najszybciej udałam się na swoje miejsce, napotykając po drodze zdziwione spojrzenie blondynki, i zajęłam krzesło tuż obok niej.

— Skąd ty to wiedziałaś? — zapytała Danielle.

— Miałam to w poprzedniej szkole. — Wzruszyłam ramionami, chowając dumę do kieszeni.

— W takim razie musisz dać mi korki z matmy, bo u mnie jest z tym strasznie ciężko. — Uśmiechnęłam się na te słowa szeroko, co natychmiast odwzajemniła.

— No to następna osoba... O, proszę, pan Lee się zjawił!

Staruszka zaśmiała się triumfalnie, wynurzając nos z dziennika, na którym było wygrawerowane 3C. Niektórzy zaczęli coś do siebie szeptać, jeszcze inni się śmiali, a część wpatrywała się w to samo miejsce.

— Trafne spostrzeżenie, pani Jackson. — Głos w sprawie zabrał pozytywnie nastawiony blondyn, który zajmował miejsce przede mną. — Ale z ciężkim bólem serca muszę odmówić zaproszenia do tablicy.

— Ale mnie to nie obchodzi, zapraszam, mój drogi.

Zsunęła okulary z nosa i spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, po czym wskazała palcem na zieloną tablicę. Sytuacja wyglądała na bardzo poważną. Chłopak uniósł ręce w geście obronnym i wstał z miejsca bardzo powoli, żeby tylko odwlec swoje pójście do tablicy w każdy możliwy sposób.

— Trzy, dwa...

— Dobra, już idę, no idę!

\* \* \*

— Chodźmy na lunch. Tylko gdzie, do jasnej cholery, jest... — powiedziała Danielle.

— No gdzie byłaś, kretynko?

Odwróciłam się szybko razem z Danielle, która teraz uśmiechała się radośnie od ucha do ucha. Między uczniami przeciskał się wysoki brunet, wytykając środkowy palec w naszym kierunku, a blondynka odwzajemniła ten gest. Z łatwością mogłam domyślić się, że te słowa zostały wypowiedziane właśnie przez niego. Poczułam się strasznie niezręcznie, siłąc się na uśmiech, z czego mógł wyjść nieciekawy grymas. Swoją drogą chłopak był całkiem przystojny.

— Adele, przedstawiam ci największą ofiarę losu i jednocześnie mojego najlepszego przyjaciela, Chrisa — powiedziała dumna, chwytając chłopaka pod ramię. Ucisnęłam jego dużą dłoń wyciągniętą w moim kierunku. Od patrzenia na tę drażniącą się ze sobą rozśmianą dwójkę momentalnie poprawił mi się humor.

Wyglądali razem naprawdę uroczo. Gdybym nie wiedziała, że są tylko przyjaciółmi, to pomyślałabym, że świetna z nich para. Zwłaszcza teraz, gdy siedzimy w ogromnej stołówce i jemy wybrane przez nas dania. Chris karmił dziewczynę swoimi frytkami, a ona nie pozostawała dłużna, wciskając mu do ust apetycznego hamburgera.

— A więc, Adele. — Spojrzałam na blondynkę, jednocześnie biorąc kęs przepysznej kanapki. — Skąd się przeprowadziłaś?

— Z Wakefield.

— Na ostatni rok szkoły? To trochę dziwne.

— Szczerze mówiąc, nie przepadałam za tamtą szkołą. Była po prostu beznadziejna. — Wzruszyłam obojętnie ramionami.

— Adele ogarnia matkę, Chris! Wiesz, co to znaczy?

— Że tylko my jesteśmy debilami? — Danielle uderzyła go delikatnie w tył głowy. O mało co nie udusiłam się colą przez nagły napad śmiechu spowodowany wyrazem twarzy bruneta. — Bo ci oddam — powiedział groźnie. Zaciął usta, mierząc wzrokiem jej roześmianą twarz, i ostatecznie skończyło się na tym, że w ramach zemsty zjadł jej wszystkie frytki.

— I nie uwierzysz. Rose przypieprzyła się do niej już przy wejściu do szkoły. — Danielle powróciła do nieprzyjemnej dla mnie sytuacji. Machnęłam ręką wymownie, żeby zostawiła ten temat, bo już udało mi się o tym zapomnieć. — Szmata jedna. Ale dobrze, że wylałaś na nią tę kawę, wyglądała strasznie.

— Na pewno nie gorzej niż z tym tragicznym makijażem.

Skończyłam jeść hamburgera w mgnieniu oka i popiłam gazowanym napojem, przepełnionym sztucznym słodzikiem. Takie są najlepsze.

— Niech zgadnę... Nagle pojawił się Braun i wyzwolił Adele ze szponów Rose?

Zaśmiałam się szczerze ze słów Chrisa. Oni są naprawdę niemożliwi.

— Kto to ten cały Braun? Ty też o nim mówiłaś — powiedziałam zainteresowana, rozglądając się po całej stołówce. W rogu, na samym



końcu siedziała ta blondyna ze swoimi koleżankami, wlepiając we mnie ewidentnie zdenerwowane spojrzenie.

Ciekawe, kiedy zdążyła przebrać brudną sukienkę, ups.

— Chris, może się wypowiesz? W końcu to twój przyjaciel — wycedziła Danielle przez zaciśnięte zęby, które formowały się w sztucznym uśmiechu. — Pomiń fakt, że jest głupim kutasem.

Zabrała frytkę z jego talerza i włożyła do ust, jakby była dumna ze swoich słów niczym paw z piór.

— Alan jest dość... specyficzny. — Chris powiedział to w intrygujący sposób, zamysławiając się na moment. — Ale jest dobrym kumplem. Dużo razem przeszliśmy.

— I przelecieliśmy. — Danielle dokończyła jego wypowiedź, naśladowując męski głos, co wyszło jej fenomenalnie. Brunet jedynie przewrócił oczami, po czym westchnął tak głośno, że chyba usłyszał go każdy w naszym zasięgu. — Ciekawe, ile ma chorób wenerycznych po seksie z Rose. O tym też sobie mówicie?

— O ho, ho, czyżby panna Głayn była zazdrosna? Nieprawdopodobne.

Chris przyciągnął ją do swojego boku, zamykając w ciasnym uścisku tylko po to, żeby drugą ręką roztrzepać jej włosy. Jej wierzgania w niczym nie pomogły, a jedynie pogorszyły sytuację, przez co wyglądała jak niewyczesany, wściekły koń. Przyglądałam się tej sytuacji z rozbawieniem i już byłam pewna, że nie będzie tutaj tak źle, jak było w Wakefield.

— Jutro gramy mecz w kosza. Mam nadzieję, że przyjdziecie mi kibicować.

— Przyjdziemy tylko po to, żeby patrzeć, jak przegrywacie. — Dziewczyna puściła wymownie oczko w moim kierunku i spojrzała na bruneta, który był widocznie rozbawiony jej słowami.

— Oj, Danielle. Moja mała, słodka Danielle... Przypomnij mi, kiedy ostatni raz przegraliśmy, proszę bardzo.

Zachęcił ją ruchem dłoni. Oparł się łokciem o blat stolika i spojrzął na mnie znudzony, kątem oka zerkając na osobę siedzącą tuż obok niego.

— Może przed wakacjami z Cambridge na przykład?

— Bo Brauna nie było — warknął zirytowany, wstając nagle od stolika. — Dzisiaj wracasz z buta. — Pokazał jej środkowy palec.

— Nie zrobisz mi tego.

Wzruszyła ramionami pewna swojej racji i zaczęli mierzyć się spojrzeniami, co wyglądało jak walka kogutów. Ja jedynie robiłam za obserwatora, dojadając resztki frytek ze swojego talerza, by tylko nie odrywać od nich wzroku.

— Adele nie pamięta drogi do domu, a nie ma kto po nią przyjechać, prawda?

— Prawda. — Pokiwałam energicznie głową, przyznając Danielle tym samym rację. Nie pogardziłabym darmową podwózką do domu, zwłaszcza że faktycznie nie pamiętałam tej przeklętej drogi.

— No to Adele podwożę, żaden problem.

Chciał zabrać swój plecak z ławki, ale dziewczyna go uprzedziła. Usiadła na nim dumnie, a chłopak jedynie złożył dłonie i wołał o pomoc do nieba, zwracając wzrok ku górze.

— No przecież ciebie też zabiorę, kretynko. Dawaj ten plecak, idę do Alana. — Udawała odruch wymiotny, słysząc to imię. Ostatecznie zdecydowała się oddać Chrisowi jego własność. — Do później, nara. Pisz, jak skończycie lekcje.

Pożegnaliśmy się z Chrisem, który już po chwili zniknął za drzwiami stołówki z szerokim uśmiechem na twarzy.

Hiszpański i angielski minął nam o dziwo bardzo szybko. Dzięki Bogu, że Danielle ma głowę do tego przeklętego hiszpańskiego i pomagała mi nawet w najprostszyc zadaniach, których nie potrafiłam rozwiązać za żadne skarby. Gdy powiedziała mi na ucho, że nauczycielka to *puta estúpida*, i wyjaśniła, co to znaczy, dostałam upomnienie za zbyt głośne zachowanie na lekcji i przeszkadzanie podczas zajęć.

Czekałyśmy na Chrisa na dworze już jakieś dziesięć minut, wymieniając się śmiesznymi memami o pieskach i filmikami o kotkach, które boją się zielonego ogórka, leżącego tuż obok nich. Mimo wcześniejszej sytuacji z tą całą Rose dzień minął mi naprawdę przyjemnie. Nie spodziewałam się, że już pierwszego dnia złapię z kimś tak dobry kontakt, ale jak widać, tutaj wszystko jest możliwe.

— No, ile można czekać na tego debila — westchnęła zirytowana. — Już dawno napisał, że wyjeżdża od Brauna.

— Oni tak wcześnie skończyli lekcje?

— Coś ty, ten dupek na pewno namówił Chrisa na granie w Fifę. Przy okazji coś przypała i siedzą zazwyczaj u niego aż do wieczora. Dobrze, że się pojawiłaś... Inaczej musiałabym wracać pieszo.

— Też na tym skorzystam... Drogi co prawda nie pamiętam, ale wiem, że blisko do domu nie mam. — Po mojej wypowiedzi Danielle zaklaskała zadowolona, bo ucieszyło ją to, co właśnie powiedziałam.

— Jesteś fajna. Już jak zobaczyłam, że kłócisz się z Rose, wiedziałam, że nie dasz sobie tak łatwo zająć za skórę. Już cię lubię. — Poklepała mnie po ramieniu, co podniosło mnie na duchu. Danielle wydaje się zupełnie inną osobą niż fałszywa Courtney w poprzedniej szkole. Taką prawdziwą. — No alleluja! Chodź, idziemy go wyzywać.

Blondynka wskazała ruchem głowy na auto, które właśnie podjechało na szkolny parking. Szyba zsunęła się na sam dół i już po chwili mogłyśmy ujrzeć przeprosinowy uśmiech należący do Chrisa. Danielle otworzyła usta, żeby przekląć jego spóźnienie, jednak stało się coś, czego się nie spodziewała.

— Nawet nie próbuj na mnie krzyżeć. Mam dla was Maca.

Zajęłyśmy posłusznie miejsca w samochodzie — Danielle z przodu, a ja rozsiadłam się na tylnych siedzeniach. Mimo wszystko byłam zaskoczona, że o mnie też pomyślał, kupując jedzenie. Taka niespodzianka!

— Dziękuję, ale nie musiałeś... — powiedziałam zawstydzona. Czulałam się naprawdę niezręcznie, gdy chłopak podał mi torbę z logo

McDonalda. Piękny zapach unosił się z niej i już wiedziałam, że trafił w moje kubki smakowe idealnie.

— No jak nie musiałem, to oddawaj.

Zaśmiałam się szczerze, gdy chciał sięgnąć po torbę i zabrać mi ją sprzed nosa. Szybkim ruchem odsunęłam od niego opakowanie, bo miałam ogromną ochotę na fast fooda. Zwłaszcza że do zjedzenia był cheeseburger i nuggetsy z sosem słodko-kwaśnym.

— A więc... Gdzie byłeś? — Blondynka odezwała się niemalże natychmiast po otrzymaniu papierowej torebki z jedzeniem. Patrzyła wyczekująco na chłopaka, gdy ten spanikowany odwrócił od niej głowę. Wciągnęła głośno powietrze, marszcząc brwi. Oglądałam to zdarzenie podczas objadania się cudowną kanapką, brzydko mówiąc, jak świnia. — Gadaj.

— O Boże... Byłem u Kim.

Momentalnie wyraz twarzy blondynki ze szczęśliwego zmienił się w śmiertelnie poważny. Wrzuciła swojego chickera z powrotem do torby, po czym przetała ostentacyjnie usta brudne od sosu. Gołym okiem można było dostrzec, że posmutniała na dźwięk damskiego imienia wypowiedzianego przez chłopaka. Chris jednak nie zwrócił uwagi na zachowanie dziewczyny, bo był zajęty jedzeniem i przeglądaniem Instagrama. A ja z łatwością rozpoznałam, że jest najzwyczajniej w świecie o niego zazdrosna.

I że nie jest dla niej tylko zwykłym przyjacielem.

Rodziców nie zastałam w domu, dzięki czemu uniknęłam na razie irytujących pytań dotyczących pierwszego dnia szkoły: „Jak było?”, „Czy ktoś ci dokuczał?”, „Jadłaś coś?”. Przecież nie jestem już małym dzieckiem, potrafię sobie poradzić. Teraz, pod ich nieobecność, mogłam swobodnie wziąć długi, gorący prysznic i ubrać się w zbyt dużą, rozciągniętą bluzkę do spania. Oczywiście wcześniej musiałam wykonać zadania zlecone mi przez rodzicielkę, bo jeślibym tego nie zrobiła, to zabrałyby mi laptopa i odcięła od Netfliksa. Więc tak naprawdę nie miałam wyjścia, musiałam wyjąć czyste naczynia ze zmywarki,

posprzątać w kuchni i zrobić jeszcze wiele innych rzeczy. Gdy zrobiłam połowę z nich, wybiła osiemnasta.

Ach, no i oczywiście musiałam ubrać się z powrotem, by iść do sklepu, bo szafki w kuchni świeciły pustkami, a ja muszę coś mieć do jedzenia podczas oglądania seriali. Tak więc wypadło na mały osiedlowy sklepik, w którym kupiłam najpotrzebniejsze rzeczy, zaczynając od coca-coli i kończąc na chipsach o smaku sera pleśniowego, które poleciła mi sprzedawczyni. I w ten oto sposób, zmęczona całym dniem, leżałam pod kołdrą z laptopem na kolanach i upychałam do buzi sporą garść moich ulubionych kwaśnych żelków. Byłam w trakcie oglądania *Domu z papieru*, gdy mój telefon zdecydował się zakłócić spokój.

— Kto śmie mi przeszkadzać? — jęknęłam z dezaprobatą, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego powiadomienia. Odblokowałam telefon i zobaczyłam od razu zaproszenie na Facebooku od Danielle i chwilę później również od Chrisa. Uśmiechnęłam się i zatrzymałam odtwarzanie serialu mniej więcej w połowie, by móc spokojnie odpisać dziewczynie na mema.

**Danielle:**

Przyjdę po ciebie jutro i razem pójdziemy do szkoły. Co ty na to?

**Adele:**

A nie jedziesz z Chrisem?

**Danielle:**

Daj spokój, denerwuje mnie już.

**Adele:**

O co poszło?

Zapytałam zaciekawiona, no bo w końcu jej reakcja na imię „Kim” potrafiła wzbudzić wątpliwości. Nie chciałam być wścibska aż tak, ale to było silniejsze ode mnie. Zdecydowanie jest to jedna z największych

moich wad, nawet Irwin wypomina mi to częściej niż matka, a to jest dziwne.

Czekałam na odpowiedź dłuższą chwilę, wpatrując się w ekran urządzenia jak zahipnotyzowana. Nawet nie zauważyłam, że w pokoju pojawiła się matka. Stała z założonymi rękami, nie szczędząc mi gniewnego spojrzenia. Okej, chyba zapomniałam dokończyć coś z tego, co mi kazała zrobić

— Miałaś odkurzyć i wynieść kartony na zewnątrz.

Wciągnęłam szybko powietrze, jednocześnie marszcząc brwi.

— Miałam tak dużo nauki, że zapomniałam kompletnie o tych kartonach... — Odchrząknęłam. Wytarłam teatralnie z czoła pot, którego tak naprawdę nie było. Matka popatrzyła na mnie bardzo uważnie, doskonale wiedziała, że kłamię. Spojrzałam na nią ostatni raz i już byłam pewna, że nie ma zamiaru mi odpuścić. — No już, kobieto. Nie patrz tak na mnie.

— A jak było w szkole?

Jęknęłam głośno. Wiedziałam, że to pytanie w końcu padnie tego dnia. Łudziłam się przez chwilę, że dzięki pracy zapomnę o tym, że byłam pierwszy dzień w nowej szkole. No cóż, nadzieja matką głupich...

— O dziwo bardzo dobrze — powiedziałam leniwie. Przeciągnęłam się na łóżku, z którego za chwilę miałam wstać, nie mam pojęcia, za jakie grzechy... — Nauczyciele są mili, ludzie też. — Musiałam dokończyć wypowiedź, bo nie była wystarczająca według matki. Patrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem, gdy odkrywałam z siebie bardzo powoli kołdrę. — A ze względu na to, że jest już późno, to... odkurzę jutro, okej?

— Niech ci będzie. Ale tylko dlatego, że jak patrzę na ciebie, to mi się przykro robi.

— Czyli opłaca się wyglądać właśnie tak. — Wskazałam na siebie dłonią z dumnym uśmiechem, a w odpowiedzi otrzymałam pstryknięcie w nos.

Give me love

— Nie zawsze ujdzie ci wszystko płazem, nawet gdy wyglądasz jak siedem nieszczęść. Czyli praktycznie... tak jak na co dzień.

Kochana mamusia.

## ROZDZIAŁ 3.

**M**amo, wychodzę! — krzyknęłam podczas wsuwania adidasów na stopy.

Dziś musiałam wstać o wiele wcześniej, bo czekała mnie podróż do szkoły na własnych nogach, gdyż Irwina nie było w domu już od dwóch godzin. Miał do załatwienia jakieś sprawy w firmie. Mówił mi dokładnie, o co chodzi, ale totalnie nie rozumiem języka ekonomistów.

A ja niestety nie mam prawa jazdy, bo zrezygnowałam z jego dokończenia w połowie kursu. W Wakefield, gdy wracałam ze szkoły, widziałam, jak na pasach potrącono człowieka. Okazało się, że pieszy był pod wpływem alkoholu i w żadnym razie nie była to wina kierowcy. Jednak od tamtego czasu mam uraz i jakąś blokadę odnośnie do samodzielnego prowadzenia samochodu.

— Miłego dnia — doszedł do mnie z kuchni głos matki. Wychyliła się tylko na chwilę, żeby rzucić w moim kierunku duże jabłko.

Mój refleks nie należy do najlepszych, więc tym samym naraziła na zabicie okno znajdujące się za mną. Schowałam jabłko do torby i byłam gotowa na kolejny dzień szkoły pełen wyzwania. Wyszłam z domu z uśmiechem na ustach, który rozciągnął się jeszcze bardziej, gdy zobaczyłam blondwłosą dziewczynę.

— Tobie też! — odpowiedziałam i zamknęłam za sobą frontowe drzwi.



— Ale musimy wstąpić do Starbucksa. Znowu nie zdążyłam wypić kawy rano i mam nadzieję, że tym razem Rose nie wejdzie mi w drogę. Szkoda mi kawy — zwróciłam się do Danielle.

Przywitałyśmy się i zaczęłyśmy iść w kierunku szkoły. Muszę przyznać, że Danielle jest naprawdę atrakcyjną dziewczyną. Dziś postawiła na zakręcenie włosów na końcach, a na jej twarzy widniał mocniejszy makijaż niż wczoraj, co nie wyglądało źle, a wręcz przeciwnie. Na pewno potrafi przyciągnąć spojrzenie wielu mężczyzn.

— Mnie też się przyda. Mało dziś spałam, bo zasnąłam o trzeciej.

— Boże, to co ty robiłaś tyle czasu?

— Oglądałam *Dom z papieru*.

Zaklaskałam radośnie, słysząc te złote słowa wypływające z jej ust. To, co powiedziała, dało początek naszej rozmowie na temat ulubionych aktorów z tego serialu. Na liście Danielle na pierwszym miejscu był Rio, bo jak to ona podsumowała: „Wygląda tak słodko i niewinnie, że można by było go schrupać”. Na kolejnych pozycjach byli Profesor i Moskwa. Gdy zaczęłam opowiadać o swojej liście i o tym, że u mnie bezkonkurencyjnie jako pierwszy jest Denver, poruszyła znacząco brwiami, jakby chciała coś zasugerować.

— Wiesz, kto jest podobny do Denvera? Alan Braun. — Zaśmiałam się z jej słów, gdy próbowała udawać głos jakiejś wróżki z telewizji i w dodatku zaczęła wymachiwać rękoma, jakby była nawiedzona. — Tak tylko mówię. Zobaczysz go na meczu, to sama się przekonasz.

— Jasne. Do Denvera na pewno mu bardzo daleko.

Upiłam kawę z kubka, rozglądając się po ludziach, którzy znajdowali się na zewnątrz budynku. A to w razie, gdyby zbliżała się do mnie jakaś osoba zamiarem zabrania mi mojej jedynej dawki energii. W oddali zobaczyłam tę, pożałuj Boże, Rose ze swoimi koleżankami. Dostrzegły mnie i Danielle, co oczywiście od razu zakomunikowały bez ogródek swojej przywódczyni czy jakkolwiek to nazwać. Przyglądała nam się dłuższą chwilę. Gdy spjrzałam na blondynkę stojącą obok

mnie, zrozumiałam, dlaczego Rose próbowała nas zabić wzrokiem. Danielle miała wyciągniętą rękę i pokazywała jej środkowy palec.

Zaśmiałam się razem z nią, widząc, jak ta wywłoka tupie nogą i odwraca się na pięcie do swoich poddanych.

— O której ten mecz? — zapytałam po wejściu do budynku. Na korytarzu panował tak straszliwy hałas, że nie mogłam usłyszeć własnych myśli, a co dopiero tego, co mówiła do mnie Danielle. Nie miałam pojęcia, dlaczego oni tak wariują, i dziękowałam w duchu, że wciągnęła mnie za rękę do łazienki.

— Właściwie to zaraz się zaczyna, ale... mam jakieś opory przed spotkaniem się z Chrisem... — odezwała się zmieszana, pocierając mocno dłonie. Nie do końca rozumiałam, o co może jej chodzić, ale w pewnym sensie się domyślałam dzięki tej sytuacji w samochodzie. Musiałam jej w końcu o tym powiedzieć...

— Wczoraj, jak wracaliśmy ze szkoły, wspomniał o jakiejś Kim... Widziałam, że nie najlepiej to przyjęłaś.

Naprawdę nie potrafiłam rozmawiać na takie tematy, ale chyba tym razem nawet dobrze ubrałam myśli w słowa... No, przynajmniej się starałam...

— W sumie to nie wiem, dlaczego tak zareagowałam...

Patrzyła na swoje lustrzane odbicie i widziałam, że próbuje poukładać myśli, jakby bała się, że zaraz łzy zaczną niepotrzebnie płynąć spod powiek.

— Od pewnego czasu czuję się przy nim inaczej, jakoś tak... lepiej po prostu...

Uśmiechnęłam się, słysząc to wyznanie, i przybiłam sobie piątkę w głowie z tego powodu, że moja teoria okazała się prawdziwa.

— Zakochałaś się — bardziej stwierdziłam, niż zapytałam, bo odpowiedź była wręcz banalnie prosta. Z Danielle teraz można było wyczytać wszystko jak z otwartej książki. Popatrzyła na mnie niepewnie i chyba właśnie do niej dotarło, co powiedziałam.

— Ale to mój przyjaciel... Nie mogę mu tak po prostu powiedzieć, że się w nim zakochałam. To by było głupie.

— To daj sobie trochę czasu. W końcu mu powiesz, ja już tego dopilnuję. — Puściłam jej oczko, na co delikatnie się uśmiechnęła. — A teraz chodźmy już na mecz. Chcę zobaczyć tego Denvera na własne oczy. — Zaśmiałyśmy się krótko i wyszłyśmy na korytarz, gdzie o dziwo były pustki. — Czekaj. Będziemy mieć to usprawiedliwione?

— Ta, jasne. Jeszcze nam A wpiszą za nieobecność.

Posłałam jej pełne zażenowania spojrzenie i ruszyłyśmy w kierunku sali gimnastycznej, która okazała się monstrualnych rozmiarów. Już wiem, dlaczego na korytarzach była teraz taka cisza. Wszyscy przenieśli się na trybuny, tak że chyba co najmniej połowa uczniów była teraz w tym ogromnym pomieszczeniu. Na boisku znajdowała się bodajże drużyna przeciwników, bo stali przy maskotce kota, a Danielle powiedziała, że nasza drużyna jest dopingowana przez cheerleaderki, na których czele stał nie kto inny niż...

Tak, Rose...

Zajęłyśmy miejsca jak najwyżej, by widzieć wszystko w całej okazałości. Nie za bardzo znałam zasady gry w koszykówkę, ale wystarczało mi to, że grają w nią całkiem przystojni chłopacy. Czyli jest na co popatrzeć, nawet jeśli nie ma się pojęcia, o co w tym sporcie chodzi.

— O Boże, jakie pośmiewisko.

Danielle przyłożyła dłoń do ust, żeby się tylko nie zaśmiać. Podniosłam wzrok, odciągając się od Instagrama, i już doskonale wiedziałam, o co jej chodziło. No środek boiska właśnie wbiegły cheerleaderki z naszej szkoły w bardzo krótkich niebieskich topach i spódniczkach takiego samego koloru. W dłoniach trzymały pompony. Nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy zaczęła lecieć głośno muzyka z wielkiego głośnika. Patrzyłam zmieszana na Danielle, podczas gdy cheerleaderki zaczęły wymachiwać tyłkami na każdy możliwy sposób, a wszyscy faceci znajdujący się na trybunach zaczęli głośno gwizdać i klaskać, jakby było czym się zachwycać.

Po chwili wbiegła na boisko nasza drużyna. Od razu zauważyłam Chrisa. Był drugi, zaraz za jakimś chłopakiem, i po chwili do mnie dotarło, że moja koleżanka miała stuprocentową rację. Każdy z zawodników miał na plecach nazwisko. Już wiedziałam, że przystojny brunet, który jest kapitanem, nazywa się Braun.

Alan Braun. Pieprzony Denver tylko w jeszcze przystojniejszej wersji, co chyba było niemożliwe.

Cholera jasna, właśnie odebrało mi dech w piersiach.

— Mówiłam — wyszeptła mi na ucho Danielle, pewna siebie, a ja nie potrafiłam odwrócić wzroku od kapitana drużyny. W dodatku uśmiechał się tak ładnie, gdy rozmawiał z Chrisem...

Po chwili nasz kolega odnalazł nas wzrokiem w tłumie, co było wręcz nieprawdopodobne przy takiej liczbie uczniów. Danielle wiedziała doskonale, gdzie usiąść. Pomachałyśmy w jego kierunku, co od wzajemnił z szerokim uśmiechem, a po chwili wzrok osoby stojącej obok niego również spoczął na nas. Miałam nogi jak z waty, a po kręgosłupie przebiegł mnie nagły dreszcz, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Moja ślina zmieniła się w ogromną kulę, której nie mogłam za Chiny przełknąć.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale podobało mi się to. Alan wyszeptał Chrisowi coś na ucho i już po chwili wzrok tej dwójki spoczął na mnie.

Matko Boska, ratuj.

— Co oni tam kombinują...

Zamrugałam kilkakrotnie, po czym przeniosłam wzrok na blondynkę, choć niechętnie, bo mogłabym stracić przytomność od braku tlenu.

— I niby do Denvera mu daleko. — Zaśmiała się, patrząc na mnie jak na wariatkę. Pokazała mi moje odbicie na telefonie i już wiedziałam, o co jej chodzi.

Od kiedy, kurwa, pojawiają mi się rumieńce na widok jakiegoś chłopaka?

— No nie śmiej się, miałś rację. Jest naprawdę niezły.

Powróciłam wzrokiem na boisko, na którym już zaczęła się rozgrywka. Alan razem z Chrisem bardzo dobrze ze sobą współpracowali, co skutkowało oczywiście punktami dla naszej drużyny. Razem z Danielle zaczęliśmy się ekscytować jak szalone, gdy Chris rzucał celnie piłką do kosza. Trener wykrzykiwał coś niezrozumiałego w ich kierunku i razem z dziewczyną głowiliśmy się, co to może oznaczać. Dopiero pod koniec meczu, gdy wykrzyknął: „Ustawienie 2, 2, 1”, zrozumieliśmy, że chodzi o pozycje, jakie mają zająć zawodnicy.

To nie mógł szybciej tego powiedzieć?

Mecz dobiegał końca, zostały dosłownie ostatnie sekundy, a na tablicy wyników widniało 23 do 23. Przy piłce był kapitan naszej drużyny. Wszyscy wlepili w niego wzrok, zaczęło się odliczanie od dziesięciu, a chłopak nagle zdecydował się na rzut z całkiem sporej odległości. W sali rozległ się krzyk trenera: „Braun, nie!”. Gdy piłka leciała w kierunku kosza, zapanowała grobowa cisza.

Trzy, dwa...

Uczniowie i trener wiwatowali. Mecz zakończył się wynikiem 26 do 23, a Alan Braun stał się gwiazdą tego spotkania. Koledzy z drużyny podnieśli go i zaczęli radośnie podrzucać. Popatrzyłam na Danielle, która klaskała i głośno gwizdała.

Czy tylko ja nie potrafię gwizdać?

— Chodź, idziemy do Chrisa.

Złapała mnie za rękę i zaczęliśmy przeciskać się przez tłum ludzi wykrzykujących nazwisko Alana. Drużyny po podziękowaniu sobie za mecz oddaliły się do swoich szatni.

— Jeszcze musi się wykapać, czyli trochę sobie poczekamy. Ale przynaj... Wpadł ci w oko ten dupek.

— Co? Nie! Skąd taki pomysł w ogóle?

Zmarszczyłam brwi zniesmaczona i już po chwili zaczęłam się głupkowato śmiać. To nie tak, że wpadł mi w oko, po prostu... Ma w sobie

coś takiego, czego nie potrafię opisać słowami. Może chodzi o hipnotyzujące, błękitne tęczęówki albo ten uroczy uśmiech? Sama nie wiem.

— Jest taka tradycja, że jak nasza szkoła wygra mecz, to ten, kto zdobył najwięcej punktów, robi imprezę na zakończenie tygodnia. Wiesz, co to znaczy?

— To pewnie znaczy, że Alan robi imprezę? — zapytałam, na co ona stuknęła mnie w tył głowy, jakby chciała wybić głupotę. Auć. — No co?

— To znaczy, że musimy na niej być.

Skrzywiłam się zniesmaczona i odsunęłam się od niej na krok. Nie byłam pozytywnie nastawiona do tego pomysłu. Wręcz przeciwnie, wydawał mi się tragiczny pod każdym względem. Zaczęłam kręcić głową na boki, żeby tylko nie patrzeć na jej zadziorny uśmiech, który oznaczał, że nie przyjmuje odmowy.

— Ale ja nigdy nie byłam na takiej imprezie — powiedziałam, kładąc nacisk na ostatni wyraz. — Jedyne, co piłam w życiu, to piwo. To jest bardzo zły pomysł.

— Hej, babeczki. Jestem gotowy.

Z szatni wyłonił się Chris z torbą przerzuconą przez ramię. Na końcówkach jego włosów widniały kropelki wody, co świadczyło o tym, że wyszedł świeżo spod prysznicy. Wyglądał uroczo w takim stanie, a czerwone rumieńce wywołane wysiłkiem fizycznym dodawały mu dziecięcego uroku.

Danielle mierzyła go dość długo przenikliwym spojrzeniem, dopóki nie przyciągnął jej do swojej klatki piersiowej. Wyglądali naprawdę słodko w tej chwili. Dziewczyna zacisnęła dłonie mocno na jego kieszulce, jakby bała się, że za chwilę zniknie. Chris spojrzał na mnie radośnie, po czym wyciągnął dłoń w moim kierunku. Myślałam, że chciał mi po prostu podać rękę w ramach przywitania. I w ten oto sposób tkwiłam z nimi w uścisku.

— Alan o ciebie pytał. Kazał mi przekazać, że...

— Cześć, kochanie.

Chłopak automatycznie wypuścił nas z objęć, jak tylko usłyszał lekko piskliwy głos należący do dziewczyny stojącej za naszymi plecami. Spojrzałam wymownie na blondynkę, żeby zmieniła morderczy sposób patrzenia na ten bardziej łagodny. Odwróciłyśmy się równocześnie, napotyając rudowłosą dziewczynę na swojej drodze. Jak mnie małam, to właśnie była Kim.

— Hej — powiedział, ciepło się uśmiechając. Nagle stało się coś, czego chyba nawet Chris się nie spodziewał. Podeszła do niego pewnym siebie krokiem i pocałowała namiętnie jego usta, jakby chciała pokazać, że chłopak należy wyłącznie do niej. Nawet mnie zrobiło się niedobrze, gdy zobaczyłam, że wpycha mu język do gardła, a co dopiero miała powiedzieć Danielle...

A tak właściwie to gdzie ona jest?

Rozejrzałam się spanikowana, bo stałam jak czubek obok niemalże pożerającej się pary. Zawodnicy zaczęli opuszczać swoją szatnię, wciąż o czymś głośno rozmawiając, więc stwierdziłam, że czas się ulotnić, zanim wyjdzie z niej ulepszonej wersja Denvera. Nie jestem gotowa na rozmowę z nim, jak na razie.

Mimo wszystko bardzo chciałam wiedzieć, co miał mi do przekazania Chris... Zwykła ludzka ciekawość... Machnęłam głową w jego kierunku na pożegnanie i ruszyłam w celu odnalezienia dziewczyny, która chyba jest nią.

\* \* \*

— Och, Adele! Dziękuję, jesteś najlepsza! — powiedziała Danielle z pełną buzią, przeżuując w ekstremalnie szybkim tempie Big Maca, którego dla niej zamówiłam na otarcie łez.

Szukałam jej ponad pół godziny po całym budynku, starając się unikać nauczycieli krążących po korytarzach. Przeszukałam każdą łazienkę, każdy zakamarek, dosłownie wszystko, po czym napisałam

do niej wiadomość: „Zgubiłaś się? Czekam na dworze”. Właśnie doszłam do wniosku, że to ona jest mi winna jedzenie, a nie ja jej.

I powinnam dostać co najmniej dwa powiększone zestawy...

— Fajnie, że pojawiłaś się w tej szkole. Gdyby nie ty, byłabym sama jak palec.

Patrzyłam na nią zdegustowana, jak mówi z pełną buzią, zajadając się burgerem. Nie mogłam uwierzyć, że jedzenie potrafi dać jej taką dawkę szczęścia. Jeszcze zanim tu weszliśmy, zapewniała mnie, że kiedyś wydlubie paznokciami oczy Kim i specjalnie powie swojej kosmetyczce, że ma zrobić jej ostre zakończenia, żeby było łatwiej.

Cholerna psychopatka.

— No wiesz, w końcu dziś jest dzień dobroci dla zwierząt, to...

Nie dała mi szansy dokończyć. Wyraz jej twarzy diametralnie się zmienił — z łagodnej, miłej nastolatki w seryjnego mordercę. Może ona tak jak Christian Grey też ma pięćdziesiąt twarzy, tylko niekoniecznie tych dobrych. Przez myśl mi przemknęło, że planuje jednak przetestować swoje paznokcie na moich oczach, zanim zrobi krzywdę Kim...

— Masz okres?

— Skąd wiedziałaś?

Starłam teatralnie pot, bo szczerze się obawiałam, że to prawdziwa twarz Danielle, a okazało się, że to tylko maska zatytułowana „Krwawię, nie zbliżaj się, chyba że chcesz zginąć”.

— Serio, dzięki, że jesteś teraz ze mną. Drugi dzień znajomości, a ja się czuję, jakbym znała cię od wieków. Dlaczego tak naprawdę się przeniosłaś?

Westchnęłam ciężko, bo naprawdę niechętnie mówiłam o tym komukolwiek. Jednak ona wyznała mi swoje uczucia do Chrisa, więc chyba mogę jej zaufać.

— Źle radziłam sobie w kontaktach z innymi.

Wspomnienia dawnej szkoły potrafiły zmyć uśmiech z mojej twarzy tak szybko, jak się pojawiał. Niczego innego nie żałuję tak jak tego, że uczęszczałam do tej przekłętej szkoły.



— Fałszywi znajomi i tak dalej. Szkoda o tym mówić... — Machnęłam lekceważąco ręką, po czym złapałam za waniliowego szejka. Żaden smak nie jest tak wyśmienity jak właśnie ten, mogłabym się od niego uzależnić.

Danielle patrzyła na mnie podejrzliwie, jakby chciała się doszukać drugiego dna w tej sprawie, niczym jakiś detektyw.

— A może cię wywalili? Za jakiś gorący romans z nauczycielem!

— Tak byś ty zrobiła, a uwierz mi, że nauczyciel matematyki był całkiem niezły. — Zaśmiałam się, a ona zaczęła zawijać długie blond włosy na palec i przygryzła dolną wargę, jakby chciała mnie uwieść. — Nie rób takiej miny, błagam. Może na Chrisa by zadziało, ale nie na mnie, przykro mi.

Puściła oczko, spoglądając za moje plecy. Odstawiłam kubek na bok, by się obrócić i zobaczyć, o co jej chodzi. Omal nie zamarłam. Próg McDonalda przekraczał właśnie szeroko uśmiechnięty Chris wraz z chłopakiem, który siedział przede mną na matematyce. Jednak to nie przez nich mój oddech przyspieszył kilkukrotnie, a serce zaczęło bić jak oszalałe.

Za nimi szedł pieprzony Alan Braun we własnej osobie.

I wyglądał cholernie dobrze.

## ROZDZIAŁ 4.

**A**co to za smakowite towary? Serce mi zakolało jak szalone. Nie zwracałam uwagi na Chrisa i jego poczynania, bo w tym czasie obdarowywałam Danielle obarczającym spojrzeniem. Doskonale wiedziałam, że nie znaleźli się w tym miejscu przypadkowo. Musiała napisać esemesa do chłopaka, że jesteśmy w McDonalddie, gdy poszła do toalety.

— No wiadomo, że...

— Zamilcz, dziewczyno. Mówiłem o tym — jęknął z aprobatą Chris, zajmując miejsce przy stoliku tuż obok mnie, i chwycił za burgera należącego do naszej koleżanki. Wgryzł się w niego, zanim zdążyła jakkolwiek zareagować.

Zaraz po nim jedno z krzeseł zajął blondyn, który siedział przede mną na matematyce, Lee. Z tego, co mówiła mi moja nowa koleżanka, jest duszą towarzystwa i potrafi rozkręcić nawet najnudniejszą imprezę. Jednak to nie jego osoba zainteresowała mnie najbardziej, tylko brunet, który powitał Danielle zmierzwieniem jej idealnie ułożonych włosów. Teraz zaczęły przypominać gniazdo jaskółki. Chris zaczął mnie szturchać ramieniem i śmiać się jak dławiąca się foka, jednocześnie mając napchaną buzię burgerem. Nie byłam w stanie ocenić, kto wyglądał gorzej, on czy Danielle.

— Alan.

Duża dłoń wyciągnięta w moim kierunku sprawiła, że przestałam się na chwilę śmiać. Sunęłam wzrokiem po jego umięśnionych ramionach

i wyeksponowanych żyłach, aż dotarłam do jego twarzy, która miała zagadkowy wyraz. Chyba patrzyłam na niego stanowczo zbyt długo, a jego zadziorny uśmiech wcale mi nie pomagał, cholera jasna.

— Adele. — Odchrząknęłam i uściśniłam niepewnie jego dłoń, nie spuszczając wzroku z jego pięknych błękitnych tęczywek.

— Dobra, Braun, ale siadaj z dupą, bo nie każdy ma ochotę na ciebie patrzeć — rzucił Chris.

Zagryzłam policzki od wewnątrz, gdy tylko zajął miejsce naprzeciw mnie. Wszyscy zaczęli zawzięcie o czymś rozmawiać i głośno się śmiać, a ja kompletnie nie mogłam się skupić na ich słowach. Dopiero gdy Danielle uszczypnęła mnie w udo, wyszłam z amoku.

Z amoku, który nazywał się „Alan pieprzony Braun”.

— A ze mną się tak czule nie przywitała.

Popatrzyłam na blondyna, który przedstawił się jako Nate. Zrobił minę smutnego psa, oparł głowę na ramieniu mojej koleżanki i patrzył na mnie skruszony. Nie mam pojęcia, co miał na myśli, mówiąc „czule”. Absolutnie bym tak nie nazwała tego powitania, ale cwaniacki uśmieszek Brauna mówił zupełnie co innego.

— Przepraszam, to wszystko wina Chrisa — powiedziałam na swoją obronę i teraz każda para oczu zwróciła się w jego stronę. Przestał jeść kanapkę i z napchanymi polikami wzruszył obojętnie ramionami. Oddychało mi się tak cholernie trudno ze świadomością, że przystojny kapitan drużyny koszykarskiej wlepia we mnie swoje przenikliwe spojrzenie.

Boże, dlaczego ja...

Zabiję Danielle — za to, że ich tutaj przywitała „zupełnie przypadkowo”.

— Adele ma rację. Sama jego twarz potrafi rozproszyć do takiego stopnia, że nie zwraca się uwagi na to, co się robi — powiedziała blondynka, a ja uśmiechnęłam się wdzięcznie do niej, bo nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacji. — Swoją drogą niezły dałeś pokaz, dupku — zwróciła się do chłopaka siedzącego po jej prawej stronie. Wszyscy

przyznali jej rację, a ten jedynie dumnie się uśmiechnął i uderzył z pięści trzy razy w klatkę piersiową, oddając tym samym hołd własnym umiejętnościom.

— Potrafię celnie trafiać.

— No i idiota Braun nadal pozostanie idiotą — podsumowała trafnie Danielle, przewracając oczami na jego słowa. — O, idzie twoja niunia.

— Ja pierdolę...

Popatrzyłam na dziewczynę, która zaczęła naśladować odruch wymiotny i już po chwili każdy robił dokładnie to samo, oprócz oczywiście Alana. Ja jak zwykle zostałam ze wszystkim na sam koniec i nie zdążyłam odwrócić głowy, bo piskliwy, irytujący głos rozbrzmiał nad moim uchem.

— Dzwoniłam do ciebie, pisałam. Dlaczego nie odbierasz telefonów? — Szturchnęła go różową torebką, jednocześnie rozglądając się po naszej grupie. — I siedzisz tutaj z nimi? Przecież byliśmy umówieni na zakupy na piętnastą.

Spojrzałam kątem oka na ulepszoną wersję Denvera, gdy ten przeklinał pod nosem i odwrócił pełen zażenowania wzrok od swojej dziewczyny, która stała w wejściu z założonymi rękami.

— No na pewno lepiej, żeby spędzał czas z nami niż z tobą. Ty masz mniej IQ od szpilek na twoich stopach. — Danielle wskazała palcem na jej nogi, przez co zachłysnęłam się niekontrolowanie colą, zwracając przy tym na siebie uwagę Rose. Jasna dupa.

— I jeszcze jesteś tutaj z nią? Idziemy, chodź. — Chwyciła chłopaka za dłoń i zaczęła za nią szarpać, co ewidentnie go zirytowało.

— Mogłabyś się zamknąć lub chociaż jeden raz być mniej wkurwiająca?

Dziewczyna popatrzyła zaskoczona na Nate'a, uśmiechniętego od ucha do ucha i wkładającego sobie do ust frytkę. Zawarczała jak wściekły pies i odwróciła się na pięcie, prawie wywracając się przez zbyt wysoki obcas.

— Dobra, muszę spadać. W piątek u mnie impreza, tak tylko przypomina. I niech jaśnie panna Glayn weźmie ze sobą koleżankę — rzucił na odchodne Alan.

Patrzył na mnie wyczekująco, więc w odpowiedzi jedynie skinęłam głową, nieśmiało się uśmiechając. Pożegnał się ze wszystkimi po kolei, wyszedł z restauracji, zostawiając po sobie jedynie zapach ostrych, lecz przyjemnych dla nozdrzy perfum. Rose stała na zewnątrz wyraźnie zdenerwowana, przestępując z nogi na nogę. Rzuciła mi ostatnie spojrzenie, po czym przyciągnęła Alana za szyję i zaczęła go namiętnie całować. Najpierw Kim, teraz ona, Boże, co z tymi dziewczynami jest nie tak...

Ona myśli, że samym patrzeniem na jej chłopaka uda mi się odciągnąć go od niej i jakąś nadprzyrodzoną siłą rozkochać w sobie? W mojej głowie pojawił się plan, który z pewnością wszystkim wyjdzie na dobre: trzymać się jak najdalej od tego pieprzonego Denvera.

— Ale sobie wypijemy, nareszcie!

Chris przybił piątkę z blondynem i Danielle, po czym ich podstępny wzrok spoczął na mnie. Okej, zaczynam podejrzewać, że należą do jakiejś sekty, bo nawet uśmiechają się w taki sam psychopatyczny sposób.

— Nasza słodka Adele. To będzie nasza pierwsza wspólna impreza. Wiesz, co to oznacza? — Po wypowiedzeniu tych słów Nate puścił mi oczko i już wiedziałam, że nie skończy się na zwyczajnym spożywaniu alkoholu.

— Na pewno to, że wcześniej nie mieliśmy takiej okazji!

Popatrzyli na mnie jak na wariatkę. Koleżanka skomentowała to krótko tekstem, że w zgadywaniu nie jestem najlepsza, co pozostali podsumowali cichym śmiechem.

— To, że będziesz musiała przejść przez nasz imprezowy chrzest, wymyślony przez nas wszystkich tutaj zebranych. Metodą prób i błędów doszliśmy do ideału i w sumie to Nathan był naszym królikiem doświadczalnym. Zazwyczaj kończyło się to rzyganiem i zatruciem, ale

w końcu się udało! — Danielle potarła dłonie. Chłopacy musieli przyznać jej rację, bo uderzyła ich w tył głowy.

Zmarszczyłam zdegustowana brwi, gdy zaczęli ciskać we mnie wyzywającymi spojrzeniami, jakby mieli w głowie plan uśmiercenia mnie.

Coś czuję, że ten piątek zakończy się jedną wielką katastrofą i będzie tragiczny w skutkach nie tylko dla mojego samopoczucia, ale również dla stanu wątroby. Jednak kiedyś musi być ten pierwszy raz!

\* \* \*

Stało się dokładnie tak, jak przypuszczałam. Po powrocie do domu oglądałam *Stranger Things* i doszłam do wniosku, że mimo obaw co do przeprowadzki i próby zaadaptowania się w nowym otoczeniu, radziłam sobie całkiem nieźle. Obudziła mnie w dniu rozpoczynającym weekend piosenka *Happier* Eda Sheerana, której swoją drogą zaczynałam nienawidzić. Na wyświetlaczu widniała nazwa „Danielle”, więc jęknęłam głośno ze zdenerwowania i przesunęłam palcem na zieloną słuchawkę, by w końcu muzyka ucichła.

— *Daj mi spać, kobieto* — powiedziałam leniwie i głośno ziewnęłam. Naciągnęłam na głowę kołdrę i przymknęłam oczy, bo słońce przedostawało się nawet przez zasłonięte rolety, przez co powoli dostawałam szału.

— *Co ty pieprzysz, jestem pod twoim domem.*

— *Czekaj, co?!* — wykrzyknęłam zaskoczona.

Wygramoliłam się spod przyjemnej kołdry, która odprężyła mnie jak nigdy, i niestety zostałam zmuszona do otwarcia oczu. Promienie ciepła oślepiły mnie do takiego stopnia, że przez chwilę straciłam widoczność, w wyniku czego uderzyłam się w mały, pieprzony palec. Przekląłam głośno, łapiąc się za stopę, do której przeszedł cały ból.

— *Co ty odwalasz?* — usłyszałam w słuchawce.

— Adele, czy ty się dobrze czujesz, dziecko drogie? — Krzyk matki z dołu zdenerwował mnie jeszcze bardziej. Syknęłam zirytowana, by tylko mnie nie usłyszała, i opadłam na łóżko, trzymając się za nogę.

— *Muszę się ubrać, wejdź do środka.*

— *Jestem z Chrisem.*

— *Więc razem wejdźcie...* — Przewróciłam oczami i szybko się rozłączyłam, żeby wybrać ubrania w moim ulubionym czarnym kolorze. Chociaż tyle dobrego, że mama zatrzymała ich w kuchni na pogawędkę o szkole i tym podobnych, więc założyłam na siebie uszykowane rzeczy w ekspresowym tempie. Do pokoju wparowała dwójka pasożytów z szerokimi uśmiechami wymalowanymi na twarzach. — Popakuj mi zeszyty, błagam.

— Hola, hola, zwolnij! — Chłopak chwycił mnie za ramiona, przez co lekko się wzburzyłam. Patrzyłam na niego wyczekująco i trochę to zajęło, zanim otrzymałam odpowiedź. — Alan potrzebuje pomocy w ogarnięciu chaty do imprezy.

— I co z tym wszystkim wspólnego ma moja osoba?

Alana Brauna nie widywałam w szkole praktycznie wcale, oczywiście oprócz meczu albo obściskiwania się z Rose na dworze obok samochodu. Mój plan niewidywania przystojnego bruneta udało się wdrożyć w życie dość sprawnie. Aż do tego momentu...

— Zapewne to, że mu pomożemy.

— My? Po co tam ja, jedźcie sami. — Zrobiłam błagalną minę. Liczyłam na wsparcie Danielle, lecz ona niestety była po stronie swojego przyjaciela.

Świetnie, po prostu świetnie.

— A nie możemy iść najpierw do szkoły? Mama mnie zabije, jak się dowie, że opuściłam już dwa dni w ciągu tygodnia — powiedziałam na poczekaniu, żeby tylko wymigać się od spotkania z Braunem. Jakoś nie potrafię przy nim zachować zdrowych zmysłów i wolałabym uniknąć tego typu sytuacji.

Oni jedynie patrzyli na mnie znudzeni i doskonale wiedziałam, że znajduję się na przegranej pozycji już od samego startu. Żeby ich chuj strzelił...

— Dobra! Tylko już się tak na mnie nie patrzcie, błagam, to prze-rażające.

W łazience wykonałam rutynowe czynności, takie jak mycie zębów czy doprowadzenie włosów do jakiegokolwiek ładu. W planach miałam nawet drobne umalowanie się, ale ktoś mógłby pomyśleć, że zrobiłam to akurat dla Alana, nie daj Boże. Wyglądałam normalnie i bardzo przeciętnie, co w zupełności mi wystarczało w tej sytuacji, a wręcz byłam z tego zadowolona.

— Możemy jechać. — Moja niechęć była wyczuwalna niemalże w obrębie kilometra i nie zamierzałam tego ukrywać ani trochę.

— No uśmiechnij się. Może będziesz miała okazję pogadać z nim sam na sam — rzuciła niby to na pocieszenie Danielle.

Pchnęłam ją biodrem, prawie wpychając na ścianę. Roześmiała się zadowolona ze swoich słów i jako pierwsza zeszła na dół, podczas gdy ja zarzuciłam torbę na ramię, żeby choć przed mamą stwarzać pozory wzorowej uczennicy.

— Ja też nie chcę tam jechać, uwierz mi... Ale Chris obiecał, że po tym wszystkim pojedziemy na pizzę, więc mimo wszystko ciężko odmówić... No rozumiesz. — powiedziała. Przyznałam jej absolutną rację, gdy dołączałam do niej na parterze.

— Do widzenia, pani Carter! — Popatrzyłam zaskoczona na Chrisa, który pożegnał się z moją mamą, jakby była jego najlepszą koleżanką.

Coś mnie ominęło?

— Możecie wpadać częściej! — Pożegnała nas niezwykle ciepłym uśmiechem, którym mnie nigdy w życiu nie raczyła obdarzyć. Zmarszczyłam zdezorientowana brwi i już po chwili, gdy wyszli na zewnątrz, wyraz twarzy matki diametralnie się zmienił. No i to jest prawdziwa twarz Hanny Carter, już wiem, po kim to odziedziczyłam. — Nie



będzie nas w domu z ojcem do jutra. Musimy jechać na spotkanie, a po nocy nie będziemy mieli siły wracać. — Popatrzyłam na nią podejrzliwie, jednak nie udało mi się wyciągnąć z niej haczyka. — No co się tak gapisz? Idź, bo się spóźnisz do szkoły.

— Ale ja nie... — Wciągnęłam szybko powietrze.

Ja i mój zbyt długi jęzor kiedyś zaprowadzimy się wzajemnie do grobu.

— Tak, tak. Już idę.

Z prędkością światła opuściłam dom, by uniemożliwić mamie zadawanie dodatkowych zbędnych pytań. A doskonale wiedziałam, że właśnie miała na to ochotę.

Mało brakowało, a wygadałabym się, że nie zamierzam się wybrać do szkoły przez tę dwójkę. Może jeszcze wspomniałabym o tym, że idę do przystojniejszej wersji Denvera, żeby pomóc w przygotowaniu imprezy, na której nawalę się jak świnia? Jakbym była bardzo zaspana, to przysięgam, że byłabym do tego zdolna.

— No ile można na ciebie czekać?

— Wiecie co? Właśnie przypomniało mi się, że nie mogę z wami jechać, bo ustaliłam z sąsiadami, że... — Próbowałam wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo, co nie było najprostszym zadaniem. — Że wyprowadzę ich psy! Właśnie tak!

Pogratulowałam sobie w myślach i przybiłam telepatyczną piątkę z własnym pomysłem.

— Większej ściemy nigdy nie słyszałem.

Przewróciłam oczami zirytowana i zostałam zmuszona do zajęcia miejsca na tylnym siedzeniu w samochodzie. Wiedziałam, że nie uda mi się od tego wymigać. Miałam do wyboru dwie możliwości: wyskoczyć przez drzwi w trakcie jazdy lub przetrwać to spotkanie. Szkoda jednak marnować życie na takiego dupka jak on, więc po prostu wolałam już nie myśleć o pozytywach i negatywach tej sytuacji.

— Nadal nie rozumiem, do czego ja jestem tam potrzebna — burknęłam pod nosem.

Śledziłam wzrokiem przez okno ulice, które przemierzaliśmy, i oczekiwałam odpowiedzi na to retoryczne pytanie. Danielle razem z Chrisem świetnie się bawili, śpiewając jakąś piosenkę, której tekstu nie znałam i po okaleczeniu jej ich przepięknym śpiewem nie chciałam poznawać.

Co chwilę miałam jakieś dziwne uderzenia gorąca i zaczęły mi się nieprzyjemnie pocić plecy. To wszystko przez świadomość zbliżającego się dużymi krokami spotkania z Alanem Braunem. Brunet siedzący na fotelu kierowcy przyglądał mi się co jakiś czas we wstecznym lusterku i szeptał bezczelnie coś do blondynki obok niego, czego nie miałam możliwości usłyszeć przez zbyt głośną muzykę. Nienawidzę ich.

Zatrzymaliśmy się w końcu pod schludnie wyglądającym domkiem ze skromnym kwiecistym ogrodem. Na tarasie już stał oparty o ścianę Nate i palił papierosa, przeglądając coś w telefonie. Na szczęście będzie jeszcze jedna osoba, którą znam, i nie będę musiała się aż tak krępować, choć przy Braunie nic nie wiadomo. Jego jasne jak ocean oczy i do tego intensywny zapach potrafią zwalić z nóg i nie mam tutaj na myśli jakiegokolwiek rodzaju zapasów.

— Są i moje dwie ulubione osoby! O, Chris, ty też tu jesteś... — Chwilę przekomarzali się ze sobą, jednak zaraz po tym zaczęli się witać w jakiś bardziej zaawansowany sposób, włączając w to zółwiki, piątki i Bóg wie co jeszcze. Wyglądało to, jakby ćwiczili dość długo, a dumne uśmiechy świadczyły tylko o tym, że w końcu udało im się to wykonać bez żadnego błędu.

— Na co czekamy? — Głos zabrała znudzona Danielle, która tuż obok mnie opierała się o drewniane barierki.

W tym momencie zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy oni czasem nie chcą, żebym zawałiła szkołę czy zeszła na złą ścieżkę. Rzekomo jest potrzebna pomoc w przygotowaniu do imprezy, a wydaje mi się, że cztery osoby stanowczo by wystarczyły i ja raczej jestem zbędna.

— Na tego kretyna. Napisał, że zaraz będzie.

I dokładnie w tym momencie za samochodem Chrisa zaparkował nie kto inny niż właśnie Alan. Zapamiętałam jego auto głównie dlatego, że zazwyczaj stoi przy nim na parkingu szkolnym i obściskuje się bezwstydnie z Rose na praktycznie każdej przerwie.

Wszyscy patrzyli w jego kierunku, oprócz mnie. Ja nie chciałam tego robić. Nie czuję po prostu takiej potrzeby, wolę przeglądać Instagrama, a przynajmniej próbuję sobie to wmawiać...

— No ile można czekać na jaśnie pana?

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc zirytowany głos Nate'a.

— Jarać to będzie chciał każdy, ale poczekać to już problem. — Jego głos rozbrzmiał dość blisko mnie, czego ani ja, ani moje serce chyba się nie spodziewało.

Uspokój się, bo zaraz przez ciebie dostanę zawału!

Wzrok znad telefonu powoli przeniosłam na jego twarz i jak się okazało, byliśmy tylko ja i on, bo wszyscy pozostali weszli do domu. Ja pierdołę.

— Wchodzisz czy będziesz tak stać i na mnie patrzeć? — Na jego ustach pojawił się zawadiacki uśmiezek, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię z powodu jego pewności siebie.

Dupek.

— Już nawet zamyślić się nie można. — Sfrustrowana wyrzuciłam ręce w górę, po czym szybko weszłam do domu, żeby tylko uniknąć dłuższej rozmowy z tym osobnikiem i być jak najdalej od niego.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że jestem w korytarzu i nie mam pojęcia, w którym kierunku się udać.

O nie, co teraz?

— Chodź za mną.

Jego ręka spoczęła na dole moich pleców. Natychmiast poczułam w tym miejscu mrowienie i nerwowo przełknęłam ślinę. Ruszyłam za nim, bo mogłabym zostać uznana za wariatkę, gdyby musiał mnie za sobą ciągnąć. Po przekroczeniu progu salonu dostrzegłam, że zajął się teraz puszkami z piwem. Trójka znajomych już siedziała na kanapie,

więc szybko usiadłam obok Danielle. Posłała mi zdziwione spojrzenie z dodatkiem cwaniackiego uśmiešku, więc wolałam udawać, że tego po prostu nie widzę.

— Macie piwko — odezwał się Alan.

Popatrzyłam zdziwiona na bruneta, który rozdawał każdemu po kolei puszki z alkoholem. Nie żebym miała coś przeciwko piciu takiego rodzaju trunków, ale jest dziesiąta rano, do cholery. Otworzyli puszki bez wahania i z ogromną chęcią, oprócz oczywiście Chrisa, każdy upił solidny łyk. Skrzywiłam się zniesmaczona, co spotkało się z uśmiechami wszystkich tu zebranych.

— Nowa, pij. — Braun posłał mi wyzywające spojrzenie, ruchem głowy wskazując na puszkę, którą trzymałam w ręce.

Dobra, przecież jedno to tyle co nic, a może z rana nawet smakuje lepiej...

Bacznie obserwowana przez całą czwórkę wzięłam dwa łyki i za wszelką cenę starałam się nie wykręcić twarzy w grymasie. Miałam nadzieję, że to będzie piwo smakowe...

— A gdzie masz Rose? — zapytał Chris Alana.

Odchrząknęłam zaskoczona po pytaniu Chrisa, co ten skwitował cichym śmiechem.

Braun popatrzył zirytowany na dumnie uśmiechniętego Chrisa i pokazał mu środkowy palec.

— Przyjdzie wieczorem. — Wzruszył ramionami i opróżnił puszkę do samego końca na jeden raz.

Ja poruszyłam zaskoczona swoją i stwierdziłam, że została mi ponad połowa do końca. Jak oni, do jasnej cholery, tak szybko piją?

— Teraz pewnie siedzi na solarium. Niedługo wszyscy będą na nią mówić „brzoskwinka” — powiedziała triumfalnie Danielle, a ja nie mogłam się powstrzymać od dania jej piątki. Alan popatrzył na nas zirytowany, a mnie serce podskoczyło do gardła, gdy poczułam na sobie jego piekielnie intensywne spojrzenie.

— A Glayn jak zwykle wypije jedno piwo i będzie rzucać ripostami. Już się nie mogę doczekać wieczora. — Po tej wypowiedzi zaczęła się walka na spojrzenia między brunetem a siedzącą naprzeciw niego dziewczyną. Ostatecznie to lepsza wersja Denvera przegrała ten pojedynek. — Dobra, kobiety idą do sklepu, a my musimy zrobić coś bardzo ważnego.

— A mianowicie? — zapytała Danielle.

— Nie możemy wam powiedzieć. Nie chcemy was narażać — powiedział Nate z poważną miną.

Wymieniłyśmy się spojrzeniami z blondynką. Nie przyznali się, że mają w planach po prostu grać w Fifę i palić trawkę, podczas gdy my będziemy wszystko przygotowywać. Chyba są niepoważni.

— No, ale chcecie pomóc czy nie? Tak szczerze — zapytałam ironicznie, odstawiając puszkę na stolik obok kanapy. Nie sądziłam, że dostanę od kogokolwiek odpowiedź... Możemy iść do sklepu, nic więcej.

— Pod warunkiem że Chris pojedzie z nami — dodała Danielle.

Skinęłam głową, dając im do zrozumienia, że mam dokładnie takie samo zdanie jak blondynka. Same raczej nie damy rady donieść wszystkiego, zwłaszcza że sklep znajduje się kawałek drogi stąd.

A mogłabym teraz siedzieć w szkole i uczyć się hiszpańskiego, cholera jasna...

— Zadzwoń po swoją wywłokę. Ona wam zrobi jakąś dietetyczną sałateczkę, żebyście wyglądali jak anorektycy. — Danielle zaczęła naśladować głos Rose, co wychodziło jej wręcz fenomenalnie. Popatrzyłam rozbawiona na Alana i momentalnie uśmiech zszedł mi z twarzy.

Był wściekły.

— Danielle, przystopuj już — powiedział Chris półszepem, trącając jej kolano. Pokiwałam głową, by dać jej do zrozumienia, że chłopak w tym momencie ma absolutną rację.

— Po prostu odpuść — poprosiłam ją.

Patrzyła to na mnie, to na przyjaciela i po chwili namysłu zdecydowała się dać spokój. Alana i Nata nie było już w salonie. W innym przypadku mogłoby się zrobić naprawdę niemiło, a tego nikt z pewnością by nie chciał.

— Jedźmy do tego sklepu — zaproponowałam, żeby tylko się stąd ulotnić.

Atmosfera tak się zagęściła, że bałam się cokolwiek powiedzieć, żeby tylko nie zostać obdarzona przez Brauna morderczym spojrzeniem. Jako ta „nowa” wolałam się raczej nie wychylać, bo to nie wyszłoby mi na dobre. Alan dał nam po prostu pieniądze na alkohol i jakieś przekąski.

Przemierzaliśmy alejki sklepowe, wrzucając niemalże hurtowo chipsy, paluszki i tego rodzaju rzeczy, żeby tylko wystarczyło na domówkę. Danielle razem z Chrisem szli wtuleni przede mną, podczas gdy na mojej głowie była cała lista zakupów. Kupiliśmy ogromne ilości wódki i whisky, a do tego jeszcze różne gatunki piwa. Kasjer spoglądał na nas podejrzliwie zza swoich okularów. Zaczęłam modlić się o to, żeby nie poprosił o dowód. Na szczęście tak się nie stało i mogliśmy swobodnie ruszyć do auta w celu spakowania towaru.

— Przypominam, że jesteś nam dłużny pizzę.

— Kurwa...

## ROZDZIAŁ 5.

**N**ie chce mi się tam iść, zostanmy i oglądajmy dalej — powiedziałam niechętnie, gdy Danielle szturchnęła mnie stopą po raz trzeci w przeciągu zaledwie minuty. Rodzice o trzynastej napisali mi esemesa, że są w drodze na spotkanie, więc mogłam swobodnie wpakować się do domu zaraz po powrocie ze szkoły i razem z blondynką oglądać *Dom z papieru*. Ni stąd, ni z owąd u Alana pojawiła się Rose z pre-tensjami, więc nasza czwórka zdecydowała się jak najszybciej ulotnić na obiecaną wcześniej pizzę. Spędziliśmy czas w świetnym towarzystwie w restauracji, zwłaszcza że z Danielle wypiliśmy jeszcze po dwa piwa i humor nam dopisywał jak nigdy dotąd.

— Obejrzałyśmy już dwa sezony. Nie dość, że muszę Brauna oglądać na co dzień, to jeszcze na ekranie telewizora.

Jęknęłam z dezaprobatą, gdy wyłączyła Netfliksa i stanęła tuż przede mną. Szczerze mówiąc, początkowo tak bardzo chciałam iść na tę imprezę, a teraz jest zupełnie odwrotnie. Po wypiciu takiej ilości alkoholu byłam jeszcze bardziej senna niż zazwyczaj. Ucięcie krótkiej drzemki pod przytulnym kocykiem wcale nie zmieniło tego stanu.

— A która jest godzina? — zapytałam, przeciągając się leniwie, i odruchowo przetarłam oczy.

Czekałam, aż Danielle w końcu znajdzie swój telefon. Chciałam ocenić, ile mamy czasu na przygotowanie się.

— No to została jeszcze godzina, kobieto. Co ci się tak spieszy?

— No raczej tobie powinno się spieszyć. Wyglądasz jak siedem nieszczęść. W dodatku śmierzisz. — Popatrzyłam na nią zdezorientowana i podniosłam rękę w celu sprawdzenia wiarygodności jej oskarżeń.

Okej, miała absolutną rację.

— Jakbym słyszała moją matkę.

Rzuciłam w nią poduszką. Oczywiście nie pozostała mi dłużna i oddała uderzenie z dwa razy większą siłą. Auć.

— A ty zamierzasz iść w takim stanie? — Przeskanowałam wzrokiem uważnie jej wygląd od góry do dołu i śmiało mogłam przyznać, że nie wyglądała wcale lepiej ode mnie.

— Dobra. A masz, hm... coś ładniejszego niż rozciągnięta koszulka i czarne rurki?

Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie, zaciskając usta w wąską linię. Kto nie lubi ubierać się w luźne T-shirty i zwykłe jeansy, halo?

— Może i mam, nawet pewnie nie wiem. — Wzruszyłam obojętnie ramionami, podnosząc się ciężko z kanapy, jakbym miała co najmniej osiemdziesiąt lat. A to głównie dlatego, że zaczął mnie boleć tyłek od zbyt długiego leżenia w jednej pozycji. — Ale nie patrz tak na mnie, w moje ciuchy na pewno się nie wciśniesz.

Danielle była wyższa ode mnie o głowę, więc oczywiste było, że moje ubrania będą na nią za małe i należy je na starcie wykluczyć.

— Chodź, coś może wybierzemy z szafy mojej matki.

Mimo początkowych oporów ruszyła za mną w kierunku pokoju rodziców. Ostatecznie musiała mi ulec, nie miała zresztą tak naprawdę innego wyjścia. Jej dom był jakieś pół godziny drogi piechotą, więc miałyby zbyt mało czasu na uszykowanie się i jeszcze dotarcie na imprezę. Zdecydowała się po prostu na zwykłą małą czarną, która pasowała jak ulał. Szczerze powiedziawszy, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Danielle ma tak długie nogi. Wyglądała naprawdę cholernie dobrze.

— Okej, ty idź się kąpać, a ja ci coś wybiorę.



Zdenerwowana przełknęłam ślinę, słysząc triumfalny głos blondynki. Byłam pełna obaw wobec tego pomysłu, jednak nie miałam nic do gadania, bo siłą (dosłownie) zostałam zaciągnięta do łazienki. Danielle ostrzegła mnie, że nie wyjdę z niej, dopóki nie umyję włosów. A co się z tym wiąże? Będę musiała je suszyć, pozał się Boże. Niestety nie mogę postawić się zdeterminowanej i pewnej swoich racji koleżance, bo gdy tylko to robię, mam wrażenie, że zaraz przywali mi w twarz. Doprowadzenie mokrych włosów do ładu zajęło mi niemalże godzinę, w tym czasie dziewczyna wzięła szybki prysznic i częściowo się pomalowała. Chęć mordu pojawiła się w mojej głowie szybciej, niż przypuszczałam, bo to wszystko jej wina. Mogłabym iść po prostu w nieumytych i byłoby po wszystkim, prawda?

— Jesteś gotowa? — zapytała Danielle.

Zaczęłam energicznie kręcić głową, co spotkało się z wrogim spojrzeniem koleżanki. Za plecami trzymała wcześniej wybrane rzeczy, doprowadzając mnie do szału z powodu niepewności. Natychmiast po zobaczeniu przygotowanej dla mnie stylizacji mina mi całkowicie zrzędła.

— Chyba sobie żartujesz... — Wzięłam od niej czerwoną obcisłą sukienkę z dekoltem w serek, która chyba nawet na mnie była za mała. Skąd ona to wytrzasnęła? To z mojej szafy? Przyłożyłam materiał do ciała i mogłabym się założyć na śmierć i życie, że ledwo zakryje mi pośladki. No to są naprawdę jakieś kiepskie żarty... — Nie założę tego.

— Założysz. Tak się chodzi na imprezy, młoda damo.

Uczucie zażenowania wzięło górę. Patrzyłam w milczeniu najpierw na nią, potem na sukienkę, i tak kilka razy, by się upewnić. W mojej głowie rozgrywała się bitwa między zdrowym rozsądkiem a chęcią szaleństwa w tym nudnym życiu. Jeszcze nigdy nie byłam na takiej domówce, więc może Danielle ma rację i rzeczywiście powinnam się na tę „kreację” zdecydować...

— Będziemy wyglądać najlepiej ze wszystkich, zobaczysz!

Na język już cisnęły mi się różnego rodzaju wymówki. Te jednak by z nią nie przeszły, bo jest uparta bardziej niż osioł.

— Już dobra. Idź, zrób coś z tymi włosami. — Wskazałam jej prostownicę leżącą na łóżku.

Zachichotała nieznośnie, przyprowadzając mnie o mdłości, i ruszyła w kierunku łóżka. Do rozpoczęcia imprezy zostało zaledwie dwadzieścia minut, więc niestety się trochę spóźnimy, bo sytuacja uległa diametralnej zmianie i teraz to jej się ewidentnie nie spieszyło. Umalowałam się w zaledwie piętnaście minut i doszło do tego, że musiałam czekać na blondynkę. Próbowала mnie nawet namówić na pomalowanie ust ciemną pomadką i zrobienie długich kresek, czego stanowczo odmówiłam. Nieważne, ile bym się starała, nigdy nie zrobiłabym tego równo i wyglądałabym gorzej niż wcześniej.

Odgłos dzwonka do drzwi niemal wyrwał mi tusz z dłoni, oczywiście brudząc policzek. Kurwa.

— To pewnie Chris! — usłyszałam z łazienki stłumiony przez suszarkę okrzyk Danielle. Założyłam szybko na siebie wielki T-shirt z napisem „I love Yakima so much”, kupiony w sklepie z tanią odzieżą. Chociaż to jest dłuższe niż wybrana dla mnie sukienka. Chwyciłam mokrą chusteczkę i zaczęłam ostrożnie ścierać brud z policzka.

— O, wow, wyglądasz... — Chris spojrzał na mnie z grymasem i zmieszany zaczął drapać się po karku. — Kwitnąco. — Roześmiałam się, otwierając szerzej drzwi, by w końcu wszedł do środka.

Natychmiast po przekroczeniu przez Chrisa progu mieszkania poczułam mocny zapach jego perfum. Ubrany w białą koszulkę i ciemne jeansy wyglądał naprawdę dobrze i teraz zaczynałam żałować, że nie jestem facetem. Może wtedy Danielle by nie mówiła, że moje luźne koszulki i jeansowe spodnie są mało seksowne. I co to za sprawiedliwość, mili państwo...

— Jesteście gotowe?

Weszłam do mojego pokoju, w którym panował, delikatnie mówiąc, chaos. Danielle wciąż była w łazience, więc to chyba czas, żeby wcisnąć się w tę materiałową pułapkę. Pytanie: jak ja z niej później wyjdę pijana?

Chris położył się na łóżku, marudząc coś pod nosem, że z babami zawsze jest tak samo, ale w końcu wyłapał wrogie spojrzenie i postanowił, na swoje szczęście, zamilknąć. Nienawidzę, gdy ktoś mnie pospiesza, więc to z pewnością był dobry ruch z jego strony.

Byłam zmuszona ubierać się w łazience razem z Danielle. Nie podejrzewałam, że ubieranie się może być takie trudne. O mało co zderzyłyśmy się, co oznaczałoby dla mnie koniec imprezy przed jej rozpoczęciem, bo było niebezpiecznie blisko nosa. Gdyby tylko rodzice dowiedzieli się, że jadę do szpitala, pojawiliby się tutaj najszybciej, jak się da, nie zważając na obowiązki. Najgorsza w tym wszystkim byłaby spowiedź.

Posmarowałam niechętnie nogi kremem i podziękowałam w duchu swojemu umysłowi za to, że wpadł na świetny pomysł ogolenia dolnych partii ciała. Danielle niemal błagała mnie o pożyczenie rajstop. Miałam tylko jedno, nie potrafiłam jej odmówić...

Chris podniósł się gwałtownie z łóżka i popatrzył na nas. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy podszedł do Danielle i klasnął, nakazując jej się obrócić. Ja w tym czasie zachowałam zdrowy rozsądek i znalazłam w szafie torebkę, w którą mogłyśmy spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Chris i Danielle stali jak zahipnotyzowani, wpatrując się w siebie, dopóki nie przeszedłam między nimi w ramach ponaglenia. Nie po to wciskałam się w tę ciasną sukienkę, żeby teraz czekać, aż się na siebie napatrzą. Miałam ogromną ochotę poznać smak alkoholu i znaleźć się na pierwszej w swoim życiu takiej imprezie.

— Będę musiał was pilnować. I nie chodzi tutaj o ilość alkoholu.

Podczas schodzenia ze schodów przyłapałam go na wpatrywaniu się w tyłek Danielle. Westchnęłam zażenowana, bo było ewidentnie widać, że jedno podoba się drugiemu, a mimo to nic z tym nie robią. Wyminięłam ich, by do swojej stylizacji wybrać choć wygodne buty.

— Te będą dobre? — Pokazałam koleżance czarne trampki, podobne do tych, które właśnie wsuwała na stopy. Machnęłam ręką i nie czekając na odpowiedź, poszłam w jej ślady, podpierając się o ścianę.

— Jeszcze nie wypiłaś, a już musisz się podtrzymywać?

— A ty jeszcze nie wypiłaś, a już się czepiasz?

Wystawiłam język w jej kierunku i narzuciłam na ramię czarną torebkę. Po zamknięciu drzwi na klucz pewność siebie ze mnie uleciała, bo dotarło do mnie, że idę na swoją pierwszą imprezę w towarzystwie Danielle i Chrisa, którzy jakąś przeszłość alkoholową na pewno już mają.

Zostanę jak nic przez nich upita, zacznym się bać.

— Wjedziemy jeszcze po Kim — rzucił Chris.

Wciągnęłam szybko powietrze, patrząc, jak chłopak chowa telefon do kieszeni. Przedstawiam wam poradnik zatytułowany „Jak zepsuć cały wieczór jednym zdaniem”. Odpalając silnik samochodu, starał się nie patrzeć w kierunku przyjaciółki.

— A musimy? Nie może sobie dojść sama czy coś? — mruknęła zirytowana Danielle, wystukując coś na ekranie smartfona.

Zmarszczyłam brwi, gdy na moją komórkę przysłała wiadomość.

**Danielle:**

Zaraz wyjdę z siebie, przysięgam.

Brunet pokręcił głową jakby nigdy nic i zacisnął dłonie na kierownicy. Rozumiem, że „miłość jest ślepa”, ale do jasnej cholery, aż tak?

Odpowiedziałam jej szybko, żeby się wyluzowała, bo chyba nie chcemy iść na tę domówkę pieszko. Zapanowała niezwykle krępująca cisza. Poczułam niepokój, gdy samochód zatrzymał się przed jakimś domem. Nie mogłam zrozumieć, jak bardzo głupi może być chłopak, by nie dostrzegać tego, że najlepsza przyjaciółka jest w nim zakochana na zabój. Reakcja całej naszej trójki na widok wychodzącej z domu Kim była dokładnie taka sama — zniesmaczenie. Ubrana w jeansową miniówkę i jaskrawy top z potwornie głębokim dekoltem wyglądała naprawdę nieprzyzwoicie.

A ja martwiłam się, że moja sukienka jest zbyt krótka.

— Coś nie tak? — zapytała Danielle rozdrażnionym głosem, gdy ruda otworzyła z przytupem drzwi od strony pasażera i po prostu stanęła z ramionami skrzyżowanymi pod biustem.

Miałam wrażenie, że blondynka zaraz się na nią rzuci, jednak na szczęście ma jeszcze rozum.

— To, że siedzisz na moim miejscu?

— Moja droga. To miejsce należy do mnie od roku, więc...

— Danielle, daj spokój. Usiądź z tyłu — odezwał się Chris.

Obie z Danielle popatrzyłyśmy na niego zdezorientowane. Serce zakolało mi, gdy dostrzegłam, jak bardzo te słowa ją zabolaly. Pomimo wieloletniej przyjaźni Chris był gotów postawić przed szereg jakąś cycatą, rudowłosą szmatę, która w ogóle do niego nie pasowała.

Ludzie są popieprzeni.

Danielle odwróciła od niego wzrok i wysiadła z auta, oczywiście zahaczając Kim barkiem, bo gdyby tego nie zrobiła, nie byłaby sobą. Ruda usiadła dumnie obok Chrisa i czule przywitała się z nim długim buziakiem. Robiła to specjalnie. Zaraz się doigra, jak na nią zwymiotuję.

— Uspokój się — szepnęłam Danielle na ucho, by poluzowała uścisk na moim nadgarstku. Zacisnęła bowiem na nim swoje długie palce, jakby chciała mi go złamać. Syknęłam cicho, aż w końcu mnie puściła. Patrzyła morderczym wzrokiem w kierunku pary. Było pewne, że impreza nie będzie miała dobrego zakończenia, choćby nie wiadomo co.

Wyszliśmy z auta tak szybko, jak tylko to możliwe. Właściwie to zostałam z niego wyciągnięta siłą przez Danielle. Boże święty, ona chyba coś trenuje.

Poprawiłam sukienkę i spojrzałam niepewnie na blondynkę, a następnie na ludzi, którzy już stali na tarasie i palili papierosy, zawzięcie o czymś dyskutując.

— Może jednak wrócimy do domu? — zapytałam.

Usiłowałam wyrwać się z jej rąk, oczywiście na próżno. Czułam się jak mała dziewczynka, którą nieugięta matka na siłę ciągnie do dentysty. Przed wejściem do środka przywitałyśmy się z osobami z naszej klasy. W mieszkaniu było zadziwiająco dużo gości. Wszędzie roznosił się zapach alkoholu i woń dymu tytoniowego.

— Nate, dupku! — Danielle wykrzyknęła na tyle głośno, żeby przekrzyczeć muzykę i zwrócić na siebie przy okazji uwagę otaczających nas osób.

Blondyn stał w rogu w gronie znajomych, a gdy nas dostrzegł, szeroko się uśmiechnął i poszedł za nami do kuchni, by napić się alkoholu, rzecz jasna. O dziwo znajdowało się tutaj najmniej ludzi. Przecież to miejsce to pieprzona *zgonownia*, dostarczająca niezwykłych wrażeń i wódki, która jest tego wszystkiego przyczyną.

— Ale zajebicie wyglądacie! Mogę liczyć chociaż na buziaka od takich piękności? — Zaśmiałyśmy się, słysząc pijacki ton Nate'a. Ewidentnie nie żałował sobie alkoholu, co potwierdzały rumieńce wymalowane na jego twarzy. Staął obok szafki i dla bezpieczeństwa oparł się tyłkiem o blat, żeby przez przypadek nie wywinąć orła. — Żartowałam, fuj! Ale chociaż możemy się napić, ja naleję!

— Lepiej ja to zrobię — powiedział Braun.

Pojawił się zupełnie znikąd, zapierając mi tym samym dech w pierśsiach. No i oczywiście cholernie dobrze wyglądał. Zabrał Nate'owi butelkę z bezbarwną cieczą i z szelmowskim uśmiechem nalał do świeżo uszykowanych kubeczków całkiem sporą jej ilość. Patrzyłam bezwstydnie na niego — na jego skupiony wyraz twarzy i barki zarysowane pod czarną opiętą koszulką. Zagryzłam niekontrolowanie wargę, czując nagły przypływ gorącego powietrza, które automatycznie zadziało na moje samopoczucie. Plan trzymania się z dala od Brauna zaczął się powoli sypać wraz ze wzrastającą we mnie niepewnością siebie.

— Karniaki za spóźnienie się. Bez popity — zwrócił się do nas.

## Give me love

Podał nam z dumą plastikowe kubki, a gdy dotknęłam jego dłoni, przeszedł mnie paraliżujący, przyjemny dreszcz od karku aż po dół pleców.

Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu powinno być stanowczo zabronione.

## ROZDZIAŁ 6.

**P**opatrzyłam na sporą ilość wódki, a następnie na Danielle, która już opróżniła swój kubek. Nate mimo tego, że się nie spóźnił, nalegał na taką samą dawkę alkoholu i razem z dziewczyną zabrali się za picie. Skrzywiłam się zde gustowana, jednak po spojrzeniu wprost w oczy Brauna dotarło do mnie, że czekał na jakikolwiek ruch z mojej strony. Posłał mi wyzywające spojrzenie i przechylił kubek, wlewając alkohol do gardła.

Cholera jasna.

Mam nadzieję, że chociaż promile alkoholu we krwi pozwolą mi zachować zdrowy rozsądek w jego towarzystwie, bo na trzeźwo kiepsko dają sobie z tym radę.

Zamknęłam oczy i zmusiłam się do tego, by zrobić dokładnie to samo co oni. Niezbyt dobrze pachnąca ciecz zaczęła drażnić moje nozdrza i gardło, przez co moja twarz wykręciła się w potwornym grymasie. Gula podeszła mi do gardła, uniemożliwiając swobodne picie, jednak w końcu dotrwałam do ostatniego łyku. Spod przymrużonych powiek patrzyłam na roześmianą Danielle i z wolna przyswajałam sobie smak nowo poznanego alkoholu.

— Czy tylko mi nalałeś tak śmiertelną dawkę? — zapytałam.

Zbliżył się do mnie o krok, ukazując te piekielnie słodkie doteczki w policzkach, wywołane szerokim uśmiechem. Odstawił swój kubek na blat, o który się opierałam, i z włożonymi do kieszeni rękami zaczął zmierzać w kierunku wyjścia.



— Może? — Dumny niczym paw puścił mi oczko i już po chwili nie było po nim w kuchni ani śladu.

Nareszcie mogłam zacząć swobodnie oddychać. Obecność tego dupka utrudniała mi to w niezwykle irytujący sposób. Jestem pewna, że gdyby nie był aż tak bardzo przystojny, czułabym się przy nim o wiele lepiej.

— Jeszcze po jednym? — zaproponowałam bez wahania, spodziewając się tylko jednej odpowiedzi ze strony znajomych.

Mimo moich obaw wódka nie okazała się taka zła i byłam gotowa na więcej. I tak właśnie się wydarzyło. Kolejna porcja alkoholu tym razem została przyjęta przez organizm jak pomarańczowy soczek. Poczulałam momentalnie przyływ adrenaliny, miałam ochotę na jeszcze, dokładnie tak jak Danielle i Nate.

Domówka trwała w najlepsze. Przez kuchnię przewijało się wiele nieznanym mi osób, które decydowały się na wypicie z nami i przy okazji zawarcie nowych imprezowych znajomości, co wiązało się ze wspólnym opróżnieniem kolejnej butelki wódki.

— Dziewczęta drogie — powiedział Nate, obejmując nas ramionami. Czknął zabawnie, po czym zaczął się śmiać sam z siebie i ze swojego stanu. — Mam tu coś. — Wyciągnął z kieszeni spodni mały woreczek z marihuaną. — Chcecie mi potowarzyszyć?

Popatrzyłam na Danielle, oczekując jej odpowiedzi, jednak już jej spojrzenie mówiło samo za siebie.

— Chodźmy do piwnicy, tam powinni być Braun z Chrisem — zaproponował Nate.

Westchnęłam ciężko po słowach chłopaka, ale niestety nie miałam nic do powiedzenia w tej sytuacji.

— To ja biorę to — powiedziałam i chwyciłam szybko za flaszkę z wódką i swój kubeczek.

Wolałam na pierwszej imprezie nie eksperymentować ze wszystkimi używkami naraz, bo jeszcze wylądowałabym w szpitalu na płukaniu żołądka, nie daj Boże. Nate szedł pierwszy, chwijając się na boki.

Jestem pewna, że gdybym w ostatnim momencie nie chwyciła go pod ramię, upadłby z hukiem na podłogę. Zeszliśmy ostrożnie po schodach i wow — okazało się, że to pomieszczenie w ogóle nie przypomina... piwnicy. W dodatku było ogromne. Pod ścianą znajdowała się kanapa, a obok niej regał z książkami, które pewnie nigdy nie były z niego zdejmowane.

Co jak co, ale Braun nie wyglądał na mola książkowego.

— Ahoj, towarzysze! — Pijacki ton blondyna zwrócił uwagę dwójki chłopaków, którzy właśnie grali w bilard, sącząc spokojnie piwo z butelek. Przerwali na chwilę rozgrywkę, spojrzeli uważnym wzrokiem na nas, oceniając stan naszego upojenia alkoholowego. Dlaczego w momencie, gdy Alan na mnie patrzył, poczułam się zupełnie naga? — A gdzie wasze kobiety? — Usiadł twardo na kanapie, przymykając na chwilę leniwie oczy.

— Właśnie je przyprowadziłeś — usłyszałam w odpowiedzi.

Staralam się nie patrzeć w kierunku Alana, jednak było to niewyobrażalnie trudne, gdy słyszałam jego zachrypnięty głos i takie teksty. Dupek jeden.

— Palimy? — rzucił Alan.

— Tak, dawaj. — Danielle chwyciła szybko paczuszkę jak wygłodniały lew swoją zdobycz. Próbowwała się z nią uporać za wszelką cenę, przeklinając przy tym cicho pod nosem.

— Danielle, wszystko okej?

Spojrzałam podejrzliwie na Chrisa, który wydawał się zmartwiony tą sytuacją. Chyba to ten czas, gdy alkohol zaczyna płatać figle. Odłożył kij na stół od bilarda i ruszył w kierunku przyjaciółki. Ta totalnie zignorowała jego pytanie. No bo w końcu co miała odpowiedzieć? „Nie Chris, nic nie jest okej. Kocham cię od dawna, a ty widzisz tylko tę rudą zdzirę”? No w sumie to mogłoby zadziałać...

— Braun, przydad się do czegoś i nabij. — Danielle podała zirytowana woreczek Alanowi, który jakimś cudem pojawił się tuż obok niej. Boże, kolejny ninja się znalazł. — A my się napijmy. — Popatrzyłam

na nią zdezorientowana, gdy wyrwała mi z rąk flaszkę i pociągnęła z niej ogromnego łyka. Nie miałam pojęcia, co się z nią dzieje.

Kolejny łyk i kolejny...

— Co ty odpierdalasz? — rzucił Chris.

Zabrał jej butelkę, by ją zakręcić i oddać w moje ręce. Chyba nikt z nas nie wiedział, co teraz siedziało w głowie Danielle, ale zaczęłam się poważnie martwić jej stanem. Alan posłusznie wykonywał jej polecenia, bo chyba nie chciał się jej przeciwstawiać. Zresztą chyba nikt by nie chciał...

Nate pochrapywał cicho, opierając wygodnie głowę na zagłówku, co mnie nawet nie zdziwiło, bo wypił naprawdę sporo.

— Chris, jesteś tu?! — Z góry dobiegł krzyk należący do Kim. Chris stał niewzruszony nad Danielle, która wpatrywała się we mnie z mordem w oczach, zaciskając dłonie w pięści. Przełknęłam nerwowo ślinę i zaczęłam współczuć chłopakowi, bo wiedziałam, że swoją złość dziewczyna wyładowuje właśnie na nim.

— No idź, na co czekasz? — powiedziała wyzywająco Danielle, podnosząc się gwałtownie z kanapy. Stali bardzo blisko siebie, niemal stykali się klatkami piersiowymi jak dwa najeżone koguty. Ostatecznie Chris machnął lekceważąco ręką i w szybkim tempie opuścił pomieszczenie.

Naprawdę na trzeźwo ciężko byłoby znieść tutaj cokolwiek...

— Oj, Glayn... Jesteś zbyt porywca. On się tylko o ciebie troszczy. Masz. — Popatrzyłam na Alana, który właśnie podawał dziewczynie skreta. — A temu kretynowi naprawdę trudno przemówić do rozsądku. Chociaż i tak mu się dziwię, że się powstrzymał. Wyglądasz, o dziwo, całkiem... nieźle.

Blondynka się roześmiała i pokazała mu środkowy palec, zaciągając się przy tym dymem.

— Wiesz, że przez przypadek powiedziałeś mi coś miłego?

— Wiem, porzygam się zaraz. — Znowu uśmiech pojawił się na jej twarzy, co pozwoliło mi się nareszcie odprężyć. Poczulałam się mniej

zestresowana, więc po prostu odkręciłam butelkę i nalałam sobie mniej niż połowę kubeczka. — Nie przyzwyczajaj się. To przez alkohol.

— Nie zamierzam. Twoja miła strona mnie przeraża.

— Dobrze, że chociaż Adele nie narzeka. — Popatrzyłam na niego zaskoczona, prawie zakrzyszując się wódką. Wychodzi na to, że zdrażał sobie sprawę z tego, jak działa na mnie jego obecność, i postanowił to perfidnie wykorzystywać. Cudownie. — No nie mów, że...

— Alan? Co wy tu robicie? — rozległ się znienacka głos Rose.

No i dlaczego, do jasnej cholery, ona musi pojawiać się za każdym razem w nieodpowiednim momencie?

— Palimy, ślepa jesteś?

Okej, doszłam do wniosku, że Danielle pod wpływem alkoholu jest jeszcze wredniejsza niż na co dzień. A myślałam, że to jest raczej niemożliwe...

— Zaraz przyjdę.

I teraz jej wzrok spoczął na mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego ona aż tak bardzo mnie nie znosi. Ja na przykład już dawno zapomniałam o tym, że wylałam na nią całą kawę i stała się przez to pośmiewiskiem...

— Jezu, co ty robisz. Przestań.

Razem z blondynką przyglądałyśmy się tej sytuacji z nieukrywanym rozbawieniem. Chłopak odsunął od siebie nachalną Rose, która akurat teraz zamierzała go pocałować.

— No witam się z moim chłopakiem — powiedziała pretensjonalnie, marszcząc brwi.

Popijałyśmy z Danielle wódkę z butelki, bo ta rozmowa była całkiem niezłym przedstawieniem. Poczułam się wyluzowana jak nigdy i lekko zaczęło mi się kręcić w głowie. Niekontrolowanie pojawił się na mojej twarzy głupekowaty uśmiech, co świadczyło o tym, że weszłam na wyższy poziom upicia się.

— Nie wiem, o co ci chodzi, czekam na górze. — Patrzyła na mnie podejrzliwie do chwili, aż zniknęła za drzwiami. Ona jest naprawdę bardzo dziwna.

— Chodźcie się napić jak ludzie. — Alan spojrzął na Danielle wymownie. — Nate niech śpi, bo mogłoby się to dla niego źle skończyć, jakby chciał się jeszcze napić.

— My musimy chwilę pogadać, zaraz będziemy — odpowiedziałam.

Chwyciłam dziewczynę za nadgarstek, gdy zgasiła skręta w popielniczkę i chciała ruszyć za Alanem po schodach. Nie ma mowy, że odpuszczę jej to zachowanie, nawet wzrok smutnego pieska jej nie pomoże. Chłopak spojrzął w naszym kierunku ostatni raz i skinął głową, pozostawiając nas same ze śpiącym Nate'em.

— O co chodzi? — zapytała głupio, zawijając włosy na palec. Uciekała wzrokiem we wszystkie strony, żeby tylko nie patrzeć na mnie.

— Żartujesz? Co to miało być? — Staralam się mówić na tyle cicho, żeby nie zbudzić chrapiącego blondyna, rozłożonego na całej kanapie. — Miałam wrażenie, że mu przywalisz.

— A wiesz, że ledwo się powstrzymałam? Jeszcze nigdy nie miałam takiej ochoty, żeby mu wałnąć. Zaraz to zrobię.

— Danielle. Danielle! — Stałam przed nią wystraszona. Nie mogę wytrzymać z tą babą. Jak można być tak bardzo upartą? — Będziesz później tego żałować. Uwierz mi, nie warto — ostrzegłam, łapiąc ją za ramiona. Była skłonna do robienia nieprzemyślanych rzeczy.

— W sumie masz rację. Chodźmy się napić.

Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc tę odpowiedź. Mam nadzieję, że nie zrobiła mnie w konia...

Odwrociłam się, by się upewnić, że z Nate'em jest wszystko w porządku. Odtąd ze spokojem ducha byłam gotowa uczestniczyć w domówce w stu procentach.

W kuchni znajdowało się całkiem sporo osób. Ich imion niestety nie zdołałam zapamiętać. Nawet gdy jestem trzeźwa, mój mózg nie potrafi przyswoić sobie imion nowo poznanych ludzi, a co dopiero po wypiciu niemałej ilości wódki. Ale najważniejsze jest to, że pije i rozmawia się z nimi naprawdę sympatycznie. Głowa Danielle powoli opadła na moje ramię. Dziewczyna zmrużyła leniwie oczy, co świadczyło

o tym, że więcej już pić nie powinna, a mimo tego nadal chciała, by nalewać jej do kubeczka różnego rodzaju trunków. Już miała przechylić naczynie, którego nie udało mi się wyrwać z jej rąk, gdy przy naszym boku pojawił się wyraźnie zły Chris. Popatrzyła na niego, kręcąc głową, i prychnęła zirytowana. Nadchodzą kłopoty.

— Możemy pogadać? — bardziej oznajmił, niż zapytał. Pomimo moich obaw chwycił ją delikatnie za łokieć. Dziewczyna nie starała się sprzeciwić i posłała mi krótkie spojrzenie — zrozumiałam, że to musi być rozmowa tylko w cztery oczy.

Tak więc zostałam sama z własnymi myślami i wódką, która okazała się bardzo dobrą przyjaciółką.

— Może już wystarczy, co? — rozległ się głos Alana.

Podskoczyłam przerażona, chwytając się za klatkę piersiową. Oddech ugrzązł mi w gardle, a gdy się odwróciłam, zacisnęłam usta w wąską linię. Brunet jedynie się uśmiechnął, zabierając mi beczelnie butelkę z ręki. Oparłam się o szafkę i śledziłam wzrokiem jego poczynania, jakby był jakimś cennym okazem z muzeum.

Jak to jest, że nawet głupie napełnianie kubeczka wychodzi mu niezwykle seksownie?

— To wystarczy czy jednak chcesz mnie upić? — zapytałam, gdy kolejny raz tego wieczoru podał mi kubek z alkoholem. On również wyglądał na nieźle wstawionego, co tylko dodatkowo mnie odprężyło i sprawiło, że jego towarzystwo nie było aż tak krępujące jak na samym początku. Stuknęliśmy się kubeczkami i wspólnie dostarczyliśmy do organizmu kolejnych promili. Zachwiałam się lekko, śmiejąc się pod nosem z brunetem z własnej głupoty.

— To zależy, czy dasz się upić...

I przysięgam, że gdyby nie wyraźnie podniesiony głos Chrisa dobiegający z zewnątrz, mogłabym patrzeć na Alana całą wieczność. Po prostu patrzeć. Jednak zakłóciły mi ten czarujący moment podniesione głosy osób, które właśnie podeszły do okna. Zaniepokojeni ruszyliśmy

wraz z Alanem na dwór. Ujrzałam Chrisa i Danielle przekrzykujących się nawzajem.

— Nie możesz po prostu powiedzieć, o co ci chodzi? Przez ciebie ludzie się na nas gapią — wykrzykiwał Chris.

— Ty naprawdę jesteś aż tak głupi, że nie potrafisz się domyślić, o co mi chodzi? — odpowiedziała pytaniem na pytanie Danielle.

Jej oczy zaszkliły się w świetle ulicznych lamp. Objęła się ramionami i popatrzyła na bruneta z widocznym wyrzutem, dodatkowo kręcąc głową. Nawet mnie zachciało się płakać, gdy widziałam, w jakim teraz jest stanie. Chłopak chciał się do niej zbliżyć na krok, jednak uniemożliwiła mu to, wyciągając przed siebie ostrzegawczo dłoń.

— Wiesz co? Pierdol się — powiedziała zduszonym głosem. — Po prostu... pierdol się, Chris. — To były ostatnie słowa wypowiedziane podczas tej kłótni.

Brunet stał wciąż w tym samym miejscu, intensywnie wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Instynktownie poszłam za Danielle i chwylie nie przemierzałam chodnik. Szybka jest, skubana.

— Danielle, do jasnej cholery, poczekaj! — wykrzyknęłam za nią i dopiero po chwili zrozumiałam, że w tej okolicy mieszkają ludzie, którzy chcą jutro wstać do pracy lub po prostu się wyspać. A tu jakaś pijana idiotka im to uniemożliwia. Dobrze, że nie musiałam ponownie jej wołać, bo Alan miałby przerąbane, gdyby przez nas ktoś zadzwonił na policję w sprawie zakłócania porządku i ciszy nocnej.

Makijaż miała rozmazany po całych policzkach, a oczy czerwone — nie jestem pewna, czy od wylanych łez, czy od trawki, ale jedno było pewne: jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tak rozżalonej osoby...

— Chodźmy do ciebie. Mam dość tego wszystkiego... — załkała, wlepiając we mnie smutne spojrzenie. Natychmiast skinęłam głową i otarłam kciukami łzy spływające po twarzy. Nie spodziewałam się, że alkohol potrafi tak szybko wyparować z organizmu, gdy ma się do czynienia z tak poważną sprawą. Być może dlatego, że ciążyła na mnie odpowiedzialność za ledwo trzymającą się na nogach dziewczynę. —

Już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Nie potrafię traktować go tylko jak przyjaciela — powiedziała, kolejny raz zanosząc się płaczem. Nie zamierzałam jej pocieszać i wciskać kitu, że wszystko się ułoży. Obie doskonale wiedziałyśmy, że to będzie dla niej ciężki okres, jednak musi to przetrwać, a ja tego dopilnuję.

Znalazłyśmy się w końcu na moim osiedlu dzięki GPS-owi, bo na pijaną Danielle niestety nie miałam co liczyć.

— Więc może powinnaś mu powiedzieć, co czujesz? — zaproponowałam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy.

Popatrzyłam na Danielle opierającą się o drzwi, miała przymknięte oczy. Oczywiście było, że nie będzie pamiętać całej imprezy nazajutrz. Może z jednej strony wyjdzie to na dobre i zapomni o rozmowie z Christem, choć z drugiej strony... gdyby o tym pamiętała, byłoby jej łatwiej...

Ale chyba ja też jestem nadal pijana, skoro zbiera mi się na takie wywody.

Wprowadziłam jakoś „zwłoki” Danielle do domu i położyłam na kanapie, co nie było wcale łatwe, bo dziewczyna nie waży wcale tak mało, a ja nie mam zbyt wiele sił. Zasnęła szybciej, niż bym się spodziewała, bez wymiotowania i rozpaczania. Westchnęłam zmęczona i okryłam ją kocem, na co mruknęła przez sen i przewróciła się na drugi bok.

Mam tylko nadzieję, że nie spadnie w nocy z materaca...

Gdy już wydostałam się z tej pieprzonej sukienki, mogłam nareszcie założyć zbyt dużą koszulkę i zdjąć stanik, dzięki czemu poczułam się o wiele lepiej. No i wreszcie mogłam pozbyć się rozmytego makijażu. Posnułam się do kuchni po szklankę wody, a następnie upewniłam się, że u Danielle wszystko dobrze i że leży na kanapie, a nie obok niej. Okryłam ją szczelniej kocem, po czym poszłam do łóżka, za którym tak cholernie tęskniłam.

To był naprawdę trudny wieczór.



## ROZDZIAŁ 7.

**P**rzebudziła mnie straszliwa Sahara w ustach, połączona dodatkowo z bólem głowy, przez co miałam wrażenie, że mój czas na świecie dobiegł końca i przyszło mi pożegnać się z życiem. Ledwo dałam radę unieść ciężkie powieki, co sprawiało mi większą trudność niż podnoszenie ciężarów na siłowni. Moje ciało było przyszpilone do łóżka. Czy to możliwe, żeby niepełnosprawność dosięgnęła mnie po jednej imprezie? Przekręciłam się na drugi bok, by sięgnąć po telefon i zobaczyć, ile godzin przespałam.

Gdy zobaczyłam, że jest już po południu, o mało nie spadłam z przerażenia z materaca. Jednak bardziej zmartwiło mnie to, że nie odczytałam trzech esemesów od matki z wczorajszego wieczora i nie odebrałam telefonu.

Okej, prawdopodobnie już jestem trupem, jeśli nie zadziała klasyczna wymówka, że zasnęłam od razu po wzięciu prysznicu i położeniu się z laptopem. Westchnęłam leniwie, rozciągając się w niezwykle wygodnym łóżku, które musiałam niestety opuścić, żeby się upewnić, że z Danielle jest wszystko w porządku. Leżała wciąż w tej samej pozycji, w której ją zostawiłam, więc odetchnęłam z ulgą, że jednak nie wyłądowała na podłodze. Przebudzenie jej było trudniejsze, niż mogłabym się spodziewać. Zaczęłam szarpać ją za ramiona, zmartwiona, że coś jej się stało po domówce, jednak moje starania przyniosły na szczęście zamierzony efekt, bo dziewczyna wreszcie się obudziła.

A niezamierzonym efektem było wymierzenie mi ciosu z łokcia prosto w nos.

— Auć — jęknęłam z bólu.

Nie dość, że głowa bolała mnie niemiłosiernie, a każdy, nawet najcichszy dźwięk rozbrzmiewał sto razy głośniejszy, to chciało mi się jeść i pić, a na domiar złego nie mogłam oddychać. Gorszego poranka nie można sobie nawet wyobrazić.

— Walnęłaś mnie w nos, głupia — powiedziałam z wyrzutem.

Przewróciłam zirytowana oczami, gdy popatrzyła leniwie na moją twarz, mrużąc oczy. Pokazałam jej środkowy palec, co odwzajemniła z uśmiechem. Ruszyłam w kierunku kuchni, zostawiając ją ziewającą i marudzącą. Gdy przyłożyłam dłoń do nosa, dotarło do mnie, że jest na niej coś mokrego i czerwonego.

Kurwa mać.

— Krwawię, halo!

Pochyliłam się nad zlewem, który już po chwili był zabrudzony krwią.

No zabiję ją.

— Nie mów tak głośno, głowa mi pęka. — Danielle wkroczyła do kuchni, przypominając zombie z horrorów. Zataczała się na boki, co chwila poprawiając już i tak roztrzepaną fryzurę, co wyglądało prze-zabawnie.

— Masz jakieś tabletki? — zapytała.

— Obawiam się, że nie — odpowiedziałam.

Krwotok ustał, gdy tylko położyłam sobie na kark ręcznik zmoczony zimną wodą. Tymczasem Danielle krążyła po kuchni jak cień, szukając jakiegoś środka na potężnego kaca. Na szczęście w jednej z szafek znajdował się pojemnik z różnego rodzaju lekarstwami. Dzięki Ci, Boże.

Przemyślałam twarz i nareszcie miałam możliwość spojrzeć na blondynkę uważnie, czego od razu pożałowałam. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jej makijaż nie najlepiej wyglądał po wczorajszym płaczu, ale

przez alkohol nie mogłam stwierdzić, jak poważna jest sytuacja. Odchrząknęłam zestresowana i bez słowa wzięłam od niej tabletkę, którą właśnie mi przygotowała. Nie spuszczałam wzroku z jej rozmazanej szminki i policzków zabrudzonych czarnym tuszem. Nadszedł ten czas, kiedy musiałam powiedzieć jej prawdę...

— Musisz koniecznie wziąć prysznic... — W mojej głowie te słowa brzmiały o wiele lepiej, cholera. Danielle przetrzała w tym czasie zmęczone oczy, jeszcze bardziej brudząc twarz i dłonie.

— O co ci niby chodzi?

Sięgnęła po aparat w telefonie i po przełączeniu na przednią kamerkę zaniemówiła. Wyglądała i zachowywała się przekomicznie, jednak jako dobra koleżanka nie mogłam się z niej śmiać...

— Dobra, co to ma, kurwa, być? Ktoś mnie tak widział, oprócz ciebie?

Popatrzyłam na nią ze współczuciem i kiwnęłam głową, co ją, lekko mówiąc, załamało. Jednak nie musi wiedzieć, że ją okłamałam. Rewanż za prawie złamany nos musi być.

— Dobra, jeśli pozwolisz... pójdę się wykąpać. No i przebrać się przy okazji, bo dłużej nie wytrzymam w tej sukience.

— Pozwalam — powiedziała rozbawiona, kolejny raz napełniając kubek wodą z kranu, bo pragnienie wciąż nie dawało mi za wygraną.

Jeszcze nigdy w życiu zwykła woda nie smakowała mi tak dobrze jak właśnie teraz. Dziewczyna oddaliła się szybko w kierunku łazienki, by doprowadzić swój wygląd choć odrobinę do ładu, bo co tu dużo gadać, wyglądała strasznie.

Ja wolałam się nie oglądać w lusterku, żeby przypadkiem się nie przerazić. Gdy tylko koleżanka zniknęła mi z pola widzenia, wpadłam na świetny pomysł zamówienia chińszczyzny. Zadzwoiłam więc do pierwszej lepszej restauracji znalezionej w internecie. Danielle z pewnością też nie pogardzi świeżym, ciepłym jedzeniem po tak wyczerpującej nocy.

Przygotowałam do wyświetlenia kolejny odcinek *Domu z papieru* i w międzyczasie zaczęłam pobieżnie sprzątać w salonie i w kuchni

przed przyjazdem rodziców. Mama by mnie zabiła, jakby było brudno, więc wolałam tego uniknąć.

— O Boże, czuję się jak nowo narodzona — powiedziała Danielle po wyjściu z łazienki.

Spojrzałam zdezorientowana na przyjaciółkę, gdy weszła do salonu w mojej ulubionej dużej koszulce. Podparłam się na łokciu i podciągnęłam koc pod czubek brody. Podczas gdy rozczesywała włosy, skapywały z niej na podłogę kropelki wody. Starła się udawać, że tego nie widzi.

— I wyglądasz jak nowo narodzona — burknęłam, sięgając po pilota.

Danielle zajęła miejsce pod kocem obok mnie i momentalnie poczułam się senna. Być może spowodowane było to nieustającym bólem głowy, a być może chęcią uniknięcia rozmowy na temat wczorajszych zdarzeń, które niestety miały miejsce.

Mam jej powiedzieć, że prawdopodobnie całkowicie popsuła relacje z najlepszym przyjacielem przez słowa wypowiedziane ostatnio w jego kierunku?

— Mówiłam wczoraj coś głupiego? — zapytała, kładąc mi głowę na ramieniu. Spojrzałam na nią niepewnie i zaczęłam rozmyślać, od czego dokładnie mam zacząć.

— Zależy, od którego momentu pamiętasz.

— Yyy... Pamiętam, że zeszyliśmy do piwnicy i zapaliłam z Braunem blanta, a później... — Zamyśliła się na chwilę, wlepiając wzrok w ekran telewizora. — A później to już nic.

— Czyli pamiętasz, jak odpieprzałaś w piwnicy przy Chrisie?

Włączyłam w końcu odcinek trzeciego sezonu, by jakoś zatuszować niezręczność całej tej rozmowy. Danielle wbiła we mnie wzrok. Gdy tylko pokręciła przecząco głową, opowiedziałam jej w skrócie między innymi o piciu wódki prosto z butelki i o tym, że o mało nie przywaliła Chrisowi pod wpływem emocji.

Uderzyła się w czoło z otwartej dłoni, jęcząc głośno pod nosem.

— Albo pamiętasz, jak wykrzyczałaś mu prosto w oczy, że ma się pierdolić?

Widząc jej posmutniały wyraz twarzy, którego nie udało jej się ukryć pod maską obojętnej suki, zrobiło mi się jej jeszcze bardziej żal, niż powinno.

— Mam wrażenie, że wszystko wymyka mi się spod kontroli i obawiam się, że moja przyjaźń z Chrisem powoli dobiega końca. On pójdzie w swoją stronę, a ja w swoją...

— Moim zdaniem powinnaś w końcu mu powiedzieć prawdę. — Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam mówić jej, co ma robić, a jedynie chciałam dobrze poradzić. — W swoim czasie, oczywiście. — Weszłam na bezpieczniejszy grunt, bo jej spojrzenie zaczynało mnie powoli przerażać.

Naszą wymianę zdań przerwał dzwonek do drzwi. Zmusiłam się do podniesienia czterech liter z kanapy i starając się nie zwracać uwagi na baczny wzrok Danielle, wzięłam szybko pieniądze z kuchni. Odebrałam dwa kubki z chińszczyzną, a byłam głodna jak wilk.

— Co tak zajebicie pachnie?! — wykrzyknęła dziewczyna. Popatrzyłam na nią rozbawiona, gdy pokazała mi jedną ze swoich wyglądających twarzy. — Czytasz mi w myślach...

\* \* \*

Odgłosy otwierania frontowych drzwi sprawiły, że dotarło do mnie, że razem z Danielle przysnęło nam się podczas oglądania serialu. Kopnęłam dziewczynę w tyłek, jednocześnie przypominając o swojej obecności. O dziwo zbudziła się zaraz po tym, jak jej dotknęłam. Zamruczała leniwie pod nosem, pocierając oczy.

— Adele, jesteś?! — Głos matki rozchodził się po całym domu. Odetchnęłam ciężko, posyłając znaczące spojrzenie blondynce, jak na razie ledwo kontaktującej ze światem.

Miałam nadzieję, że się z niczego nie wygada.

— W salonie! — powiedziałam zbyt głośno i dopiero po chwili poczułam narastające pulsowanie w głowie.

Skutki uboczne imprezy mimo wszystko nie były aż takie straszne. Mogłabym na takie domówki chodzić co tydzień, tylko bez żadnych spieć pomiędzy znajomymi. Wtedy byłoby wręcz idealnie.

Rodzice pojawili się już po chwili, jednocześnie zasłaniając ekran telewizora i akurat uśmiechniętego Denvera. Świetnie.

— A więc? — zagadnęłam podenerwowana, gdy matka założyła ręce na klatkę piersiową.

— Czemu nie odpisywałaś mi na esemesy? Martwiliśmy się.

Danielle powitała rodziców ciepłym uśmiechem, mrużąc leniwie oczy. Dobrze, że tylko ja potrafię dostrzec to zmęczenie.

— Telefon miałam u góry, a zasnęłam tutaj. Nawet nie wiem kiedy.

Chciałam jak najszybciej zakończyć ten temat, bo mogłaby się domyślić zbyt wielu rzeczy. Irwin zniknął za drzwiami ich pokoju, zapewne po to, by przebrać się w luźniejsze ubrania niż koszula i eleganckie spodnie. Tak zresztą robił za każdym razem po powrocie z pracy.

— A jak było w szkole?

Nigdy nie odpuści.

— Mamo, jest sobota. Zlituj się, błagam cię.

Patrzyła na mnie zirytowana, ale w końcu zdecydowała się dać spokój. Spojrzałam wymownie na Danielle, żeby zrozumiała, że już czas się stąd ulotnić do mojego pokoju. Robi się coraz bardziej niebezpiecznie, a mama bardzo sprawnie potrafi wybadać teren i wyczuć krępującą atmosferę.

— Chris do mnie napisał — powiedziałam zaskoczona, marszcząc brwi. Odblokowałam telefon i rozsiadłam się na łóżku tuż obok pani detektyw Glayn. Śledziła moje poczynania z niezwykłym zainteresowaniem. W tym samym momencie odczytałyśmy na głos wiadomość od chłopaka.

**Chris:**

Wiesz, o co może chodzić Danielle?

— Nie, no skąd. Przecież każdy jest taki ślepy, jak ty — burknęła zirytowana pod nosem, wtulając twarz w poduszkę, w którą zaczęła krzyczeć. Pokręciłam głową, niedowierzając w ich głupotę.

— Może napiszę mu, że chcesz z nim pogadać, co? Tak byłoby najlepiej.

— Nie! Wtedy musiałabym mu powiedzieć prawdę. — Objęła moje dłonie. — Adele, nie. Wyobraź sobie, jak niezręcznie byłoby między nami, gdybyśmy spotykali się wszyscy razem. Daj spokój... — Pokiwała palcem i opadła plecami na materac.

Nie ma mowy, że dam jej za wygraną, ale teraz to niestety nie jest odpowiednia chwila na takie wywody. Uśmiechnęłam się i skinęłam posłusznie głową.

— Więc co mam mu odpisać? Słucham.

— Że nic nie wiesz i tyle.

— Tak, na pewno w to uwierzy — powiedziałam z udawanym rozbawieniem. Kolejna ponagląca wiadomość pojawiła się na wyświetlaczu, co jeszcze bardziej mnie zestresowało. Noż kurwa. — Czasami szczęściu trzeba pomóc. — Puściłam jej oczko, wystukując szybko wiadomość na klawiaturze. Pokazałam jej treść, a gdy zaczęła się spierać, natychmiast ją wysłałam. — Jeszcze mi podziękujesz.

**Adele:**

Nie mogę Ci powiedzieć, boby mnie zabiła.

Musisz sam do tego dojść.

— Do jasnej cholery, będę musiała się z tego tłumaczyć. Wielkie dzięki — mruknęła rozzłoszczona. Rzuciła nagle poduszką z ogromną siłą, tak że niemal spadłam z łóżka. Zaczynam podejrzewać, że niedługo może mnie zabić... — Musimy coś porobić. Nie dam rady psychicznie, jak cały czas będę o tym myśleć. — Determinacja w jej głosie zmieniła moje podejście do dzisiejszego dnia. Zapragnęłam zrobić coś pozytywnego, chciałam choćby odrobiny ruchu. Chryste, ja chyba zwariowałam... — Kupimy piwo, pokażę ci fajne miejsce.

— Jeszcze ci mało alkoholu po wczorajszym?

Popatrzyłam na nią stanowczo, lecz zbyła to całkowicie. Podeszła do mojej szafy, w której najwyraźniej zostawiła swoje rzeczy, i zaczęła się energicznie ubierać. Wiedziałam, że nie odpuści mi tego wyjścia, nawet propozycja pozostania w domu i oglądania seriali jej nie przekonała...

— No rusz dupę. Nie wierzę w to, co mówię, ale jesteś jeszcze bardziej leniwa ode mnie.

Zaśmiałam się sztucznie, patrząc, jak próbuje się wcisnąć w czarne jeansy. Podskakiwała jak małpa, na przemian kucąca i robiła przysiady. Wyglądało to tak komicznie, a dodatkowo dołączyła do tego odgłosy rodzącej kobiety. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, za co dostałam w twarz bluzką.

— Ubieraj się — nakazała gniewnie, dorzucając do kompletu moje ulubione dresowe spodnie. Nie miałam zamiaru stroić się na zwykłą, zakrapianą alkoholem posiadóweczkę z koleżanką. Sami swoi.

— Nadal wolę zostać w domu, ale niech ci będzie... — Westchnęłam pod nosem, wiążąc włosy w luźny kok. Poczulałam na plecach bądawcze spojrzenie Danielle. Uwielbiam ją denerwować. — A mogę napisać do Chrisa? Może...

— Może ja napiszę do Brauna, cwaniaro?

Popatrzyłam na nią groźnie podczas przebierania się w przygotowane ciuchy. Wsunęłam telefon do kieszeni spodni, znalazłam jakieś drobne na biurku i byłyśmy w pełni gotowe do wyjścia. Na dworze panowała naprawdę przepiękna pogoda, więc zdecydowałyśmy się zabrać ze sobą dodatkowo koc. Rozmowa z rodzicami przebiegła o dziwo gładko, a po oznajmieniu im, że idę do koleżanki, poprosili jedynie o to, żebyśmy nie przyniosła wstydu.

Kochani są.

— Przez ciebie napisał do mnie z pytaniem, czy coś zrobił źle. Zabiję cię za to, przysięgam — powiedziała zirytowana Danielle, po tym jak weszłyśmy do sklepu kupić alkohol.



Stojąc przed regałem z różnego rodzaju trunkami, zastanawialiśmy się co najmniej pięć minut, co wybrać. Ostatecznie moja koleżanka zdecydowała się na zakup pół litra cytrynowki, bo „piwo to już przytek”, jak to zgrabnie ujęła. Jedynym minusem jest to, że nie mamy żadnych kubeczków i będziemy musiały poradzić sobie bez nich...

— Raz wyszłam bez makijażu i już nie chcieli mi sprzedać. Dobrze, że udało się go przekonać, że mamy dwadzieścia jeden na karku. — Schowała mi butelkę do plecaka. — No naprawdę — powiedziała zirytowana.

Popatrzyłam na osobę wychodzącą właśnie z samochodu i mimowolnie szeroko się uśmiechnęłam, machając na powitanie. Chris z roztrzepanymi włosami, ubrany w luźne dresy wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle.

Co jak co, ale takiemu widokowi ciężko jest się oprzeć. Nawet ja to muszę przyznać.

— Gdzie leciecie?

Włożył ręce do kieszeni, jednocześnie zaciskając usta w wąską linię. Mogę śmiało stwierdzić, że Chris to niezły przystojniak. Nie mógł odebrać wzroku od blondynki stojącej u mojego boku. Nawet nie zwracał uwagi na to, że bezwstydnie się w niego wpatruję. Dziwne.

— Na zdrowaśkę — powiedziała Danielle beznamiętnie, słabo się uśmiechając.

Zaraz... tak nazywa się to fajne miejsce, które zamierzała mi pokazać? Wszystko jasne, dlaczego chciała wyposażyć się w alkohol...

— Zaraz będzie ciemno i tak jakby...

— Jesteśmy już duże — przerwała mu ostro, popychając mnie w nieznanym mi dotąd kierunku.

Chris wciągnął szybko powietrze i przeniósł swoje ciemne spojrzenie na mnie. Czekał na jakikolwiek ruch z mojej strony, jednak wolałam nie ryzykować rozlewem krwi. Pokręciłam jedynie głową, zagryzając wnętrze policzka. Zawsze tak robię, jak coś mnie stresuje...

— Możesz przestać być taka? Wkurwia mnie to.

Wyminął nas, odwracając szybko wzrok. Popatrzyłam na niego ostatni raz, jak zniknął za ruchomymi drzwiami prowadzącymi do sklepu. Boże, w jaki sposób mam dotrzeć do tej dwójki ślepych idiotów?

Są gorsi niż dzieci.

Doszłyśmy do miejsca z przepięknym widokiem i szerokim mostem, na którym natychmiast się znalazłyśmy. Rozejrzałam się dookoła i po upewnieniu się, że nie ma tutaj żywej duszy, mogłam wpisać zdrowaśkę na drugą pozycję na liście ulubionych miejsc.

Na pierwszym jest oczywiście moje łóżko.

— Kto znalazł to miejsce? Robi wrażenie — stwierdziłam, patrząc w taflę wody znajdującą się pod nami.

Nie miałam jeszcze okazji być w tak wyjątkowym miejscu, a to z pewnością do takich należy.

— Niby Braun z kumplami. Ale znając życie, to pieprzył się tutaj z Rose. — Popatrzyłam na nią zniesmaczona podczas rozkładania koca na drewnianym moście. Dziewczyna zaklaskała radośnie, ustawiając na samym środku butelkę z wódką.

— Nie musiałam o tym wiedzieć. — Okręciłam korek, wkładając w to naprawdę dużo siły i odruchowo powąchałam trunek przed wzięciem solidnego łyka. Pachniało i smakowało zabójczo. — A tak w ogóle to długo są razem? Tak tylko pytam.

Roześmiała się, zabierając mi z rąk flaszkę.

— Jakoś przed wakacjami zaczęli się umawiać, ale i tak długo wytrzymał w „związku”. — Zrobiła palcami cudzysłów podczas zakręcania korka. — Braun to wolny strzelec. Związki to nie jego bajka. — Machnęła ręką, patrząc przed siebie. Pomimo wczorajszego upojenia alkoholowego dzisiaj wódka smakowała jeszcze lepiej i nie mogłam powstrzymać się przed wypiciem trzech kolejnych łyków. — A co, spodobał ci się?

— Zwariowałaś?

Pacnęłam ją w ramię, przez co wylała na siebie śmierdzący trunek. Przysięgam, że zamierzałam ją za to przeprosić, jednak w zamian

otrzymała z mojej strony potężną dawkę śmiechu. Na szczęście nie oddała mi tym samym, a jedynie otarła koszulkę kocem, który tak czy siak musiałabym wrzucić do prania.

Słońce powoli zachodziło za horyzont, tworząc ciemnopomarańczowe pasma na całym niebie. Uśmiechnęłam się leniwie, przynajmniej przed sobą, że jest tutaj lepiej niż w łóżku. Towarzystwo Danielle i obecność alkoholu również miały w tym swój udział.

— Chris cię lubi, wiesz o tym?

— Ta, jasne.

Spojrzała na mnie spod byka, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. Skąd ona je, do jasnej cholery, wytrzasnęła? Wyciągnęła jednego w moim kierunku, więc odruchowo zmarszczyłam brwi, odwracając wzrok. Wskazałam dłonią na butelkę, uśmiechając się szeroko, i powiedziałam stanowczo, że wódka mi wystarczy, by się dobrze bawić.

— A wiesz co? Ołać to, że Chris ma Kim, a Alan ma Rose. My mamy siebie i jest tak samo dobrze, prawda?

Oparła mi głowę na ramieniu i w ciszy wpatrywałyśmy się po prostu w krajobraz zachodzącego słońca. Nie potrzebowałyśmy nic więcej, bo to, co teraz posiadałyśmy, w zupełności nam wystarczało.

Alkohol i swoje towarzystwo.

À propos alkoholu, na jednej flaszcze cytrynowki się nie skończyło, więc byłyśmy zmuszone do chwilowego wytrzeźwienia na pokaz, żeby ten sam sprzedawca co wcześniej sprzedał nam więcej wódki.

I w ten oto sposób wylądowałyśmy w jakimś parku na odludziu, bo nawet domów nie było w okolicy.

Lepiej dla nas!

— Wstawił z nią zdjęcie, zobacz.

Zmarszczyłam brwi, gdy przystawiła mi przed twarz telefon. Byłam niestety zbyt pijana, żeby cokolwiek dostrzec, i obraz zaczął mi się powoli rozmazywać. Danielle przeklinała pod nosem i zabrała mi urządzenie, gdy oglądałam zdjęcia. Głupia małpa. Było już strasznie późno i o wiele zimniej niż dwie godziny wcześniej, podczas siedzenia

na zdrowaśce. Udało mi się ledwo napisać mamie esemesa, dzięki autokorekcie, że zostaję u Danielle na noc i że może spać spokojnie.

Teraz, gdy byłam tak samo pijana jak wczoraj, mogłam pomarzyć o powrocie do domu, a wszystko przez przekonującą dziewczynę. Westchnęłam ciężko, czując, jak żołądek mi się zaciska i żółć podchodzi aż do gardła. Wykręciłam twarz w grymasie, bo to uczucie nie należało do przyjemnych. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że alkohol to zło, ale jeśli tak smakuje zło, to mogę się z diabłem zamienić na duszę.

— O, nie! Dzwoni do mnie mama, cicho!

Przyłożyła mi palec do ust i męczyła się z odebraniem przychodzącego połączenia. Zaśmiałam się pod nosem, patrząc na jej pijackie poczynania.

— *Tak, mammo?* — odezwała się strasznie podpitym głosem, co od razu spowodowało krzyk po drugiej stronie. A ta kretynka zaczęła się jedynie głupekowato śmiać. Mój Boże, co wódka potrafi zrobić z człowiekiem... — *Dobrze, już wracam!* — powiedziała spanikowana.

— Co się stało?

Schowwała telefon do tylnej kieszeni spodni, oddychając głośno. Danielle przytuliła się do mnie niespodziewanie, układając głowę na moim ramieniu. Zmuszona byłam wyrwać jej z rąk butelkę po cytrynówce, bo przecież bez dwóch zdań musiała wracać do domu, inaczej jutro będzie trupem. Tylko że nie miałam bladego pojęcia, gdzie jesteśmy. Nie pozostało mi nic innego jak napisać wiadomość do Chrisa. Niestety nawet autokorekta mi nie pomagała i bałam się, że chłopak mnie w ogóle nie zrozumie.

Dla ułatwienia wysłałam mu pinezkę i modliłam się, żeby pojął aluzję. Chciałam zapytać, gdzie mamy iść, jednak szybko zorientowałam się, że moja przyjaciółka śpi w najlepsze. Brakowało tylko tego, żeby ktoś napadł na nas jak w jednym z tych horrorów i poderznął nam gardła.

Po prostu cudownie.

Skrzyżowałam ręce i starałam się za wszelką cenę nie zasnąć, co było niezwykle trudne w tej sytuacji, zwłaszcza że alkohol dawał się we znaki.

— Hej.

Pisnęłam wystraszona, podskakując na ławce. Serce zabiło mi jak oszalałe, gdy ten debil postanowił położyć na moim barku jedną ze swoich przeklętych dłoni. Danielle nawet nie drgnęła, a jedynie zaczęła cicho pochrapywać, niewzruszona moim gwałtownym ruchem. Chris jedynie się głupio zaśmiał i wziął dziewczynę na ramiona, jakby ważyła mniej niż najlżejsze piórko. Przeniósł ją do samochodu i ułożył na tylnych siedzeniach. Uśmiechnęłam się leniwie, dopijając końcówkę wódki i nie zważając na ból brzucha. Danielle leżała wygodnie i wyglądała jak duży, słodki miś. Chłopak już czekał na mnie, siedząc na miejscu kierowcy. Doczłapałam się w końcu na wolny fotel z przodu z uczuciem straszliwego bulgotania w brzuchu.

Byłam przygotowana na sen, a nie na wymioty, cholera jasna.

— A mówi się, że dzieciom nie powinno się dawać alkoholu... Później kończy się właśnie tak. — Zaśmiałam się mimowolnie ze słów Chrisa i ułożyłam się wygodniej na fotelu. — Dobrze, że Braun ze mną nie jechał, bo Danielle zajęła więcej miejsca, niż przypuszczałem...

— Za dużo wypiliśmy, nie oceniaj — powiedziałam na swoją obronę, co nie za bardzo na niego zadziało. Uderzyłam go w ramię, gdy nie przestawał się na mnie patrzeć rozbawiony. — Jedźmy już do Danielle.

— Ale wiesz, że pani Glayn mnie zabije, jak zaniosę ją w takim stanie do domu?

— O kurwa, o tym nie pomyślałam...

## ROZDZIAŁ 8.

**S**tanęliśmy zestresowani pod domem państwa Glayn. Alkohol pod wpływem stresu zaczął mniej dawać się we znaki i z mojej twarzy zniknął powoli głupkowaty uśmiech. Chciałam wyglądać choć na trochę trzeźwą bądź tylko odrobinę pijaną podczas pierwszego spotkania z mamą Danielle. Wymieniliśmy się z Chrisem spojrzeniami i równocześnie skinęliśmy głowami, dając sobie znak, że jesteśmy gotowi na tę konfrontację. Jednak gdy zadzwonił do drzwi i zapaliło się światło w korytarzu, momentalnie pewność siebie ze mnie uleciała. Ręce zaczęły mi się pocić i drżeć, czego nie potrafiłam opanować.

Cholera jasna, przecież nie wykryto u mnie parkinsona, co to ma być?

— Chris? Co ty tu robisz?

Zaspana, starsza kopia Danielle pojawiła się w progu odziana w puszysty, beżowy szlafrok. Przetarła oczy, cicho ziewając, co oznaczało, że ją zbudziłyśmy. Kurwa, kurwa, kurwa.

— Dobry wieczór — przywitałam się niepewnie, gdy wzrok pani Glayn spoczął właśnie na mojej osobie. Uśmiechnęła się krótko i skinęła głową. Odetchnęłam pod nosem, dziękując w duchu za to, że nie dostrzegła, jak bardzo jestem pijana. Starłam się stać prosto i nie robić dziwnych min — co mam w zwyczaju — by tylko nie wzbudzać zbędnych podejrzeń u kobiety.

— Przyjechaliśmy powiedzieć, że robimy taką minidomówkę na rozpoczęcie roku i...

— Matko Boska, nie mogliście mi napisać esemesa? Macie gdzie spać?

Popatrzyłam na bruneta zaskoczona, bo chyba takiej reakcji nie spodziewało się żadne z nas. A tak długo rozmawialiśmy na temat odpowiedzi, których musimy udzielać na pytania zadawane przez kobietę, a tych dziwnym trafem udało się uniknąć.

— Tak, Danielle przenocuje u mnie — powiedziałam, za co pani Glayn podziękowała, poza tym życzyła udanej imprezy i pożegnała nas z uśmiechem na ustach.

Wpatrywałam się dłuższą chwilę w drewnianą powłokę, przetwarzając w głowie to, co właśnie się wydarzyło. Chyba kobieta była przyzwyczajona do hulaszczego trybu życia córki i była pewna, że w towarzystwie Chrisa nie grozi jej krzywda. To urocze.

Wsiadłam z powrotem do środka i szybko z Chrisem upewniliśmy się, że stan Danielle jest w miarę stabilny. Mruknęła cicho przez sen, poruszając się niespokojnie, jednak wciąż spała w najlepsze.

Ta dziewczyna jest naprawdę niemożliwa.

— Alan powiedział, że was przenocuje. Ja i tak miałem zostać i pograć w Fifę.

Ostrożnie ruszył z miejsca, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów, które mogłyby obudzić blondynkę. Posłał mi cwaniackie spojrzenie, przez co momentalnie zrobiło mi się strasznie gorąco. Jak to, Alan, do jasnej cholery...

Z drugiej strony w tej sytuacji każda pomocna dłoń się liczy, a to jest teraz najważniejsze.

Dobro tych zwłok leżących z tyłu samochodu.

— Dzięki Bogu, że przyjechałeś. Nie poradziłabym sobie z nią sama — powiedziałam z wdzięcznością w głosie.

— Jak zobaczyłem twoją wiadomość, to szczerze mówiąc, zacząłem się martwić.

Roześmiałam się, bo prawda jest taka, że nawet nie pamiętam, co chciałam do niego napisać, bo byłam rozemocjonowana i pod wpływem

alkoholu. Fakt, że Danielle zasnęła na ławce, wprowadził mnie w lekką panikę, więc zadziałałam instynktownie, co oczywiście wyszło nam obu na dobre. Będę mu chyba dziękować do końca życia, jeśli dziewczyna nie postanowi mnie ukatrupić za to, że napisałam akurat do niego.

— Jak to jest, że Danielle kolejny raz kończy szybciej niż ty? Zawsze miała mocną głowę.

— Sama nie wiem. Może na przykład przez to, że pije, będąc wkurwiona. — Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na ciemną ulicę, oświetlaną jedynie lampami. Pamiętam tę dzielnicę z domówki, a to oznacza tylko jedno.

— Czemu wkurwiona?

Zatrzymaliśmy się pod domem Alana. Sytuacja z wczoraj się powtórzyła, Nate stał na tarasie z szerokim uśmiechem, wypuszczając biały dym z ust. Tylko że dziś to nie on odpadł jako pierwszy, tym razem była to Danielle. Zerknęłam ostatni raz na Chrisa, posyłając mu słaby uśmiech.

— Przez ciebie.

Wysiadłam szybko, żeby uniknąć kolejnych krępujących pytań. Jak jestem pod wpływem alkoholu, to mogę się, niestety, szybciej wygadać niż zazwyczaj, więc wolę po prostu tego uniknąć za wszelką cenę.

— Jak spało się na kanapie? — zagadnęłam, gdy blondyn zamknął mnie w powitalnym uścisku. Wyglądał, jakby nie spał przez cały tydzień i pił każdego dnia litry wódki.

— Dobrze ci się oddycha z prostym nosem, cwaniaro?

Zaśmiałam się, gdy chwycił mnie delikatnie za nos i zaczął kręcić głową. Kolejny świr do kolekcji.

— Ty mi powiedz, jak oddycha się z krzywym, to zastanowię się nad złamaniem, auć.

Trąciłam go biodrem i wspólnie zaczęliśmy przyglądać się poczynaniom Chrisa wobec wciąż śpiącej dziewczyny. Zapropnowałam pomoc, którą rzecz jasna odrzucił. Stwierdził, że poradzi sobie sam.

— Na co tak patrzycie?



Odwrociłam się odruchowo, słysząc za sobą głos Alana. Spojrzałam na jego nagą klatkę piersiową, po czym przeskanowałam nieźle wyrzeźbiony brzuch. Zagryzłam wargę, bo doskonale wiedziałam, że przyłapałam mnie na zbyt długim wpatrywaniu się w jego ciało. Całkiem seksowne ciało.

— Klasycznie, Glayn kończy jako pierwsza. No, oprócz wczorajszego dnia, stary.

Nate popatrzył zirytowany na bruneta, a ten zaczął go klepać pokrępiąco po plecach. Dlaczego w ogóle paraduje bez koszulki, skoro na dworze wcale nie jest tak ciepło... Chyba że zaraz z mieszkania wyłoni się rozneglizowana Rose. To by wiele wyjaśniało.

— Nie będę ci przypominać tej imprezy u Chrisa, bo jestem dobrym kumplem. Po co mam wspominać o tym, jak tańczyłaś makarenę z fiutem na wierzchu. Dobrze, że lasek nie było w pobliżu i nie widziały twojego małego.

— Bo było zimno, okej?

Nate pokazał Alanowi środkowy palec i otworzył drzwi, by Chris mógł wejść do środka z Danielle na rękach. Chłopacy zostali na zewnątrz, odpalając kolejnego papierosa, a ja bez wahania ruszyłam za kolegą, w razie gdyby potrzebował jakiegokolwiek pomocy. Położył ją niezwykle ostrożnie w salonie na kanapie, a gdy tylko powiedziałam, że z nią zostanę, nalegał, że on chce zostać z dziewczyną sam na sam.

Tylko po co, skoro jest prawie nieprzytomna?

— Napijesz się czegoś? — usłyszałam.

Alan wszedł do kuchni z pewnym siebie uśmiechem, na szczęście mając na sobie koszulkę. Dzięki temu poczułam się w jego towarzystwie o wiele swobodniej.

Skinęłam głową, gdy wyminął mnie, by dotrzeć do lodówki. Niemal od razu poczułam zapach jego perfum, zmieszany z charakterystycznym dymem nikotynowym. Połączenie to drażniło nozdrza, jednak w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Alan Braun często pachnie właśnie w ten sposób.

— Tylko nie wódka, mam dość — powiedziałam z automatu, przypominając sobie o tym przeklętym bólu brzucha, który na szczęście już minął. Ciekawe na jak długo.

— Piwo?

Wyciągnął z lodówki puszkę. Pokręciłam głową zde gustowana. Tego wieczoru stanowczo wystarczy mi alkoholu, miałam ochotę napić się zwyczajnego, głupiego soku, po który właśnie sięgnął do szafki. Rzucił nagle w moim kierunku plastikową butelkę z pomarańczowym sokiem, za co szczerze podziękowałam.

Ten chłopak chyba potrafi czytać w myślach.

Szybkim ruchem otworzył puszkę i zaczął pić. Stał naprzeciwko, dość blisko mnie, opierając się o kuchenny blat. Patrzył na mnie dłuższą chwilę i w końcu powiedział coś, za co miałam ochotę rzucić mu się szczęśliwa na szyję.

— Chyba zacznę wpadać częściej. Darmowy alkohol i catering, czego chcesz więcej.

— Dlatego jestem tutaj tak często.

W pomieszczeniu pojawił się dumny niczym paw Chris. Zaśmiałam się z jego słów. Natychmiast ruszył do lodówki, w której puszkę z piwem chyba jakimś cudem się rozmnażały. Stał obok Alana z szerokim uśmiechem, trzepocząc rzeszami. Patrzenie na nich mogło poprawić humor, naprawdę.

— Już dawno powinni być z tą pizzą.

— Ty nie dostaniesz ani kawałka — powiedział Alan przesłodzonym głosem, co zabrzmiało jak męska wersja Rose.

Swoją drogą ciekawe, jak dziewczyna zareagowałaby na to, że razem z Danielle przenocujemy w domu jej faceta. Plotki szybko się rozchodzą, zwłaszcza że Nate potrafi zrobić wiele głupot po alkoholu.

— Wycelowaleś śpiącą królowną?

Mój wzrok natychmiast powędrował na Chrisa, który za ten tekst kopnął Alana prosto w kostkę.

— Ty się swoją księżniczką lepiej zajmij.

Tym razem to Alan uderzył go w tył głowy, jakby miało to być odpowiednim pouczeniem.

— Mówiłem ci już coś na ten temat, stary — zwrócił się Alan do Chrisa. Zachowywali się jak tajni agenci, którzy porozumiewali się jedynie za pomocą gestów i dziwnych znaków, żeby tylko nie domyśliła się, o co im chodzi. Chris uniósł ręce w geście obronnym, żeby bardziej nie denerwować bruneta i po wypiciu piwa w ekstremalnym tempie otworzył kolejne. — Następnym razem to ty kupujesz chłanie, żeby była jasność, kretynie.

To towarzystwo należało do tych przyjemnych, które mi jak najbardziej odpowiadało.

— No idziecie na tego pleya?

Wszyscy spojrzeli na oburzonego Nate'a trzymającego pada w ręce. Wróciliśmy więc do salonu. Danielle nadal spała w niezmienionej pozycji od czasu położenia jej na kanapie, przez co musieliśmy zająć miejsca na podłodze. Nie przeszkadzało nam to w spożywaniu cudownie wyglądającej i jeszcze lepiej pachnącej pizzy z pieczarkami i pepperoni. Podwójna ilość sera działała cuda, normalnie niebo w gębie.

Chris z Alanem grali w Fifę, przekrzykując się nawzajem. Gdy jeden z nich trafił do bramki, dostawał wręcz szału. Ja z Nate'em jedynie robiliśmy zakłady o kawałki kielbasy, kto strzeli więcej goli. Ostatecznie, dzięki zasługom Alana, to ja zwykle wygrywałam.

Obstawiłam na niego pięć plasterków, nic dziwnego więc, że cieszyłam się jak głupia z jego wygranej.

— Co tu się dzieje, do jasnej cholery?

Odwrociłam się w kierunku Danielle, która trzymała się za głowę i jako pierwsza zajadała się gorącym kawałkiem pizzy. Analizowała powoli spod przymrużonych oczu każdy centymetr otaczającego ją świata, a gdy w końcu dokładnie nam się przyjrzała, odetchnęła z wyraźną ulgą. Chris niemalże mnie staranował, zajął miejsce na kanapie obok Danielle i rzucił pada na stół. Popatrzyłam zdezorientowana na Alana, który również nie miał pojęcia, co ten chłopak zamierza. Chris

zniknął w kuchni, by po chwili pojawić się ze szklanką wody. Oboje nie zwracali na nas uwagi.

— Glayn, czy możesz zrobić łaskawie miejsce na kanapie? Dupa mnie boli.

Alan potrafił dobrać słowa odpowiednio do sytuacji. Przysięgam, że nikt nie robi tego lepiej niż on... Chłopak siedzący obok Danielle posłał mu wrogie spojrzenie i powrócił do opieki nad skołowaną dziewczyną. Odebrałam od niej szklankę, by móc w końcu usiąść obok.

— Chodź z tą tłustą dupą. Muszę iść do łazienki, bo zaraz się porzygam.

Poprosiła mnie o towarzyszenie jej w tej jakże doniosłej ceremonii. Oświadczyła, że w domu Alana Brauna jeszcze tego nie robiła, więc nadszedł w końcu ten długo wyczekiwany moment.

— Jak my tu trafiłyśmy w ogóle? — zapytała, rozsiadając się wygodnie przy toalecie.

Była strasznie blada, jednak uśmiech nie schodził jej z twarzy, tak jakby cieszyła się z tego, że przeżyła. Nawet w najgorszej chwili potrafi zachowywać się jak szczęśliwa wariatka.

— Zasnąłaś na ławce, musiałam coś zrobić. Chciałam poprosić kogoś normalnego o pomoc, a że wypadło akurat na Chrisa, to już nie moja wina. — Wzruszyłam ramionami oparta o ścianę tuż obok niej i puściłam zadziornie oczko. Leżała wtulona w muszlę klozetową, mrużąc coś pod nosem.

— Przecież mama mnie zabije...

Zamknęła oczy, udając płaczący ton. Jęknęła zdesperowana, po czym nagle zaczęła rytuał rzygania wprost w toaletę Brauna.

Och, jasna cholera, w ostatnim momencie udało mi się przytrzymać jej włosy, zanim zostałyby zabrudzone. Pokręciłam zmartwiona głową, odgarnęłam jej z twarzy kosmyki, które jakimś cudem wydostały się z mojego uścisku, i dałam jej chwilę na opróżnienie żołądka. Poklepałam ją po ramieniu i zacisnęłam palce na swoim nosie.

Nienawidzę, jak ktoś wymiotuje, bo zaraz mam odruch dokładnie taki sam.

— Załatwiliśmy wszystko z Chrisem.

Po dłuższej chwili pochylania się otarła usta dłonią. Gdy wyciągając kciuk w górę, dała mi do zrozumienia, że już po wszystkim, pomogłam jej się podnieść. Prezentowała się odrobinę lepiej, jednak nadal wyglądała na poważnie chorą. Uśmiechnęłam się i zaczęłam szperać po szafce, by znaleźć pastę do zębów. Po przepłukaniu ust i doprowadzeniu toalety do ładu mogliśmy powrócić do przekrzykujących się chłopaków. Uprawiali zapasy na kanapie, a Chris wszystko nagrywał, stojąc nad nimi z telefonem w jednej ręce, a kawałkiem pizzy w drugiej.

— Chcesz herbaty? — zapytałam Daniele.

— Ja zrobię — wtrącił się Chris.

Noż kurwa, czy ja choć trochę mogę zająć się własną koleżanką? Do słownie mi ją porwał, chwytając za dłoń. Poprowadził ją do kuchni. Westchnęłam zirytowana, bo czasami jest nieznośny, i to tak poważnie. Alan i Nate w końcu się uspokoili, a gdy ten drugi zdecydował się wyjść na papierosa, zostałam sama z Braunem.

— Musimy wymyślić jakiś plan, żeby w końcu przejrzeni na oczy.

Śmiało przyznałam chłopakowi rację, bo ktoś oprócz mnie nareszcie dostrzegł troskliwe, można by powiedzieć, że nienaturalne zachowanie Chrisa wobec Danielle.

Wciąż pamiętałam o moim postanowieniu unikania Alana, które niestety stało się nieaktualne, bo są przecież rzeczy ważne i ważniejsze. Na przykład wspólne z nim wyswatanie tej pokręconej i ślepej dwójki.

— Myślisz, że się uda? — zapytałam niepewnie półszepem. Mogłoby przypadkowo usłyszeć naszą rozmowę i cały plan upadłby na samym starcie.

Dzięki nieobecności pozostałych przyjaciół mieliśmy ostatnie kawałki pizzy tylko dla siebie i musieliśmy jak najszybciej z tego skorzystać. Z kuchni dochodziły ich śmiechy i rozmowy. Zdaje się, że nie zamierzali szybko z niej wyjść. Danielle wyluzowała i choć trochę

odpuściła chłopakowi, być może to tylko dzięki spożytemu alkoholowi, ale w zasadzie to już jest nieważne.

— Myślę, że na pewno się uda.

Puścił mi oczko, podczas gdy do salonu wkroczyła dwójka świetnie bawiących się przyjaciół z piwami w dłoniach.

Och, świetnie, czyli mało jej wymiocin na dziś.

— Glayn, tym razem co chcesz mi obrzygać oprócz kibla? Bo z nim poszło ci całkiem nieźle.

— Następna na liście jest twoja twarz, więc lepiej nie kuś losu. — Wystawiła język i usiadła tuż obok mnie. Uśmiechnęła się radośnie, tuląc się do mojego boku. Czy Chris czegoś jej dosypał? — Dzięki, że się mną zajęłaś. Gdyby nie ty, to chyba bym umarła na tej ławce.

— To fakt, dzięki mnie jeszcze żyjesz.

Dźgnęła mnie długim tipsem pod żebra, przez co jęknęłam z bólu. Na szczęście Alan razem z Nate'em i Chrisem postanowili wyjść na dwór, by się „przewietrzyć”, więc nareszcie miałyśmy możliwość porozmawiania tylko ze sobą.

— Tak nagle wam się polepszyło? — zapytałam od razu, gdy drzwi frontowe zostały zamknięte.

Teraz mi się nie wymknie.

— Przeprosił i stwierdził, że zachował się jak dupek. Musiałam mu wybaczyć, może w końcu przejrzy na oczy.

— A może byś mu w tym trochę pomogła, co? — próbowałam ją zachęcić, co kompletnie zignorowała. Czyli nic nowego. — Faceci są głupi. Nie potrafią się domyślać, Danielle.

— Adele, przestań. Mówiłam ci, że nie chcę go stracić, no ile można?

Głośno westchnęłam i zabrałam jej szybko puszkę z dłoni. Warknęła jak jakiś wściekły pies, któremu odebrano kość. Mam dziwne wrażenie, że w ostatnim momencie uchroniłam się od ugryzienia...

— Oj, daj spokój. Chyba że chcesz jeszcze raz rzygać. Tylko tym razem nie przytrzymam ci włosów.

— Świnia.

Zaśmiałam się szczerze, przybijając sobie piątkę w myślach. Dziewczyna nie chciała niestety tego zrobić, nie wiadomo dlaczego, więc byłam skazana sama na siebie. Spokój skończył się wraz z powrotem chłopaków, zachowujących się dosłownie jak zwierzęta. Brakowało tylko tego, żeby zaczęli beczeć jak barany.

— Może pokazać wam, gdzie będziecie spać? No chyba że chcecie spać tutaj — odezwał się Alan.

Uśmiechnęłam się wdzięcznie do chłopaka, co odwzajemnił, wstając z kanapy zaraz po mnie.

— Chris pewnie będzie spać z Danielle — zauważył Nate, zabierając ze stolika ostatni kawałek pizzy.

— Wolę jednak z twoją matką.

Prychnęłam rozbawiona, patrząc na wkurzony wyraz twarzy blondyna. Nate zaniemówił i rzucił w Chrisa kawałkiem ugryzionej pepperoni, co miało być nagrodą za te słowa. Alan triumfalnie pogratulował chłopakowi ciętej riposty, ni stąd, ni z owąd wyczarowując kolejne piwo w dłoni.

— Dobra, chodź. Mam was dosyć!

Danielle wskazała wymownie palcem na przyjaciela i głupkowato uśmiechającego się Nate'a. W towarzystwie Brauna ruszyliśmy w głąb mieszkania, oczywiście zabierając ze sobą butelkę z sokiem pomarańczowym, by rano ugasić pragnienie. Dziewczyna, podpierając się na moim ramieniu, zaczęła stanowczo kręcić głową na boki, gdy chłopak zaproponował pierwszy pokój w korytarzu.

— O nie, nie. Nie ma mowy, tylko nie twój pokój. Śmierdzi tutaj Rose.

Przyznałam jej absolutną rację, choć tak naprawdę nie czułam niczego oprócz zapachu jego perfum. Jednak na samą myśl, że miałabym spać na tym samym łóżku, na którym Alan posuwał tę wywłokę, zrobiło mi się niedobrze. Bałam się, że mogłabym niekontrolowanie zwrócić wcześniej spożytą pizzę.

— Ale ty mnie wkurwiasz, Glayn. Normalnie czasami mam ochotę cię zabić.

Objął jej szyję i zaczął targać już i tak roztrzepane jej blond włosy, co doprowadzało ją do szału. Zaczęli się przepychać, dusząc się ze śmiechu, aż wreszcie Alan wepchnął Danielle do kolejnego pomieszczenia. Rozejrzałam się po przytulnie urządzonej sypialni i stwierdziłam, że tutaj będzie się nam spać o wiele bardziej komfortowo.

— Dobra, to Adele może spać tutaj, a ty będziesz spać z Chri...

— Zaraz zarobisz w ryj — powiedziała ostrzegawczo, zgniatając jego koszulkę.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo wyglądało to cholernie zabawnie, gdy dziewczyna znacznie niższa od chłopaka groziła mu uderzeniem w twarz. Alan jedynie popchnął ją na łóżko, na które opadła rozbawiona, a do mnie kolejny raz tego dnia mrugnął, uroczo się uśmiechając.

Będziemy mieli naprawdę niezły ubaw z próby wyswatania tej popieprzonej dwójki.



## ROZDZIAŁ 9.

**P**oniedziałek rozpoczął się niezwykle optymistycznie, zwłaszcza dzięki temu, że razem z Braunem zaczęliśmy rozmyślać nad tym, w jaki sposób doprowadzić do wyjawienia sobie nawzajem uczuć przez dwójkę najlepszych przyjaciół. Rozmowę odbyliśmy wczoraj, gdy zrobiłam największą wtopę w życiu, a mianowicie polubiłam na Instagramie jego najstarsze zdjęcie, jeszcze z czasów gimnazjalnych. Wtedy było już za późno, żeby cokolwiek naprawić, bo niestety nie można tego cofnąć. Po zaledwie pięciu minutach dostałam wiadomość z zapytaniem, czy jestem jakąś psychopatyczną stalkerką.

I w ten sposób zaczęliśmy pisać ze sobą do późnej nocy, poruszając różne tematy — zaczynając od najlepszego smaku pizzy, a na najdziwniejszych sportach uprawianych na świecie kończąc. Doszliśmy wreszcie do kompromisu. Wygrały wyścigi na strusiach. W końcu mogliśmy skupić się na Danielle i Chrisie.

Dowiedziałam się wielu zbędnych rzeczy na temat dzieciństwa Chrisa, nawet tego, że jego pełne imię to Christian, jednak nie wiadomo, dlaczego nikt do niego tak nie mówi. Być może jest to kwestia przyzwyczajenia.

Alan nie mógł również podarować sobie historii z problemami chłopaka w wieku młodzieńczym. Opowiedział mi o sytuacji z trzeciej klasy szkoły podstawowej i o tym, jak Chris narobił w majtki przed sprawdzianem z matematyki. Alan chronił go przed wszystkimi złośliwymi komentarzami i dokuczającymi dzieciakami głównie dlatego, że

był największy z rocznika. W ten oto sposób zostali najlepszymi przyjaciółmi. Później dołączyła do tego Danielle. Oddała im swoje kanapki, bo ktoś im te ich podebrał, i tak zaczęła się ich wieloletnia znajomość. Tą historią poprawił mi humor i właściwie moglibyśmy tak przegadać całą noc, gdyby nie to, że zasnąłam o trzeciej z telefonem w dłoni.

Nie mogłam się doczekać, aż wdrożymy nasz plan połączenia naszych przyjaciół i zaczniemy ze sobą współpracować. Tak podekscytowana nie byłam jeszcze nigdy, oprócz oczywiście mojej pierwszej imprezy, którą mimo wszystko będę dobrze wspominać.

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz, wredna babo?

Popatrzyłam na zirytowaną Danielle, która leniwie przeżuwała frytkę. Dopiero teraz przypomniałam sobie o bożym świecie. Odsunęłam od siebie telefon i przestałam zwracać uwagę na przychodzące od Alana wiadomości.

To nie moja wina, że w tak interesujący sposób potrafił opisywać chociażby to, że pingwiny mają kolana. Nie miałam bladego pojęcia, dlaczego moja koleżanka aż tak za nim nie przepada, przecież jest naprawdę w porządku i można z nim porozmawiać o wszystkim.

Rzuciła mnie frytką w nos, gdy poprosiłam, by powtórzyła to, co powiedziała.

— Mówię, że nie widziałam dzisiaj ani Chrisa, ani Kim. Pewnie pieprzą się w jej cholernej willi. — Westchnęła ciężko, rozglądając się po całej stołówce. To fakt, od rana nie było śladu po tej parze, zresztą także ani po Alanie, ani po Rose. Chyba jakiś czworokącik. — Myślałam, że po sobocie wszystko jest między nami dobrze, a teraz nawet nie odpisuje na moje wiadomości. Chyba po prostu było mu szkoda obrzyganej alkoholiczki.

Przypadkowo się roześmiałam, przypominając sobie wydarzenia z nocy u Brauna, przez co kolejna frytka odbiła się od mojej twarzy. Szkoda tylko, że Danielle nie trafiła mi do ust, wtedy nie przeszkadzałoby mi obrzucanie mnie jedzeniem.

— Może znowu zostali u Alana, wyluzuj. — Puściłam jej oczko i zaczęłam w końcu jeść jeszcze nieruszoną przeze mnie porcję. — Rzygaczko.

— Zabiję cię — zagroziła, zaciskając dłoń w pięść, więc teraz już nawet nie powstrzymywałam zduszonego śmiechu.

Mina Danielle wyglądała tak cholernie głupio, że za nic nie mogłam się uspokoić, czym zwracałam uwagę niektórych osób zebranych na stołówce. Wiedziałam, że pomimo bycia upierdliwą potrafiłam poprawić jej humor.

— Zaraz nas stąd wywalą, uspokój się, wariatko! — Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Podebrałam jej frytki, bo postanowiła z niewiadomych przyczyn wyjść moje.

— I niby to ja jestem wariatką?

Wpakowała sobie niemal całego burgera do ust i szczerze mówiąc, zdziwiłam się, że człowiek może mieć aż tak pojemną buzię. Może powinna zapisać się do *Księgi rekordów Guinnessa*, na pewno otrzymałaby tytuł nastolatki o najszerszych ustach. To by było dziwnie satysfakcjonujące.

— Mogłabyś po prostu z nim porozmawiać i byłoby po problemie.

— No nie wytrzymam z tobą. Jesteś albo głupia, albo głucha i dlatego nie dociera do ciebie, co mówię. Albo to i to. — Zmarszczyłam brwi zażenowana jej słowami.

Nagle spora liczba osób zaczęła opuszczać miejsce lunchu i w pośpiechu wyszła na korytarz. Dziwne, bo do dzwonka zostało jeszcze ponad dziesięć minut. Wymieniłyśmy się z przyjaciółką krótkimi spojrzeniami i również zaczęłyśmy zbierać się do wyjścia.

— Pewnie Braun się bije. Jak myślisz, z kim tym razem?

Alan miałby się z kimś bić? Raczej tego nie widzę...

— Ze swoim ego i przegrywa.

Przybiła mi dumnie piątkę i zaczęłyśmy się przepychać między tłumem gapiów. Z jednej strony modliłam się, żeby nie chodziło o niego, bo jego twarz nie zasługuje na siniaki, jest zbyt przystojna. Odetchnęłam

z ulgą, gdy okazało się, że to dwójka chłopaków, bodajże z pierwszej klasy, okłada się piściami. Wszyscy kibicowali temu silniejszemu, rzecz jasna. Nawet byłam skłonna przerwać tę bijatykę, ale w ostatnim momencie zauważyłam Chrisa ciągniętego przez Kim za róg budynku szkoły.

— Znalazłam twoją zgubę.

Szturchnęłam Danielle ramieniem, wrywając ją z transu kibicującej wariatki. Ledwo udało mi się ją odciągnąć od oglądania tej bijatyki i zaprowadziłam ją w miejsce, które wybrała rudowłosa na rozmowę. Chciałyśmy ich podsłuchać.

Nie było ich dzisiaj nigdzie widać, a tu nagle zjawiają się nie wiadomo skąd i udają się na pogawędkę za szkołę? Mam nadzieję, że tylko pogawędkę, nawet nie chcę myśleć o innych rzeczach.

— No ale czy ty możesz się zamknąć? — zapytałam, gdy Danielle zaczęła mi coś niezrozumiałego szeptać do ucha. Chciałam jak najwięcej usłyszeć z tej rozmowy. Może przyda mi się coś z tego do wyswatania przyjaciół.

— Czy ty sobie ze mnie żartujesz? Nie masz w ogóle dla mnie czasu! — Podniesiony głos Kim świadczył o tym, że na pewno nie uprawiali teraz seksu.

Kto wie, co siedzi im w głowie? Może mają jakieś fantazje dotyczące kochania się w plenerze? Chwała dla Pana Boga, że chroni mnie przez sytuacjami, których za żadne grzechy nie chciałabym doświadczyć. Przyłapanie kogoś na seksie musi być strasznie... krępujące.

— Daj spokój, Kim. Przecież widzimy się trzy razy w tygodniu. Resztę czasu spędzam ze znajomymi, nic dziwnego.

— Wystawiłeś mnie w sobotę! Czekałam na ciebie ponad godzinę pod tym zasnętym kinem!

Popatrzyłam na blondynkę przytuloną do moich pleców, która w tej chwili była dokładnie tak samo zdziwiona jak ja.

— Danielle potrzebowała pomocy. — Jego ton zabrzmiał tak, jakby chodziło o najoczywistszą rzecz na świecie, jednak do dziewczyny to w żadnym stopniu nie docierało.

— Nawet gdybym umierała, a Danielle potrzebowała pomocy, bo się nachlała, wybrałbyś ją.

Czułam na plecach przyspieszone bicie serca przyjaciółki. Bałam się tylko, że podsłuchiwanie tej rozmowy nie wyjdzie nam na dobre i Chris powie coś, co ją zrani.

Nie rób tego dupku, błagam.

— W każdej sytuacji wybrałbyś ją.

— Kim, to nieprawda...

Popchnęłam spanikowaną Danielle, gdy tylko dotarło do mnie, że wymiana zdań dobiegła końca. Musiałyśmy się koniecznie ulotnić i udawać zdezorientowane, na wypadek gdyby zdążyli nas zobaczyć. Chris mógłby być wściekły, że wtykamy nos w nieswoje sprawy.

Dobiegłyśmy do głównych drzwi szkoły, dysząc jak po przebiegnięciu dziesięciu kilometrów. A to było zaledwie dziesięć metrów. Prawie wypłułam płuca, cierpiąc przez nagłą kolkę, która zmusiła mnie do pochylecia ciała. Danielle odczuwała dokładnie to samo, bo chwyciła mnie za ramiona, sapiąc jeszcze głośniejszą ode mnie.

— Jesteśmy popieprzone — stwierdziła zaraz po tym, gdy odzyskałyśmy swobodę mowy.

Zorientowałam się, że na dworze nie ma już żywej duszy, co oznaczało tylko jedno. Przerwa już dawno się skończyła, a my mamy przechłapano. Jakim cudem nie słyszałyśmy tego pieprzonego dzwonka?

— Dobra, ustalmy coś.

— Nie wracamy na lekcje?

— Czekaj, co? Nie! — powiedziałam, normując powoli oddech. — Chodziło mi bardziej o sytuację z Chrisem.

— Adele, no weź, to już będzie ostatni dzień! Nie opuścimy później ani jednego!

Jęknęłam zdesperowana, bo doskonale wiedziałam, że zbyt długo nie będzie musiała mnie do tego namawiać. Jej urok osobisty i wrodzony talent do omotania ludzkiego umysłu dawały jej wiele możliwości, na przykład mogłaby być złodziejką. Nikt by jej nie podejrzewał i z łatwością przeciągnęłaby policjantów na swoją stronę.

— Dobra, niech ci będzie... Ale to już ostatni raz!

Popatrzyłam na odchodne na budynek szkoły i zrobiło mi się ciężko na sercu, że znowu opuszczamy lekcje. To już trzeci raz, gdy Danielle sprowadza mnie na złą drogę.

— Może napiszę do Chrisa i pójdzie z nami? — zaproponowała.

— Obawiam się, że to nie jest najlepszy pomysł — powiedziałam niepewnie.

Za cel obrałyśmy sobie galerię handlową, a raczej znajdującego się w niej McDonalda. Czekał nas całkiem długi spacer.

— Chyba masz rację.

— Poprawka. Ja zawsze mam rację. — Skwitowała to sztucznym, sarkastycznym śmiechem, co swoją drogą wyszło jej jakby była seryjną morderczynią. Zaczęłam się bać. — Nie rób tak więcej.

— Chrisowi z pewnością podoba się śmiech Kim, próbuję ją naśladować!

To niewiarygodne, jak bardzo można mieć obsesję na punkcie drugiej osoby. Danielle niemal w każdej rozmowie nawiązywała do najlepszego przyjaciela i w tym czasie zawsze błyszczały jej się oczy. Z dnia na dzień dusiła się coraz bardziej w tej relacji i gołym okiem było widać, że zaczyna ją to poważnie uwierać.

— To chociaż przy mnie się tak nie śmieję, okej? To przerażające.

\* \* \*

Danielle uważnie śledziła wzrokiem moje poczynania wobec cheeseburgera. Była wyraźnie zniesmaczona. Być może dlatego, że ja najpierw jem bułkę, a później dopiero mięso z serem, ale to już jest taki mój popieprzony nawyk. Nauczyłam się tego od Irwina, jego trzeba winić.

Pomimo niedawno spożytego szkolnego lunchu mój żołądek bez wypitej kawy od rana potrafił pomieścić o wiele więcej niż zazwyczaj. Dziewczynie jak nigdy spieszyły się do szkoły na sprawdzian z chemii. To do niej w ogóle niepodobne.

— Jedz i się gap. Marnie wyglądasz, Chris woli puszyste.

— Zaraz dostaniesz w łeb, przysięgam — odpowiedziała. Włożyłam sobie dwie zakręcone frytki do ust i uniosłam ręce. — Myślisz, że jednak mnie trochę lubi?

— W końcu olał własną dziewczynę dlatego, że pijana zasnął na ławce. Myślę, że bardziej niż trochę.

Uśmiechnęła się zadowolona i uciekła wzrokiem, żebym tylko nie zauważyła czerwieniących się policzków, jednak mnie nie umknie absolutnie nic, na jej nieszczęście. Telefon leżący na stoliku wydał z siebie charakterystyczny dźwięk przychodzącej wiadomości na Facebooku.

Odchrząknęłam i niemalże od razu chwyciłam za urządzenie, żeby tylko ciekawska Danielle nie dostrzegła, że napisał do mnie nie kto inny niż Alan.

**Alan:**

Jutro mamy mecz, namów Glayn. Chrisowi byłoby miło.

Odruchowo spojrzałam na dziewczynę, czy aby przypadkiem pani detektyw nie jest na posterunku. Niestety właśnie była. Napotkałam jej ciekawskie spojrzenie i natychmiast z jej ust padło pytanie o osobę, z którą wymieniam się wiadomościami.

Oż kurde, teraz jestem w czarnej dupie.

— Mama pyta, o której będę w domu — zmyśliłam na poczekaniu, co oczywiście nie przekonało Danielle w nawet najmniejszym stopniu. Dodatkowo irytujące siorbanie resztek pepsa z plastikowego kubka działało na mnie stresująco, przez co prawda chciała wydostać się na światło dzienne.

Nie umiem kłamać.

Westchnęłam zirytowana i zablokowałam telefon, żeby tylko przyjaciółka nie mogła odczytać zawartości.

— No dobra, Alan napisał, że mamy jutro wpaść na mecz. Ale niestety nie możemy, bo musimy iść na lekcje, prawda?

Cwaniacki uśmiezek malujący się na jej twarzy wcale nie świadczył o tym, że już miała w głowie sprytny plan dotyczący jutrzejszego dnia. Denerwowała mnie coraz bardziej nieznośnym pićm przez słomkę. Czułam, że specjalnie chciała zagrać mi na nerwach. Bardzo słabych nerwach, swoją drogą.

— Mów, jaki jest plan — powiedziała zirytowana, rozsiadając się wygodniej na fotelu. Objedzona, ledwo mogłam oddychać, więc umożliwiłam sobie to, luzując zbyt ciasno zapięty pasek. Wystarczy mi jedzenia co najmniej do kolacji.

— Powiemy na hiszpańskim, że się źle czujesz. Pójdziemy do pielęgniarki, pozmyślasz trochę i zwolni cię do domu. I wtedy wkroczę ja. Pomocna przyjaciółka, która odprowadzi cię bezpiecznie do domu. Świetny plan, wiem. — Zaczęła klaskać, ścierając teatralnie łzy. Zaśmiałam się krótko, analizując powoli jej słowa.

— Szczerze, dobrze to wymyśliłaś, niech ci będzie. Ale to jeden jedyny raz!

To nie tak, że zgodziłam się tylko dlatego, żeby zobaczyć Alana i jego odkryte bicepsy. Oprócz tego sport niesie ze sobą wiele korzyści, można się sporo z niego nauczyć i poczuć adrenalinę. Dobra, kogo ja chcę oszukać...

— I Chrisowi będzie na pewno miło, że mu kibicujesz.

— A to nie tak, że chcesz po prostu popatrzeć na Brauna?

— Kto to Braun? — zapytałam, na co roześmiała się nagle, prawie wypływając zawartość ust prosto na moją twarz. — Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

Rozejrzałam się po restauracji, by nie zacząć się śmiać razem z nią, i od razu tego pożałowałam. Przez galerię handlową właśnie szła Kim, mając przy swoim boku koleżanki, i los tak chciał, że nas zobaczyła przez



szybę. Przekląłam pod nosem, posłałam wymowne spojrzenie blondynce siedzącej naprzeciwko mnie i zacisnęłam usta w wąską linię. Długo nie musiałyśmy czekać, aż przekroczy próg i podejdzie do naszego stolika, bo zrobiła to zaledwie w kilka sekund. Danielle zassała ostatni raz gazowany napój, wydając tym samym irytujący dźwięk.

To nie będzie zbyt przyjemna rozmowa, a zapowiadał się taki świetny dzień...

— Możemy ci w czymś pomóc? — uprzedziłam Danielle, która już uchyliła usta, by zabrać głos.

Kim prychnęła bezczelnie, zerkając kątem oka na swoje towarzyszki.

Dlaczego mam wrażenie, że Rose i Kim to siostry bliźniaczki, tylko z innymi kolorami włosów?

— Może wyjdziemy na zewnątrz?

— Całkiem dobrze nam się siedzi, ale dzięki za zaproszenie.

Patrzyłam zdezorientowana, jak przystawiają do stolika krzesła i rozsiadają się na nich jakby nigdy nic. Jedna z nich nieznośnie żuła gumę niczym krowa na pastwisku. Zaczęłam się zastanawiać, czy może w tym ułamku sekundy coś przegapiłam. Zaproszenie do rozmowy na przykład?

— A więc?

— Chcę pogadać o Chrisie. — Kim zwróciła się do wyraźnie znudzonej Danielle, stukając długimi tipsami o blat stolika. — Mogłabyś się w końcu od niego odpieprzyć, wiesz? Cały czas mówi, że jesteś tylko kulą u nogi.

Przyłożyłam dłoń do ust i szczerze się roześmiałam z tego kłamstwa.

— Mam się odczepić od najlepszego przyjaciela? — zapytała obojętnie Danielle, jednak gdy zacisnęła dłonie na plastikowym kubku, wiedziałam, że od środka gotuje się w niej złość. Jednak dobrze się składa, że wypila do końca jego zawartość, bo zupełnie przypadkowo mogłaby wylać napój na jasną koszulkę rywalki. Wtedy to byłoby niezwykle przykre, aż musiałabym zrobić zdjęcie na pamiątkę!

— I wspominał też, że pomaga ci z litości. Pomyślałam, że mogłoby cię to zainteresować. — Zaśmiała się sztucznie, nagle podnosząc się z fotela. Natychmiast zrobiłam to samo co ona, chyba faktycznie czas stąd wyjść, bo ta rozmowa mogłaby doprowadzić do wyrwania włosów lub wydłubania oczu.

— A z tobą jest dla głupiego seksu. Pomyśl, kto ma gorzej. Osoba, która może liczyć na pomoc przyjaciela w każdej chwili, czy ta, która jest potrzebna tylko do szybkiego numerku? — Uśmiechnęłam się dumnie na słowa przyjaciółki i przybiłam z nią piątkę. Do Kim i tak nie docierało to, co właśnie usłyszała, bo jest po prostu na to za głupia. — I nie zbliżaj się do mnie, bo może zrobić się nieprzyjemnie.

Dziewczyna patrzyła na nas ewidentnie wkurwiona, co jeszcze bardziej było satysfakcjonujące. Zabrałam pepsi ze stolika i wyszłam za przyjaciółką, bo ta rozmowa dostarczyła mi takich emocji, że aż zaschło mi w ustach.

Byłam naprawdę dumna z Danielle, że nie dała się podejść tej rudej wywłóce.

Danielle: 1, Kim: 0.

— A co, jeśli mówiła prawdę? Co, jeśli Chris jest opiekuńczy tylko z litości?

Popatrzyłam na nią, upijając niezdrowy napój przez papierową słomkę. Nie mogłam jeszcze pojąć jej toku myślenia ze względu na zbyt krótką znajomość.

— Tak, Danielle, z litości. Przecież przyjaźnicie się ze sobą wiele dobrych lat.

Zaserwowała mi jedną ze swoich groźnych min, zatytułowanych „Źle ci się żyje?”. Wyrzuciłam pusty kubek do kosza i byłam gotowa do dalszych kłótni z kimkolwiek. Poprawiłam torbę na ramieniu, gdy przyjaciółka zatrzymała się przed wejściem do galerii i wyciągnęła z kieszeni paczkę z papierosami.

Naprawdę akurat teraz zachciało jej się palić?

— Myślisz, że powiedziała to tylko po to, żeby mnie wkurwić? Bo jeśli tak, to prawie jej się udało, i gdyby nie to, że jestem przejeżdżona, pogadałybyśmy inaczej.

Wyobraziłam sobie od razu walkę rozwścieczonych dziewczyn, a głównie Danielle objającą twarz tej rudej gnidy. W każdej mojej wizji to właśnie przyjaciółka wygrywała. Tak czy siak, kibicowałam jej z całych sił.

— Pójdziemy jutro na ten mecz, żeby jeszcze bardziej wkurzyć Kim.

— Bo zaraz pomyślę, że wcale nie zależy ci na uczuciach do Chrisa, tylko na tym, żeby jej dopiec! — powiedziałam wymownie, patrząc, jak powoli wypuszcza dym z ust. Przestępowałam z nogi na nogę zniecierpliwiona, aż w tylnej kieszeni jeansów poczułam wibracje.

Mimowolnie uśmiech rozciągnął się na mojej twarzy, gdy na wyświetlaczu pojawiło się powiadomienie z Instagrama. Alan właśnie polubił ostatnie dodane przeze mnie zdjęcie i dodał komentarz: „Nawet fajna babeczka”, tylko że to był post sprzed trzech miesięcy.

Stalkuje mnie jak ja jego.

— A ty co się szczerzysz jak głupia do tego telefonu?

Automatycznie opanowałam szeroki uśmiech, zdając sobie sprawę z tego, że robię to stanowczo zbyt długo, co nie było normalne. To jakiś nowy odruch, chyba dopada mnie jakieś potworne choróbsko, nie daj Boże. Muszę jak najszybciej udać się do lekarza.

— Wcale nie — powiedziałam to w taki sposób, jakby to było oczywiste, a jej coś się przez przypadek przewidziało. Niechętnie schowałam urządzenie z powrotem do kieszeni.

Choć tak naprawdę miałam ogromną ochotę napisać do niego wiadomość lub chociażby wysłać mema z czarnym humorem, co niestety będę musiała zrobić później. Z pewnością wieczorem będziemy rozmawiać na temat tej dwójki zakochańców, na razie musiałam sobie odpuścić, bo badawcze spojrzenie przyjaciółki nie dawało mi spokoju. Zaczęły mi się od tych nerwów pocić dłonie, nie poddam się jednak tak szybko!

— Może jakbym była pijana, to bym uwierzyła, że śmianie się do telefonu jest normalne.

— Więc musimy się napić — zaproponowałam rozbawiona.

Gdy tylko zgasiła niedopałek przy koszu na śmieci, w końcu mogłyśmy ruszyć w kierunku naszych domów. Brakowało jeszcze tego, żeby Kim również wyszła na zewnątrz, wtedy mogłyby wyniknąć pewne komplikacje, których wołałam uniknąć.

Wystarczy atrakcji na dziś, trzeba odprężyć się przy Netfliksie i kawie z mlekiem.

— W weekend się napijemy. Skoro jutro jest mecz, to ktoś z drużyny zrobi imprezę.

Przyznałam rację Danielle i już zaczęłyśmy rozmyślać nad tym, w co tym razem się ubierzemy. Z automatu oznajmiłam jej, że nigdy więcej nie założę na siebie takiej sukienki jak ostatnio i postawię po prostu na jeansy i zwyczajny top. Poprawianie krótkiego materiału, który ledwo zakrywał mi pośladki, nie pozwalało na swobodę ruchów. Pierwszy i ostatni raz.

— Tylko musisz mnie pilnować. Zасыpanie na ławce nie przypadło mi do gustu. Musimy poeksperymentować z czymś innym.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że to nie skończy się dobrze ani dla mnie, ani dla ciebie?

Popatrzyła na mnie z pełną satysfakcją i już wiedziałam, że ona jest otwarta na tego typu akcje.

Zapowiada się naprawdę ciekawy weekend.

## ROZDZIAŁ 10.

**B** oże, to nie wyjdzie. Nie ma szans — wyszeptalam Danielle na ucho, czując przyspieszone bicie serca.

Rozejrzałam się zestresowana po każdej osobie w klasie. Wszyscy zajmowali się robieniem wyznaczonych zadań. Próbowałam spokojnie oddychać, wpatrując się w nauczycielkę siedzącą za biurkiem i sprawdzającą nasze prace domowe, nad którymi razem z przyjaciółką przesiadziałam ponad dwie godziny.

Pot zaczął dawać się we znaki w każdym możliwym miejscu na ciele i zanim zdążyłam powstrzymać Danielle przed podniesieniem ręki, kobieta zwróciła na nas uwagę. Dlaczego, do jasnej cholery, to ona nie mogła udawać, że się źle czuje. Ja jestem naprawdę fatalną aktorką i mam wrażenie, że zaraz się o tym przekonamy. Przyjaciółka popatrzyła na mnie rozbawiona, wiedziałam, że nie ma odwrotu. Trzeba kłamać.

— Proszę pani, Adele źle się czuje — odezwała się, zwracając tym samym uwagę nie tylko nauczycielki, ale również każdej znajdującej się w pomieszczeniu osoby.

Mam przejebane.

Kobieta patrzyła na mnie podejrzliwie, a ja poczułam w tym samym momencie żółć podchodzącą do gardła. Chociaż gdybym zwymiotowała na środek ławki, z pewnością moje kłamstwa byłyby bardziej wiarygodne. Odchrząknęłam, chwytając się teatralnie za czoło, co niby miało oddawać niewyobrażalny ból głowy. Nie było trudno w to uwierzyć przez towarzyszący mi stres, powodujący za każdym razem

krwistoczerwone wypieki na twarzy. Popatrzyłam kątem oka na Danielle, która ledwo powstrzymywała się przed wybuchem śmiechu.

Bardzo śmieszne, wariatko.

— Dobrze, idź do pielęgniarki — westchnęła znudzona nauczycielka i powróciła do sprawdzania zadań. Odetchnęłam z ulgą, nie spodziewałam się, że ten plan pójdzie jak po maśle. Zaczęłam pakować swoje rzeczy do torby, przybierając zboląły wyraz twarzy i marszcząc brwi.

— Odprowadzę ją. Dla bezpieczeństwa.

Nauczycielka machnęła jedynie lekceważąco ręką, nie zwracając większej uwagi na słowa Danielle. Jako ta „chora” postanowiłam wykorzystać trochę sytuację i poprosić przyjaciółkę przy wszystkich o poniesienie ciężkiej torby. Ze względu na dzisiejszy wuef ważyła sporo, aż ramię zaczynało mnie boleć. Opuściliśmy salę lekcyjną w mgnieniu oka z cwaniackimi uśmiezkami. Pani od hiszpańskiego okazała się niezwykle łatwą przeszkodą do ominięcia, jednak żeby załatwić sobie usprawiedliwienie z tego dnia, czekał nas do wykonania plan numer dwa, czyli rozmowa z pielęgniarką. Osobą kompetentną, która z łatwością rozpozna moje ściemnianie. No chyba że jednak aktorstwo mam we krwi i wczuję się w rolę na Oscara.

— Dasz radę.

Poklepała mnie po plecach, co nie dodało mi otuchy, a jedynie bardziej zestresowało. Wzięłam kilka głębokich wdechów, poklepałam się po twarzy i byłam gotowa wejść do pomieszczenia, w którym śmierdziało dentystą. Skrzywiłam się przez wspomnienie z dzieciństwa, gdy mama na siłę zaciągnęła mnie właśnie do stomatologa pod pretekstem niespodzianki i zasłoniła mi oczy chustką. Nadal nie mogę jej tego wybaczyć.

— W czym mogę pomóc?

Wzdrygnęłam się przestraszona, gdy usłyszałam za sobą kobiecy głos. Pani pielęgniarka na pierwszy rzut oka była świeżo po studiach, więc być może uda się z nią dogadać bez tego całego przedstawienia... Ubrana w biały kitel wyglądała bardzo profesjonalnie, aż dreszcz

przeszedł mnie wzdłuż kręgosłupa. Gdyby nie szturchnięcie mojego ramienia przez Danielle, nadal stałabym w miejscu, nic nie mówiąc.

— Bardzo mi słabo... Może to przez ten ból głowy... — powiedziałam zdenerwowana.

Pielęgniarka pokiwała głową z lekkim uśmiechem na ustach i wyciągnęła z jednej z szuflad termometr. Pieprzony termometr. Musiałam improwizować. W tym momencie mogło się wydać, że udawałam, i trafiłybyśmy do dyrektora na dywanik. Momentalnie wpadłam na genialny pomysł.

Gdy tylko pielęgniarka poprosiła mnie o podejście, zachwiałam się i przymykając oczy, modliłam się, żeby Danielle uchroniła mnie przed upadkiem podczas udawanego omdlenia. Odliczałam sekundy do swojej śmierci, czekając nieubłagalnie na ruch blondynki.

Udało się, alleluja!

— O Matko Boska! Usiądź natychmiast!

Zrobiłam to, o co poprosiła mnie młoda kobieta, oczywiście z pomocą niezawodnej Danielle. Chwyciłam się ponownie za czoło i oparłam głowę na jej ramieniu. Pielęgniarka zaczęła się miotać po pomieszczeniu i zaglądać do każdej znajdującej się tutaj szafy. Teraz to ona była bardziej zestresowana niż ja na samym początku, czyli plan z powodzeniem był realizowany.

— Zadzwoń do twoich rodziców.

— Nie! — powiedziałam głośno, gdy sięgnęła odruchowo po słuchawkę telefonu stacjonarnego. Naprawdę w dwudziestym pierwszym wieku używa się jeszcze tego typu urządzeń? — Rodziców nie ma w domu, mogę dojść sama.

— Ja mogę ją odprowadzić. — Danielle natychmiast zabrała się za mydlenie oczu kobiecie, która patrzyła na nas rozkojarzona. Ułożyła dłoń na moich plecach i szeroko się uśmiechnęła, by być jak najbardziej wiarygodna, co tylko przypięczętowało wystawienie usprawiedliwień przez skołowaną pielęgniarkę. Patrzyliśmy zadowolone, jak wypisuje

karteczki. Kobieta zerkała na mnie dosłownie co ułamek sekundy, by upewnić się, że na pewno jeszcze żyję.

Czy ja już wspominałam, że jestem jednak świetną aktorką i po skończeniu szkoły będę grać w filmie jakiegoś sławnego reżysera filmowego, na przykład Petera Jacksona? Jestem ogromną fanką *Władcy Pierścieni*.

— Zaniosę w czasie przerwy zwolnienia do waszej wychowawczynie.

Do naszych uszu nagle dotarł głośny gwizdek z sali gimnastycznej, zapewne rozpoczynający mecz.

— Możemy już iść? Adele musi teraz na pewno odpoczywać.

Przytaknęłam ruchem głowy. Ostatni raz kobieta upewniła się, że jestem w stanie iść na własnych nogach, i mogłyśmy opuścić gabinet. Uśmiechnęłam się pod nosem, a Danielle powoli poprowadziła mnie do wyjścia pod baczny spojrzeniem pielęgniarki. Zakaszłałam pod nosem, wbijając koleżance palec pod zebro, żeby łaskawie poluzowała uścisk na moim ramieniu, bo mało brakowało, by na moim ciele powstał ogromny siniec.

A wszystko było spowodowane relacją Kim na Instagramie, który Danielle śledziła uważnie, oczywiście z fake konta. Na zdjęciu widniała drużyna koszykarska ustawiona w szeregu i dołączony podpis „dasz radę, kochanie” z oznaczeniem Chrisa.

Cholera jasna.

— Zaraz naprawdę będę potrzebowała lekarza. — Syknęłam, łapiąc się za zbolące ramię, które jakimś cudem dałam radę wyswobodzić z mocnego uścisku. Danielle odzyskała na szczęście zdrowy rozum i przeprosiła. — Co teraz? Jak nas przyłapią nauczyciele, to będziemy mieć przesrane, wiesz o tym?

Stanęłyśmy za drzwiami wejściowymi, żeby zniknąć z pola widzenia pani pielęgniarki odprowadzającej nas wzrokiem.

— Nie przyłapią, chodź.

Pociągnęła mnie za rękę i zaczęła biec jeszcze szybciej niż wczoraj, co było niemożliwe do pojęcia, bo przecież na wuefie zawsze udaje



niedyspozycję i wmawia, że nie może przez to ćwiczyć. Po uważnym sprawdzeniu, czy aby na pewno korytarz jest pusty, dotarliśmy w końcu do sali gimnastycznej, skąd dobiegały głośnie krzyki. Nasza drużyna przegrywała czterema punktami, jednak to był dopiero początek meczu.

Oczywiście nie mogło zabraknąć cheerleaderek, które swoimi nagannymi strojami robiły z naszej szkoły coraz większe pośmiewisko. Dlaczego nikt tego nie widzi? Rose miała jeszcze krótszą spódniczkę niż ostatnio. Taki strój powinien być stanowczo zabroniony.

Usiadłyśmy na poprzednich miejscach, obok dwójki chłopaków, którzy krzyczeli wniebogłosy, skandując nazwisko Alana, co przypominało mi o tym, że miałam mu się uważniej przyjrzeć.

Wyglądał jak zwykle, czyli po prostu seksownie. To znaczy przeciętnie... po prostu przeciętnie...

Trafiał do kosza z bardzo dużej odległości. Jak się okazało, były to rzuty za trzy punkty. Chris z Braunem zgrywali się ze sobą idealnie. Według mnie mogliby grać we dwóch na pięciu, bo idzie im naprawdę świetnie, choć przeciwna drużyna też radziła sobie całkiem nieźle. Do końca została zaledwie minuta, a nasza drużyna wciąż przegrywała dwoma punktami.

Wszyscy, rozemocjonowani, odliczali na stojąco ostatnie dziesięć sekund. Nawet nie zwracałam uwagi na mocno zagryzioną z nerwów wargę, bo do jasnej cholery przy piłce był Chris, nie Alan, tak jak w poprzednim meczu. Nie miał czasu, musiał wykonać rzut za trzy punkty.

Razem z Danielle odetchnęłyśmy z ulgą, gdy piłka, która nieznacznie odbijała się od obręczy, w końcu wpadła do kosza, dając naszej szkole kolejną wygraną. Cała drużyna zbiegła się do Chrisa i zaczęła wesoło krzyczeć razem z tłumem.

Jednak w tym momencie stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Popatrzyłam ostrożnie na blondynkę siedzącą obok mnie, która poruszyła się niespokojnie, spoglądając na tę żalosaną sytuację. Kim wbiegła uradowana na środek i wskoczyła na chłopaka, niemalże go taranując. Pocałowali się namiętnie, co obrzydziło nie tylko mnie, ale również

Alana stojącego obok nich. Chłopak przeniósł wzrok na widownię, kręcąc głową z niedowierzaniem, aż złapałam z nim kontakt wzrokowy. Udał odruch wymiotny, przez co tłum się roześmiał. W sumie dziwne, że Rose jeszcze nie wpadła na pomysł połknięcia Alana na oczach wszystkich.

— Nie przejmuj się, Danielle...

Siłą oderwałam wzrok od bruneta, by upewnić się, że z nią jest wszystko dobrze. Okazało się, że... jej w ogóle przy mnie nie ma. Rozejrzałam się po sali z nadzieją odnalezienia jej w tłumie. Bezskutecznie.

— Kurwa mać — burknęłam pod nosem.

Zarzuciłam torbę na ramię i ostatni raz spojrzałam w kierunku Brauna — nie mogłam się oprzeć. Wskazał mi ruchem głowy drugie wyjście, którym wyszła moja przyjaciółka. Kim wreszcie odkleiła się od Chrisa. Odrzuciła włosy za plecy i również spojrzała w moim kierunku.

Co za perfidna suka, doskonale wiedziała, że jestem tutaj z Danielle, i zrobiła to specjalnie.

— Szmata.

Szybkim krokiem zeszłam po schodach, żeby dogonić ninję. To już zaczyna być niepokojące, bo albo ja mam problem ze wzrokiem, albo ona ma nadprzyrodzone siły i potrafi się teleportować. Ciężko było się przecisnąć przez wiwatujących ludzi. W międzyczasie napisałam do niej cztery wiadomości i tyle razy próbowałam się dodzwonić, bez skutku.

Jasne, przecież po to jest telefon, żeby wsadzić go sobie w cztery litery, prawda?

— *Gdzie ty jesteś, do jasnej cholery?* — zapytałam natychmiast po tym, jak raczyła odebrać. Wyszłam z terenu szkoły, bo brakowało jeszcze tego, żeby przyłapał mnie na kłamstwie któryś z nauczycieli. Powinam być teraz pod kołdrą i odpoczywać „schorowana”.

— *W lodziarni za rogiem. Zamówię ci mrożoną kawę i sernik.*

Uśmiechnęłam się szeroko na te słowa, po czym rozłączyłam się, by odczytać lokalizację, którą mi przysłała.

Nie wierzyłam, jak bardzo jej humor potrafił się zmieniać w dosłownie kilka chwil. Przez okno kawiarni ujrzałam przyjaciółkę objadającą się ogromną porcją lodów. Pokręciłam rozbawiona głową i weszłam do środka, gdzie od razu przywitał mnie przyjemny zapach parzonej kawy i świeżo pieczonego ciasta.

U babci w Wakefield pachniało dokładnie tak samo, nic dziwnego, że wolałam spędzać czas u niej niż w domu. Usiadłam naprzeciwko, zarzuciłam torbę na oparcie krzesła i czekałam, co powie na swoją obronę. Danielle jedynie wpatrywała się we mnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami, wkładając do ust łyżeczkę z czekoladowymi lodami.

— Zaraz będzie twoja kawusia — powiedziała w końcu przesłodzonym głosem, marszcząc brwi. Wiedziała, jak mnie przekupić, i wyszło jej to świetnie. — No nie patrz tak, chyba trochę spanikowałam, przepraszam.

— Nie wiem, jakim cudem nie zauważyłam, że cię nie ma. Ale mogłabyś mnie chyba wcześniej uprzedzić? Wiesz, że nie znam miasta.

Wydęła wargę, robiąc smutną minę. W tym momencie postawiono przede mną mrożoną kawę w zgrabnie prezentującym się naczyniu, a do tego apetycznie wyglądający kawałek ciasta. Podziękowałam uprzejmie kelnerce i znów zerknęłam na przyjaciółkę.

— Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Myślałam, że się porzynam. — Rozbawiona jej słowami pokręciłam głową, próbując przepysznego sernika. Miałam ogromną ochotę na coś słodkiego, jednak to kawa urzekła mnie najbardziej. — A ty nie zauważyłaś, że zniknęłam, bo byłaś wpatrzona w Brauna.

Przewróciłam oczami, upijając napój bogów.

— Nie byłaś zapatrzona w Brauna, tylko w...

— W...? — Ponagliła mnie ruchem dłoni, mając usta pełne lodów.

— Oj, spieprzaj — warknęłam rozbawiona, pokazując jej środkowy palec.

To nie tak, że patrzyłam akurat na niego. Ja tylko byłam zaskoczona, jak bardzo człowiek może być spocony, tak? Dlatego byłam zmuszona

do dokładnego przebadania wzrokiem całego jego ciała. To nie moja wina, że taki eksperyment przyszedł mi do głowy.

— Czyli impreza u Chrisa.

— No niestety. Chyba sobie odpuszczę.

— No jak ty sobie odpuścisz, to ja też będę musiała. Sama nigdzie nie idę — powiedziałam od razu. Bez Danielle na imprezie totalnie bym się nie odnalazła, a co gorsza, upiłabym się i nie miałby się kto mną opiekować.

— Albo pójdziemy. Muszę udawać, że mnie nie rusza to, że jest z tą rudą wywłoką. Kto wie, może to ta jedyna?

Skrzywiłam się zniesmaczona, bo ona sama w to nie wierzyła. Kim pasuje do Chrisa jak ja do tego, żeby być sportowcem.

— Z drugiej strony... Myślałam o tym, co wczoraj powiedziała.

— Danielle...

— Poczekaj — przerwała mi szybko. — Doszłam do wniosku, że ma trochę racji. Chris troszczy się o mnie tylko wtedy, gdy potrzebuję pomocy.

Roześmiałam się sucho.

— Bo tak robią przyjaciele, to chyba normalne, co? Ile się przyjaźnicie? — zapytałam. Patrzyła na mnie ze zmrużonymi oczami i zaczęła uważnie liczyć na palcach, żeby tylko nie wprowadzić mnie w błąd. — Dziesięć lat. No to na pewno pomaga ci tylko z litości, głupia. Zależy mu na tobie.

— Oj, dobra, nie gadajmy o tym...

Nagle telefon, który wcześniej położyłam na stoliku, zaczął wibrować. Na wyświetlaczu pojawił się numer mamy. Okej, nigdy nie dzwoniła do mnie o tak wczesnej porze, trochę to podejrzane...

— *No co tam, mamus?* — zaczęłam bezpieczną gadką, by choć trochę załagodzić sytuację w razie problemów. Nie spuszczałam wzroku z Danielle, która robiła głupkowate miny i wyglądała przy tym, jakby była upośledzona.

Boże, z kim ja żyję.

— *No nie zgadniesz, co się stało, córuś!* — Usłyszałam jej krótki, pełen irytacji śmiech, co nie świadczyło o niczym dobrym. Cholera. — *Właśnie dzwoniła do mnie twoja wychowawczyni z pytaniem, czy wróciłaś już do domu i czy dobrze się czujesz.*

Otworzyłam zaskoczona usta, przykładając do nich dłoń.

O kurwa, mam przechłapanie.

— *Co to ma być, Adele? Drugi tydzień szkoły, a ty już sobie wagarujesz?*

— *Wszystko ci wyjaśnię* — powiedziałam na swoją obronę, choć oczywiste było, że jestem na przegranej pozycji. Nie mam absolutnie żadnych szans przeciwko mamie...

— *Oj, będziesz się tłumaczyć, moja droga. Porozmawiamy sobie wieczorem, bo muszę wracać do pracy.*

Chciałam cokolwiek z siebie wydusić, ale już dawno się rozłączyłam. Odłożyłam telefon na stolik i wzięłam głęboki oddech przed wypiciem kawy do końca. Danielle przypatrywała mi się z zainteresowaniem. Mam nadzieję, że nauczycielka chociaż nie wspominała nic o reszcie opuszczonych dni szkolnych. Wtedy mój kontakt z Danielle ograniczyłby się do esemesowania i widzenia się w szkole, odcięłaby mi też Netfliksa.

— Wychowawczyni zadzwoniła do mamy. Zapytała, jak się czuję.

Chwilę zajęło Danielle, zanim przypomniała sobie o dzisiejszej sytuacji, aż w końcu zaczęła się głupio śmiać. Patrzyłam na nią morderczo, zajądając się tym przeklętym sernikiem, który jako jedyny ratował mnie przed myślami samobójczymi.

Plan, nad którym myślałyśmy całą noc, wydawał się bez najmniejszej wady, taki idealny...

— Zaraz zadzwonię do twojej mamy i zapytam o to samo, jak nie przestaniesz się śmiać — wycedziłam przez zaciśnięte zęby, co przyniosło zamierzony efekt. Zamknęła usta.

— Wredna małpa.

— To najmiłsze, co kiedykolwiek powiedziałaś. Dziękuję.

Wywróciła klasycznie oczami, odchylając się na krześle. Bardzo szybko przyzwyczaiałam się do jej wrednego oblicza głównie dlatego, że charakter mam całkiem podobny do niej. Uprzejma potrafi być tylko wtedy, jak jej pomoże się w kłopotach.

Zjadłam ostatni kawałek ciasta i byłam dosłownie pełna. Pasek od spodni nieprzyjemnie zaciskał się wokół mojego brzucha, co zaczynało powodować odruch wymiotny. Gdybym była w domu, mogłabym sobie pozwolić na wywalenie tuszy na zewnątrz, tutaj nie za bardzo wypada...

— Może to i lepiej, że nie pójdziemy? Nie będę musiała patrzeć na tę parę idiotów i się upijać. Same plusy!

— Ale wiesz, że nikt nie każe ci się upijać? — zapytałam rozbawiona, bo jej logika potrafiła być rozbijająca.

Czasami się zastanawiałam, czy tylko udaje głupią, czy faktycznie nią jest. Obstawiałabym tę drugą opcję, brzmi prawdopodobniej.

— Ale już za dwa tygodnie pójdziemy na imprezę. Moi rodzice wyjeżdżają do Wakefield, bo muszą coś załatwić.

— Po co mamy iść na imprezę, skoro to ona może przyjść do nas? — Gdy usłyszałam, pokręciłam natychmiast głową, żeby wybić jej ten durny pomysł z głowy. — Zrobimy u ciebie imprezę.

— Zwariowałaś? Nie ma mowy — powiedziałam stanowczo, krzyżując ręce. A ta jedynie patrzyła na mnie z chytrym uśmiechem, jednocześnie kiwając twierdząco głową, jakby to było już przesądzone. — Danielle, nie.

— No, ale dlaczego nie? Kameralne spotkanko, nic więcej!

— Ty i kameralne spotkanko.

Wiedziałam, że i tak w końcu mnie przekona, podając ogrom plusów takiej domówki, i wmówi mi, że minusów nie ma żadnych. Musiałam się jednak trochę posprzeczać, może ewentualnie udałoby mi się namówić ją na maraton filmowy we dwójkę przy winie.

— Jak na razie to muszę się modlić, żeby mnie nie zabili w domu, bo na to się zanosi.

— Czyli jak przeżyjesz, to robimy imprezę. Zajebiście! — Zaklaskała radośnie, a ja złożyłam ręce i poprosiłam Boga o więcej cierpliwości dla tej osoby. Ona jest tak bardzo uparta, nic nie da się jej powiedzieć.

— Wykończysz mnie, babo... — westchnęłam, zarzucając torbę na ramię, bo czas wrócić do domu i pooglądać Netfliksa, zanim zostanie mi odebrany siłą. Najadłam się, więc byłam gotowa na konfrontację z matką i być może odpowiednie uzasadnienie swojego stanowiska, by w ten sposób uchronić się od kary.

Musiałam rozstać się z Danielle na skrzyżowaniu, bo mieszkaliśmy niestety w dwóch różnych kierunkach. Dałam jej buziaka w policzek i mogłam w końcu do uszu wsadzić słuchawki i włączyć pierwszą lepszą piosenkę poprawiającą nastrój, którą okazała się *Happier*. Nuciłam cicho pod nosem, by nie zwrócić na siebie przypadkiem uwagi mijających mnie przechodniów. Drogę ze szkoły już udało mi się zapamiętać, więc na szczęście mogłam sobie odpuścić GPS-a.

Miałam już przechodzić przez jezdnię, gdy jakiś wariat o mało nie przejechał moich biednych stóp. Serce podskoczyło mi ze strachu i wyjęłam słuchawki w celu wyzwania nierozsądnego kierowcy. Poznałam samochód. Gdy chłopak opuścił szybę, zmarszczyłam brwi. Radosny uśmiech i dołeczki w policzkach sprawiły, że nie byłam już taka zła jak na początku.

— Słyszałam, że czekasz na moją podwózkę. Więc jestem.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, kręcąc na boki głową z niedowierzaniem. Słuchawki schowałam do torby i popatrzyłam na niego zaintrygowana.

— Ciekawe, gdzie to usłyszałeś.

Cholerny gnojek zagryzł dolną wargę i odwrócił na chwilę ode mnie swoje przenikliwe spojrzenie po tym, jak zdążył już zjechać nim po całej mojej sylwetce.

— To nieważne od kogo. Ważne, że uda mi się spełnić twoje pragnienie.

Przewróciłam oczami kolejny raz tego dnia, mierząc się z jego brakiem skromności twarzą w twarz. Wiedziałam, że chłopak potrafi być pewny siebie i z tego właśnie słynie, ale nie myślałam, że aż tak bardzo.

— Moim pragnieniem jest dojść do domu. A gdyby nie ty, to już dawno bym w nim była.

Popatrzył na mnie ze smutkiem, wydymając dolną wargę. Cholera jasna, jak nie Danielle, to teraz on.

— No chodź, co ci szkodzi?

Toczyłam bitwę z myślami, czy zdecydować się na przejście dwóch kilometrów sama, czy jednak skorzystać z jego uprzejmości. Patrząc na to, że byłam najedzona, stanowczo wygrała jego propozycja. Zająłam miejsce pasażera z nieukrywanym uśmiechem. Pachniał swoimi piekielnymi perfumami, a wewnątrz pojazdu było zadbane jak na chłopaka. Może wynajął perfekcyjną panią domu, by posprzątała mu na okazję podwożenia dziewczyn? Zaskoczył mnie, ale również zaimponował.

— Wiedziałem, że dasz się skusić.

Popatrzyłam na uśmiechniętego od ucha do ucha chłopaka. Zapięłam pasy bezpieczeństwa. Najgorsze z tego wszystkiego było to, że ta kanalia dobrze wyglądała w mokrych włosach. Prawdopodobnie dopiero wyszedł spod prysznic po wygranym meczu, co przynajmniej działa na wyobraźnię.

— Teraz w prawo. Halo, teraz! Alan!

Przejechał rozbawiony skrzyżowanie, przy którym znajdowała się moja chatka i upragnione łóżko. Wiedziałam, że coś knuje. Teraz wywiezie mnie do lasu, zgwałci i powiesi na gałęzi.

Cudownie.

— Zabiję cię. — Uderzyłam go w ramię, a on zasymulował straszliwy ból.

— Za świetne towarzystwo nie możesz mnie zabić, kobieto.

— Przekonamy się? — zapytałam wyzywająco, spoglądając na jego profil. Uwidocznione kości policzkowe dodawały mu uroku, a zagryziona warga wcale nie pomagała mi w ułożeniu roztargnionych myśli.



— Chris robi imprezę w piątek. Wpadniesz, no nie?

Pokręciłam przecząco głową, co zmusiło go do oderwania na moment wzroku od jezdni i spojrzenia na mnie.

— Jak to nie?

— Nie mogę, mam przerąbane u rodziców.

W sumie myśl, że przegapię domówkę i stracę okazję do napicia się za darmo, bardzo mnie zdołowała. Spodobało mi się po ostatnim razie i miałam ogromną ochotę na więcej. No i największa szkoda, że ominie mnie pijacka faza Danielle, która w jej wydaniu jest po prostu błędna.

— Musisz być. Impreza jest najlepsza do swatania ludzi, a Chris zaczyna mnie wkurwiać. Wszędzie ciągnie za sobą Kim, która jest bardziej irytująca od Glayn. A myślałem, że jest to niemożliwe.

Zaśmiałam się razem z nim.

— Oni są głupi. Nie dadzą sobie wytłumaczyć, że na siebie lecą.

Alan nareszcie skręcił w odpowiednią ulicę. Poprosiłam go o zatrzymanie się pod domem, co tym razem zrobił bez dwóch zdań. Podziękowałam mu, obdarzając go uśmiechem.

— W końcu się uda. Musi się udać. — Pokiwałam zdeterminowana głową, słysząc jego słowa. — Do jutra, mała.

Zadowolony z siebie puścił mi oczko, gdy już zamknęłam za sobą drzwi od auta. Westchnęłam bezradnie i pomachałam mu ręką na pożegnanie. Zarzuciłam torbę na ramię i powoli ruszyłam do domu, zastanawiając się, czy połączenie tych dwojga przyniesie zamierzony efekt.

## ROZDZIAŁ 11.

Zostałam uziemiona przez matkę i nawet Irwinowi w tej sytuacji nie udało mi się pomóc. Gdy tylko dowiedziała się o udawanej chorobie i o dwóch innych opuszczonych dniach, zabroniła mi wychodzić po szkole, czego o dziwo starała się pilnować za wszelką cenę. Gdy wracałam do domu, akurat przychodziła z pracy i uważnie śledziła moje poczynania. Rutynowymi zajęciami było dla mnie wyciąganie naczyń ze zmywarki i sprzątanie całego domu. Byłam jednak ogromnie wdzięczna, że nie odcięła mnie od Netfliksa. Z nadmiaru nudy zmuszona byłam obejrzeć od nowa *Dom z papieru* oraz natchnęło mnie do nauki. Na sprawdzian z hiszpańskiego byłam przygotowana wręcz śpiewająco. Gdy oddałam pracę w przeciagu zaledwie dziesięciu minut, przeraziłyśmy się nie tylko ja i Danielle, ale również nauczycielka.

Mam nadzieję, że chociaż za to poświęcenie zasługuję na dobrą ocenę.

Wybiła godzina dziewiętnasta, a ja zamiast być na imprezie u Chrisa, leżałam w łóżku i od dobrych dwóch godzin wysyłałyśmy sobie z Danielle śmieszne obrazki. Siedzenie w domu powoli doprowadzało mnie do depresji, a brak promili we krwi działał bardzo negatywnie na moje zachowanie.

Niedowierzałam wiadomości, którą właśnie mi wysłała, tak że musiałam przeczytać ją co najmniej cztery razy, by upewnić się, czy przypadkiem dziewczyna nie zwariowała.

Okej, zwariowała.

**Danielle:**

Wymknij się, skoczmy do Chrisa.

Zmarszczyłam brwi, dosyć długo spoglądając na klawiaturę. Co mogłabym jej odpisać, żeby zrozumiała, że matka nie wypuści mnie z domu nawet na chwilę?

**Adele:**

Tak bardzo chcesz mojej śmierci?

**Danielle:**

O niczym innym nie marzę.

Uśmiechnęłam się pod nosem, rozgrywając w głowie bitwę pomiędzy dobrymi a złymi stronami tego pomysłu. Konsekwencje z pewnością odczułabym, gdyby tylko rodzice dowiedzieli się, że nie ma mnie w pokoju. No i pytanie: czy opłaca mi się ryzykować dla głupiej imprezy prawdopodobnie miesiącem szlabanu?

Otóż odpowiedź jest jedna; jak najbardziej tak!

— Adele, kolacja!

Krzyk matki z dołu podziałał na zwiększenie dawki adrenaliny w mojej krwi. Byłam w tym momencie pewna, że będę tego żałować.

Ale jak tylko zobaczyłam relację Chrisa na Instagramie, dostałam białej gorączki. Muszę napić się choć grama wódki, bo inaczej zwariuję, przysięgam.

**Adele:**

Zgoda, za pół godziny bądź pod moim domem.

Napisałam to pod wpływem emocji i wrzuciłam telefon do opróżnionej torebki. Dodatkowo wpakowałam do niej portfel, w razie gdyby była potrzebna taksówka. Przygotowałam sobie czarny sweterek i białe obcisłe jeansy, bo gdybym poszła tak jak teraz, to ludzie wzięliby mnie za wiedźmę. Odetchnęłam ciężko, spoglądając na swoje lustrzane odbicie, zestresowana jak nigdy.

Mój Boże, na kogo ja wyrosłam? Wstyd mi. Zeszłam po schodach do kuchni, w której mama wraz z Irwinem już rozkładali na stole talerze. Pachniało cholernie dobrze, a oznaczało to tylko jedno. Moje ulubione danie w wykonaniu ojczyma — smażone ziemniaki z boczkiem. Aż pociekła mi ślina. Mama była ubrana w swoją koszulę nocną, co oznaczało, że po zjedzeniu będzie szykować się do snu. Jest ogromna szansa, że nawet nie zauważą mojego zniknięcia.

Wyjdę na godzinę i wrócę jakby nigdy nic. Dokładnie taki jest plan.

— Ale zajebiście pachnie! — powiedziałam zadowolona, siadając naprzeciwko mamy. Popatrzyła na mnie surowym wzrokiem, stukając paznokciami o blat stołu.

— Nie wyrażaj się.

Przewróciłam oczami, co jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Uniosłam ręce na swoją obronę, podczas gdy Irwin nakładał na talerze trzy równe porcje ziemniaków. Natychmiast wzięłam widelec i zaczęłam się delectować jedzeniem, wydając przy tym jęki zachwytu, co rozbawiło ojczyma. Popatrzyłam na zegar wiszący na ścianie i stwierdziłam, że jak teraz się nie uda, to już nigdy.

— Dziękuję, było pyszne.

Zjadłam w mgnieniu oka, bo przypomniałam sobie, że nie tylko muszę się ubrać, ale jeszcze doprowadzić do ładu włosy i przede wszystkim twarz. Powiedziałam, że idę się wykąpać i spać, żeby nie wpadli na świetny pomysł wołania mnie nie wiadomo po co. Danielle miała być już za piętnaście minut, więc czasu na wszystko miałam naprawdę mało. Najlepszym wyjściem było związanie włosów w kok, bo żeby ładnie wyglądały, musiałabym je umyć, wysuszyć i wyprostować. A na to trzeba przeznaczyć godzinę, a nie dziesięć minut.

**Danielle:**

Jestem.

Odetchnęłam ciężko i ostatni raz popatrzyłam na siebie w lustrze. Jest stabilnie. Wychyliłam głowę przez drzwi i po upewnieniu się, że

w łazience słycać wodę lejącą się pod prysznicem, stwierdziłam, że Irwina mam z głowy. Poprawiłam torebkę na ramieniu i najciszej, jak tylko potrafiłam, stapałam po panelach, by przypadkiem nie zaskrzypiały.

Z nadzieją, że mama już posprzątała po kolacji, ostrożnie zesłam po schodach. W kuchni nie było już żywej duszy, jednak przy ubieraniu butów serce nadal waliło mi jak oszalałe, a ręce zaczęły drżeć. Nie mogłam sobie pozwolić na najmniejszy hałas. Na szczęście drzwi zechciały ze mną współpracować, bo były jeszcze bardziej bezszelestne od podłogi.

Obróciłam się ostatni raz, bo przezorny zawsze jest ubezpieczony, prawda?

Rozejrzałam się po okolicy, lecz nie dostrzegłam Danielle, za to udało mi się zauważyć samochód. Jego samochód.

— Co ty tu robisz? — zapytałam zdziwiona, otwierając drzwi. Wtedy dostrzegłam, że moja koleżanka siedzi na tylnym siedzeniu uśmiechnięta od ucha do ucha. Pokręciłam rozbawiona głową i wsiadłam się w fotel tuż obok przystojnego bruneta.

— Danielle do mnie napisała i pierwszy raz w życiu o coś mnie poprosiła. Nie mogłem jej odmówić.

Zagryzłam policzki od środka, napawając się jego nienagannym wyglądem. Co się musiało wydarzyć, że zdecydował się założyć koszulę? To raczej niespotykany widok. Ułożone włosy i kilkudniowy zarost sprawiały, że wyglądał lepiej niż zazwyczaj, i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

— Poza tym mówiłem, że chętnie będę cię podwoził.

— Ty lepiej zajmij się wożeniem tłustej dupy Rose — burknęła Danielle, za której tekstami tak bardzo tęskniłam.

Ich kłótnie są nie do podrobienia, a mimo to nie potrafią się na siebie gniewać. Są niesamowici.

— Nie jest tak tłusta jak twoja.

Zerknęłam na Danielle w lusterku. Ta jedynie wystawiła klasycznie swój środkowy palec w jego kierunku, posyłając mi ciepły uśmiech. Alan najwyraźniej zadowolony ze swojego tekstu drapał się po brodzie.

Odwrociłam od niego wzrok, bo coraz bardziej miałam wrażenie, że jego wygląd zaczyna mnie uzależniać.

Z radia docierała głośna klubowa muzyka, dzięki której jeszcze lepiej oglądało się krajobraz Nowego Jorku nocą. Nie przypuszczałam, że miasto to może wyglądać tak pięknie. Nic dziwnego, że nazywane jest tym, które nigdy nie śpi.

— Tylko nie pij za dużo, Glayn.

Zatrzymaliśmy się pod ogromną pieprzoną willą, która z zewnątrz aż zapierała dech w piersiach. Na dworze kręciło się sporo osób, wyglądało, jakby to była impreza w klubie nocnym. Wyszliśmy z samochodu i dopiero teraz dostrzegłam, jak wielki jest ten dom. Przecież wygląda jak pałac. Popatrzyłam zaskoczona na Danielle, z którą zostałam sama, bo gdy Alan tylko dostrzegł Rose w miniówce, pobiegł do niej jak piesek do swojej pani. Zabawne.

— Co tak patrzysz? Idziemy. — Złapała mnie za dłoń i lekko pociągnęła w kierunku wejścia. Musiałyśmy wymijać obściskujące się pary. A to minęła zaledwie godzina imprezy.

— Nie mówiłaś, że Chris jest obrzydliwie bogaty. Może byłabym miłsza czy coś.

Próbowałam przekrzyczeć głośną muzykę, którą słyhać było już na zewnątrz. Obejrzałam uważnie przepiękny korytarz urządzony w staroświeckim stylu. Nie miałam się do czego przyczepić, bo wszystko dobrano idealnie. Nie było mi dane jednak napatrzeć się na obrazy wiszące na ścianie, bo zostałam wciągnięta do kuchni. Dominowały tutaj głównie czerń i biel, a na samym środku uszykowano stół do beer-ponga, w który Kim właśnie grała. Była widocznie wstawiona, a właściwie to ledwo trzymała się na nogach. Jakiś nieznamomy mi chłopak musiał przytrzymywać ją w pasie, żeby tylko nie przewróciła się jak kłoda.

Chrisowi nie spodobałby się taki widok.

— Piwo, wódka czy whisky?

Popatrzyłam na Danielle, która trzymała już w rękach różnego rodzaju alkohole. Udawałam, że się zastanawiam, co wywołało irytację na jej twarzy, a przecież każdy wie, że odpowiedź jest tylko jedna. Podczas nalewania wódki do kubeczków próbowałam sobie przypomnieć jej smak, aż w końcu mogłam ponownie rozgrzać gardło gorzkim trunkiem. Chciałam uwolnić się od myśli, co będzie, gdy rodzice zauważą moje zniknięcie, i jak bardzo będę mieć przechłapano. Co chwilę nerwowo sprawdzałam telefon, by się upewnić, czy aby na pewno mama do mnie nie dzwoniła. Jak na razie wszystko było w porządku i mogłam sobie pozwolić na pierwszą dawkę alkoholu.

No dobra, pierwsze trzy.

— Teraz my gramy! — usłyszałam znieńca.

Ktoś nagle chwycił mój łokieć, gdy odstawiałam kubek na blat kuchenny. Zmarszczyłam brwi zdezorientowana, nie wiedziałam, co się dzieje, ale dotarło do mnie, że ten ktoś chce ze mną zagrać w beer-ponga. Stanęłam obok ewidentnie zadowolonego bruneta o błękitnych oczach, który akurat teraz zdecydował się przeskanować moje ciało wzrokiem. Pomachałam mu dłonią przed twarzą, bo chyba zapomniał, w którym miejscu są moje oczy.

— Fajnie wyglądasz — powiedział, zadziornie się uśmiechając, i przysunął się zbyt blisko. Poczułam jego charakterystyczny narkotyzujący zapach, którym bezwstydnie się napawałam. Pokręciłam głowę, gdy jego dłoń chciała dotknąć mojego policzka w niewiadomym mi celu, ale na moje szczęście Danielle postanowiła to zepsuć.

— Halo, gołąbeczki! Gramy!

Stała zadowolona po drugiej stronie stołu z przyjacielem u boku. Trzymał w dłoni pomarańczową piłeczkę i z wyciągniętym językiem skupiał się na rzucie. Kubeczki wypełnione były wódką i będziemy musieli je opróżnić, gdy tylko przeciwnik trafi do pierwszego lepszego. Okej, nic trudnego. Gdybym grała sama, jestem pewna, że moi przeciwnicy zostaliby o suchym gardle, wówczas gdy ja byłabym pijana jak menel, przysięgam.

Dobrze, że Alan za każdym razem, gdy tylko miał okazję, idealnie trafił, w wyniku czego Danielle i Chris musieli pić. Przybiłam mu piątkę kolejny raz, już lekko podpita. Pozostały nam ostatnie dwa kubeczki do trafienia, a para przyjaciół miała przed sobą jeszcze cztery. Podmuchałam w piłeczkę z nadzieją, że uda mi się ten jeden pieprzony raz trafić. Krzyknęłam uradowana jak małe dziecko. Poniosły nas emocje i już po chwili wisiałam w górze przytulana przez bruneta. Objmowałam jego kark, podczas gdy jego dłonie spoczywały na dole moich pleców, a hipnotyzujące spojrzenie aż nalegało na pocałunek.

— Alan. — Ostry ton Rose niestety przywrócił nas do rzeczywistości.

Odstawił mnie na podłogę, nadal szarmancko się uśmiechając. Stałam jak w amoku, jego oczy są zbyt piękne, by odwrócić od nich wzrok.

— Alan!

Zamrugnął kilkukrotnie i dopiero teraz dostrzegliśmy, że blondynka stoi niemalże między nami. Tylko że nie patrzyła na niego, lecz na mnie. Chciała coś powiedzieć, widziałam to, ale jej wzrok spoczął za moimi barkami i już po chwili obok mnie stanęli Danielle z Chrisem. Uśmiechnęłam się do nich wdzięcznie, bo coś czuję, że mogłoby się to źle skończyć, gdyby nie oni. Nie chciałabym się wdawać w bójkę, moja twarz nie zasługuje na jeszcze większe oszpeccenie tylko dlatego, że wspólnymi siłami wygraliśmy w beer-ponga.

— Wyluzuj — powiedział Alan, obejmując ją ramieniem, i odszedł w kierunku salonu. Westchnęłam głośno, odprowadzając ich jeszcze chwilę wzrokiem, i doszłam do wniosku, że chyba jestem bardzo pijana, skoro w tak łatwy sposób dałam się podejść chłopakowi.

Głupia jestem.

— Ale ładnie razem wyglądaliście.

Natychmiast moja dłoń delikatnie zderzyła się z tyłem głowy Danielle, co wywołało jej cichy śmiech. Muszę jak najszybciej się napić, ta sytuacja nie powinna mieć nigdy miejsca. Wywołało to we mnie zbyt wiele emocji, jeszcze tak się nie czułam i wolę już nigdy się tak nie czuć. To by przyniosło same kłopoty.



Razem z dwójką przyjaciół i świeżo przybyłym Nate'em postanowiliśmy wypić wódkę bardzo szybko i w bardzo dużej ilości, jakbyśmy startowali w mistrzostwach świata w picu alkoholu. Dochodziła godzina dwudziesta czwarta, a Alana nie widziałam od dwóch godzin, jednak nie to było teraz najważniejsze. Po tym, jak poszłam na chwilę do łazienki, zgubiłam dosłownie wszystkich, których znałam. I to stwarzało ogromny problem.

Byłam cholernie pijana, a w dodatku musiałam jakoś dostać się do domu.

Zaczęłam ich szukać. Najpierw na piętrze, gdzie swoją drogą było jeszcze więcej pokoi niż na dole, o ile jest to możliwe. Podpierając się i odbijając od ścian, dotarłam do pomieszczenia, w którym zastałam dwójkę nieznanym mi osobom podczas uprawiania w najlepsze seksu. Najwyraźniej nie zauważyli, że ktoś wtargnął do pokoju. Powstrzymując odruch wymiotny, zamknęłam za sobą drzwi i kontynuowałam poszukiwania znajomych.

W końcu weszłam do odpowiedniego pokoju, w którym zastałam bardzo dziwną sytuację. Myślałam, że się przewidziałam. Danielle spała w łóżku, przykryta po czubek głowy, a obok niej siedział Chris. Gładził delikatnie jej czoło, skupiając całą uwagę na śpiącej dziewczynie, jednak gdy mnie dostrzegł, zabrał rękę jak poparzony. Uśmiechnęłam się szeroko, wskazując najpierw palcem na nią, a zaraz na niego.

— Oj, zamknij się — wyszeptał, żeby tylko nie zbudzić blondynki. Jej noga była odkryta, więc z łatwością mogłam dostrzec, że nie ma na sobie nic z dolnej garderoby oprócz majtek. Natychmiast zażądałam wyjaśnień, bo urwałabym mu jaja, jakby zrobił jej krzywdę. Odetchnęłam z ulgą, gdy przysięgał na Boga, że nie kochali się, tylko przyniósł ją tutaj po ostatnim wypitym kubeczku wódki, który zmiotł ją z plan-szy. — Spokojnie, często tak z nią mam. A tej alkoholizce niewygodnie się śpi w ubraniach.

— Masz jej tutaj pilnować. — Zagroziłam palcem, ściągając mocno brwi. — Bo jak ktoś jej dotknie, to pożałujesz, rozumiemy się?

— Wiesz, że ciężko jest się bać osóbkki, która ma metr sześćdziesiąt?

Poklepałam go pouczająco po głowie. Przytuliłam tego dupka na pożegnanie i po usłyszeniu zapewnienia, że nie ruszy się na krok choćby nie wiem co, mogłam spokojnie zbierać się do domu. Musiałam jedynie skłamać, że ma mnie kto odprowadzić. Ostatnio aktorstwo wychodzi mi naprawdę całkiem niezłe.

Przymknęłam powoli drzwi i nagle na swojej drodze napotkałam klatkę piersiową, z którą oczywiście się zderzyłam. Roześmiałam się pod nosem razem z chłopakiem i powoli ruszyliśmy w kierunku schodów, bo musiałam się przytrzymywać wszystkiego, co możliwe, żeby tylko się nie przewrócić.

— Mówiłem, że na imprezie ich zeswatamy — mruknął tak, by nikt nie usłyszał tego oprócz mnie. Zaoferował mi przy tym swoją rękę do przytrzymywania się. Nie mogłam odmówić pomocy, bo tylko on mógł uchronić mnie przed ewentualnym upadkiem. — Napijemy się?

— A twoja dziewczyna nie będzie zazdrosna?

Zaśmiałam się niespodziewanie pod wpływem alkoholu. Mijałam ludzi dokładnie w takim samym stanie, w jakim byłam obecnie ja, może nawet trochę gorszym. W dodatku dopadła mnie pijacka czkawka, którą Alan skwitował śmiechem.

— Możemy się napić.

— Jednak już ci wystarczy, odprowadzę cię do domu.

Ledwo udało mi się wyrwać z jego uścisku. Nie do końca wiedziałam, co w tym momencie działo się w mojej głowie. Zachwiałam się, popychając przypadkowego chłopaka, który w ostatniej chwili uchronił mnie przed upadkiem. Obraz zaczął mi się rozmazywać już od dobrych piętnastu minut, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać, choć teraz było o wiele gorzej. Nie byłam w stanie dostrzec nawet twarzy mojego wybawiciela, a jedynie zarys jego postaci.

— Sorry, stary. To moje zwłoki.

Kolejny raz się roześmiałam i nie zamierzałam już się sprzeciwić, gdy chłopak przyciągnął mnie do swojego boku i wyprowadził na

zewnątrz. Jego zachowanie nie tylko mnie rozbawiło, ale również w pewnym stopniu uszczęśliwiło, co wywołało niekontrolowany chichot pomieszany z tą cholerną czkawką.

— Uspokój się, kobieto. — Pokiwałam w odpowiedzi na te słowa grzecznie głową i szłam przy nim ramię w ramię po chodniku, a przeczorny Alan przytrzymał mnie w pasie, jakbym miała zaraz wejść na jezdnię pod samochód. — Jak z dzieckiem.

— Przepraszam, tato — powiedziałam bełkotliwym tonem, przymykając na chwilę oczy, by uchronić obolałą głowę przed zbyt jasnym światłem drogowej lampy.

Nie spodziewałam się, że spowoduje to poplątanie moich nóg i upadnę nagle na chodnik, ciągnąc za sobą chłopaka. Śmiałam się do rozpuku, co mogło zbudzić przestraszonych sąsiadów, ale miałam to gdzieś. Braun leżał obok mnie, a raczej prawie na mnie, dysząc jak wariat. Nawet w tej chwili na jego uroczej twarzy widniał uśmiech.

— Jesteś niemożliwa. Chodź.

Pomógł mi się podnieść i przyciągnął zbyt blisko siebie. Sapnęłam zaskoczona, gdy nasze usta dzieliły dosłownie milimetry, a jego szeroki uśmiech sprawiał, że chciałam go pocałować.

Ale nie mogłam.

Do jasnej cholery, nie mogłam.

— Ładnie pachniesz — mruknęłam, zanim zdecydowałam się go od siebie odepchnąć. Potrafi zawrócić mi w mojej biednej głowie tak mocno, że wszystkie zmysły wariują i odmawiają posłuszeństwa. Alkohol jednak nie będzie moim najlepszym przyjacielem. — No idziemy?

Stał zamyślony wciąż w tym samym miejscu z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Uroczy uśmiech i dołeczki w policzkach przyprawiły mnie o dreszcze, jednak nie mogłam mu tego pokazać, bo miałby nade mną potężną przewagę i trzymałby mnie w garści. Pokiwał głową i po włożeniu rąk w kieszenie spodni ruszył z miejsca.

— Ty też ładnie pachniesz. Takim słodkim menelem.

Popatrzyłam na niego spod byka. Nie wiedziałam, że chłopak może być miły do takiego stopnia, matko kochana. Po ciężkiej, pełnej przygód wędrówce w końcu udało nam się dotrzeć do mojego domu. Popatrzyłam na Alana zestresowana. Miałam ogromną nadzieję, że rodzice śpią, bo jeśli nie, to będę martwa. Staralam się nie przewrócić w drodze do frontowych drzwi, które okazały się zamknięte na klucz. Kurwa mać. Odwróciłam się wystraszona w kierunku wyraźnie rozbawionego chłopaka, który jakby mógł, to by się udusił ze śmiechu.

— Co teraz? — wyszeptałam spanikowana, chwytając się za głowę.

Była prawie pierwsza w nocy, a ja nie dostanę się do własnego domu i nad ranem wszystko się wyda.

Zajebicie, od razu mnie zabijcie.

— Otwarte okno.

Wskazał palcem na budynek i faktycznie okazało się, że okno od mojego pokoju jest otwarte. Odetchnęłam z ulgą. Dzięki Bogu, że zostawiłam je uchylone przed wyjściem, chyba miałam jakieś objawienie podczas snu.

— Tylko pytanie, jak ty tam wejdiesz?

— No podsadzisz mnie, dalej — nakazałam, podchodząc szybko do ściany. Nie mieliśmy czasu, liczyła się każda sekunda. Momentalnie aż wytrzęźwiałam z tych wrażeń, bo cholera, tutaj przecież chodzi o moje życie! — Alan.

Podskoczyłam znacząco, żeby w końcu ruszył swoje cztery litery i mi pomógł, bo przecież sama nie byłam w stanie dostać się do tego przekłętego okna. Wyciągnął łaskawie ręce z kieszeni i podszedł do mnie, podwijając rękawy czarnej koszuli. Szybkim ruchem zdjęłam ze stóp buty i pisnęłam zaskoczona, gdy tylko uniósł mnie za biodra i posadził sobie na barkach. Uśmiechnęłam się zawstydzona, nie zwracając uwagi na jego ponagląjące słowa.

W żółtym tempie, podpierając się ściany, stanęłam mu na barkach. W tym momencie nie myślałam o konsekwencjach ewentualnego upadku. Przytrzymał mnie za uda z taką siłą, że aż zaczynały mnie

boleć nogi. Wejście na parapet było najłatwiejszym etapem realizacji naszego genialnego pomysłu. Popatrzyłam rozbawiona na Alana z góry, ocierając teatralnie pot z czoła. Mogłoby to trochę przypominać *Romea i Julię*, gdyby tylko w grę wchodziły prawdziwe uczucia. I dobry scenariusz. Rzucił w moim kierunku buty, które zwinnie złapałam. W końcu mogłam odetchnąć z ulgą, że udało mi się wejść do pokoju bez obudzenia rodziców.

— Dziękuję, być może to dzięki tobie jeszcze trochę pożyję.

Już miałam się zegnać, gdy uniósł moją torebkę. Mina mi zrzedła, a chłopak najwyraźniej bawił się, jak nigdy dotąd.

— Rzuć, złapię.

— Niech pomyślę... Nie, niekoniecznie.

— Jak to? — Zaintrygował mnie skubaniec.

— Masz być dla mnie miła przez tydzień. Razem z Danielle.

Zaśmiałam się cicho pod nosem. Do czego to doszło, że musi szantażować mnie w takich okolicznościach. W dodatku wiedząc, że jestem pod wpływem alkoholu. To dopiero trzeba mieć tupet!

— Dobrze wiesz, że to niemożliwe.

— No trudno...

Zarzucił dumnie torebkę na ramię z zamiarem oddalenia się. Zbyt głośno i zbyt nagle wypowiedziałam jego imię, co mogłoby zbudzić rodziców. Popatrzyłam na niego groźnym wzrokiem, lecz on wciąż się uśmiechał.

Gnojek.

— Więc jak będzie?

— Dobra, dawaj już tę torebkę.

Zamknąłem ją na zamek, żeby przypadkiem nic z niej nie wyleciało podczas podrzutu. Patrzył na mnie podejrzliwie przez chwilę, aż w końcu zdecydował się mi zaufać i rzucił torebkę prosto w moje ręce. Co prawda złapałam ją trochę niezdarnie, ale najważniejsze jest to, że pomyślałam o zabraniu jej z imprezy, bo ja totalnie nie miałam do tego głowy. Mimo wszystko to bardzo miłe z jego strony.

— Dla mnie to czysta przyjemność. Śpij dobrze.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu, więc po prostu szybko zamknęłam okno zaraz po tym, jak życzyłam mu miłej nocy. Pomachałam mu ostatni raz, po czym zniknął mi z pola widzenia i oddalił się w kierunku, z którego przyszliśmy. Pewnie po odstawieniu pijanej koleżanki zdecydował się dalej pić alkohol. Ja chyba zrobiłabym to samo na jego miejscu.

Szybko zmyłam makijaż i przebrałam się w piżamę. Zaraz po tym, jak ogarnęła mnie ciemność panująca w pokoju, powieki zaczęły mi leniwie opadać. Starłam się zbytnio nie hałasować, jednak im bardziej się właśnie starałam, to tym trudniej mi to wychodziło. I tak oto zahaczyłam przypadkowo biodrem o szafkę.

Czyli nic nowego.

**Adele:**

Jak tam Danielle?

Napisałam wiadomość do Chrisa natychmiast po położeniu się do łóżka. Nie wnikajmy w to, że przysnęło mi się na piętnaście minut, ważne teraz jest to, że udało mi się przebudzić!

**Chris:**

Świetnie, zobacz.

Przysłał mi zdjęcie, na którym widniała ich dwójka razem, niemalże przytulona do siebie. Albo raczej wyglądało to tak, jakby chłopak nie mógł się ruszyć, bo blondynka ciasno obejmowała jego rękę, przyciskając do niej policzek.

Wyglądali razem naprawdę uroczo, nie mogłam się napatrzeć...

**Adele:**

Gdy mówiam, że nie ma jej nikt dotykać,  
chodziło mi również o Ciebie, więc rączki przy sobie, dupku.

**Chris:**

Za późno.

**Adele:**

Urwę Ci jaja, jak tylko się wyśpię.

Uśmiechnęłam się sennie i schowałam telefon pod poduszkę, bo nawet nie miałam siły na głupie odpisywanie na wiadomości. W głowie pojawił mi się najpierw obraz ogromnego hamburgera z potrójnym mięsem i podwójnym serem, a dopiero później uroczych dołeczków i błękitnych tęczęwek.

Nie wiadomo dlaczego z takim obrazem w wyobraźni zasnęło mi się znacznie lepiej.

## ROZDZIAŁ 12.

**M**asz być grzeczna i nie puścić chaty z dymem. Mama minęła mnie kolejny raz w progu kuchni, stukając swoimi wysokimi szpilkami o drewnianą podłogę, a dźwięk ten roznosił się echem po całym domu. Przewróciłam oczami na te słowa, które swoją drogą powtórzyła co najmniej trzy razy w przeciągu dziesięciu minut. Wrzuciłam do ust kolejny chips o smaku kebaba i zdecydowałam się w końcu pomóc mamie w pakowaniu rzeczy.

Nadszedł czas ich wyjazdu do Wakefield i szczerze mówiąc, nie byłam aż tak zmartwiona z tego powodu jak na samym początku, po przeprowadzce do tego miejsca. Nowy Jork okazał się moim wybawieniem, ludzie tutaj mieszkający są o wiele bardziej uprzejmi niż w Anglii. W związku z tym, że jest przy mnie Danielle, raczej nie mam się czego obawiać. Lub wręcz przeciwnie — ta dziewczyna jest nieobliczalna...

— I jak będziesz miała zamiar zaprosić tutaj jakiegoś, pożał się, Boże, chłopaka, to masz mi o tym powiedzieć.

— Tylko przyjaciół.

Popatrzyła na mnie podejrzliwie, sięgając po uchwyt od walizki, do której spakowałyśmy stertę ubrań i jeszcze więcej kosmetyków. Irwin natomiast już dawno włożył swój bagaż do bagażnika taksówki, która czekała na nich od dobrych piętnastu minut. Mama dołożyła wszelkich starań, żeby na spotkanie wyglądać jak milion dolarów, i się jej to udało. W obcistej ołówkowej sukience było jej naprawdę dobrze.



— Czekają na ciebie — powiedziałam ponaglająco, bo ewidentnie ani trochę jej się nie spieszyło, a pan taksówkarz z pewnością też nie miał zbyt wiele czasu. Złapałam za nią walizkę i wyszłam jako pierwsza na zewnątrz, gdzie już czekał Irwin, oparty o taksówkę i rozmawiający z kimś przez telefon.

Mogło to tak wyglądać, że własne dziecko wywała ich z domu, ale to nie moja wina, że tak opornie im to szło.

— Masz być...

— Grzeczna — dokończyłam zirytowana.

Czułam się niczym mała, trzyletnia dziewczynka, którą rodzice zostawiają samą w domu, bo muszą jechać do sklepu. Tak jak mój tata, który wyszedł trzynaście lat temu po mleko i do tej pory nikt go nie widział.

Mam prawie dziewiętnaście lat na karku i poradzę sobie sama przez te dwa tygodnie, zwłaszcza że ojczym zostawił mi całkiem okazałą sumkę, żebym przypadkiem nie umarła z głodu.

— Daj spokój, Irwin, przecież dam sobie radę.

Przytuliłam się do niego, bo czekał na to z otwartymi ramionami. Mimo wszystko będzie mi na pewno bez nich ciężko. Irwin robił przepyszne jedzenie, za którym będę cholernie tęsknić, a mama sprzątała w całym domu i pilnowała porządku, dzięki czemu zachowany był całkowity ład. Obawiałam się, że może mi pójść coś nie tak, ale będę się starać ze wszystkich sił!

— Wszystko będzie dobrze. Jedźcie już, chcę zrobić imprezę i upić się do nieprzytomności.

Uwierzyli, że żartuję. Jedyne mama patrzyła na mnie karcąco, a Irwin przybił mi zadowolony piątkę. Dobrze, że nie mają pojęcia o tym, że przepowiedziałam bliską przyszłość, bo mogliby się załamać.

— Będę codziennie dzwonić i nawet nie waż się nie odbierać.

Mama również przytuliła mnie na pożegnanie, a ja żeby nie przedłużyć, otworzyłam im drzwi od auta, do którego wsiedli z ogromnym oporem. Na szczęście taksówkarzowi się spieszyło i z piskiem opon

ruszył z miejsca. Uśmiechnęłam się leniwie, patrząc, jak samochód znika za zakrętem. Jestem tak cholernie wdzięczna za to, że ich mam.

Zostałam sama w domu z przepełnioną zmywarką na sam wieczór, cudownie po prostu. Zdążyłam się wykapać i przebrać w ulubioną piżamę, wcześniej opróżniając to pieprzone urządzenie.

Gdy miałam się kłaść na kanapie, usłyszałam dzwonek do drzwi. Zerknęłam na zegar i zaczęłam się poważniej zastanawiać, co za głupek o tej porze postanowił mnie najść. Trochę mi zajęło wyczołganie się spod koca, a temu komuś najwyraźniej bardzo się spieszyło. Już miałam zwyzywać osobę stojącą na zewnątrz, jednak okazało się, że jest ich więcej niż jedna.

Mam przejebane.

— Obudziliśmy cię?

Pokręciłam zdziwiona głową, gdy w progu stanęła Danielle, ubrana troszeczkę niecodziennie. W jednej ręce trzymała oczywiście torbę z alkoholem, a w drugiej opakowania moich ulubionych przekąsek. Nie do końca wiedziałam, co się dzieje, ale nie mogłam się oprzeć. Otworzyłam szerzej drzwi i dostrzegłam od razu także innych, a każdy bez wyjątku był ubrany w piżamę.

Powitałam w swoich skromnych progach Chrisa, Nate'a, a nawet wrażenie, że starał się mnie unikać Alana, z którym nie widziałam się od czasu ostatniej imprezy. Miałam za wszelką cenę, ale przyznaję, że po części to też była moja wina. Po tej sytuacji z beer-pongiem i podczas odprowadzania mnie do domu było między nami jakieś dziwne napięcie, choć wcale nie było nieprzyjemne.

A teraz stał przede mną z kołdrą pod ręką, ze zmierzwionymi włosami na głowie i szerokim uśmiechem na ustach. Wyglądał jak mały, słodki chłopiec i szczerze przyznaję, że tęskniłam za tymi uroczymi dołeczkami.

— Fajne spodenki.

Zatrzymał wzrok na moich odkrytych nogach, więc szybko wciągnęłam go do środka, chwytając za koszulkę. Roześmiał się głupekowo,

gdy pokazałam mu fucka zaraz po wejściu do salonu, gdzie już alkoholicy rozsiedli się wygodnie na kanapie.

— Dobra, co tu się w ogóle dzieje?

Blondynka podała mi z zadowoleniem moje ulubione piwo, które przyjął bez zbędnych oporów. Od tygodnia nie czułam tego smaku w ustach, może głównie dlatego, że przez Danielle piję tylko wódkę.

Czasami fajnie jest przestawić się na coś... co nie powoduje zbyt szybkiej utraty świadomości i dodatkowego zwracania jedzenia do klozetu.

Usiadłam pomiędzy Nate'em i Danielle, bo widząc minę Chrisa, gdy chciałam usiąść pomiędzy nim a dziewczyną, miałam wrażenie, że zaraz mnie pobije. Blondyn siedzący obok objął mnie dumnie ramieniem. Stuknęliśmy się puszkami w ramach toastu. Tylko nie mieliśmy jeszcze zbyt wielu powodów, choć z pewnością coś by się znalazło.

— Pomyśleliśmy, że dotrzemy ci towarzystwa. Nie mów, że się nie cieszysz.

Alan niemal usiadł mi na kolanach, również stukając w moje piwo. A później bezczelnie spuścił wzrok na mój dekolt i dopiero wtedy sobie przypomniałam, że nie mam na sobie stanika, a sutki mam twarde niczym kamień. I dlatego akurat to on musiał to teraz widzieć. Uderzyłam go w tył głowy, zawstydzona do granic możliwości.

Najpierw komentarz o spodenkach, a teraz to. Co mu odwaliło...

— Cieszę się i to bardzo, ale... nie mam tylu łóżek, żeby was wszystkich pomieścić.

Rzuciłam pilota Chrisowi, który uparł się, że to on wybierze film, a gdy zobaczyłam, że wybrał kategorię horrory, wiedziałam, że bardzo źle się to skończy.

Panicznie boję się tego rodzaju filmów...

— Dlatego jesteśmy przygotowani. Mamy śpiwory, będziemy spać razem, a jutro pojedziemy grzecznie do szkoły. Plan idealny. — Przyznałam rację Nate'owi. Wskazał ręką na balast, który ze sobą przyniósł,

i musiałam przyznać z bólem serca, że wpadli na naprawdę świetny pomysł. Każdemu z nas przyda się chwila wytchnienia z piwem, Netflixem i po prostu dobrym towarzystwem. — Może zamówimy pizzę? — Razem z Danielle pokiwałyśmy twierdząco głową. — Więc kto ostatni wyzeruje piwo, płaci za zamówienie.

— Ten pomysł już trochę mniej mi się podoba — powiedziałam niepewnie, spoglądając na chłopaków, którzy z pewnością zrobią to jako pierwsi i jedynie będą rywalizować z Danielle.

Oczywiście nie miałam w tej sytuacji nic do gadania, bo wszystkim ta propozycja przypadła do gustu. Czekałam zestresowana, aż Alan doliczy do trzech i będę musiała zmarnować tak cudowne piwo tylko po to, żeby nie płacić za zamówienie. Wołałam się raczej delektować, jednak jak mus, to mus. Zdeterminowana przechyliłam puszkę i zaczęłam pić najszybciej, jak tylko potrafiłam.

Co jak co, ale teraz nie odpuszczę, nawet jakbym miała się porzygać.

— Koniec!

Odstawiłam pustą puszkę na stół i oblizałam usta. Ledwo udało mi się powstrzymać potężne beknięcie, które kłębiło się w moim gardle wraz z resztkami z obiadu. Nie jest to najprzyjemniejsze uczucie, z jakim miałam do tej pory do czynienia, ale liczy się to, że udało mi się skończyć jako druga i od razu przybiłam piątkę z Braunem. On nie żałował sobie zdrowego beknięcia, co rozbawiło Chrisa, i przegrał z Danielle zaledwie o jednego łyka.

Momentalnie zawirował mi świat, tak szybko nie wypiałam jeszcze nigdy niczego. Sprowadzają mnie na bardzo złą drogę, dojdzie do tego, że stanę się alkoholiczką, tak jak oni.

— No skoro Chris płaci, to możemy zaszaleć! — powiedziałam triumfalnie, opierając głowę na ramieniu Alana, bo jakimś pieprzonym cudem jego ręka znalazła się za mną na oparciu. Popatrzyłam na jego zadowolony uśmiešek, przez co zrobiło mi się gorąco i moje sutki kolejno raz również to wyczuły.

— Dla mnie możesz dodatkowo zamówić te wielkie krewety — powiedziała Danielle.

Chris bez wahania pokiwał głową, przykładając telefon do ucha. Gdy tylko dogadaliśmy się w kwestii smaku pizzy, mogliśmy zabrać się za składanie zamówienia.

— Ja też poproszę.

Poklepałam go po głowie, czego wręcz nienawidzi. Jednak ze względu na to, że lubiłam mu dokuczać, za każdym razem robiłam to z czystą satysfakcją.

— Chodź ze mną po kołdry.

— Ja ci pomogę.

Nie kto inny jak Alan jako pierwszy stanął i wyciągnął w moim kierunku swoją pomocną dłoń, mimo że poprosiłam o to Danielle. Westchnęłam, gdy pozostała trójka świetnie się bawiła, żartując z pracownika pizzerii. Skierowałam się niechętnie razem z chłopakiem na piętro i jako że miałam dziwne przeczucie, że patrzy na mój tyłek, gwałtownie odwróciłam się bez ostrzeżenia i oczywiście przyłapałam go na gorącym uczynku.

— Dupek.

Odwrócił wzrok, dopiero gdy usłyszał mój głos. To dlatego tak posłusznie wchodził ze mną na górę.

— Jestem tylko facetem.

— I że niby to ma cię usprawiedliwić? — Prychnęłam lekceważąco, krzyżując ręce na piersi przed wejściem do mojego pokoju. Nie mogłam go wpuścić do mojego królestwa bez upewnienia się, czy jest tego godzien. Stanął dość blisko mnie z pewnym siebie uśmiechem, zagryzając jednocześnie dolną wargę. Nie mogę z nim. — Nie rób tak — nakazałam ostro, przykładając palec wskazujący do jego brzucha, gdy zaczął podchodzić coraz bliżej.

— Jak mam nie robić?

Westchnęłam głośno, kolejny raz spoglądając na jego usta dręczone zębami.

A niech cię piorun trzaśnie, Braun.

Weszłam do pokoju, bo nie dałam rady patrzeć na niego i wdychać jego cholernego zapachu. Wcisnęłam mu w ręce kołdrę, poduszki i koc z mojego łóżka, żeby miał jakieś zajęcie, a nie tylko wpatrywał się w mój tyłek. Ciekawe, jak zareagowałaby Rose, gdyby tylko się dowiedziała, że Alan zostaje na noc u mnie w domu.

— Coś jeszcze?

— Czemu mnie unikałeś?

Spojrzał na mnie zaskoczony, bo chyba nie tego się spodziewał. Nie chciałam dłużej ukrywać, że dręczyło mnie to od pewnego czasu, zwłaszcza gdy nie odpisywał mi na moje propozycje wyswatania Danielle i Chrisa.

— Musiałem załatwić swoje sprawy. A co, tęskniłaś?

— Jeszcze nie zwariowałam, gnojku. — Przewróciłam oczami zirytowana, bo on był tak pewny siebie, że aż mnie to onieśmiało.

Wypchnęłam go z pokoju, żeby nie miał okazji dojść do głosu. Przepchnąłem mnie biodrem, mimowolnie wywołując uśmiech na mojej twarzy. Jeszcze dodatkowo wzięłam pościelę z sypialni rodziców, żeby spało nam się w miarę wygodnie. Rozsiedli się na kanapie, jakby byli u siebie, ale tak w sumie...

Można powiedzieć, że byli u siebie.

— Pizza! — krzyknął rozradowany Nate, podskakując na kanapie jak podekscytowane dziecko. Korzystając z okazji, zajęłam jego miejsce, by być jak najdalej od Brauna.

Jego towarzystwo działało mi na nerwy, ale również na serce. Zwłaszcza pod wpływem tego przekłętego alkoholu.

Nate, gdy tylko usłyszał dzwonek, pognął do drzwi z kartą Chrisa, jakby był panem całego świata.

— Proszę, świnie.

Położył na stole wielkie pudło, do którego natychmiast dopadli wygłodniiali faceci. Zaśmiałam się z Danielle, po czym i my wzięłyśmy coś dla siebie. Jedząc ogromne krewetki w panierce z ostrym sosikiem,

czułyśmy, że mamy niebo w gębie. Wydałam z siebie okrzyk radości, czym zwróciłam uwagę wszystkich zebranych, którzy byli wyraźnie zniesmaczeni. Alan aż się ode mnie odsunął. Zmarszczyłam brwi, sięgnęłam po kolejną krewetkę i przyłożyłam mu ją do ust.

— To śmierdzi, weź to! — zaproponował.

Pokręciłam głową i usiadłam bliżej niego, żeby tylko go zmusić do spróbowania tej zajebistej potrawy.

— Ugryź!

Odwrócił głowę w drugą stronę jak małałat, któremu wpycha się do ust warzywa. Wziął kolejny gryz pizzy, żeby zrobić mi na złość, co oczywiście udało mu się bezbłędnie.

— Bo ci wepchnę to do gardła siłą.

Zakrztusił się rozbawiony, gdy nadal nalegałam na spróbowanie tej pieprzonej krewetki. Nienawidzę, jak ktoś twierdzi, że czegoś nie lubi, skoro nigdy tego nie próbował. Dlatego teraz mu, do jasnej cholery, nie odpuszczę. Położyłam dłoń pomiędzy jego udami, co ewidentnie go zainteresowało.

— Ja tobie też mogę, tylko nie siłą.

Puścił mi oczko, po czym w końcu ugryzł moje drugie, zaraz po chińszczyźnie, ulubione danie. Polubiłam je dzięki Danielle. Zanim zdążyłam się zawstydzic tym głupkowskim tekstem, on zamruczał zadowolony, prosząc o większą ilość.

— Teraz to sobie możesz. — Prychnęłam, zajądając się ostatnią sztuką. Poklepałam się po brzuchu i nie zwracałam uwagi na wrogie spojrzenie Brauna. Dawało mi stuprocentową satysfakcję, że mam absolutną rację.

— Glayn, dawaj krewetkę.

Roześmiałam się, patrząc, jak chłopak wstaje z kanapy i zabiera jej opakowanie.

Puste opakowanie.

— Kurwa mać.

Sfrustrowany wyrzucił ręce w górę, jakby to była nasza wina, że nie chciał spróbować tego wcześniej. Teraz niech żałuje.

— Jesteście wredne. — Rzucił w nas kawałkiem szynki i ruszył w kierunku wyjścia zapalić papierosa.

Najedzeni posprzątałismy pozostałości po kolacji i mogliśmy wybrać w końcu film. Razem z Danielle przygotowywałyśmy wygodne miejsce dla każdego. Ustaliliśmy wszyscy razem, że sprawiedliwie będzie, jak ja i Danielle będziemy spać na kanapie, a reszta na podłodze. A przynajmniej my tak stwierdziłyśmy, jak tylko wyszli na zewnątrz. Trzeba korzystać z okazji.

— Coś czuję, że będziemy tutaj znacznie częściej.

Każda z osób znajdujących się teraz w moim domu przyznała Christowi rację.

— Nie mam nic przeciwko — powiedziałam zadowolona, bo to naprawdę przyjemne uczucie móc spędzić czas z przyjaciółmi, o ile mogą ich tak nazwać.

Dlatego też siedzimy teraz wszyscy razem, oglądając horror, na który uparła się płeć męska w ramach zemsty za tę krewetkę. Tytułu nie zapamiętałam, ale byłam pewna, że nie wyjdę spod koca, dopóki film się nie skończy. Sącyłam zestresowana ostatnie piwo, bo niestety bardzo szybko opróżniliśmy torbę z alkoholem, którą przyniosła ze sobą Danielle.

— Kurwa! — wykrzyknęłam w panice, zakrywając się kocem po sam czubek głowy. O mało co nie wylałam na siebie całej zawartości puszki, co oczywiście zostało podsumowane gromkim śmiechem. — Zabiję cię, Alan. Ale to dopiero po filmie.

Kątem oka spojrzałam na ekran telewizora, upewniając się, że na razie nic strasznego się nie wydarzy.

— Będiesz musiała podskoczyć, żeby cokolwiek mi zrobić — mruknął uszczypliwie, chcąc urazić mnie żartem z mojego wzrostu. Pochyliłam się szybko i uderzyłam go w głowę, rozwalając mu już i tak



potarganą fryzurę. Popatrzył na mnie spod byka i zjechał wzrokiem na mój dekolt.

No co za pieprzony dupek.

Danielle nagle chwyciła go za tył bluzki i podciągnęła ją aż po samą szyję. Popiła dumnie piwo.

Danielle: 1, Alan: 0.

— Glayn, psujesz zabawę.

— Twarz też mogę ci popsuć, jeśli chcesz. — Wystawiła język, a on nie chciał być jej dłużny i zrobił dokładnie to samo. — Dlaczego nie włączyliśmy jakiejś komedii... Niech cię szlag, Braun. — Kolejny przeraźliwy krzyk wydobył się z telewizora, czego moja psychika pozwoli nie wytrzymywała.

— Może w końcu mi powiesz, co się stało na imprezie u Chrisa? — zaproponowałam zmianę tematu, szepcząc jej do ucha tak, by pytania nie usłyszał nikt oprócz niej.

Następnego dnia była strasznie przygnębiona, nie było jej nawet w szkole i jedynie rozmawialiśmy przez telefon. Mówiła, że się źle czuje i gdyby nie Chris i Nate, byłaby sama, jak ten palec. A gdy już się spotkałyśmy, zbywała moje pytania za każdym razem tą samą odpowiedzią: „Nie wracajmy do tego”.

Obawiałam się, że stała jej się krzywda, a ona nie chce się do tego przyznać.

— Akurat teraz o to pytasz? — Pokiwałam stanowczo głową, bo w końcu muszę się dowiedzieć. Trójka siedząca przed nami żwawo dyskutowała na temat aktorki z dużymi cyckami, więc z pewnością będą mieć gdzieś to, o czym rozmawiamy. — Mówiłam ci już, że...

— Nie chcesz do tego wracać, tak wiem. — Przewróciła zirytowana oczami na te słowa i dopiła piwo do samego końca. — Ale boję się, że coś ci się stało i...

— Po prostu... Zrozumiałam, że nie jesteśmy sobie pisani, okej? Koniec kropka.

Położyła głowę na moim ramieniu, ziewając przeciągle, czym oczywiście mnie zaraziła. A zaraz potem i chłopaków. Została jeszcze dobra połowa filmu, a moje oczy stały się niemiłosiernie ociężałe.

O dziwo nie byłam jedyna, bo gdy chciałam zmienić pozycję i ułożyć się do snu, zrozumiałam, że Danielle już śpi z głową na moim ramieniu i uchylonymi ustami, przez które zaczęła wyciekać jej ślina. Nie ukrywam, trochę to obrzydliwe, więc odłożyłam ostrożnie jej głowę na poduszkę. Poprawiła się jedynie, przewracając ciało na drugi bok. Przykryłam nas kołdrą i szczerze mówiąc, nawet nie wiem, kiedy zasnęłam, jednak film jakimś cudem mi to umożliwił.

## ROZDZIAŁ 13.

**P**rzeciągnęłam się leniwie, bo przez cholerny, przepelniony pęcherz nie mogłam spać i musiałam go opróżnić jak najszybciej, bo mogłoby się to skończyć bardzo źle. Popatrzyłam na zegarek i stwierdziłam, że wstanę i zrobię również dla wszystkich śniadanie, bo za dwadzieścia minut zadzwoni budzik.

Wszyscy spali w najlepsze, jednak Alana nie było na jego miejscu. Po załatwieniu swoich spraw ruszyłam w celu odnalezienia bruneta, aż sobie uświadomiłam, że mógł po prostu być za zewnątrz na papierosie. I tak też właśnie było, bo nie domknął do końca drzwi, przez które zimne powietrze wlatywało do środka.

Miałam go już wyzwać, jednak usłyszałam jego głos. Rozmawiał z kimś przez telefon.

— *Daj spokój, stary, nie możesz.* — Jego głos nie był taki jak zawsze. Teraz był stanowczy, niemalże agresywny. Wiem, że nieładnie jest podsłuchiwać prywatne rozmowy, ale niestety ciekawość wygrała z dobrymi manierami. — *Oddam, tylko daj mi więcej czasu.*

Zmarszczyłam brwi i odsunęłam się od drzwi. Ta rozmowa trochę mnie zaniepokoiła, przynaję. Zapytałabym, czy wszystko dobrze, ale mogłoby się łatwo wydać, że go podsłuchiwałam, i nie byłby z tego zadowolony.

Może to są właśnie te prywatne sprawy?

— Nie śpisz?

Słyszac nagle za soba jego głos, podskoczyłam wystraszona. Akurat wyciągałam jajka z lodówki.

Popatrzyłam na jego uroczą, zasną wersję, która od tego momentu będzie moją ulubioną. Ziewnął głośno, usiadł przy stole i ciekawsko mi się przyglądał.

— A ty nie śpisz?

Nie żałowałam dodatków do jajecznicy, szynka i cebula również musiały się w niej znaleźć. Po odszukaniu największej patelni byłam gotowa do przyszykowania śniadania.

Nadal siedział beczynnie, patrząc na moje ręce, czego wręcz nie nawidzę.

— No co?

Leniwie pomrugał oczami, lekko się uśmiechając. Nie do wiary, że nie potrafię wykonać najprostszych czynności tylko dlatego, że czuję na sobie jego spojrzenie.

— Przydaj się do czegoś i zrób chociaż herbatę — nakazałam i zaczęłam smażyć szynkę razem z cebulą. Wcześniej uchyliłam okno, co i tak nie pomogło.

Klasycznie łzy napłynęły mi do oczu, przez co obraz rozmazał się do takiego stopnia, że ledwo widziałam własne ręce.

— Cholera, musiałas smażyć tę cebulę?

Odwróciłam się w kierunku zarysu postaci Alana. Policzki miałam całe mokre, dopóki nie znalazłam w szafie papierowych ręczników. Braun był dokładnie w takim samym stanie jak ja przed chwilą, co wyglądało niezwykle uroczo.

— Poczekaj.

Podeszłam do niego, by również otrzeć mu łzy.

Zagryzłam policzki od środka, powstrzymując tym samym uśmiech zawstydzenia. Musiałam stanąć na palcach, żeby dokładnie nie tylko przetrzeć jego oczy, ale także prześledzić wzrokiem każdy milimetr jego twarzy.

Odchrząknęłam, więc mógł otworzyć oczy. Patrzył na mnie zaciekawiony, jakby próbował rozszyfrować targające mną w tym momencie emocje.

— Bo się przypali.

Westchnęłam wystraszona, łapiąc za drewnianą łąpatkę. Pierwszy raz zrobiłam jajecznicę z dwunastu jajek, ale gdy ma się w gościach tylu chłopów, to raczej normalne.

Zerknęłam kątem oka ostatni raz, jak Braun zalewa szklanki wrzątkiem. Robił to w absolutnym skupieniu, nawet podczas przeszukiwania szafek zagryzał język.

— Obudź ich na śniadanie — poprosiłam spanikowana, gdy stanął za mną, kładąc dłonie na moich biodrach. Język ugrzązł mi w gardle. Westchnął tuż nad moim uchem, owiewając moją szyję ciepłym oddechem, co wywołało na moim ciele dreszcze. Przez niego mój organizm wydziela więcej potu, niż jest to wskazane. Kiedyś dostanę z jego powodu zawału, przysięgam.

Odwróciłam się, by się upewnić, że już zniknął z kuchni. Nie chciałam, żeby widział, jak oddycham z ulgą.

Uszykowałam talerze dla wszystkich i nałożyłam dla każdego równe porcje.

— Taką kuchareczkę mogłabym oglądać codziennie.

Roześmiałam się na słowa Danielle, która właśnie przekroczyła próg kuchni z szerokim uśmiechem. Odgarnęła roztrzepane włosy z twarzy i położyła mi dłoń na ramieniu. Postawiła na stole szklanki z herbatą za Alana, bo oczywiście musiał zniknąć na dworze razem z Chrisem i Nate'em.

No cóż, będą jeść zimne.

— Pamiętasz, że dzisiaj sprawdzian z matematyki?

Postawiłam przed przyjaciółką talerz, przez co kompletnie olała moje pytanie i zaczęła zajadać się jajecznicą niczym wygłodniała hiena. Po chwili przyszła pozostała trójka, która zaczęła zachowywać się dokładnie tak samo.

Matko, kogo ja do domu wpuściłam...

— Słyszałem, że robimy dzisiaj imprezę.

Spojrzałam rozkojarzona na Nate'a. Szukał wsparcia u swoich towarzyszy, którzy oczywiście poparli go i dodali, że ma się to odbyć tutaj.

— Zwariowaliście?

Włożyłam talerze do zmywarki i uruchomiłam ją, bo doskonale wiedziałam, że jak narobię sobie zaległości, to później już ich nie zdążę nadrobić. Tak właśnie powiedziałyby moja mama i z pewnością zadzwoni wieczorem, domagając się raportu dotyczącego porządku panującego w domu.

Muszę być przygotowana na absolutnie każdą ewentualność.

— Mała imprezka integrująca. Nic złego.

Zrobili równocześnie niewinne miny, nie miałam żadnych szans przeciw nim. Choć w sumie zbyt wiele osób nie przyjdzie na domówkę do nieznajomej, prawda?

Gdy tylko powiedziałam, że się zgadzam, przybili triumfalnie piątki.

Są niemożliwi.

Po przyszykowaniu się do szkoły, co nie było łatwe, bo miałam w domu dodatkowo cztery osoby, razem z Danielle posprzątałyśmy naszą dzisiejszą „sypialnię” i tak oto byliśmy gotowi na ostatni dzień nauki w tym tygodniu. Zamierzałam wsiąść do samochodu Chrisa, jednak w ostatnim momencie uniemożliwiła mi to ręka Alana, chwytająca mnie za łokieć.

— Przecież to ja miałem cię wozić. — Cwaniacki uśmiech i stanowczy ton mówiły same za siebie.

Mianowicie, że moje miejsce jest na miejscu pasażera. W jego aucie.

— Braun, spieprzaj. Pierwszy raz to powiem, ale nie chcę spóźnić się na matematykę.

Spojrzałam bezsilnie na Danielle, gdy pociągnął mnie za rękę bez żadnego słowa wyjaśnienia. Westchnęłam rozbawiona, przyglądając się

jego poczynaniom. Jest popieprzony na swój własny sposób i być może dlatego tak bardzo ciężko jest mu odmówić.

— Lubisz rozkazywać, co? — zagadnęłam, siadając na wygodnym fotelu, i zapięłam się pasami. Spojrzał na mnie zadowolony, tym samym ukazując urocze dołeczki w policzkach. Musiałam odwrócić wzrok, żeby kolejny raz nie dać mu się podejść tak łatwo.

Nie ma mowy.

— Oj, lubię mieć władzę, to fakt.

Przewróciłam oczami, słysząc te słowa.

— Dzisiaj mamy trening o piętnastej. Może przyjdziecie?

Pomyślmy... Miałabym iść razem z Danielle na trening koszykówki i patrzeć na przystojniaków w opiętych koszulkach?

— Pewnie — powiedziałam z automatu, szerzej się uśmiechając, i coś mnie podkuśliło, żeby na niego spojrzeć, a raczej na jego dolną wargę dręczoną zębami. U niego ten gest jest tak samo klasyczny jak pokazywanie środkowego palca przez Danielle.

— Powiem kilku znajomym o domówce, okej?

Zmarszczyłam brwi i patrzyłam, jak wyciąga telefon z kieszeni. Mogłam się domyślić, że w końcu ktoś wpadnie na taki pomysł, tylko nie spodziewałam się, że tak szybko...

Akurat miałam wysiadać z auta, gdy jego ciepła dłoń mnie przed tym powstrzymała, bo postanowił ją położyć na moim udzie.

Dupek jeden.

Przełknęłam zawstydzona ślinę, obracając niepewnie głowę w jego kierunku.

— Albo w sumie... uśmiechnij się.

— Ale po...

— Uśmiech!

Spojrzałam szybko na ekran telefonu, który trzymał przed nami, żeby zrobić zdjęcie. Byłam kompletnie zaskoczona i zanim zdążyłam się lepiej przyjrzeć fotografii, wstawił ją na Instastory z podpisem

„Dzisiaj domówka u tej pani, zapraszamy na 19”, dodatkowo podając mój adres i nazwę z Instagrama.

Spojrzałam na niego spod byka, bo teraz to nie zapowiadało się na kameralne spotkanie lub małą imprezkę. Alan, jako kapitan szkolnej drużyny koszykówki, ma wielu znajomych, którzy z pewnością nie będą chcieli sobie odmówić zabawy w jego towarzystwie.

Ja pierdolę, jestem w dupie.

— Do później.

Puścił mi oczko, gdy wychodziłam podenerwowana z auta, i dopiero teraz poczułam chłód w miejscu, w którym spoczywała jego dłoń.

Czyli cały czas ją tam trzymał?

— Alan wstawił właśnie na Story, że... — Wyminęłam Danielle z wrogim nastawieniem, chciałam znaleźć się już w szkole. Chociaż w niej trochę od niego odpocznę, bo zaczyna mi działać powoli na nerwy. — Aaa, czyli wiesz... — Dorównała mi szybko kroku, chowając telefon do kieszeni. — Ale ładnie wyszłaś, chociaż jest plus.

— To miała być mała domówka, a zapowiada się jakiś pieprzony festiwal — powiedziałam to zbyt pretensjonalnie, sama nie wiem dlaczego, jakby to była wina Danielle.

Poza tym w mojej chatce nie zmieści się zbyt wiele osób, zaczną się jakieś alkoholowe przepychanki albo nie daj Boże, bójki. Tego najbardziej chciałabym uniknąć, bo jeszcze brakuje, żebym rozpieprzyła cały dom. Rodzice byliby wściekli.

— Będzie dobrze, ja nad wszystkim zapanuję!

Roześmiałam się szczerze, wchodząc po schodach w kierunku sali od matematyki i przeciskając się pomiędzy uczniami. Miałam wrażenie, że przez mój wzrost albo mnie nie zauważają, albo specjalnie się przepychają, bo chcą mieć nade mną władzę. Albo to ja jestem chora i mam jakieś urojenia.

— Jak się znów pierwsza nie nawalisz, to może ci się uda... — Odchrząknęłam niewinnie, na co zbesztła mnie wzrokiem. To nie moja wina, że taka jest prawda, choć mimo wszystko trzymam kciuki za to,



żeby jednak wytrzymała do końca. Będzie potrzebna mi jej pomoc jak nikogo innego.

— Adele, tak?

Zatrzymał się nagle przede mną wysoki, uśmiechnięty od ucha do ucha brunet z uroczyimi loczkami na głowie. W dodatku znał moje imię, czyli nie pomylił się i z pewnością chodziło mu właśnie o mnie. Okej, trochę dziwne...

Kojarzyłam go bodajże z meczów koszykówki, jednak nie zwracałam na niego większej uwagi przez tego cholernego Denvera. I w sumie nie wiem dlaczego, bo chłopak był naprawdę przystojny.

— Tak, a o co chodzi?

Spojrzałam kątem oka na szczęśliwą Danielle stojącą za jego plecami. Gestykułowała coś niezrozumiale, kiwając głową jak opętana z wczorajszego filmu. Zaczynam się o nią poważnie martwić.

— Ach, czyli to u ciebie ta domówka.

Skrzyżował ręce, posyłając mi promienny uśmiech, który oczywiście odwzajemniłam. Nie umknął mi tatuaż ozdabiający jego szyję, który dodawał mu uroku i jednocześnie drapieżności.

Serio, jest całkiem niezły...

— Tak, wpadniesz? — zapytałam, ledwo powstrzymując śmiech pełen zażenowania, który aż cisnął mi się przez gardło. Danielle zaczęła udawać, że go posuwa, co nie wyglądało dobrze. Przypominała bardziej osobę... upośledzoną. Tak, to słowo idealnie opisuje jej zachowanie w tej sytuacji. Patrzył na mnie czekoladowym wzrokiem, przez co nagle zachciało mi się słodczy...

— Pewnie, że wpadnę. Takiej okazji nie można przegapić.

Jednak pomysł Alana o wystawieniu informacji o imprezie ma dla mnie pewne korzyści. Jeśli takie osoby jak uroczy Loczek mają być dziś u mnie, to mogę organizować częściej takie spotkania, pod warunkiem że rodziców nie będzie w domu co najmniej dwa dni.

Może w końcu myśli na temat cholernego Brauna nie będą mnie dręczyć po nocach, bo staje się to coraz bardziej uciążliwe.

— Jestem Colin. — Wyciągnął dłoń w moim kierunku, nie spuszczać ze mnie wzroku nawet na chwilę.

Mogłabym rzec, że ma tak hipnotyzujące spojrzenie jak Alan, jednak do ideału jeszcze mu daleko.

— Moje imię już znasz.

Uścisnęłam jego dłoń i jak na złość zadzwonił dzwonek oznajmiający początek lekcji. A przede mną i Danielle jeszcze sprawdzian z ulubionej dziedziny, jaką jest matematyka. Bardzo niechętnie pozeгнаłam się z chłopakiem, który miał lekcje na drugim końcu budynku i musiał się spieszyć, żeby się nie spóźnić.

Na wszelki wypadek odprowadziłam wzrokiem Colina i jego szerokie plecy i miałam dziwne wrażenie, że spotkamy się jeszcze nie raz i nie dwa. Pokiwałam z Danielle głową, jakbyśmy telepatycznie zadawały sobie pytanie: czy warto byłoby się z nim umówić?

— A panie potrzebują specjalnych zaproszeń? — Podniesiony głos nauczycielki nad uchem przyprawił mnie o dreszcze.

Przed salą nie było absolutnie nikogo, wszyscy zajęli już miejsca w osobnych ławkach i wertowali zestresowani kartki podręcznika. Jedynie wolne ławki znajdowały się na dwóch końcach sali, więc możliwość podpowiadania sobie nawzajem spadła o jakieś dziewięćdziesiąt procent. Ale jak to mówią, dla chcącego nic trudnego.

Zrezygnowana pomachałam dziewczynie, bo zależało mi na wyciągnięciu w jej stronę pomocnej dłoni. Nie za dobrze radzi sobie z matematyką, czyli dokładnie tak samo jak ja z hiszpańskim. Jestem jej dłużna pomoc, ostatnio dostałam najwyższą z możliwych ocen dzięki niej właśnie.

— Adelajda, błagam o pomoc.

Popatrzyłam rozbawiona na Nate'a, który właśnie wlepiął we mnie swoje błagalne spojrzenie. Zaśmiałam się trochę zbyt głośno przez to, jak mnie nazwał, co oczywiście zostało skrytykowane przez nauczycielkę rozdającą kartki ze sprawdzianami. Odwróciłam się do swojej ławki. Wcześniej obiecałam chłopakowi, że pomogę mu, gdy tylko będę

mogła. W sali zapanowała głucha cisza, przerywana jedynie kichnięciami, więc w spokoju zabrałam się za rozwiązywanie sprawdzianu.

Popatrzyłam na zegarek i gdy zrozumiałam, że napisałam sprawdzian w zaledwie dwadzieścia minut, zaczęłam oglądać kartkę uważnie, bo to u mnie nieprawdopodobne, żeby aż tak szybko ukończyć zadania. Rozglądając się po klasie, od razu wyłapałam spojrzenie Danielle proszącej o pomoc. Wskazywała mi dłonią numery zadań, więc podawałam jej odpowiedzi tylko wtedy, gdy upewniłam się, że nauczycielka nie ma możliwości nas nakryć.

Siedzący za mną Nate również korzystał z okazji, wyłapując numery zadań wskazywanych przez Danielle. Tak bardzo jak podczas tego sprawdzianu jeszcze się nigdy nie spociałam z nadmiaru stresu. Na chwilę przed dzwonkiem podałam przyjaciółce ostatnie poprawnie zrobione zadanie, zanim kobieta krzyknęła: „Odłóżyc długopisy”. Oboje mocno mnie uścisnęli w ramach podziękowań i już wiedziałam, że pomaganie im na sprawdzianach będzie łatwiejsze, niż można było przypuszczać.

\* \* \*

— Dalej, Danielle. Chcę popatrzeć na Colina.

Pociągnęłam ją za sobą w kierunku sali gimnastycznej, gdy tylko wybiegłyśmy z klasy po skończonej lekcji. Trening zaczął się już do brze piętnaście minut temu.

No i nie mogłyśmy sobie odmówić kupienia gorącej kawy z automatu. Cały dzień miałyśmy na nią ochotę.

— Dziwne, że wcześniej nie zwróciłyśmy na niego uwagi. Jest serio całkiem przystojny.

Przyznałam jej absolutną rację, gdy w końcu dotarłyśmy do dużych drzwi, za którymi już było słycać trenerski gwizdek. Staraliśmy się wejść w miarę cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi. Odszukałam wzrokiem uroczego Loczka i pomachałam do niego z szerokim

uśmiechem, co natychmiast odwzajemnił. Braun właśnie miał w rękach piłkę i prowadził drużynę przez męczący trening.

Miałam dziwne wrażenie, że złośliwie rzucił piłkę w kierunku Colina, który zwinnie ją złapał, posyłając mu spojrzenie wyrażające zdziwienie. Popatrzyłam na Danielle zdezorientowana, miała dokładnie taki sam wyraz twarzy jak ja.

— Chyba się nie lubią — powiedziała zaraz po tym, jak Alan kolejny raz rzucił koślawo piłkę w kierunku Loczka. I tak było przez kolejne dwadzieścia minut treningu, na którym zbyt wiele nie przeciwczyli, głównie przez zaciętość chłopaka.

Chris starał się łagodzić sytuację na boisku suchymi żartami, działającymi teraz jak płachta na byka. Wyglądało to tak, jakby mieli zaraz się pozabijać, i jedynie głośny krzyk trenera na sam koniec treningu przywołał ich do porządku. Oznajmił, że czas wziąć kąpiel, i zbeształ ich również za niesportowe zachowanie w stosunku do kolegów z drużyny.

Westchnęłam zrezygnowana, bo nie miałam bladego pojęcia, o co może im w tym momencie chodzić. Albo raczej o co chodzi Alanowi, bo od samego początku uważał się za króla parkietu.

Po lewej stronie sali nie dało się nie dostrzec, jak właśnie Rose z koleżankami opuszczają pomieszczenie. Można było wyczuć na kilometr zbliżające się kłopoty, to było nieuniknione.

Stanęłyśmy przed męską szatnią i czekałyśmy dobre piętnaście minut na Colina i Chrisa, aż się wykąpią i zmyją z siebie zapach treningu, ale książętom najwyraźniej się nie spieszyło. Zdążyłam przejrzeć całą instagramową tablicę, przez co zrobiłam się strasznie głodna.

— Odwalisz się w końcu od Alana?

Spojrzałam znad telefonu na Rose, która postanowiła razem z przyjaciółkami akurat teraz zakłócić mój święty spokój i przestrzeń osobistą. Westchnęłam zirytowana, spoglądając wymownie na Danielle stojącą naprzeciwko mnie. Zdążyła zadać zaledwie jedno pytanie, a już mnie zaczęła nudzić cała ta rozmowa z tą nieugiętą dziewczyną.

Co z tego jest w rozmawianiu, do jasnej cholery?

— Jeśli pytasz o to, czy przestanę z nim gadać, to hm... nie, nie przestanę — powiedziała obojętnie, wzruszając ramionami, i wróciła do przeglądania portali społecznościowych. Marzyła o tym, żeby zniknęła stąd razem ze swoim nadętym ego, bo nie miała sił na kłótnię.

— Mówię serio.

Chciała złapać mnie ostrzegawczo za materiał, jednak w ostatnim momencie automatycznie uderzyłam w jej rękę, uniemożliwiając jej pogniczenie mojej świeżo wyprasowanej bluzki. Nie zamierzała się poddać tak łatwo, na co wskazywał jej wrogi wyraz twarzy. Wrzuciłam rozbawiona telefon do torby, podczas gdy ona niemal kipiała ze złości.

— Nie próbuj mnie dotykać — oznajmiłam ostro. Nie spodziewałam się, że potrafię znaleźć w sobie na tyle odwagi, by przybrać taki ton głosu. Danielle wystrzeżiła w moim kierunku, gdy tylko usłyszała mój podniesiony głos, jakby się obawiała, że zaraz nagle skoczmy sobie do gardeł i dojdzie do rękoczynów.

— I nie zabronisz mi rozmawiać ze znajomymi. — Zrobiłam krok w przód, krzyżując dumnie ręce. Mimo że była wyższa, to ja nad nią górowałam i nie próbowałam tego ukrywać. — Przykro mi.

— Uwierz mi, pożałujesz, jak się od niego nie odczepisz.

Razem z Danielle prychnęłyśmy rozbawione. To brzmiało tak zabawnie, jakby była czarownicą i rzucała na mnie urok za to, że mam kontakt z jej obecnym chłopakiem. Ciekawi mnie tylko, co miała na myśli, mówiąc, że pożałuję.

Zdaję sobie sprawę z tego, że istnieje coś takiego jak zazdrość w związku, ale to już podchodzi pod chorobliwą zaborczość. Alan powinien coś z tym zrobić.

## ROZDZIAŁ 14.

Włożyłam okrągłe, pozłacane kolczyki do uszu. W kwestii mojego imprezowego wyglądu wszystko było już zapięte na ostatni guzik. Patrząc na siebie w lustrze, mogłam śmiało stwierdzić, że gdybym nie poznała w szkole Colina, nie odczuwałabym potrzeby strojenia się do tego stopnia. Chciałam zrobić na nim wrażenie. Odsunęłam się na krok, by obejrzeć się w całej okazałości.

Przyznaję bez bicia, że wpadł mi w oko.

— Adele, schowaj wódkę do lodówki! — usłyszałam z łazienki krzyk Danielle, gdy byłam w trakcie uważnego przyglądania się sobie. Dżinsowa spódniczka idealnie pasowała do białego topu, który nawet wyprasowałam, poświęcając się temu zajęciu pierwszy raz od roku.

Tym razem nie dałam jej się namówić na obcisłą kieckę, która zatrzymywałaby dopływ krwi do niektórych części ciała. Wolałam nie ryzykować utraty przytomności.

— Już!

Jeszcze dodatkowo zniosłam jej ręcznik, bo oczywiście w roztrąnieniu nie zabrała go z łóżka. A prawda jest taka, że mówiła mi o tym dziesięć minut temu. Moja pamięć jest dobra, ale krótka. Co prawda do imprezy zostało całkiem sporo czasu, musiałyśmy jednak jeszcze przygotować przekąski, dobrą muzykę i przede wszystkim alkohol, którego nie mogło zabraknąć. Gdy chowałam butelki z wódką do lodówki, usłyszałam z mojego telefonu melodię oznaczającą przychodzące połączenie.

Serce mi podskoczyło do gardła, jak zobaczyłam na wyświetlaczu numer mamy. Kompletnie zapomniałam o wieczornej spowiedzi. Wzięłam głęboki wdech, odłożyłam ostatnią szklaną butelkę do schłodzenia i odebrałam połączenie.

— *Hej, mamus* — zaczęłam niepewnie, zamykając powoli lodówkę, bo miałam w zanadru bardzo wiarygodne kłamstwo. Mam nadzieję, że mama w to uwierzy. — *Jak tam lot?*

— *Dobrze, przenieśli nam spotkanie na wtorek. Jesteśmy teraz u babci.*

Zatrzymałam Danielle ruchem ręki, kręcąc szybko na boki głową, gdy zeszła po schodach w owiniętym ręczniku wokół ciała. Włosy i makijaż już miała zrobione, więc dlaczego, do jasnej cholery, jeszcze się nie ubrała?

— *Ucałuj babcię ode mnie.*

Wyminęła mnie, stąpając na palcach w kierunku zgrzewki piwa postawionej na podłodze. Zaczęła wyciągać pojedynczo każdą butelkę, starając się nie hałasować, co jak na razie jej wychodziło, być może dzięki wyciągniętemu językowi. Uśmiechnęłam się rozbawiona, patrząc na jej wyraz twarzy, gdy pokazywała mi środkowy palec.

— *Powiedziała, że ma dla ciebie czekoladę.*

— *Tylko mi jej nie zjedzcie!* — rzuciłam szczęśliwa.

Czekolada od babci jest najlepszym wyrobem cukierniczym na całym bożym świecie. Może dlatego, że głównym składnikiem jest marihuana, o czym mama nie zdawała sobie absolutnie sprawy, bo zawsze zjadałam sama calutką. Najlepsza jest podczas okresu, wtedy jest jak wybawienie na mój ból i fatalny humor.

— *Dobrze, dobrze. Co robisz?*

Syknęłam wystraszona, gdy Danielle akurat w tym momencie obijała o siebie dwie szklane butelki, co z pewnością nie umknęło uwadze mamy. Rozmowa zmierzałaby już do końca, gdyby nie to, że akurat teraz dziewczyna postanowiła wkładać piwa do zamrażalnika.

Mój pomysł o wciśnięciu mamie klasycznego kłamstwa, że już leżę w łóżku i szykuję się do snu, nie wypali. Szybko, Adele, coś nowego.

— *Jestem u Danielle. Musimy zrobić projekt na chemię* — wymyśliłam na poczekaniu, co spowodowało stłumiony śmiech blondynki. My i projekt, w dodatku z chemii... Błagam. Zapadła między nami chwila niezręcznej ciszy, tak że mogłam śmiało wyobrazić sobie podejrzliwe spojrzenie mamy po drugiej stronie słuchawki.

Ona jest zbyt przewidywalna.

— *Niech ci będzie. Tylko wstydu mi nie przynieś, jak ty to potrafisz.*

Przewróciłam oczami, słysząc kąśliwy komentarz. Jak na złość zachciało mi się ustawić głośnomówiący. Danielle wszystko słyszała. Popatrzyła na mnie karcącym spojrzeniem, idealnie naśladowując Hannę Carter.

— *Dzięki, kobieto. Kocham cię, pa!*

Po odpowiedzi szybko się rozłączyłam, żeby tylko nie zadawała więcej pytań. Jeszcze pomyliłabym się w kłamstwach i przytapałaby mnie na gorącym uczynku i domyśliła się, że coś kombinuję.

— A ty weź się już ubierz.

Dziewczyna nadal paradowała po kuchni półnaga i totalnie wyluzowana. Podejrzewam, że bez ręcznika czułaby się jeszcze swobodniej. Danielle Glayn była totalną wariatką.

— *Dobra, idę. Chris zaraz przyjedzie pomóc z muzyką.*

Ucieszyłam się z tej wiadomości, bo oprócz Danielle mogłam polegać też na nim.

Alan obraził się od razu po treningu, na który przecież sam nas zaprosił, a później powiedział, że nie może przyjść, bo będzie zajęty z Rose. Nie miałam zielonego pojęcia, o co mogło mu chodzić, ale stwierdziłam, że po prostu zostawię tę sprawę w spokoju. Nie będę się przejmować jego humorkami, zwłaszcza że Danielle ostrzegła mnie przed tym od samego początku. Mogłam jej wtedy posłuchać i trzymać się jak najdalej od niego.

Uszykowałam chipsy, nachosy, paluszki i wiele innych rodzajów przekąsek. Stół do beer-ponga został uszykowany przez samą mistrzynię i był gotowy do użycia. Zapowiadał się naprawdę ciekawy wieczór.



Ruszyłam szybko do drzwi, by otworzyć je Chrisowi trzymającemu ogromny głośnik, który wyglądał, jakby ważył co najmniej dziesięć kilo.

— Jesteś normalnie najlepszy! — powiedziałam wdzięcznie, gdy postawił go w rogu salonu.

Chłopak naprawdę się napracował, bo przygotował nawet własnego pendrive'a z klubową muzyką. Przytuliłam się do niego z szerokim uśmiechem na przywitanie. Idealnie podsumował nadchodzącą libację: „W ramach podziękowań będziesz musiała mnie przemocować, bo zamierzam się upić do nieprzytomności”. Oczywiście nie zapomniał wdrożyć w ten plan mnie i Danielle. Kolejny raz miałam mu podziękować i już nawet otworzyłam usta, by coś powiedzieć, gdy nagle na schodach pojawiła się Danielle. Zaniemówiliśmy, przyglądając się uważnie jej sylwetce — zaczynając od odkrytych ramion, a na długich, zgrabnych nogach kończąc. Usłyszałam pełne zachwytu „wow” Chrisa. Najwyraźniej jemu też spodobał się ten widok.

Ale się wystroiła, matko kochana.

— No co się tak patrzycie? Ładnie? — zapytała zaniepokojona, stając obok nas, i zaczęła dłonią gładzić bordowy, aksamitny materiał sukienki. Nie wiedziałam, że ma tak spore cycki. Kim może się przy niej schować. Szturchnęłam Chrisa, bo jeszcze brakowało tego, żeby zaczął się ślinić na jej widok.

— Bardzo ładnie — przyznałam, poruszając znacząco brwiami. Doskonale wiedziałam, że robi to po to, by uwieść nieugiętego Chrisa.

Dziwne, jakbym była homoseksualna, to od razu bym ją podrywała, bo wyglądała jak gorąca modelka. Zaraz po tym, jak otworzyliśmy sobie piwo, ludzie zaczęli się szybko schodzić. Niektórych kojarzyłam głównie ze stołówki, meczów koszykówki lub po prostu z klasy. Były również osoby, których nigdy nie widziałam. Tego właśnie się obawiałam. Ale jako dobry gospodarz domówki witałam wszystkich na równi. Przedstawiali mi się uprzejmie, ale za żadne skarby nigdy bym nie zapamiętała ich imion.

Na rozluźnienie atmosfery Chris zaproponował wspólną pierwszą dawkę wódki, więc rozdał każdemu z osobna plastikowe kubeczki i napełnił je alkoholem. Wzrokiem próbowałam odnaleźć Colina, na którego obecność czekałam najbardziej. Pojawili się nawet zawodnicy drużyny koszykarskiej, a Chris przedstawiał ich ze szczególną uwagą. Poczułam się przytłoczona, mając w głowie słowa Alana. To dzięki niemu lub może przez niego odbyła się ta domówka, a on tak po prostu postanowił nie przyjść. Starłam się puścić to w niepamięć, jednak nieudolnie. Jak na razie nie było śladu ani po nim, ani po uroczym Loczku. Uśmiechnęłam się do Nate'a, który przywracał mnie do rzeczywistości, wrzeszcząc mi do ucha, że mam wypić kolejnego szota złożonego z wódki i energetyka.

Jeszcze nigdy dotąd nie miałam okazji spróbować czegoś tak zabiegłego, przysięgam.

— Gramy w beer-ponga, chodźcie.

Chris zaciągnął nas do stołu, nie dając nam dojść do słowa. Popatrzyłam zdeterminowana na Nate'a, a następnie na naszych przeciwników. Ostatnim razem Alan, jako mistrz tej gry, dawał mi rady, które właśnie zamierzałam wykorzystać przeciw przyjaciółom. Ustaliłam z blondynem, że gdy wygramy, zrobimy wybuchowe drinki dla Danielle i Chrisa. Dlatego za wszelką cenę starałam się odnieść zwycięstwo. Wokół nas zebrał się spory tłum, który dzielił się na dwie części — naszych fanów oraz stojących po drugiej stronie stołu. Rady Brauna okazały się niezwykle przydatne i nareszcie coś w życiu zaczęło mi wychodzić. Przybijaliśmy sobie piątki za każdym razem, gdy nam się udało, dołączając do tego wesoły okrzyk, co miało rozproszyć przeciwników. Nate zdecydował na samym początku, że wszystkie kubki będzie opróżniał on, jako prawdziwy džentelmen, jednak nie przewidział, że są napełnione prawie do pełna.

No cóż, nie moja wina, że nie dał mi się napić, a nie chciałam się z nim kłócić. Zwłaszcza teraz, gdy stał ledwo na nogach po wlaniu w siebie ponad pół litra wódki.

— Zastąpię cię, stary.

Przeniosłam wzrok na osobę stojącą za moimi plecami i nie mogłam powstrzymać narastającego uśmiechu na jej widok. Nate nie sprzeczał się z chłopakiem ani chwili, bo stwierdził, że pójdzie na zewnątrz zapalić blanta.

Nie narzekałam, taki partner odpowiadał mi jeszcze bardziej.

— O Boże, Colin... Tylko daj fory.

Zęby same wystrzeliły mi w stronę dolnej wargi. Nie próbowałam ukrywać, że niezmiernie cieszyło mnie jego przybycie. W dodatku wyglądał tak cholernie dobrze, że aż miałam ochotę dotknąć jego szorstkiego policzka. Zarost pasował mu wręcz książkowo, a w opiętej koszuli wyglądał niczym pieprzony model. Nadal nie rozumiem, jakim cudem wcześniej go nie dostrzegłam na boisku podczas meczów. Razem z Chrisem świetnie się bawili, wypijając zawartość kubeczków, a ja z Danielle wymieniałam się jednoznacznymi spojrzeniami.

Skoro oni świetnie się dogadują, to czemu Alan nie może?

— Dobra, teraz rzucają kobiety.

Popatrzyłam na towarzysza blondynki szczerze niezadowolona.

Wciągnęłam powietrze, bo wiedziałam, że to był fatalny pomysł. Pozostały na stole ostatnie dwa kubki do trafienia. Po czterech próbach i dopingowaniu zebranych osób skupiłam się niczym na sprawdzaniu z matematyki. Zdecydowałam się zaryzykować i rzucić prosto w środek, bez odbijania od stołu, tak jak robił to Alan, i kurwa, udało się. Zawylałam głośno, jednocześnie podskakując, i odruchowo przytuliłam się do chłopaka stojącego tuż obok mnie z wyraźnym rozbawieniem wymalowanym na twarzy.

Moja głupota ewidentnie dawała się we znaki i zanim zdążyłam się opanować, chłopak również mnie objął. Przycisnęłam policzek do jego klatki piersiowej i pozwoliłam sobie powoli wdychać jego perfumy, które były zupełnym przeciwieństwem tych Brauna, ale podobały mi się tak samo. Serce zakołatało mi stokroć mocniej z powodu bliskości jego ciała. Mam nadzieję, że nie udało mu się tego wyczuć, bo chyba

spaliłabym się ze wstydu na oczach wszystkich. Popatrzyłam w jego ciemne tęczęwki, a gdy dotknął dłonią mojego rozgrzanego policzka, przeszły mnie po plecach przyjemne ciarki.

— Idziecie się napić? — zaczęła jednoznacznie Danielle. Na szczęście tylko ja mogłam domyślić się, o co jej chodzi. Zauważyła między nami to napięcie i jak na złość musiała to przerwać z pełną satysfakcją. Odchrząknęłam i podeszłam z nią do kuchennego blatu. Alkohol prawdopodobnie rozluźni mnie i ułatwi nawiązywanie relacji. Chris z Colinem stwierdzili, że wyjdą na zewnątrz zapalić, więc zostaliśmy skazane na siebie. — Lecisz na niego. — Prychnęłam lekceważąco na te słowa, po czym nalałam nam do kubków smakowity alkohol i wymieszalałam go oczywiście z energetykiem.

— No jest bardzo fajny, nie tylko z wyglądu. A przynajmniej tak mi się wydaje — powiedziałam zgodnie z prawdą, po czym stuknęłyśmy się i wypiliśmy wódkę na jeden raz. Skrzywiłam się, gdy gorzki smak zbyt mocno zadziałał na moje podniebienie. — Chyba nie ma dziewczyny, co?

— Z tego, co pisał mi Chris, to nie ma.

— Zaraz, zaraz... Rozmawiałaś o nim z Chrisem? — zapytałam. Zaczęła odwracać ode mnie wzrok, co oznaczało, że obgadywali nas za plecami. — Danielle...

— Oj, przepraszam! Ale chciałam dobrze...

Westchnęłam ciężko, przytulając się do niej w ramach podziękowań. Gdyby nie oni, znalazłabym się w takiej sytuacji jak Danielle. Czyli tkwiłabym w straszliwej niepewności, bo bałabym się wykonać ten pierwszy krok w celu nawiązania z nim kontaktu.

— Chyba pójdę z nim pogadać — powiedziałam zawstydzona, odkładając kubek na blat, co spotkało się z szerokim uśmiechem przyjaciółki.

Ponagliła mnie ruchem dłoni, więc lekko zestresowana zagryzłam policzki od środka i wyszłam na zewnątrz, by odnaleźć uroczego Loczka. Od razu ujrzałam go na chodniku, jednak nie był sam. Ruszyłam zestresowana w ich stronę, bo rozmowa chłopaków nie wyglądała

najlepiej. Cwaniacki uśmiech Brauna świadczył tylko o tym, że nie zamierza tego zakończyć na głupiej wymianie zdań.

— Co tu się dzieje? Alan! — warknęłam zaskoczona jego zachowaniem, gdy przepchnął Colina. Chłopak zacisnął szczękę i dłonie w pięści. Widziałam to.

Stanęłam szybko między nimi z wyrywającym się sercem, przykładając dłonie do klatki piersiowej agresywnego bruneta.

— Alan, wyluzuj — odezwał się Chris ostrzegawczym tonem, stając w obronie Colina. Braun jedynie parsknął zirytowany i przesuwając mnie o krok, ponownie zaczął Bogu winnego chłopaka.

— Uspokój się! Idziemy.

Zaniepokojona złapałam za jego koszulkę i siłą odciągnęłam go od Loczka. Jeszcze bójkę tu brakowało. Poprosiłam Chrisa o powrót do domu i nierobienie zbiegowiska przed oknami sąsiadów. Trzymałam materiał zaciśnięty w pięści do momentu, aż odeszliśmy kawałek.

— Co ty odpierdalas? — zapytałam Alana, nie ukrywając pretensji. Zatrzymał się w świetle lampy i obrócił się twarzą w moją stronę. Musiałam zmrużyć oczy, by cokolwiek dostrzec.

Jego powiększone źrenice niemal zwały mnie z nóg. Podeszłam bliżej, by potwierdzić swoje podejrzenia, i już nie miałam żadnych wątpliwości.

— Brałeś coś?

— Nie twoja sprawa.

Przeskanowałam wzrokiem od dołu do góry jego chwiejącą się sylwetkę i nie mogłam uwierzyć własnym oczom i uszom. Roześmiał mi się prosto w twarz, przymykając leniwie powieki.

— A właśnie, że moja. Przychodzisz i zaczynasz szarpać Colina, to nie jest normalne, Alan.

Odsunęłam się odruchowo o krok w tył, gdy skierował swoje przenikliwe, przerażające spojrzenie wprost na mnie. Zaczynałam się go najzwyczajniej w świecie bać. Również zdecydował się zrobić krok, tylko że w przód, w wyniku czego myślałam przez chwilę o ucieczce.

On nie był teraz sobą.

— Przeleci cię i zostawi, zobaczysz — powiedział to w tak dobitny sposób, że aż mnie замуrowało. Ujął moje ramiona i zacisnął na nich swoje długie palce zbyt mocno, przez co poczułam ból. Język ugrzązał mi w gardle, gdy moje nogi zawisły nad ziemią i nie czułam pod sobą gruntu.

— Puść, to boli — nakazałam ostrzegawczo. Gdy zbliżył się do mnie, poczułam jego charakterystyczny zapach, tym razem jednak zmieszany ze smrodem gorzały, której musiał wypić naprawdę sporo. Ręce zaczęły mi boleśnie drętwieć, a złowrogie spojrzenie chłopaka wywiercało mi dziurę w głowie, przyprawiając o gęsią skórkę na całym ciele.

Nie mogłam powstrzymywać dłużej łez, które zaczęły wolno spływać po mojej twarzy, a ten popieprzeniec jedynie się gorzko zaśmiał.

— Alan, dość! — Znalazłam w sobie ostatki siły, by wziąć zamach, i w ułamku sekundy moja dłoń zderzyła się z jego policzkiem. Ledwo przełknęłam żółć, która uniemożliwiała mi normalne funkcjonowanie. Zaczęłam się cofać, nie spuszczając wzroku z jego sylwetki. Myślałam, że chłopak jest w pewnym sensie moim przyjacielem, chciałam czuć jego obecność w moim życiu pomimo złych słów na jego temat.

Teraz to się zmieniło.

Potrząsnął głową, dotykając uderzonego miejsca.

— Adele, poczekaj...

— Odpieprz się ode mnie!

Niemalże zaczęłam biec w kierunku domu, gdzie będę mogła czuć się bezpieczna. Świat zaczął mi wirować przed oczami, gdy dotknęłam zbolałych ramion. Jestem pewna, że już niedługo w tych miejscach pojawią się dwa potężne sińce. Ostatni raz obejrzałam się, by się upewnić, że za mną nie idzie.

Nogi miałam jak z waty i ledwo udało mi się dotrzeć do frontowych drzwi. Musiałam pójść do łazienki, bo tam nikt nie mógł mnie zobaczyć. Wołali mnie na wspólne picie wódki, lecz nie zdawali sobie sprawy,

w jakim jestem stanie. W sumie to nawet lepiej, bo nie chciałam kogoś poważnie uszkodzić.

— Adele.

Zamknęłam drzwi do łazienki, oczywiście nie udało mi się zrobić tego przed Danielle. Chwyciła w szybkim tempie za klamkę i znalazła się w ciasnym pomieszczeniu tuż obok mnie. Westchnęłam zirytowana, starając się za wszelką cenę zakryć ramiona, co nie umknęło uwadze detektywu Glayn we własnej osobie. Dotknęła palcem mocno obolałego miejsca, przez co niekontrolowanie syknęłam.

— Co to, kurwa, jest?

— Wpadłam na drzewo.

Machnęłam lekceważąco ręką, ledwo ją podnosząc. Podeszłam do lustra i zrozumiałam, że miałam dwa ogromne fioletowe siniaki rozlane na niemal całym przedramieniu. Nie wiedziałam, że aż tak źle to wygląda, ale na pewno nie gorzej niż mój zmyty makijaż.

— On ci to zrobił, tak?

Wzięłam do ręki wacik nasączony płynem micelarnym, żeby zmyć te przeraźliwie czarne plamy. Posłałam Danielle jedynie krótkie spojrzenie w odbiciu i postanowiłam nie odpowiadać, żeby nie dolewać oliwy do ognia.

— Zabiję go. Zabiję.

— Danielle, nie. Nie zostawiaj mnie — poprosiłam zdesperowana. Zacisnęła twardo szczękę z zamiarem odnalezienia Brauna i jestem pewna, że nie miałaby oporów, by wymierzyć chłopakowi cios prosto w szczękę. Wolałam nie ryzykować. — Brał coś.

Zatrzymała się, słysząc to zdanie. Zmarszczyła brwi, poluzowała uścisk na klamce i spojrzała na mnie.

— Jesteś pewna?

Pokiwałam głową.

Spodziewałam się, że koleżanka będzie wstrząśnięta, a ta przyjęła informację ze stoickim spokojem, jakby to było na porządku dziennym.

Jestem tak bardzo pijana, że mam zwidy?

— Chodź — powiedziała, a wręcz rozkazała, łapiąc mnie za dłoń. Popatrzyłam ostatni raz na swoją twarz, zanim wyciągnęła mnie siłą z łazienki i poprowadziła w dół schodów. Mijaliśmy podpitych ludzi, poruszających się w rytm muzyki i trzymających w dłoniach butelki z piwem. Domyśliłam się, że idziemy do Chrisa na spowiedź.

Mogłabym uciec, ale jak, do jasnej cholery, skoro jestem we własnym domu?

— Patrz, co jej zrobił ten jebany kretyń — wyrzeszczała Danielle w kierunku Chrisa, gdy tylko do niego podeszliśmy. Rozmawiał ze znajomymi z drużyny, a jej akurat teraz zachciało się go zaczepić, jakby nie mogła zrobić tego później...

— Auć! — warknęłam wściekła, jak tylko złapała mnie za zbolełe ramię, żeby pokazać sińce. Nie chciałam robić zamieszania, zwłaszcza że wszyscy dobrze się bawili, więc po co psuć... Chris odwrócił się jak poparzony, słysząc moje jęknięcie. Razem z Colinem błyskawicznie znaleźli się przy mnie. — Dajcie spokój, nic mi nie jest. — Współczujące spojrzenie Chrisa zirytowało mnie do takiego stopnia, że przez chwilę chciałam na chłopaka nakrzyczeć. Ale on się przecież o mnie martwi, to miłe.

— Na pewno wszystko dobrze?

Pokiwałam głową, posyłając Loczkowi słaby uśmiech, który miał uwiarygodnić moje słowa. Poglądził delikatnie moje ramię, uważnie mnie oglądając, jakby szukał kolejnych obrażeń.

— Naćpany był?

Danielle złapała tym razem za łokieć Chrisa stojącego naprzeciwko niej.

— Kurwa mać!

Wyrzuciła ręce w powietrze, wyraźnie zdenerwowana. Wyszła z kuchni, gotując się ze złości, a Chris zaraz za nią. Jeśli chodzi o mnie, to nie miałam za złe chłopakom, że mnie z nim zostawili, bo tak naprawdę zrobiłam to na własną odpowiedzialność. Nikt nie mógł przewidzieć tego, co się wydarzy. Nawet gdzieś w podświadomości tliło



się we mnie poczucie winy za to, że teraz Danielle jest wściekła na przyjaciela, choć nie powinna. Miałam nadal w głowie jego ciemne, straszne tęczęwki, które skanowały mnie w nienawistny sposób.

Będzie naprawdę ciężko puścić to w niepamięć, pierwszy raz poczułam się przy nim zagrożona, a nigdy nie myślałam o nim w ten sposób.

Mogłam spodziewać się jakichś nieprzyjemnych sytuacji, bo nie ma imprezy bez spięć, zwłaszcza gdy w grę wchodzi alkohol. No i w tym przypadku również narkotyki... Wypiliśmy z Colinem dwie potężne porcje wódki, po czym zaczęliśmy szukać dwójki przyjaciół.

Na trzeźwo trudno jest mi znieść to wszystko.

— Idź się bawić z kumplami, ja ich poszukam — powiedziałam zrezygnowana po przejrzeniu piętra. Totalnie nigdzie ich nie było, jakby zapadli się pod ziemię.

— Pomogę ci.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Czas leciał nieubłaganie szybko, domówka trwała w najlepsze od dobrych trzech godzin, a ja nadal nie byłam porządnie napita, w głowie też mi się nie kręciło. A wszystko przez tego pieprzonego Brauna.

— Są, chodź.

Popatrzyłam na miejsce, do którego zmierzał Colin, i faktycznie byli na dworze i ewidentnie się kłócili.

To wszystko moja wina.

— Przestańcie się kłócić, do jasnej cholery — nakazałam stanowczo, łapiąc Danielle za rękę, co kompletnie zignorowała. — Nie możemy po prostu wyluzować i o tym zapomnieć? Chodźmy się napić.

— Nic nie rozumiesz...

Dziewczyna wciąż intensywnie patrzyła na Chrisa, a na mnie nawet nie zwracała uwagi. Zdezorientowana wymieniłam się spojrzeniami z Loczkiem, który tym bardziej nie miał pojęcia, o co chodzi. Nie mogłam pojąć, dlaczego nie zdziwiła jej wieść o tym, że Braun był pod wpływem narkotyków, a wręcz zareagowała, jakby to było coś normalnego. Chris nagle przyciągnął ją do siebie, zamykając tym samym

w szczelnym uścisku. A zrobił to dlatego, że zaczęła powoli cicho szlochać, brudząc makijażem całą jego białą koszulkę. Teraz kompletnie mnie замуrowało. Przyglądałam się tępo z uchylonymi ustami temu, jak gładzi jej głowę. Ten wieczór miał się zakończyć w zupełnie inny sposób. Mieliśmy się świetnie bawić i upić się do nieprzytomności, a następnego dnia żałować swoich czynów ze straszliwym bólem żołądka i głowy.

Wszystko było na odwrót. I to po części moja wina.

— To pozwól mi zrozumieć.

Podeszłam do niej, ocierając łzy z policzków, bo ten widok łamał mi moje biedne serce. Nie widziałam jej w takim stanie, chciałam z powrotem odzyskać moją radosną Danielle, która rzucałaby ciętymi ripostami na prawo i lewo i każdemu po kolei pokazywała środkowy palec. Popatrzyła na mnie smutnym wzrokiem, nadal będąc wtulona w przyjaciela, co swoją drogą wyglądało bardzo słodko, mimo wszystko.

— Ale jutro. I nie myśl, że ominie cię ta rozmowa. — Pogroziłam jej palcem, na co klasycznie wywróciła oczami, niechętnie odsuwając się od chłopaka. — Idziemy się napić.

Bez żadnych już protestów znaleźliśmy się w kuchni, gdzie Chris postanowił robić za barmana i rozlewać wódkę i energetyki w kubeczki. O dziwo udało nam się zapomnieć o tej sytuacji dość szybko, być może dlatego, że chłopak naprawdę nie bawił się przy rozlewaniu alkoholu. Colin zaproponował nam grę, w której każdy po kolei wybiera osobę i zadaje jej pytanie. Ten, kto chce odpowiedzieć, robi to, a ten kto nie chce, pije szota.

Właśnie padło na mnie, bo Chrisowi akurat zachciało się zadać pytanie o moje przeżycia miłosne.

Jak na złość.

— A nie mogłeś zapytać o ulubioną osobę z drużyny? Tylko od razu z iloma chłopakami spałam?

Nalałam sobie do kubka gorzką ciecz, od której zaczęło mi się kręcić trochę w głowie, jednak nie miałam tym razem wyboru. Wypicie wódki

ratowało mnie przed wyznaniem, że jeszcze nie mam za sobą zbliżenia z chłopakiem. Colin popatrzył na mnie rozbawiony, gdy twarz niekontrolowanie wykręciła mi się w grymasie. Mało brakowało i z powrotem wypłułabym wódkę do kubka, bo im więcej promili, tym gorzej mój organizm na to reagował.

— Zawsze mogłabyś odpowiedzieć. Nikt ci nie każe pić.

Popatrzyłam gniewnie na Chrisa. Musiałam się w jakiś sposób na nim odegrać i zedrzyć ten cwaniacki uśmiech z jego twarzy.

— Więc Chris. Dlaczego jesteś z Kim? Szczerze — powiedziałam wyzywająco, nie spuszczając z niego wzroku.

Prychnął lekceważąco, spoglądając na opartego o blat Colina, i wszyscy niecierpliwie czekaliśmy na tę odpowiedź. Danielle wyglądała, jakby miała mu ją zaraz wydrzeć z gardła siłą.

— Bo jest ładna, skromna, inteligentna...

— Inteligentna. — Blondynka roześmiała się jako pierwsza z naszej trójki, klepiąc go po ramieniu. — Jakbym skoczyła z jej ego na jej IQ, to bym się zabiła.

Zaczęliśmy się śmiać wraz z Chrisem, który odepchnął ją od siebie biodrem. Powinna dostać Nobla za te teksty, przysięgam.

Ludzie zaczęli się powoli rozchodzić do domów, bo zbliżała się godzina druga. Szczerze mówiąc, poczułam się zmęczona tym wszystkim. A najgorsze było to, że czekało nas jeszcze sprzątanie. Dobrze, że mam ze sobą Danielle i wykorzystam ją choć troszeczkę. Swoją drogą ta cała domówka była pomysłem Chrisa i Alana, więc to oni powinni zająć się sprzątaniami.

Niestety na tego drugiego nie mogę liczyć. Straciłam do niego zaufanie i niełatwo będzie mu je odzyskać. O ile w ogóle będzie tego chciał...

— Sam wiesz, że taka jest prawda — powiedziała Danielle kąśliwie. Zaskoczeniem było to, że Chris się na nią nie zdenerwował, a jedynie podsumował jej słowa szczerym, radosnym śmiechem.

## ROZDZIAŁ 15.

Zachciało się imprezy — powiedziałam naburmuszona, kolejny raz schylając się po pustą puszkę, walającą się po podłodze w salonie. Wrzuciłam ją do pozostałych, spoczywających już na dnie czarnego worka. Całe towarzystwo rozeszło się po trzeciej w nocy i zostaliśmy w czwórkę. Nate zniknął bardzo wcześnie, a to przez upicie się podczas gry w beer-ponga z rudowłosą dziewczyną, której nie mogłam skojarzyć na trzeźwo, a co dopiero pod wpływem alkoholu. Mimo wszystko zdążył jeszcze przybić triumfalnie piątki z Chrisem i Colinem. Każdy dobrze wiedział, że świeżo zawarta znajomość nie zakończy się na wspólnym oglądaniu filmów.

À propos Colina, złapaliśmy naprawdę niezły kontakt dzięki tej imprezie i nawet mnie to nie dziwi, bo jest świetnym chłopakiem.

Odwrociłam się w kierunku Danielle, wlokącej się za mną i wyglądającej jak trup. Choć na dobrą sprawę wcale nie prezentowałam się lepiej. Prawda jest taka, że na zakończenie wstępnego sprzątania, jeszcze o trzeciej, zdecydowaliśmy się wszyscy na pożegnalne piwo, co poskutkowało prawie dwugodzinnym siedzeniem przy toalecie. Tylko tym razem to Danielle musiała się zaopiekować mną, za co naprawdę było mi wstyd.

Nie pamiętam dokładnie tej chwili, ale z tego, co mi mówiła, to przypadkowo zwymiotowałam jej na stopy, bo nie trafiłam do sedesu. Dobrze, że chłopaków już nie było, nawet Chris postanowił wrócić do domu taksówką, bo stwierdził, że dwie pijane to za dużo do opieki.

— Teraz ja ci będę to wypominać, rzygaczko — zaakcentowała ostatnie słowo, więc oberwała puszką, gdy weszła do kuchni po ostatnie śmieci.

Najgorsze było to, że czekało nas jeszcze odkurzenie i mycie podłóg. Nie mogło być nawet najmniejszego śladu po imprezie. Mama wszystko potrafi dostrzec, nawet drobny szczegół, taki jak okruszki po chipsach na dywanie. Kobieta jest naprawdę perfekcjonistką.

— Skończymy sprzątać i czeka nas rozmowa o Braunie. Nie odpuszczę ci.

Danielle podniosła ostatnią puszkę z podłogi i nareszcie mogłam wynieść worek na zewnątrz w celu pozbycia się dowodów zbrodni. Popatrzyłam na nią wyzywająco, toczyłyśmy walkę na spojrzenia i ostatecznie wypadło na mnie. Musiałam iść do pokoju rodziców po odkurzacza. To jest najgorsza czynność porządkowa na świecie, już wolałabym czyścić klozet. Ustaliłam z Danielle bardzo sprawiedliwy układ, a mianowicie — ja sprzątam do końca, a ona zabiera się za robienie czegoś do jedzenia. Jako szef kuchni zaproponowała swoje popisowe danie, czyli uwaga — naleśniki. Dobrze, że ostatnio podczas okresu kupiłam nutellę, bo powiedzmy sobie szczerze, naleśniki z innym dodatkiem niż nutella i dżem powinny być zakazane na całym świecie.

— Mama chyba się za mną stęskniła, bo każe mi wracać do domu. — Zaśmiała się uradowana, odkładając telefon na kuchenny blat.

To ja, do jasnej cholery, zdążyłam odkurzyć w całym domu i zmyć podłogę, pomijając oczywiście kuchnię, a ona nadal nic nie zrobiła.

Wątpię, że Danielle potrafi utrzymać porządek podczas gotowania, więc wolę nie ryzykować powtarzaniem dwa razy tych samych czynności.

Co to, to nie.

Podeszłam do niej, by się upewnić, że jakoś sobie radzi z wyrabianiem ciasta.

— Ups? — powiedziała niewinnie zaraz po tym, jak mąka wylądowała na mojej twarzy. W ostatniej chwili udało mi się zamknąć oczy,

w tle słyszałam jej psychopatyczny śmiech. Otworzyłam powoli oczy, odyskując wzrok, i bez wahania chwyciłam za jajko leżące na wyciągnięciu ręki i rozbiłam je z satysfakcją na jej głowie.

— Ups?

Pokazałam jej środkowy palec, gdy patrzyła na mnie z obrzydzeniem i mordem w oczach. Zanim zrozumialiśmy, że nasze zachowanie jest strasznie dziecinne, zaczęłyśmy obsypywać się mąką i obrzucać jajkami, robiąc niewyobrażalny syf, w wyniku czego wyglądałyśmy jak dwa śnieżne potwory. Żeby to uwiecznić, postanowiła zrobić wspólne zdjęcie i wrzucić na media społecznościowe z podpisem „W nowym makijażu nam do twarzy”.

A przez rozkojarzenie zapomniałam o swoim obecnym wyglądzie i zanim się zorientowałam, otworzyłam drzwi, za którymi stał Colin. Popatrzył na mnie zaskoczony, nie kryjąc rozbawienia.

— Colin! — powiedziałam zaskoczona, odgarniając szybko poklejone włosy od twarzy, co chyba w niczym nie pomogło, a jedynie zaszkodziło.

W gorszej sytuacji już chyba nie mógł mnie zobaczyć...

— Wyglądasz jakoś... inaczej. — Szeroki uśmiech, który pojawił się na jego twarzy po obejrzeniu mnie z dołu do góry, lekko mówiąc, podziałał na mnie onieśmielająco. Dobrze, że miałam twarz pokrytą mąką i nie był w stanie dojrzeć mojego zażenowania.

— Może wejdziesz? Pójdę się trochę ogarnąć...

— Nie mogę, muszę siostrę podwieźć na trening. — Popatrzyłam za niego i faktycznie w samochodzie siedziała dziewczyna. Całe szczęście, że nie patrzyła w naszym kierunku, bo mogłaby się wystraszyć, widząc mnie w takim stanie. — Ale pomyślałam, że możemy wyskoczyć gdzieś razem, oczywiście jakbyś chciała.

Westchnęłam z przyspieszonym biciem serca, szeroko się przy tym uśmiechając.

— Jasne — powiedziałam radośnie. Jestem pewna, że z tej znajomości wyniknie coś więcej, on mi się podoba i ja mu pewnie też, inaczej by mnie nie zapraszał na wspólne wyjście, prawda?

— To może wtorek? W poniedziałek mam trening. — Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zagryzł dolną wargę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pokiwałam natychmiast głową i miałam ogromną ochotę się do niego przytulić.

Danielle pożałuje, że postanowiła rozpętać tę wojnę akurat dziś. „Cała jestem brudna i mogę się założyć, że wyglądam teraz naprawdę jak potwór” — pomyślałam.

— Colin, bo się spóźnimy! — Przewrócił oczami, słysząc za sobą donośny głos siostry.

Chciałam, żeby został jak najdłużej, ale niestety musiał już iść. Pożegnaliśmy się. Jednak gdy zapewnił, że niedługo do mnie napisze, mój smutek odrobinę się zmniejszył. Zamknęłam za sobą drzwi, żeby móc zapisać i podskoczyć ze szczęścia.

— Kurwa, nie strasz mnie!

Danielle wyłoniła się z kuchni, wyglądając dokładnie tak samo źle jak ja. Mój Boże, jakim cudem chłopak nie zrezygnował jednak z umówienia się ze mną?

— Co się tak cieszysz?

— Właśnie zostałam zaproszona na randkę.

Jej usta uformowały się w kształt litery O i przystanęła w miejscu, analizując uważnie tę wiadomość w myślach. Szturchnęłam ją w ramię, co zadziało niczym przycisk w zabawce, i automatycznie zaczęła się cieszyć razem ze mną.

Nadal nie wiedziałam, dlaczego Colin zdecydował się zaprosić na randkę akurat mnie, i mimo że jest to aż randka, nie ma co się nastawiać na dalsze rozwinięcie relacji, prawda?

No niekoniecznie!

— Dobra, idź się wykąpać, a ja zamówię po prostu pizzę.

Mimo potężnego kaca, który dręczył mnie od momentu otwarcia oczu, zdecydowałyśmy się na uczczenie przyszłego spotkania piwem, które zostało w lodówce z wczoraj, od razu po kąpieli i zjedzeniu przepysznej pizzy. Już nawet obmyślałyśmy, w co mogłabym się ubrać. Danielle podawała mi pomysły krótkich spódniczek lub obcisłych sukienek, które natychmiast odrzucałam. Niecierpliwie czekałam na jakąkolwiek wiadomość od Colina, przez co dziewczyna zabrała mi telefon, bo nie mogła już znieść mojego zachowania.

To nie moja wina, że już niedługo odbędzie się moja pierwsza randka, i strasznie się z tego powodu cieszę. To jest silniejsze ode mnie, przykro mi.

— Koniec tego tematu. Mów, o co chodzi z Braunem.

Danielle jęknęła zirytowana, biorąc ogromny łyk piwa, jakby to miało jej pomóc w przeprowadzeniu rozmowy. Domyśliłam się, że to nie będzie najprzyjemniejsze wyznanie. Nie mogłam jej jednak odpuścić ze względu na reakcję po tym, jak Alan zachował się agresywnie wobec mnie.

Musiałoby być jednak jakieś logiczne wyjaśnienie jego zachowania. Znałam go miesiąc i wydawał się całkiem spokojnym, normalnym chłopakiem. Pozory najwidoczniej potrafią mylić.

— Miał problemy z narkotykami. Nawet był na odwyku.

Alkohol stanął mi w gardle i ledwo udało mi się go przełknąć.

— Kiedyś na imprezie zaczął się bić z jakimś chłopakiem, wpadł dosłownie w szał. — Odwróciła ode mnie wzrok i odstawiła szklankę na stolik przed kanapą. Gołym okiem można było dostrzec, że jest to dla niej naprawdę trudny temat. Nie zamierzałam jej przerywać, czekałam po prostu, aż sama postanowi skończyć wypowiedź. — Chciałam ich rozdzielić i... — Jej spojrzenie wyrażało ból. Potarła nerwowo dłonie i powiedziała: — Uderzył mnie. Dwa razy.

Pokręciłam głową, odrzucając od siebie te słowa. Chciałam, by nie były prawdziwe. Na pierwszy rzut oka wydawał się miły, troskliwy,



a okazał się pieprzonym damskim bokserem, uzależnionym od narkotyków.

Matko Boska.

— Po tej akcji i kłótni z Chrisem poszedł na odwyk do ośrodka i w końcu się od tego uwolnił. A teraz znowu...

— To dlaczego nadal się przyjaźnicie?

Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem chłopak wciąż był w ich paczce po tym, co jej zrobił.

— Chris wiele z nim przeszedł. Przyjaźnią się od dziecka i może tego nie widać, ale są dla siebie jak bracia. Musiał go wspierać. — Powoli wszystko zaczęło składać się w całość. — Dlatego tak zareagowałam na twoje siniaki. Przypomniałam sobie tę przekłętą imprezę, na której wszystko się zaczęło. Mówiłam ci, jaki on jest...

— Ale nie myślałam, że chodzi o coś tak poważnego — przyznałam, wciskając z powrotem w jej ręce szklankę z piwem, które właśnie otworzyłam.

Ostrzegła mnie, bym trzymała się od niego z daleka, jednak nie posłuchałam. Najgorsze, że nadal chcę go mieć przy sobie mimo tego, co zrobił mnie i Danielle. Zawrócił mi w głowie, a pogubienie się w życiu może przytrafić się każdemu. Mogłabym mu chyba wybaczyć ze względu na to, co przeszedł w życiu.

— Nie mówmy już o tym...

Stuknęłyśmy się od niechcenia szklankami, co nareszcie wywołało uśmiech na twarzy przyjaciółki. Gdybym od samego początku wiedziała, że sytuacja z nim jest tak bardzo skomplikowana, byłoby mi łatwiej trzymać się jak najdalej od niego.

Był to na pewno dla Danielle bardzo trudny okres, sam powrót do tych wspomnień musiał sprawiać jej ból. Może nie wiem do końca, co czuje, ale wspomnienie potrafi doprowadzić do łez. Ja miałam jedynie w szkole problemy z rówieśnikami, a ją uderzył najlepszy przyjaciel Chrisa, jej największego przyjaciela. Bezkonkurencyjnie „wygrała”...

— Kto to dzwoni? — zapytałam radośnie, gdy wzięła do ręki mój telefon, który był schowany pod poduszką za jej grubym tyłkiem.

Popatrzyła na mnie ostrzegawczo chwilę po tym, jak rzuciłam się na nią po odstawieniu pustego kubka na stolik. Krzyczała rozbawiona, wyciągając rękę za siebie, żebym tylko jej nie dosięgnęła. Siłowałyśmy się przez chwilę, aż ktoś zdecydował się zadzwonić kolejny raz. Triumfalnie wrzasnęłam, gdy w końcu udało mi się chwycić urządzenie. Miałam nadzieję, że Colin postanowił się ze mną skontaktować. Jednak mój entuzjazm szybko zgasł. Na wyświetlaczu widniało imię Brauna i dotarło do mnie, że walka z dziewczyną nie była tego warta. Popatrzyłam na nią niepewnie, zastanawiając się, jaki kolor słuchawki mam wybrać.

— *Tak?* — odezwałam się beznamiętnie, puszczając oczko blondynce.

Wlepiła wzrok w telewizor, bo leciał właśnie nasz ulubiony reality show *Ekipa z Newcastle*. Ciekawiło mnie, co miał mi do powiedzenia w związku z wczorajszym wydarzeniem, i tylko dlatego odebrałam połączenie. Słyszałam jego oddech, jednak na odpowiedź musiałam poczekać dość długo.

— *Nie mam pojęcia, co mam ci powiedzieć.* — Przełknęłam ślinę, słysząc jego zachrypnięty głos, który za każdym pieprzonym razem powodował u mnie przyspieszone bicie serca. Kto by się spodziewał, że jego pełen skruchy ton potrafi mnie tak ruszyć. — *Nie wiem, co we mnie wstąpiło, strasznie cię przepraszam.*

Danielle kręciła na boki głową, wsłuchując się uważnie w rozmowę wtulona w mój bok jak rzep.

— *Nie mamy o czym mówić, Alan* — powiedziałam stanowczo i za namową dziewczyny postanowiłam się rozłączyć, chociaż miałam ochotę z nim porozmawiać.

Mam naprawdę miękkie serce, jeśli chodzi o przebaczenie jakichkolwiek win, to jest jedna z moich największych wad, niestety... Odechnęłam z ulgą, odkładając telefon na stolik.

— W końcu zmądrzałaś.

— Ciekawe, kiedy ty zmądrzejesz.

Wystawiłam język w jej stronę, a ona w ramach rewanżu pokazała mi środkowy palec, co jedynie uprzyjemniało nam razem spędzany czas. Sięgnęłam po paczkę bekonowych chipsów. Poprawiłam się pod kocem i zaczęłam się objadać, mrucząc pod nosem.

— O której idziemy do ciebie? — zagadnęłam, wrzucając do ust sporą ilość niezdrowej przekąski. Mogłabym spędzać tak dosłownie każdy dzień, tylko obawiam się, że gdyby tak miało być codziennie, nie podniosłabym się prędzej czy później z kanapy z powodu otyłości.

— No dlaczego przypominasz mi o tym dopiero teraz?

Wstała gwałtownie, niemal przewracając się o własne nogi. Ziewnęłam przeciągle i zaczęłam wyginać się we wszystkie strony, rozciągając zdrętwiałe kończyny. Pomrużałam leniwie, patrząc na jej poczynania. O dziwo zaczęła sprzątać ze stołu. Niezmiernie się cieszę z faktu posiadania tak wspaniałej koleżanki, która ma predyspozycje do tego, by zostać sprzątaczką.

— Idziesz ze mną?

— Pytasz czy wiesz? Pewnie, że idę.

Uśmiechnęła się szeroko, gdy schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni, i w mozolnym tempie zaczęłyśmy się przygotowywać do wyjścia. Danielle musiała jeszcze spakować swoje rzeczy z imprezy, łącznie z drobnymi kosmetykami.

Czyli jak można się domyślić, potrwało to kolejne pół godziny, więc śmiało miałam czas na obejrzenie kolejnego odcinka *Ekipy* z *Newcastle*. Zeszła po schodach obciążona plastikowymi torbami i jeszcze torbą ze szkolnymi książkami. Miała zmęczoną minę, jakby dźwigała ciężary po pięćdziesiąt kilo.

— Daj mi te torby, kobieto — nakazałam jej po wciśnięciu stóp w buty i zarzuceniu bluzy na siebie. Pogoda ostatnio była nieprzewidywalna.

Dotarliśmy do domu Danielle po kolejnych trzydziestu minutach głównie dlatego, że nie mogłyśmy sobie odmówić kupienia naszej ulubionej białej kawy ze Starbucksa, która podziałała nie tylko na kaca, ale również na samopoczucie. Jak można nie lubić kawy?

— Mamusiu, jestem! — krzyknęła Danielle przesłodzonym głosem, zrzucając z nóg trampki. Ruszyłam w jej ślady i zrobiłam to samo. Przekroczyłyśmy próg ładnie urządzonego salonu. Rozejrzałam się po białym wnętrzu i szczerze przyznaję, że tak skromnego, a zarazem schludnego saloniku jeszcze nie widziałam, głównie ze względu na sporą liczbę kwiatów w tym pokoju.

Pani Glayn chyba interesuje się ogrodnictwem.

— Jest wyrodna córka!

Roześmiałam się pod nosem, gdy kobieta wyłoniła się z innego pomieszczenia, wycierając w tym czasie mokre ręce w kuchenny ręczniczek. Popatrzyła na mnie z zaciekawieniem, jakby próbowała sobie przypomnieć, skąd może mnie kojarzyć. Może lepiej, żeby nie pamiętała, bo moja pijana wersja nie należała do tych popisowych.

— Zjecie coś? Zrobiłam kotlety z kurczaka.

— O matko, sto razy tak! — powiedziała uradowana Danielle, trochę mnie zaskakując, bo jeszcze niedawno jadłyśmy pizzę i spożyła jej ponad połowę, a mimo to nadal była głodna.

W sumie ja też mam ochotę na normalne jedzenie, fast foody powoli zaczynają mi brzydnąć. Danielle wskazała ruchem głowy na korytarz, którym ruszyłam. Gdy wchodziłam do jej pokoju, miałam pewne obawy wobec tego, co będzie się w nim znajdować. Miałam nadzieję, że w urządzeniu wystroju nie kierowała się swoim charakterem, bo trafiłabym do piekła, w którym wyrastają gdzieniegdzie urocze stokrotki. Tymczasem to pomieszczenie wyglądało dość... normalnie, jak na nią. Beżowe ściany i jasne meble ładnie ze sobą współgrały i musiałam stwierdzić, że nie wyglądało to jak pokój detektyw Glayn — tylko jak przeciętnej nastolatki.

— Nareszcie coś normalnego do jedzenia, a nie pizza i jakieś chipsy — powiedziała, a ja przyznałam jej rację. Czasami dobrze jest wrócić do ciepłego, klasycznego obiadu. Jadłyśmy mięso, mruczając pod nosem zachwycone. — Dzięki, mamuś, za zaproszenie, ale musimy już...

— Nawet nie myśl o tym, że śpisz dzisiaj poza domem — zagroziła kobieta, celując w nią widelcem z nadzianym na niego kotлетem. Obdarzyła córkę morderczym spojrzeniem, zmarszczyła brwi i włożyła do ust ostatni kawałek.

Nie mogłam uwierzyć w podobieństwo tych dwóch osób i nie mówię tutaj tylko o wyglądzie, ale również o charakterze. Danielle to skóra zdarta z matki.

— Smakowało?

— Było pyszne — powiedziałam szczerze, podając Danielle stojącej przy zlewie swój talerz. Kobieta oznajmiła, że jeśli nie pozmywa naczyń, może pożegnać się z wyjściem z domu, więc dziewczyna nie miała wyboru i musiała to zrobić, choć bardzo niechętnie. Jej matka w tym czasie udała się na plotki do sąsiadki.

— Zobacz, kto dzwoni.

W tylnej kieszeni jej spodni zaczął wibrować telefon, a ze względu na to, że miała ręce mokre aż po łokcie, wyciągnęłam urządzenie i odebrałam od razu. Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc zirytowany głos Chrisa. Oparłam łokcie o blat i puściłam dziewczynie oczko, by nie martwiła się i przestała ciskać we mnie piorunami tylko dlatego, że nie powiedziałam jej, kto dzwoni.

— *A co ty taki zły?* — zapytałam kąśliwie, przyglądając się Danielle, gdy zaczęła poruszać się w rytm muzyki, domyślając się, że rozmawiam z jej przyjacielem. Mycie naczyń szło jej całkiem sprawnie, pewnie głównie dlatego, że to ja rozmawiałam z chłopakiem, a nie ona. Z jego ust wydostało się głośne, zbolące, połączone z cichym „kurwa” westchnięcie, przez co roześmiałam się pod nosem.

— *Zerwałem z Kim.*

Popatrzyłam zaskoczona na Danielle, która jak na razie nie miała możliwości usłyszeć tej świetnej nowiny.

— *Co zrobiłeś? Przerwało cię.*

Pokręciłam głową zadowolona i podałam urządzenie koleżance, by mogła na własne uszy usłyszeć, że Chris w końcu przejrzał na oczy i zrezygnował z tego śmiesznego związku z rudowłosą małpą. Teraz wreszcie mogłam poważniej planować swatanie tej dwójki i doprowadzić do ich połączenia.

Udowodnię tym samym, że nie jest mi do tego potrzebny Alan pieprzony Braun. Zresztą on do niczego nie jest mi potrzebny. Teraz to tylko kwestia czasu, żeby doszło do ich pierwszego zbliżenia. Ja to po prostu wiem.

— No to musimy to opić na zdrowaśce. Nie ma innej opcji — powiedziała i popatrzyła na mnie z najszczęśliwym uśmiechem, jaki widziałam do tej pory. I kolejny raz sposobem na kaca ma być alkohol. Ja się z nimi wykończę. Podobno mówi się: „czym się strułeś, tym się lecz”, jednak nie jestem do tego pozytywnie nastawiona.

Tak to jest, jak ma się znajomych alkoholików...

— *Już jedziesz?... Okej, jesteście u mnie.* — Zadowolona pożegnała się z chłopakiem i rozłączyła się szybko, by dać upust emocjom. Zaśmiała się dumnie, przybijając ze mną mocno piątkę, i zaczęła wykonywać swój triumfalny taniec. Pokręciłam głowę z zażenowaniem. Ta dziewczyna nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

— Przyjedzie taksówką, czyli za chwilę tu będzie.

Spojrzała na zegarek, następnie na mnie i na swój strój, wyliczając coś na palcach. Powtórzyła tę czynność dwa razy i po chwili przeklęła pod nosem i wystrzeliła w kierunku swojego pokoju, zapewne by się przebrać.

Dobrze, że jej mama nie widzi, jak jej dziecko się zachowuje, bo jeszcze by ją wysłała do szpitala psychiatrycznego.

— Otworzę! — oznajmiłam, słysząc dzwonek do drzwi, uruchomiony zapewne przez Chrisa. Stał w progu uśmiechnięty od ucha do

ucha, trzymając w dłoni reklamówkę, w której najwyraźniej znajdował się alkohol. Szklane butelki charakterystycznie się o siebie obijały, więc potarłam zadowolona ręce, nie mogąc się doczekać, aż opijemy jego rozstanie. Ta okazja zasługiwała na alkohol. — Witam pana, który nareszcie przejrzał na oczy.

Ukloniłam się przed nim zadowolona, gdy nie szczędził sobie przewracania oczami. Przytulił mnie mocno na przywitanie. Myślałam, że po rozstaniu będzie bardziej... przygnębiony, a on tryskał radością na kilometr.

— Gdzie jest ta małpa?

Wszedł do środka i położył torbę na podłodze.

— Jedna się przebiera, a druga stoi przed tobą.

Zaśmiał się ironicznie i odepchnął mnie od siebie, po czym wszedł w głąb mieszkania, oczywiście za pierwszy cel obierając sobie kuchnię, w której znajdowała się lodówka.

Po tylu latach przyjaźni Chris doskonale znał każdy zakamarek jej mieszkania, więc nie zdziwiło mnie, że wyciągnął z lodówki kiełbasę i zaczął się nią objadać. Wreszcie do pomieszczenia weszła blondynka, była umalowana i ładnie ubrana.

Świetnie, czyli wychodzi na to, że to ja będę brzydkim kaczątkiem w tym gronie...

Podeszła do niego z zadowoleniem wymalowanym na twarzy i wtuliła się w tors, łapiąc zwinnie za kiełbasę, którą trzymał w dłoni. Zaczęła się nią szybko objadać pomimo sprzeciwów i pretensjonalnych krzyków chłopaka. Popatrzyłam na nich zniesmaczona, jak wyciągają sobie po kolei mięso z rąk, nie zwracając uwagi na własne śliny. Z kim ja się zadaję...

— Idziemy? — zapytałam, przerywając im tę „intymną” chwilę.

— A ty nie chcesz kiełbaski?

Skrzywiłam się, gdy Chris przystawił mi ją do ust. Odsunęłam się od niego, a ten czubek zaczął mnie gonić wokół wyspy kuchennej.

— Spieprzaj! — krzyknęłam, ledwo łapiąc dech w płuca. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, niemalże się przewróciłam, gdy w końcu mnie dopadł. Jednak okazało się, że ten gnojek już dawno zjadł tę kiełbasę i gonił mnie dla zabawy. Spociłam się prawie tak samo jak na ostatnim wuefie podczas robienia dziesięciu okrążeń wokół boiska. Myślałam, że umrę, i razem z Danielle musiałyśmy wypić dwa litry wody.

— Nienawidzę cię — wysapałam z trudem, opierając się o jego ramię, co przyjaciółka skwitowała głośnym śmiechem. — Dobra, zamknijcie się już. Idziemy.

Leniwymi ruchami w końcu wydostaliśmy się z domu i czekaliśmy, aż dziewczyna upora się z zamkiem. W świetnych humorach udaliśmy się na słynny most do picia alkoholu. Danielle niosła reklamówkę z przekąskami, które znalazła w domu, Chris piwa dla całej naszej trójki, a na mnie spadł obowiązek przemycenia koca, żeby nam tyłki nie zmarzły.

— A dlaczego zerwaliście?

Popatrzył na mnie zirytowany.

Chciałam zadać to pytanie już przez telefon, ale wtedy Danielle nie miałyby możliwości usłyszenia odpowiedzi, a wiem, że bardzo by tego chciała.

— Bo seks to nie wszystko — powiedział krótko, zwięźle i na temat, gdy rozkładaliśmy koc na drewnianym moście.

Wiatr rozwiał moje rozpuszczone włosy, przez co nie absolutnie nic nie widziałam, a akurat nie miałam na nadgarstku gumki do tych przeklętych kudłów. Najlepszym pomysłem byłoby zgolenie się na łyso, tylko problem jest taki, że mam głowę w kształcie jajka, a czoło jak lotnisko.

— No trzymaj te włosy przy sobie! — krzyknął Chris. Zaśmiałam się z miny chłopaka, gdy odgarniał moje włosy ze swojej twarzy. — Łap — powiedział, a ja pisnęłam zdezorientowana, w ostatnim momencie wyciągając dłoń w bok, żeby chwycić szklaną butelkę.

Ma się ten refleks, wiadomo.



— A czym mam to niby otworzyć?

Popatrzyłam na chłopaka, który właśnie za pomocą zapalniczki wystrzelił z lekkim hukiem kapsel w górę.

No teraz to mi zaimponował, skubaniec.

— Ja chcę sama — powiedziałam zdeterminowana.

Chris instruował mnie bardzo powoli, a ja po trzech próbach zdenrowowałam się, lekko mówiąc. Staralam się skupić i przy okazji nie rozwalić zapalniczki, no i nareszcie mi się udało. Zawylałam radośnie i wzięłam dwa potężne łyki.

Tak dumna z siebie jeszcze nie byłam!

— Adele idzie we wtorek na randkę.

Popatrzyłam wrogo na Danielle. Dzisiejsze spotkanie miało być poświęcone jego zerwaniu, a nie mojemu spotkaniu z Colinem. Brakuje jeszcze tego, żeby przez długi jęzor wypaplała o tym całej szkole lub nie daj Boże, mojej mamie.

— Colin nie pieprzy się w tańcu, ewidentnie.

Pacnęłam Chrisa w tył głowy. Razem z Danielle mądrością na pewno nie grzeszą, o czym można się przekonać, spędzając z nimi czas.

Nie chciałabym zapeszyć randki z uroczym Loczkiem, bo szczerze pragnęłabym, żeby wynikło z tego coś poważniejszego.

## ROZDZIAŁ 16.

**W** rzuciłam kolejną frytkę do ust, nie odrywając wzroku od Colina i jego opiętego czarną sportową bluzką torsu. Od kiedy wrócił z treningu i usiadł z drużyną na samym środku stołówki, wyglądał naprawdę dobrze z roztrzepanymi włosami, świeżo po wzięciu prysznicu.

— Mówiłam ci już, że Colin świetnie wygląda w tej koszulce? — zapytałam Danielle, wsuwając kosmyk włosów, utrudniający mi patrzenie na przystojnego Loczka, za ucho.

Nie dziwiło mnie nawet, że na treningu nie było Brauna, zresztą wczoraj też nie brał udziału w ćwiczeniach tuż przed piątkowym meczem z Cambridge. Nikt nie miał pojęcia, co się z nim dzieje, nawet Chris, do którego tego typu informacje trafiały jako pierwsze. Pomachał nam dumnie i zauważył od razu, jak wpatruję się w Loczka siedzącego obok niego. W sumie kto by nie zauważył... Wystawiłam środkowy palec w jego kierunku, gdy poruszył znacząco brwiami, szturchając chłopaka. Odchrząknęłam zirytowana i odwróciłam wzrok.

— Mówiłaś już jakieś trzy razy — powiedziała kąśliwie Danielle, przeglądając coś w telefonie i przegryzając hamburgera.

Nawet nie raczyła na mnie spojrzeć, jakby była obrażona na nie wiadomo co.

— Coś ci jest? — zapytałam niepewnie, co nareszcie zwróciło jej uwagę. Westchnęła ciężko i pokazała mi wiadomość od Chrisa. — Nie mam pojęcia, jakim debilem trzeba być, ale on przechodzi samego

siebie — przyznałam zrezygnowana. Nie odwiezie nas dzisiaj do domu, bo musi porozmawiać i ostatecznie zakończyć znajomość z Kim.

Skoro zdecydowali o zerwaniu, to chyba już zbyt późno na rozmowę o tym, co zrobili źle i dlaczego nie udało im się tego naprawić. Weekend spędziliśmy na świętowaniu ich rozstania i uwolnienia się od tej parszywej żmii.

Jak widać, Chris jest naprawdę głupi.

— Niedługo będziemy chude jak patyk, jak będziemy tak codziennie chodzić.

Danielle przyznała mi rację, po czym oddałam jej telefon. Nie mogłam powstrzymać się od ponownego spojrzenia w kierunku drużyny koszykarskiej i tym razem to Colin patrzył prosto na mnie. Przygryzłam zawstydzona wargę, gdy wyszeptał coś Chrisowi na ucho i wstał z ławki. Włożył ręce do kieszeni dresów i zaczął zmierzać w naszym kierunku z szerokim uśmiechem. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, gdy chłopak usiadł bardzo blisko mnie.

— Hej — mruknął zaraz po tym, jak przywitał się radośnie z Danielle, przybijając z nią piątkę. Oparł łokieć na blacie stolika i wlepił we mnie ciepłe spojrzenie. Przełknęłam zestresowana cokolwiek. Musnęłam przyjemnie mój policzek, aż musiałam przymknąć na chwilę oczy.

— No cześć. — Włożyłam do ust kolejną frytkę. Nagle jego duża dłoń wylądowała na moim udzie, zbyt blisko... wiadomo którego miejsca.

— Pasuje ci piętnasta?

Udawałam, że się poważnie nad tym zastanawiam, stukając się palcem po brodzie. Zmarszczyłam brwi jak prawdziwy filozof i starałam się nie zwracać zbyt dużej uwagi na delikatne gładzenie nogi. Zaśmiał się krótko, poklepując mnie zadziornie, a zaraz po tym lekko mnie uszczypnął.

— Muszę sprawdzić w grafiku, czy nie mam innej randki... — Słyszac to, pokręcił głową i przeczesał włosy. — Żartuję, piętnasta może być.

Zabrałam jego dłoń z nogi, bo zamierzałam udać się szybko do łazienki. Przez nadmiar wypitej coli mój pęcherz niemal szykował się do opróżnienia samoistnie. Chłopak również wstał z miejsca, zawołany przez jednego z kolegów z drużyny, i niestety nasze drogi musiały się w tym momencie rozejść.

Chciałam się oddalić, ale chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Sapnęłam zaskoczona, patrząc w jego czekoladowe oczy i opierając dłonie na torsie.

— Gołąbeczki, każdy na was patrzy.

Uśmiechnęłam się zawstydzona, słysząc słowa Danielle. Momentalnie zrobiło mi się potwornie gorąco, a jego ręce masujące dół moich pleców bardzo się do tego przyczyniły.

Gdy jego wzrok spoczął na moich ustach, serce na chwilę przestało mi bić.

— Do później.

Wypuścił mnie z uścisku, na odchodne posyłając oczko, i udał się z powrotem do swoich towarzyszy z drużyny. Odprowadziłam go spojrzaniem, dopóki nie usiadł i nie uśmiechnął się w cholernie słodki sposób.

— Zaraz wrócę, bo się posikam. — powiedziała, na co Danielle pokiwała głową, zerkając kątem oka na Chrisa i Colina, którzy szeptali sobie coś do ucha i śmiali się pod nosem. — Pogadam z nim — oznajmiłam, poklepując ją na poczekanie po ramieniu. Ta jedynie zagroziła mi palcem i ruchem dłoni pokazała, że mnie zabije, jak tylko to zrobię.

Super, nic poważnego mi nie grozi.

Przecisnęłam się przez ludzi, którzy właśnie wchodzili do stołówki i witali się ze mną, przybijając piątki, jakbyśmy byli naprawdę dobrymi znajomymi. Nie spodziewałam się, że taka mała domówka sprawi, że ludzie w szkole będą mnie kojarzyć.

Bardzo dziwne uczucie.

— Co do chuja? — powiedziała zaskoczona.

Nagle zostałam wciągnięta do jakiegoś pomieszczenia, w którym pachniało środkami czystości i panowała ciemność. Nawet nie miałam możliwości zobaczyć, kto za tym stoi, ale ogarnęła mnie straszliwa panika. Miałam świadomość, że ktoś jest ze mną w tym pomieszczeniu, co przypравиło mnie natychmiast o gęsią skórkę.

Zaczęłam chaotycznie szukać włącznika światła, dotykając po omacku ścian. Współczuję niewidomym. Moje serce zaczęło bić w bardzo szybkim tempie, aż w końcu udało mi się znaleźć ten pieprzony włącznik.

— O nie.

Odwrociłam się natychmiast, by przyzwyczaic oczy do silnego światła. Mogłam się domyślić, że za tym stoi właśnie on. Uprowadził mnie przed wyjściem z pomieszczenia i przytrzymał drzwi, żebym nie wymknęła się z tego... kantorka woźnych?

Gdzie on mnie zaciągnął, do jasnej cholery?

— Wypuść mnie — nakazałam w panice, patrząc tępo w drewnianą podłogę. Staralam się uspokoić mimo wszystko, co niezbyt mi wychodziło.

Może mam klaustrofobię, tak? To na pewno o to chodzi.

— Dlaczego mnie unikasz? Chciałem pogadać i wytłu...

Przerwałam mu ruchem dłoni, przymykając na chwilę oczy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką krzywdę mi wyrządził piątkowego wieczoru. Podciągnęłam rękawy bluzki, żeby zobaczył ogromne sińce, które były jego sprawką. Zmartwiony patrzył na moją twarz. Jeszcze nigdy nie widziałam w jego spojrzeniu tylu emocji.

Powoli przeniósł wzrok na moje ramiona i uchylił zaskoczony usta. Przełknęłam ślinę, utrudniającą mi oddychanie, a gdy chciał mnie dotknąć, odruchowo się odsunęłam.

— Dlatego cię unikam — powiedziałam dobitnie, tym razem patrząc mu prosto w oczy. Błękitne, zagubione. — Po prostu już mnie wypuść...

Oparłam się zrezygnowana o ścianę i opuściłam rękawy. Gdyby Danielle dowiedziała się, że rozmawiałam z Alanem w cztery oczy, ukatrupiłaby najpierw jego, a potem mnie. Poza tym chłopak stresuje mnie w związku z tym, jak się ostatnio zachował.

Trzymanie się od niego z dala będzie najlepszym wyjściem. Wcześniej chciałam go unikać ze względu na to, że mogłabym się bardzo szybko w nim zauroczyć, bo naprawdę ciężko jest mu się oprzeć. Teraz powodem był strach, który utkwiał mi w głowie.

Westchnął ciężko i ze świstem wypuścił powietrze, przez co poczułam charakterystyczny zapach Alana Brauna. Przymknęłam powieki i odwróciłam wzrok, chwytając za kłamkę. Gdy tylko jego ręka opadła wzdłuż ciała, ze zwinnością jaszczurki uciekłam z pomieszczenia. Ruszyłam w kierunku damskiej łazienki, nie tylko po to, żeby się załatwić, ale także żeby mieć chwilę na przemyślenie tego, co właśnie się wydarzyło. Dlaczego on nie może być brzydki, młodszy lub niższy ode mnie? Wtedy nie byłby tak atrakcyjny i byłoby o wiele łatwiej.

— Na pewno byłeś tylko w łazience? — zapytała rozbawiona Danielle, gdy wróciłam na stołówkę i rozglądałam się uważnie w poszukiwaniu Brauna. Siedział przy stoliku Chrisa i Colina jakby nigdy nic. Patrzył na uroczego Loczka z zaciśniętą szczęką i starał się zachować spokój, to było widać. Powinni zakopać topór wojenny, bo w końcu grają do jednej bramki, albo raczej kosza, i muszą współpracować. Czy tego chcą, czy nie.

— Gadałam jeszcze z Nate'em. — Usiadłam naprzeciw koleżanki, cały czas czując jej baczne spojrzenie. Wzruszyłam obojętnie ramionami, biorąc na rozluźnienie łyk coli.

Nienawidzę, gdy patrzy na mnie w ten sposób, mam wtedy wrażenie, że zna całą prawdę i tylko czeka, aż sama ją wyznam.

— Niedługo będziecie razem. Zobaczysz — powiedziałam pokrzepiająco i puściłam jej oczko, podając kubek z napojem na uspokojenie. Popatrzyłam dosłownie na chwilę w ich kierunku, by upewnić się, że Colin nadal świetnie wygląda. Teraz mogłam w spokoju opuścić stołówkę razem z Danielle. I wcale nie chodziło o to, że Rose przysiadła się do

ich stolika, czule witając się z Alanem, a z pozostałymi przytuliła się krótko, jakby była jakąś panią do towarzystwa.

Litości.

— Pamiętaj, że boli mnie ramię, wariatko.

Wyrwałam się rozbawiona z jej uścisku, sycząc cicho pod nosem. Czekały nas dwie ostatnie lekcje — matematyka i hiszpański, czyli jedynym słowem — piekło. To są najdłuższe minuty w moim życiu, zwłaszcza że sprawdziany zostały już na pewno ocenione. Popatrzyłam zrezygnowana na blondynkę, która zaciskała kciuki i zagryzała dolną wargę z nerwów podczas wyczytywania ocen.

Ponad połowa uczniów dostała kiepskie oceny, a najwyższą dotychczas była E. Zaczynałam wątpić w to, że dobrze rozwiązałam ten test...

— Nate Lee.

Poklepałam chłopaka po ramieniu i niecierpliwie czekaliśmy na odczytanie przez kobietę wyniku. Poprawiła na nosie okulary, jakby nie dowierzała, że to jego kartkę trzyma w dłoni.

— Nie wiem jakim cudem, ale dostajesz B.

Popatrzyła na jego reakcję, chwilę po tym upomniała go, że obniży mu ocenę, jak zaraz się nie uspokoi. Odwrócił się do mnie uszczęśliwiony i mruknął ciche „kocham cię”, na co zareagowałam śmiechem.

— No jeszcze lepiej. Panna Glayn A.

Rozszerzyłam zdziwiona oczy i wszyscy skupili się na Danielle. Odrzuciła dumnie włosy za plecy, po czym wtuliła się we mnie bardzo mocno, podczas gdy nauczycielka wyczytywała dalej oceny. Siedziałam jak na szpilkach, ruszając nerwowo nogą, najpierw jedną, a potem drugą.

— Chyba Adele was poduczyła do sprawdzianu, co? Kolejne A.

Przybiłam sobie z blondynką i Nate'em po triumfalnej piątce. Jestem pewna, że ten dzień będzie należał do tych lepszych, a być może nawet najlepszych.

A czeka mnie jeszcze randka z Colinem!

\* \* \*

— Danielle, nie. Wybij to sobie z głowy — powiedziałam stanowczo, gdy na łóżko położyła kolejną sukienkę, która sięgałaby mi do połowy tyłka. — Nawet nie wiem, skąd w mojej szafie wzięły się tak skąpe ubrania. Muszę je szybko wyrzucić. Wątpię, że przydadzą mi się na jakąkolwiek okazję, chyba że na bal przebierańców. Wtedy przebrałabym się za Rose. — Ja coś znajdę, bo ty to... — Westchnęłam głośno, łapiąc się za włosy.

Stałam obok niej i przepchnęłam ją biodrem, by swobodnie móc wybrać jakiś sensowny strój na randkę. Chciałabym zrobić na nim dobre wrażenie. Przez stres połączony z podekscytowaniem nie mam ochoty nic jeść, co w moim przypadku nigdy nie miało miejsca. Ciekawe, jaki plan na dziś ma Colin i czy ma zamiar włączyć w to jedzenie. Burczenie w brzuchu by mnie zestresowało i spaliłabym się ze wstydu.

Rzuciłam w Danielle bluzkę, która będzie z pewnością pasować do plisowanej czarnej spódniczki. Musiałam pogrzebać w całej szafie, żeby ją znaleźć. Utrzymywanie porządku w ubraniach nie należy do moich mocnych stron.

— Cycki będziesz miała na wierzchu — powiedziała Danielle z zażenowaniem, oglądając uważnie bluzkę z dekoltem wyciętym w serek.

— Nie przesadzaj, aż tak to nie.

Wyrzuciłam wszystko na podłogę. Może to chociaż zmotywuje mnie do zrobienia porządku w pokoju i szafie, bo o dziwo spódniczka znajdowała się w szufladzie z bielizną. Po ubraniu się pozwoliłam ocenić przyjaciółce mój strój w skali od jeden do dziesięć. Pomalowana i uczesana napisałam do Colina wiadomość, że jestem już gotowa. Danielle stwierdziła, że wyglądam na jedenastkę. Uśmiechnęłam się do niej szeroko, poperfumowałam i dopięłam swój wygląd na ostatni guzik.

Po gadce Danielle między innymi o tym, jak mam się zachowywać, a jak nie, zadzwonił dzwonek do drzwi. Popatrzyłam na blondynkę ostatni raz. Ponagliła mnie ruchem dłoni w kierunku wyjścia.

— Poczekaasz, aż wrócę?



Włożyłam na stopy czarne trampki i zarzuciłam na ramię torebkę. Przejechałam dłonią po materiale spódniczki i wzięłam dwa rozluźniające wdechy. Po ustaleniu, że w razie czego zostawi klucze pod wycieraczką, byłam gotowa otworzyć drzwi.

Uśmiechnęłam się szeroko, widząc rozpromienioną twarz Loczka. Mimo że widzieliśmy się w szkole, przyciągnął mnie do siebie na przywitanie, przez co zrobiło mi się jeszcze cieplej. Poglądził delikatnie moje plecy, a ja poczułam zapach jego męskich perfum.

— Hej, Colin — powiedziałam rozbawiona, odsuwając się od niego. — Idziemy?

— Jasne, chodź.

Podziękowałam, gdy otworzył mi drzwi do auta, żebym mogła wsiąść do środka. Ładnie pachniało i w dodatku było wysprzątane na błysk. Chyba faceci lubią dbać o auta, bo u Alana było dokładnie tak samo.

Naprawdę nawet teraz musi siedzieć mi w głowie ten dupek?

— Więc jaki jest plan? — zapytałam podekscytowana, wywalając z głowy tego, którego imienia wolałam nie wypowiadać. Zapięłam pas i popatrzyłam na chłopaka z nieukrywaną radością.

— Niespodzianka. Mam nadzieję, że ci się spodoba. — Odpalił silnik, nie spuszczać ze mnie wzroku. — Ślicznie wyglądasz.

Założyłam kosmyk włosów za ucho, żeby ukryć zawstydzenie. On również wyglądał niczego sobie. Ułożone włosy i zarost sprawiały, że robił wrażenie co najmniej o dwa lata starszego niż w rzeczywistości.

Ruszył z miejsca, przełączając muzykę w radiu, która umiliła nam podróż. Na początku myślałam, że zabierze mnie po prostu do kina i po dwóch godzinach filmu rozejdziemy się do swoich domów, jednak wcale się na to nie zapowiadało.

Rozmawialiśmy na temat ulubionych gatunków muzycznych i gdy powiedział, że uwielbia twórczość Eda Sheerana i ma płytę z jego utworami, byłam mile zaskoczona. Wspólnie zaczęliśmy nucić teksty piosenek, okropnie przy tym fałszując. Podczas drogi panował świetny

nastrój i nim się obejrzałam, dotarliśmy na miejsce. Był to zwyczajnie wyglądający parking.

— Jesteśmy.

Popatrzyłam na bruneta z zaciekawieniem, podczas gdy ten podszedł do bagażnika, posyłając mi zadziorny uśmiech, wyciągnął z niego dwa pudełka z chińszczyzną i...

— Sushi! — powiedziałam uradowana, klaszcząc w ręce. Pachniało to tak cholernie dobrze, że apetyt powrócił mi w ułamku sekundy. Colin chyba potrafił czytać w myślach.

Nie jadłam sushi, od kiedy przeprowadziliśmy się do Nowego Jorku.

— Myślałam jeszcze o winie, ale prowadzę i...

Pokazał mi niepewnie szklaną butelkę z piwem bezalkoholowym. No takiego rodzaju piwa jeszcze nie miałam okazji spróbować, ale smak gruszki do mnie przemawiał.

Chłopak wywarł na mnie wielkie wrażenie. Jeszcze tylko musieliśmy znaleźć miejsce, w którym moglibyśmy to wszystko zjeść.

— Chodźmy — powiedział.

Colin miał chyba wszystko dokładnie zaplanowane. Zarzucił koc na ramię i po przejściu kilku metrów naszym oczom ukazał się przepiękny widok. Żłocisty piasek robił wrażenie, ale błękit wody w oceanie po prostu zachwycał.

Prawie jak oczy Brauna.

Kurwa mać...

— Pięknie tutaj — przyznałam zaskoczona.

— Już się bałam, że ci się nie spodoba.

Popatrzyłam na niego, by się upewnić, czy mówi serio. Przecież każdy byłby pod wrażeniem tego miejsca.

— Żartujesz?

Pomogłam mu rozłożyć koc na plaży, napawając się jednocześnie piękną pogodą i świeżym powietrzem. Rozstawiliśmy pudełka z jedzonkiem i mogliśmy już swobodnie usiąść. Nie mogłam przestać na

niego patrzeć. Zdawał sobie z tego sprawę, a mnie było tak miło z tego powodu, jak bardzo się postarał.

— Dziękuję — powiedziałam, gdy podał mi kubek z chińszczyzną i patyczki. — Idealnie trafiłeś — przyznałam, próbując wyśmienitej potrawy. Zaśmiał się pod nosem, patrząc, jak pochłaniam makaron w ekspresowym tempie.

— W Buckley's jest najlepsza chińszczyzna na świecie — mruknął zadowolony, patrząc przed siebie. W oddali, na wodzie można było dostrzec statek, który z tej odległości wydawał się mikroskopijnych rozmiarów. Uśmiech sam pojawił się na mojej twarzy, wszystko było tak magiczne.

Było wręcz... idealnie.

— Lepszej nie jadłam. Gust kulinarny chyba też mamy podobny.

Skinął głową, otwierając piwo. Podał mi je po pierwszym skończonym posiłku, jednak mój żołądek domagał się więcej jedzenia. Dobrze, że w zanadrzu miał jeszcze do zaoferowania sushi. Korzystając z okazji, przysunęłam się bliżej niego, bo z pewnością zupełnie przypadkowo położył tackę na swoich udach.

Nie zabrakło nawet romantycznej chwili, bo Colin z radosnym uśmiechem zaproponował, że mnie nakarmi.

— Ubrudziłem cię.

Zbliżył dłoń ostrożnie do mojej twarzy. Z maksymalnym skupieniem wycierał kąciaki moich ust. Zahaczył o dolną wargę kciukiem i jego wzrok spoczął właśnie na niej. Gdy przysunął się do mnie, poczułam przyjemnie mrowienie warg.

Oczywiście, jak na złość, zadzwonił telefon, tym samym psując tę magiczną chwilę. Nasze twarze dzieliły dosłownie milimetry, czułam jego ciepły oddech, nie potrafiłam ruszyć się z miejsca, jakbym była zahipnotyzowana.

Miałam ogromną ochotę na ten pocałunek, jednak ktoś zdecydował się mi to uniemożliwić.

— Przepraszam — powiedziałam niechętnie, gdy dźwięk telefonu nie ustawał. Chłopak skinął głową, spoglądając ostatni raz w moje oczy. Zaczęłam przeklinać pod nosem i sięgnęłam do torebki po ten cholerny telefon. Żeby wypowiedzieć chociażby słowo, musiałam uspokoić rozszalałe serce. — *Jestem trochę zajęta, mamo.* — Uśmiechnęłam się nieśmiało, gdy przystawił mi kolejny krążek do ust.

Czemu to jest tak zajebicie dobre?

— *A co robisz tak ważnego niby?*

— *Uczę się na chemię. Mam jutro sprawdzian, zadzwonię później, jak nie zasnę.*

— *Adele!*

— *Buziaki!* — Rozłączyłam się szybko, mimo tego, że będę mieć na pewno przerąbane.

Westchnęłam zirytowana i wrzuciłam urządzenie z powrotem do torebki, uprzednio je wyciszając, żeby znowu ktoś nie postanowił zepsuć mi randki.

— Strasznie cię przepraszam...

— Przecież nic się nie stało — zapewnił mnie ze szczerym uśmiechem, popijając piwo. Zrobiłam to samo. Choć napój nie miał procentów, odpowiadał mi jego gruszkowy smak. Było przepyszne. — Wcinaj, jesteś chudziutka. — Popatrzyłam na niego zaskoczona, później spojrzałam na swoje uda i znowu na niego. Pięćdziesiąt kilogramów przy stu pięćdziesięciu ośmiu centymetrach wzrostu to wcale nie aż tak mało! Zabrałam z tacki kolejny ryżowy krążek, który pomoczyłam w sosie sojowym.

— Tak najedzona chyba jeszcze nigdy nie byłam — powiedziałam, podpierając się na łokciach.

— Na pewno się najadłaś? — zapytał. Pokiwałam twierdząco głową i przekręciłam się na bok, żeby mieć lepszy widok na uroczego Loczka, który zjadał ostatnie dwa kawałki sushi. Słońce przyjemnie ogrzewało odkryte części ciała, poprawiając moje samopoczucie do granic możliwości. Lepszej pogody nie można sobie wymarzyć na spędzenie luźnego

dnia na plaży. — Powiedz mi coś o sobie. — Położył się tak, że miałam przed oczami jego ciepłe tęczówki i delikatny uśmiech.

Nie dość, że jestem w cudownym miejscu, to jeszcze towarzyszy mi przystojny chłopak, który nakarmił mnie najlepszym jedzeniem na świecie.

— Jak to się stało, że trafiłaś akurat tutaj?

— Mieszkałam w Wakefield, na szczęście rodzice przenieśli firmę właśnie tutaj. No i oto jestem. — Wskazałam dłonią na siebie, a Colin poruszył brwiami i uśmiechnął się. — Miałam problemy, o których wolałabym nie mówić — dodałam.

— Zabiłaś człowieka?

Popatrzyłam na niego rozbawiona. Zaczęłam się poważniej zastanawiać, ile lat więzienia groziłoby mi za zamordowanie Maggie i Courtney. Z drugiej strony nie musiałabym chodzić do szkoły i się uczyć. Chyba jednak przeprowadzka była dobrym wyjściem z tej sytuacji...

— W sumie to nie byłby taki głupi pomysł — odpowiedziałam.

Prawda jest taka, że nie miałabym serca nawet muchy skrzywdzić.

— Jednak ta przeprowadzka to najlepsze, co mnie spotkało. Cieszę się, że tu trafiłam. — Uśmiechnęłam się do niego, co odwzajemnił, przysuwając się jeszcze bliżej.

— Ja też się cieszę, nawet nie wiesz, jak bardzo. — Położył swoją dłoń na mojej i zaczął ją delikatnie gładzić, co wywołało dreszcz na całym moim ciele. Przyjemny dreszcz. — W piątek mamy mecz. Przyjdiesz?

— Jak mogłabym nie przyjść? — powiedziałam szczerze. Ta chwila mogłaby trwać i trwać, a mnie by się nie znudziła. Danielle nie uwierzy, gdy powiem jej, jak wyglądała ta randka, bo do mnie jeszcze nie dociera, że aż tak się postarał. — Twoja siostra też gra w kosza?

— W siatkówkę.

— Jest tak dobra jak ty? — zapytałam zaczepnie, wypijając słodki gazowany napój do samego końca. Położyłam butelkę za siebie, dołączając ją do kolekcji pudełeczek po chińszczyźnie i tacki po sushi.

— No może nie aż tak dobra, ale radzi sobie całkiem nieźle.

— Jak ma na imię?

Zainteresowało mnie to, że ma młodszą siostrę i próbuje jej za wszelką cenę zastąpić ojca, którego stracili w wypadku pięć lat temu. Gdy tylko powiedziałam, że bardzo mi przykro z tego powodu, wyznał, że ojciec był alkoholikiem, a takich ludzi nie powinno być nam szkoda. Umierają na własną odpowiedzialność. Trochę to smutne, ale mamy ze sobą sporo wspólnego...

— Grace. Bardzo ładne imię.

Rozmawialiśmy tak długo, dopóki słońce nie zaczęło zachodzić za horyzont, przez co zrobiło się trochę chłodniej. Dowiedziałam się sporo o jej młodszej siostrze, która uczęszcza do szkoły sportowej, bo całą swoją przyszłość chce poświęcić siatkówce. A z tego, co powiedział Colin, mogę śmiało wywnioskować, że ma do tego predyspozycje dzięki samemu wzrostowi. On natomiast po szkole chciałby dostać się na Oxford. Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy nie poprosić go o korki z chemii.

Takiego prywatnego nauczyciela chciałaby mieć każda nastolatka, nawet ta, która rozumie ten przedmiot.

Ja jedynie mogłam wyznać, że po szkole chciałabym studiować. Może dziennikarstwo. Jeszcze nie mam sprecyzowanych planów tak jak oni. Po zabraniu wszystkich swoich rzeczy i wyrzuceniu śmieci przeszliśmy się bosą brzegiem morza.

Może chociaż lodowata morska woda ostudzi mój entuzjazm, bo cały czas cieszyłam się jak małe dziecko.

— Świetnie się bawiłam — powiedziałam szczerze, chowając koc do bagażnika.

Stał przede mną z szelmowskim uśmiechem i położył dłonie na samochodzie po dwóch stronach moich bioder. Uważnie przyglądałam się jego twarzy.

— Mam nadzieję, że to powtórzymy bardzo szybko. — O tym samym pomyślałam.

Give me love

Pstryknął mnie delikatnie w nos, który odruchowo zmarszczyłam. Odepchnęłam się od auta z uśmiechem na twarzy. Lepszej pierwszej randki nie mogłam sobie wymarzyć.

## ROZDZIAŁ 17.

**P**rzejrzałam się ostatni raz w lusterku i śmiało mogłam stwierdzić, że powinnam częściej chodzić w sukienkach, a zwłaszcza tych dżinsowych, podkreślających kształt bioder i talii. Już dawno nie byłam aż tak wystrojona, ale poczułam nagłą potrzebę ładnego wyglądu, być może ze względu na Colina. Sytuacja między mną a nim rozwijała się z dnia na dzień w bardzo dobrym kierunku i nic nie zapowiadało się, że mogłoby się to zepsuć. Po wtorkowej randce zaproponował uprzejmie, że będzie mnie podwozić do szkoły. Zgodziłam się. Ogromnym grzechem by było, gdybym odmówiła. Choć z bólem serca musiałam powiedzieć Danielle, że nie będę już z nimi jeździć do szkoły.

Niestety na kolejną randkę nie było okazji, bo trener strasznie na nich naciskał w tym tygodniu, by jak najlepiej przygotować drużynę do meczu z Cambridge. Z tego, co opowiadał Colin, tamta drużyna ćwiczy pięć razy w tygodniu, po trzy godziny dziennie, więc to o wiele więcej niż oni. Trener wpadł w szał, gdy tylko się o tym dowiedział, i kazał uczęszczać na treningi nawet w trakcie lekcji. Colin przez te dni treningowe był wyczerpany do takiego stopnia, że potrafił zasnąć o dwudziestej, jak tylko zaczynaliśmy rozmowę na kamerce. Wtedy mogłam patrzeć na jego twarz pogrążoną we śnie, choć szczerze mówiąc, wyglądał jeszcze lepiej niż na co dzień. Zanim się rozłączyłam, patrzyłam przez dobre dziesięć minut, jak spokojnie oddycha z zamkniętymi oczami.

Chyba jestem trochę wariatką, za dużo czasu spędzam z Danielle.



Trąbienie na zewnątrz przstraszyło mnie i wyrwało ze skupienia podczas patrzenia na zdjęcie śpiącego Loczka. Uśmiechnęłam się ostatni raz, odczytałam wiadomość od Colina, że czeka pod domem, i włożyłam telefon do torebki. Po zamknięciu drzwi na klucz mogłam w końcu ruszyć w jego kierunku. Opierał się o maskę samochodu. Popatrzył na mnie uważnie, a gdy już byłam bardzo blisko niego, złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Zadowolona objęłam go w pasie i wdychałam zapach jego perfum.

— A to za co? — zapytałam zawstydzona, gdy złożył krótkiego całusa na czubku mojej głowy. Podniosłam wzrok na jego twarz, która aż promieniała z radości.

— Za to, że mnie wspierasz.

Tym razem pocałunek wylądował na moim czole i nie ukrywam, że byłam po tym geście cała w skowronkach, na których mogłabym odlecieć z nim w siną dal. Mruknęłam cicho pod nosem i odsunęłam się od niego, bo czas nas gonił i trener mógłby mu pod wpływem nerwów zrobić krzywdę, gdyby spóźnił się chociażby o minutę. Uprowadziłam go z otwarciem drzwi. Wystawiłam w jego stronę język. Pokręcił głową z rozbawieniem i teraz to ja mogłam śledzić jego ruchy i sylwetkę, gdy zmierzał na miejsce kierowcy.

Muszę przyznać, że w sportowym wydaniu jest jeszcze przystojniejszy.

— Może skoczmy coś zjeść po meczu, co?

Gdy tylko wsiadł do środka, poklepał mnie po udzie i ruszył w kierunku szkoły. Ciepło z tego miejsca zaczęło odpływać mi do twarzy, niestety wiedziałam, że się zarumieniłam.

A może stety.

— Marzę o tym, żeby znowu zjeść tę chińszczyznę — przyznałam szczerze, kładąc dłoń na jego karku. Delikatnie zaczęłam go drapać, a gdy usłyszałam jego pomruk zadowolenia, wtopiłam palce w delikatne włosy.

— Więc tam pojedziemy. — Staliśmy już na parkingu pod szkołą. Klepnął mnie ostatni raz w nogę i zgasił silnik, wciąż zagadkowo mi się przyglądając. — Fajnie wyglądasz. Powinnaś częściej ubierać sukienki, pasują ci. — Zagryzłam dolną wargę, odwracając od niego wzrok, bo miałam wrażenie, że od samego patrzenia na jego twarz temperatura ciała podnosi mi się do nienaturalnych wartości. Wsunął dłoń pod moją brodę i delikatnie napał, żebym ponownie na niego spojrzała. — W zawstydzeniu ci jeszcze bardziej do twarzy — wyszeptał, przysuwając się do mnie z lekkim uśmiechem wymalowanym na ustach.

Serce wypychało moją klatkę piersiową w jego kierunku, jakby chciało, żebym była przy nim za wszelką cenę.

— Ale się nade mną znęcasz — powiedziałam, normując oddech. Ucałowałam przelotnie jego szorstki policzek i pozostawiłam go samego w aucie. Musiałam przymknąć na chwilę oczy, żeby przypadkiem nie zemdleć od nadmiaru tak gwałtownych emocji, bo zmierziała w moim kierunku właśnie detektyw Glayn, badawczo mi się przyglądając. Pomachałam jej radośnie. Odwzajemniła gest, a idący obok niej Chris wyciągnął na powitanie środkowy palec i również zaczął nim machać.

— Hej, Colin. — Danielle przywitała się szybko z chłopakiem i chwyciła mnie za łokieć, by odciągnąć na bok. Popatrzyłam na nią zaskoczona, gdy dotknęła mojego policzka zewnętrzną stroną dłoni. — Co wy robiliście w tym samochodzie?

Zbeształam ją wzrokiem, jednak ta nie przestawała się głupkowato uśmiechać.

— Daj spokój, nic nie robiliśmy.

Pacnęłam ją w tył głowy, co wywołało u niej jeszcze większy śmiech. Wróciłyśmy do chłopaków, którzy zacięcie rozmawiali na temat meczu i wymieniali nazwiska lub pseudonimy zawodników, których za żadne skarby nie zdołałam zapamiętać. Czekałyśmy, aż wypakują z bagażników swoje torby. Cieszyłyśmy się piękną pogodą i słońcem, które zawitało w pierwszych dniach jesieni. Pogoda w Anglii jest bez

porównania wobec panującej tutaj. Tam jest wiecznie zimno i pada deszcz, a tutaj...

— I nawet sukienkę założyłaś. Swoją drogą zajebiście podkreśla ci biodra — wyszeptła mi do ucha, zaskoczona i jednocześnie podekscytowana. Komplement od chłopaka to jedno, a komplement od kobiety to zupełnie coś innego. Jeśli ona tak mówi, to tak faktycznie jest. — Oho, zbliżają się kłopoty.

Zmarszczyłam brwi i przesunęłam spojrzenie w to miejsce, gdzie patrzyła Danielle. Jęknęłam przeciągle pod nosem. Stałam obok Colina, a Danielle obok Chrisa.

Po piątkowej imprezie nikt nie miał z Alanem zbyt dobrych relacji.

— Już zapomnieliście o kumplu?

Danielle prychnęła zirytowana, wychodząc przed nas z założonymi rękoma i cwaniackim uśmieszkiem. Przełknęłam zdenerwowana ślinę, wymieniając się spojrzeniami z Chrisem.

Ruszył za nią jak cień, by w razie potrzeby odpowiednio szybko zareagować, gdyby doszło do jakichś nieodpowiednich czynów z jej strony.

Lub z jego...

— A ty zapomniawszy, co zrobisz Adele?

Jego przenikliwe spojrzenie spoczęło szybko najpierw na mnie, a potem na ramionach. Nawet jakbym bardzo chciała stanąć w jego obronie, to niestety nie mogłabym tego zrobić. To nie byłoby sprawiedliwie w stosunku do samej siebie.

— Przykro mi, stary, ale... — Chris jako osoba łagodząca spory wyszedł mu na spotkanie, układając dłoń na ramieniu Danielle. Ja jedynie oparłam się o bok Colina. Objął mnie czule, co dodało mi otuchy. Uśmiechnęłam się do niego, opierając głowę. — Tym razem przegiąłeś — powiedział dobitnie.

Alan patrzył na każdego z nas po kolei i uchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć. Ostatecznie machnął ręką i odwrócił się, zaciskając dłonie w pięści i przyglądając się dłuższą chwilę Colinowi. Akurat

rozbrzmiał pierwszy dzwonek tego dnia, co oznaczało, że musimy się już rozstać.

— Nie pozabijajcie się na treningu, proszę — powiedziałam błagalnie, podczas gdy przyjaciółka ciągnęła mnie w kierunku szkoły.

Nawet nie dała mi go przytulić, gnida.

— No przestań mnie tak ciągnąć, co się stało?

Poluzowała uścisk, gdy przekroczyliśmy próg drzwi frontowych. Na korytarzu panował chaos, jak co dzień. Wraz z Danielle należałyśmy do tej grupy ludzi, którzy czekają, aż wszyscy rozejdą się do klas, żeby móc swobodnie wejść po schodach bez obawy, że ktoś nas zrzuci przez pośpiech.

— Prawie pocałowałam się z Chrisem.

Rozszerzyłam oczy zaskoczona, zatrzymując się na korytarzu. Pисnęłam radośnie i uśmiechnęłam się najszerszej, jak tylko mogłam.

— Ale prawie! — powiedziała rozbawiona, gdy chwyciłam ją za dłoń i zaczęłam podskakiwać. Popchnęła mnie i szybkim krokiem weszłyśmy do sali od hiszpańskiego. Pokręciłam głową, wchodząc do sali, gdzie nauczycielka już czekała na nas z groźnym wyrazem twarzy. Odchrząknęłam i zamknęłam drzwi. Usiadłam obok Danielle z ułożoną w głowie listą pytań, na które będzie musiała odpowiedzieć. Nauczycielka zaczęła w końcu prowadzić lekcję, a ja nie spuszczałam wzroku z koleżanki. Chciałam wyciągnąć z niej jakieś ciekawe informacje.

— Jak to się stało? — zapytałam natychmiast, gdy tylko nauczycielka odwróciła się od nas, by zapisać coś na tablicy. Niezmiernie cieszyła mnie wiadomość o niedoszłym pocałunku. — No gadaj.

— No jak przyjechał po mnie, to... no tak jakoś prawie wyszło... Ale wtedy pojawiła się mama, żeby powiedzieć Chrisowi głupie „cześć”.

— O. Mój. Boże.

Przekręciła głowę w stronę okna, na co złapałam ją, żeby znów na mnie patrzyła. Nie, nie chciałam jej skręcić karku. Zastanowię się nad tym, jak mnie kiedyś zdenerwuje.

— Ty się zarumieniałaś. Danielle Glayn się zarumieniała.

Uderzyła mnie w ramię, niebezpiecznie blisko siniaka, ale wydaje mi się, że właśnie w niego celowała. Odetchnęłam z ulgą. Nauczycielka zbeształa nas wzrokiem i zagroziła wpisaniem uwag, więc musiałam przełożyć zadawanie pytań na przerwę, jak już będziemy iść na mecz, cholera. Pierwszy raz nie miałam poczucia winy, że opuszczę lekcje.

Zrobię to z czystą przyjemnością.

Przez cały hiszpański myślami byłam przy związku przyjaciół i rozważałam, jak skutecznie doprowadzić do tego pocałunku. Choć to „prawie” było tylko czymś, co miało ułatwić rozwinięcie ich relacji i sprowadzić ją na właściwy tor. Po zadaniu pracy domowej mogliśmy nareszcie wyjść z sali.

— Chcę znać szczegóły! — wykrzyknęłam do koleżanki.

Złapałam ją za ramię, żeby mi przypadkiem nie uciekła, tak jak podczas ostatniego meczu, gdy Chris całował się z Kim. Na szczęście wszyscy zmierzali w kierunku sali gimnastycznej i nikt nikogo nie popychał. Poruszyłam jej ręką, żeby dać do zrozumienia, że nadal oczekuję odpowiedzi, co kompletnie zlekceważyła. Szum i gwar prowadzonych rozmów roznosiły się po dużej sali, dodatkowo rozlegał się stukot piłek odbijających się od kosza. Trener tłumaczył coś bardzo uważnie zawodnikom, gdy zebrali się w kółku.

Danielle ciągnęła mnie w kierunku naszych miejsc. Te jednak tym razem były zajęte. Przez Kim i Rose.

— Nie chcę być niemiła, ale możecie już stąd wyjść — powiedziała przyjaciółka.

Idealnie dopasowały się nie tylko ze względu na wygląd, ale również inteligencję. Nagle zdecydowały się zjednoczyć po zerwaniu z Christem i zaczęły planować jakąś zemstę żmij czy coś w ten deseń. Patrzyły na nas leniwie spod sztucznych rzęs.

— Nie wydaje mi się — padło w odpowiedzi.

Zaśmiałam się krótko, gdy rudowłosa stanęła bardzo blisko Danielle z założonymi rękami. Za blisko.

— Adele! Chodźcie tutaj!

Odwróciłam się, słysząc krzyk Colina. Dostrzegłam go na boisku, jak wskazywał na ławkę ustawioną chyba specjalnie dla nas. Skinęłam z uśmiechem głową i musiałam niemalże wyrwać Danielle rękę, żeby w końcu odpuściła i ruszyła się z miejsca, bo czasami jej upór jest ogromny. Jednak nie byłaby sobą, gdyby na odchodne nie pokazała w ich kierunku środkowego palca. Trener serdecznie się do nas uśmiechnął, a Chris razem z Colinem cofnęli ławeczkę do barierki w trosce o nasze zdrowie, bo jakbyśmy dostały piłką prosto w twarz, to nie byłoby zbyt ciekawie.

— Rose na szczęście nie będzie dzisiaj tańczyć, bo połowa dziewczyn się rozchorowała czy coś — powiedział Loczek z ulgą i szerokim uśmiechem, podchodząc do nas.

Mnie również cieszy ta wiadomość, bo jakbym miała przed oczami jej tłusty tyłek, to chyba bym puściła pawia. Colin oddychał ciężko, był zmęczony rozgrzewką, a Chris odciągnął Danielle na bok, jakby miał jej coś bardzo ważnego do przekazania.

— Szybko wygraj i pojedziemy do Buckley's. Może zaproponujemy Chrisowi i Danielle wypad z nami? — zapytałam, chwytając w pięści sportową koszulkę chłopaka. Przyciągnął mnie do siebie, układając dłonie na biodrach. Oddychał ciężko, miał włosy przyklejone do czoła.

— Możemy tak zrobić — powiedział zachrypniętym głosem i zaciśnął delikatnie palce na moim ciele. — Pod warunkiem że dasz mi buziaka. — Popatrzyłam na niego z ciekawością i szerokim uśmiechem. Nie potrafiłam się pohamować. Uderzyłam go lekko pięścią w klatkę piersiową, zagryzając wargę, cholernie zawstydzona.

Miałabym go pocałować teraz, gdy cała szkoła patrzy w naszym kierunku?

Nie ma najmniejszych szans...

— Zobaczymy, jak się spiszesz podczas meczu.

Odepchnęłam go od siebie z sercem walącym jak młot. Kosmyk włosów opadający na twarz odrzuciłam za plecy, by mieć możliwość

patrzenia na jego sylwetkę w całej okazałości. Spojrzał na mnie ostatni raz i pokręcił na boki głową. Obok niego stał Alan z piłką w ręce, zaciągając usta w wąską linię. Danielle przysunęła się blisko mnie, niemal siadając mi na kolanach, tylko po to, żeby pokazać mu środkowy palec. Przewrócił oczami i rzucił piłkę do kosza, lecz spudłował. I tak trzy razy z rzędu. Przeklinał przy tym pod nosem.

Trenerowi niestety nie umknęło jego zachowanie i poprosił go grzecznie o rozmowę sam na sam.

— Po meczu jadę z Colinem coś zjeść. Jedziecie z nami? — zapytałam Danielle przed rozpoczęciem meczu, bo wciąż czekaliśmy na drużynę przeciwną, która miała zjawić się lada moment.

— A co to ma być, podwójna randka?

— W sumie nie myślałam o tym w ten sposób, ale jak już to powiedziałaś, no to...

Poklepałam przyjaciółkę po nodze, bo ten pomysł brzmiał jeszcze lepiej od mojego. Na boisko w tym samym momencie wbiegła drużyna z Cambridge, klaszcząc i gwizdząc donośnie, dzięki czemu zwróciła na siebie uwagę. Popatrzyłam niepewnie na przyjaciółkę, bo większość przeciwników była co najmniej o głowę wyższa, co oznaczało, że będzie im łatwiej trafić do kosza.

Choć pewnie liczą się umiejętności, a nie wzrost...

Podali sobie ręce na przywitanie i już po chwili na środek wszedł sędzia główny. Rozległ się głośny gwizdek i zaczęły rozgrywkę z zespołem, który niedawno skopał im tyłki.

Przyszedł czas na rewanż i to właśnie będzie teraz.

W połowie meczu zaczęłam wątpić, że uda im się wygrać, głównie przez zachowanie Alana. Wszystkie jego rzuty zazwyczaj odbijały się od obręczy, co Cambridge skrzętnie wykorzystywało. Podania w jego wykonaniu również nie były dokładne, co zmusiło trenera do wzięcia czasu.

— Jak będzie tak dalej, to słabo to widzę — powiedziałam zmartwiona, patrząc na zawodników naszej drużyny.

Alan był widocznie wzburzony, wyrzucił ręce w górę i oddalił się od grupy, przeklinając, co mogli usłyszeć wszyscy. Powrócili na boisko po czasie, wykonując swój słynny motywacyjny okrzyk. Tylko że weszli bez Brauna, który teraz siedział na ławce rezerwowych. Na jego pozycję wszedł Chris i dodatkowo dołączył do nich jakiś chłopak, którego pierwszy raz widziałam. Nareszcie zaczęli zdobywać punkty i grać zespołowo. Z dziesięciu punktów przewagi Cambridge zrobiły się trzy, jednak czasu było coraz mniej.

— Faul! — krzyknął głośno sędzia, dmuchając w gwizdek zawieszony na szyi.

Szybkim krokiem podszedł do Colina i chłopaka z przeciwnej drużyny, którzy zażarcie się kłócili. Piłkę przyznał naszej drużynie. Trafiła ona natychmiast do Loczka, który stał w dużej odległości od kosza. Ucałował dwa palce i posłał mi buziaka.

Popatrzyłam zawstydzona na Danielle, która wytłumaczyła mi, że wykonuje ten rzut dla mnie. Zapiszczałam i złapałam ją za ręce. Mimo że rzut nie da wygranej, a jedynie remis, znaczyło to dla mnie naprawdę wiele. Nawet gdyby nie trafił, ten gest miałby ogromną wagę. Jednak rzut był perfekcyjny. Pod wpływem emocji wstałam z miejsca i zaczęłam wiwatować. Alan siedział na ławce i patrzył ewidentnie wkurzony na cieszących się zawodników. Pokręciłam głową zrezygnowana i nagle zostałam podniesiona przez Colina, który objął mnie szczerlnie w pasie i zaczął kręcić się w kółko, podczas gdy moje dłonie spoczywały na jego barkach.

— I co? Spisałem się?

Roześmiałam się i odzyskałam grunt pod nogami. Przytulał mnie, jakby się bał, że zaraz zwieję.

— Musiałabym się zastanowić. — Odpowiedziałam i uśmiechnęłam się szeroko, widząc jego reakcję na te słowa. — Zobaczmy później, idź do nich. — Chłopaki zaczęli go wywoływać, by podziękować sobie za rozgrywkę. Powiedział szybko, żebym poczekała przy szatni,



i zostawił mnie z Danielle, która nie odwracała wzroku od podskakującego Chrisa.

Colin zaczynał mnie coraz bardziej zaskakiwać, oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. Blondynka również przyznała, że gest chłopaka naprawdę był uroczy i powinnam to docenić, a przecież to robię!

— Mówiłaś Chrisowi, że jedziemy coś zjeść? — Liczyłam jedynie na twierdzącą odpowiedź i taką też uzyskałam.

Zaklaskałam radośnie i razem udałyśmy się w kierunku szatni, wymijając po drodze Rose i Kim. Danielle nie mogła sobie oczywiście darować uderzenia rudowłosej barkiem. Dumnie się przy tym uśmiechała.

— Bo ci kiedyś odda, a ja ci nie pomogę. Tylko na mnie spójrz. — Popatrzyła na mnie uważnie. — Nawet siły nie mam. Choć Alanowi całkiem mocno przywaliłam w piątek — powiedziałam cwaniacko, opierając się plecami o ścianę znajdującą się naprzeciwko szatni chłopaków. Musiałyśmy cierpliwie czekać, aż wykąpią się i zmyją z siebie pot, żeby nie odstraszać swoim sportowym „zapachem”. — Dzisiaj masz zmienić to „prawie” albo w ogóle je zlikwidować. To będzie przełomowy moment, mówię ci.

— Ty jesteś pijana czy co?

Uderzyłam Danielle w ramię, bo w oddali zauważyłam Kim i Rose, które szeptały sobie coś do ucha, spoglądając perfidnie w naszym kierunku. Prychnęłam rozdrażniona i gdyby nie to, że akurat chłopcy wyszli z szatni w świetnych humorach, moja przyjaciółka mogłaby być niemiła. Chris z Colinem pojawili się jako pierwsi i poklepywali się po plecach.

— Chris, możemy chwilę porozmawiać? — zapytała Kim.

Odrzucił się zaskoczony w kierunku byłej dziewczyny. Natomiast Loczek podszedł do mnie z radosnym uśmiechem i objął mnie ramieniem. Kolejny raz zdecydował się ucałować czubek mojej głowy, co mogłam dostrzec tylko ja.

Wszystkie spojrzenia było wlepione w Kim, całe szczęście.

— Nie mamy o czym — powiedział zirytowany jej były chłopak, chwytając Danielle za dłoń. Zdziwiłam się, gdy Colin zrobił dokładnie to samo z moją ręką i ruszyliśmy na parking. Nie sprzeciwiałam się temu, a wręcz przeciwnie. Bardzo mi się to spodobało.

Nikt nie spodziewał się takiej reakcji Chrisa, zwłaszcza że prowadził dumnie dziewczynę za rękę przez cały korytarz, wzbudzając tym zainteresowanie uczniów. Szybko jednak przemknęliśmy przez szkołę, żeby tylko nie napotkać na swojej drodze nauczycieli.

— Dobra, umieram z głodu. Jedziemy? — zapytałam.

— Ja to samo, jedziemy — odpowiedział Colin, masując się po brzuchu. Rozeszliśmy się do aut. Z Danielle ustaliłam, że jak już zjemy, pójdziemy na zdrowąskę napić się piwka i świętować ich minisukces.

W podświadomości pojawiała się czasami myśl o Braunie, której nie mogłam się pozbyć. Próbowałam sobie wmówić, że bez niego wszystkim jest lepiej, nawet Chrisowi, mimo że wiedziałam, że to nieprawda.

— Byłeś świetny — przyznałam w drodze do chińskiej restauracji. Staliśmy na skrzyżowaniu tuż za autem Chrisa. Popatrzyłam na uśmiechniętego bruneta, co od razu poprawiło mi humor i myśli o Alanie odpłynęły.

— Mówiłem, że się postaram. Jednak coś mi obiecałaś...

— Obiecałam? — zapytałam zadziornie.

Niechętnie powrócił wzrokiem do drogi — układając ręce na kierownicy.

— Nie baw się tak ze mną... — poprosił, parkując auto pod restauracją. — Umrę zaraz, chodź, malutka. — Wyszliśmy na zewnątrz, dołączając do przyjaciół. W restauracji panował przyjemny, tajemniczy klimat. Od razu dało się wyczuć cudowne, pomieszane ze sobą zapachy. Oświetlenie dawały lampy zamontowane na bocznych ścianach tuż nad stolikami. — Chcesz to, co ostatnio? — Skinęłam głową, zajmując miejsce obok niego na fotelu. Danielle z Chrisem postanowili zdać się na nas i zamówili to, co my.

— Mimo że nie wygraliście, możemy napić się na zdrowaśce. Co wy na to? — zapytałam z nadzieją, że wszyscy się zgodzą. I tak też się stało.

— Czy my w każdy piątek musimy pić?

Chris popatrzył na nas pretensjonalnie i pokręcił głową. Razem z Danielle zaśmiałyśmy się szczerze z tych słów, bo mogłabym się spodziewać takiej wypowiedzi po każdym, tylko nie po nim. Wszyscy doskonale wiedzą, że alkohol to jego stary znajomy, z którym zbyt szybko się nie rozstanie.

— Przecież ty nie musisz pić — powiedziałam, wzruszając ramionami. Roześmiał się ironicznie, poklepując mnie po dłoni.

— Moja droga, chyba cię poniosło.

A nie mówiłam? Chris i alkohol są sobie przeznaczeni.

\* \* \*

Siedziałam obok Danielle przykryta różowym puchowym kocem, należącym do Colina albo raczej do Grace. Dzięki Bogu, że nie wyciągnął go z bagażnika po naszej wtorkowej randce, przynajmniej nie zmarznął aż tak bardzo. Wzięłam kolejny łyk piwa, drugiego z kolei, i beknęłam w towarzystwie przyjaciółki, która to podsumowała głośnym śmiechem.

Chris wraz z Colinem postanowili nam postawić piwo, żeby uczcić remis, choć powinno być na odwrót, ale oni niestety muszą prowadzić później samochody. Dochodziła osiemnasta, a my wciąż czekałyśmy na chłopaków, którzy udali się na stronę jakieś dwadzieścia minut temu.

— Idziemy się przejść? — usłyszałyśmy.

Wyłonili się w świetnych humorach tak naprawdę znikąd. Popatrzyłam na blondynkę zaskoczona, jednak przystaliśmy na propozycję i wstałyśmy.

— My nie, muszę ci coś pokazać — powiedział Chris do Danielle.

Zmarszczyłam zdezorientowana brwi, gdy podszedł do mnie i złapał za rękę, żebym tylko oddaliła się z tego cholernego mostu. Gdy mocniej mnie pociągnął, próbowałam mu się opierać i niemal wylałam na siebie całe piwo z butelki. Szeroki uśmiech tym razem mu nie pomógł.

— Co wy knujecie? — zapytałam i zaczęłam się coraz bardziej denerwować.

Chris zniknął mi z pola widzenia i ostatni raz widziałam, jak siada na kocu obok Danielle. Jęknęłam zirytowana, prosząc Boga o więcej cierpliwości, i w końcu udało mi się wyrwać z uścisku.

Skrzyżowałam ręce, nie ukrywając złości.

— Nie idź tam! — krzyknął Colin.

Ruszyłam z powrotem na zdrowaśkę, nie zwracając uwagi na jego błagalny ton. Patrzyłam uważnie pod nogi, żeby przypadkiem nie zahaczyć o gałąź i nie upaść. To, co zobaczyłam, zważyło mnie prawie z nóg.

Patrzyłam z rozchylonymi ustami, mrugnęłam kilka razy, żeby się upewnić, czy alkohol nie zaszkodził mi do takiego stopnia, że mam zwidy. Colin podszedł do mnie bardzo cicho, by przypadkiem nie przerwać przyjaciołom tego wyjątkowego momentu. Miałam ochotę skakać z radości, widząc, jak się całują. Poczułam ciepło rozgrzewające moje wnętrze, co automatycznie wywołało szeroki uśmiech na mojej twarzy.

Szkoda tylko, że nie zdążyłam wdrożyć w życie całego mojego planu wyswatania tej dwójki. Wtedy poczułabym satysfakcję, że to wszystko dzięki mnie.

Choć i bez tego wiedziałam, że jest w tym dużo mojej zasługi.

Pojawienie się w Nowym Jorku chyba nie było przypadkowe.

## ROZDZIAŁ 18.

Użykowałam plastikową miskę, do której wsypałam chipsy o moim ulubionym smaku, żeby tylko przekąsić coś w trakcie maratonu filmowego. Nuciałam pod nosem *Happier*, poruszając na boki biodrami, jakbym słyszała tę piosenkę w głowie.

Wybrałam numer do Colina, nalewając w międzyczasie pepsi do dwóch kubków.

— Jedziesz już? — zapytałam i położyłam miskę na stoliku obok kanapy w salonie.

Planowałam ten wieczór już od wtorku, jednak ze względu na codzienne treningi koszykówki chłopak był zbyt zmęczony, żeby spotykać się wieczorami. Nasza relacja zmierzała w bardzo dobrym kierunku i miałam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie przypieczętuje ten nieoficjalny związek. Jego obecność działała na mnie bardzo pobudzająco. Czułam się, jakby coś przejmowało władzę nad moim ciałem i umysłem.

— Tak, zaraz będę. — Usłyszałam w słuchawce jego zachrypnięty głos. Uśmiechnęłam się podekscytowana.

Szybko zaczęłam przygotowywać kanapę, by móc swobodnie oglądać filmy. Ułożyłam grubą warstwę poduszek, robiąc z tego zagłówek. Poinformowałam Danielle, że razem z Chrisem mogą do nas dołączyć i wpaść na noc.

Swoją drogą, zostali nareszcie parą.

Podczas wczorajszej rozmowy z blondynką dostrzegłam, że jest przeszczęśliwa jak mało kto. Opowiedziała mi ze wszystkimi szczegółami, od A do Z, jak chłopak wykonał pierwszy krok ku prawdziwej miłości. Od piątkowego pocałunku spędzają ze sobą dosłownie każdą sekundę, aż ciężko jest się do niej dodzwonić. Albo rozmawia z nim, albo są zajęci sobą. Mam nadzieję, że przez tę relację nie zejdę na drugi plan.

Gnojki jedne.

— Jestem! — Zaklaskałam szczęśliwa, wychylając się z kuchni. Stał w progu i zdejmował buty. Westchnął, odkładając kluczyk do auta na szafce w korytarzu. — Hej — mruknął, leniwie się uśmiechając.

— Co ty taki zmęczony?

Podszedł do mnie, pocierając leniwie oczy. Szybko mnie do siebie przytulił. Oplotłam go rękoma i wtuliłam policzek w jego klatkę piersiową. Poglądził delikatnie moje plecy i złożył pocałunek na mojej głowie. Zaczęłam się o niego martwić.

— Colin.

— Byłem na siłce, a później z Grace na treningu. Brakowało im jednej osoby do grania, więc mnie zmusili... — powiedział, odsuwając się ode mnie na krok. Uśmiechnęłam się delikatnie, patrząc w jego ciepłe brązowe oczy. — Co tam zaplanowałaś?

— Położymy się i obejrzymy jakiś film. Później wpadną Chris z Danielle.

Odsunął mi kosmyk włosów, jednocześnie gładząc rozgrzany policzek zimną dłonią. W jego oczach widziałam, że pragnął teraz tylko jednego. Odpoczynku.

— Połóż się i znajdź jakiś film. Ja zaraz przyjdę.

Popchnęłam go lekko w kierunku kanapy, a sama ruszyłam do swojego pokoju po tę jedną brakującą rzecz, która uzupełni idealny wieczór. Zagryzałam wargę, patrząc na niego z góry, jak już leżał na kanapie i przeszukiwał filmy na Netfliksie. Zeszłam po schodach z nieukrywanym zadowoleniem i pognałam do kuchni po kubki z napojem.

— Chodź do mnie, bo mi zimno.

Rozłożył szeroko ramiona, więc bez wahania do niego dołączyłam. Wcześniej okryłam nas kocem, który właśnie był tą brakującą rzeczą. Westchnęłam leniwie, gdy objął mnie bardzo mocno, leżąc ze mną twarzą w twarz. Podciągnięcie koca pod brodę momentalnie wpędziło mnie w senny nastrój. Zaśmiał się cicho, pogładził jedną ręką włosy, a drugą ułożył na biodrze pod kocem i zaczął zataczać małe kółeczka kciukiem.

Mogłabym z nim tak leżeć i nic nie robić całymi dniami. Ze szczególną ostrożnością dotknęłam jego szorstkiego policzka. Zaczęłam delikatnie go gładzić, nie zwracając zbytnej uwagi na film, który wcześniej włączył. Śledziłam wzrokiem każdą rysę jego twarzy, rzęsy, nos i w końcu ładne usta.

— Od razu lepiej — mruknął ewidentnie zadowolony, z przykniętymi oczami. — Nie mogłam powstrzymać się dłużej od zahaczenia kciukiem jego lekko uchylonej dolnej wargi. — No pocałuj.

Otworzył oczy, w których tańczyły ogniki pożądania, i zamrugał dwukrotnie. Serce zabiło mi szybciej na dźwięk tych słów. Faktycznie miałam na to ogromną ochotę. Uśmiechnęłam się niepewnie i ułożyłam dłoń na jego rozgrzanym karku. Zbliżyłam się tak blisko, że aż napierałam na niego swoją klatką piersiową.

Przyłożyłam usta do jego ciepłych warg, przymykając oczy z rozkoszy. Dłoń chłopaka leniwie przesunęła się z biodra w kierunku górnej części moich pleców pod materiałem bluzki. Bardzo powoli poruszyliśmy ustami, jakbyśmy chcieli poznać siebie nawzajem i wytyczyć granice, których nie można przekroczyć. Przytulił mnie do siebie jeszcze mocniej, wtapiając palce w moje włosy, co sprawiało, że miałam ochotę na więcej i więcej. Czułam, jak rozszalało się moje serce i nie mogłam wyrównać oddechu. Popatrzyłam na niego z rozgrzаныmi policzkami, jakby coś się we mnie zagotowało.

— Czekałam na to — powiedział niemalże szeptem, oblizując zadziornie usta. Ułożyłam głowę znów na jego ramieniu, żeby nie musiał oglądać moich rumieńców i mojego zawstydzenia. Popatrzyłam na

ekran telewizora, na którym przygotował do wyświetlenia *Spider-mana*. Czułam na swoich wargach dotyk jego ust, co kolejny raz wywołało mój głupkowaty uśmiech.

— A warto było czekać? — zapytałam.

Zanim mi odpowiedział, ucałował moje czoło. Domyślałam się, co miał zamiar mi powiedzieć.

— Poczekałbym tak długo, jak tylko byś chciała. Jesteś tego warta.

I pomyśleć, że nawet słowa potrafią rozgrzać do czerwoności i doprowadzić do palpacji serca.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak w towarzystwie drugiej osoby, poza jednym chłopakiem, który mimo wszystko wciąż miał miejsce w mojej głowie. Nawet z Danielle nie byłam aż tak szczęśliwa... Być może dlatego, że z nią nie mogę się całować?

Popatrzyłam na niego z rozczuleniem, gdy dotarło do mnie, że zasnął. Nie mogłam uwierzyć, że dzięki głupiej relacji na Instagramie spotkałam tak świetnego chłopaka. Muszę chyba podziękować Braunowi, bo to głównie jego zasługa, że poznałam Colina.

Uwięziona w jego uścisku, zdecydowałam się po prostu skupić na filmie, bo Peter Parker to przecież całkiem niezłe ciacho. Jednocześnie gładziłam włosy chłopaka, bo gdy tylko przestawałam to robić, zaczynał się niespokojnie ruszać i marszczyć srogo brwi. Tak więc patrzyłam, jak Peter walczy na śmierć i życie z jakimś piaskowym ludkiem i nie najlepiej mu to idzie. Na zewnątrz zapadła ciemność, a Danielle i Chrisa nadal nie było, mimo że wysłali dwadzieścia minut temu wiadomość, że niedługo przyjdą.

Może zatrzymali się na szybki numerek po drodze...

Wyczekałam w końcu moment, kiedy Colin wypuścił mnie z objęć, i szybko wydostałam się z jego sideł. Przez miesiąckę muszę być w łazience co piętnaście minut, nie wspominając nawet o bólu brzucha i wszystkich mięśni. Na szczęście wzięłam leki przeciwbólowe, zanim zawitał w moje skromne progi wróg numer jeden. Być może dlatego nie mam ochoty robić nic innego poza jedzeniem i leżeniem,



bo jakikolwiek inny wysiłek mógłby negatywnie wpłynąć na mój organizm w tym trudnym dla mnie czasie.

Nie wspominałam Colinowi, że zrobię dla nas kolację. Wcześniej przygotowaną pierś z kurczaka musiałam tylko usmażyć i dodać ryżu. Upewniłam się ostatni raz, że Loczek spokojnie śpi, i napisałam wiadomość do Danielle, czy aby na pewno wszystko u nich w porządku, bo zaczynałam się już martwić. Oni po prostu pojechali do Starbucksa po kawę dla nas wszystkich. Ze względu na to, że Danielle jest kobietą, to nawet nie musiałam mówić, na co mam ochotę ze względu na tę pieprzoną miesięczkę. Ona doskonale wiedziała, co mi pomoże najbardziej.

Wreszcie przyjechali.

— No witam — powiedziałam.

Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc za sobą szept przyjaciółki. Odwróciłam się tylko po to, żeby odebrać od niej moją ulubioną białą kawusię. No dobra i jeszcze żeby ją przytulić na powitanie i w ramach podziękowania, niech jej będzie... Ucałowała mój policzek i postawiła na kuchennym blacie cztery kubki z logo restauracji. Oparła się tyłkiem o blat kuchenny i patrzyła uważnie, jak przerzucam mięso, delektując się samym jego zapachem.

— Gdzie masz Chrisa? — zapytałam wymownie, poruszając brwiami. Patrzenie na szczęście osoby, która pomogła mi się odnaleźć w szkole i w otoczeniu i która jest czymś najlepszym, co mnie spotkało w życiu, sprawiało mi wiele radości. Westchnęła pod nosem i wzięła z patelni jeden kawałek na spróbowanie.

— Położył się obok Colina.

Zaśmiałam się, niedowierzając w te słowa. Chris jest niemożliwy. Jeszcze brakuje tylko tego, żeby również zasnął.

— A ty jak tam z Colinem? Pocałowaliście się w końcu?

Spojrzałam na nią przez ułamek sekundy i powróciłam do mieszania mięsa, nie skrywając uśmiechu zawstydzenia.

— Oż ty!

Chwyciła mnie za ramiona i delikatnie mną potrząsnęła.

— A może jeszcze uprawialiście seks, co? Dlatego jest taki zmęczony, biedak!

Przewróciłam zażenowana oczami, bo inaczej zareagować na jej domysły się nie dało. Najpierw sugerowanie romansu z nauczycielem w poprzedniej szkole, a teraz to...

— Tak. Jeszcze jestem w ciąży, oświadczył mi się i jutro się pobieramy — powiedziałam rozbawiona, dodając do kurczaka słodko-kwaśny sos. — Ty jak coś powiesz, to aż ręce opadają.

Przystawiłam jej do ust łyżkę z ukończonym daniem, by spróbowała, co zrobiła z apetytem. Pokiwała głową, rozszerzyła oczy i zamruczała zadowolona.

— Uszykuj talerze.

Z pomocą blondynki dania były szybko gotowe. Chris gwałtownie obudził Colina, przez co prawie dostałby w twarz z pięści dokładnie tak samo jak ja kiedyś od Danielle. Na szczęście w ostatnim momencie się odsunął. Loczek przeciągnął się na kanapie, głośno ziewając. Po chwili odebrał ode mnie talerz ze swoją porcją.

— Adele, będziemy wpadać częściej, przysięgam. Możesz być tego pewna — zapewnił z uśmiechem.

— Już raz tak mówiłeś, Chris, a jesteś dopiero drugi raz — powiedziałam, objadając się ryżem, bo przynaję, że nie zjadłam dziś zbyt wiele. Popatrzył na mnie spod byka, oddając mi pusty talerz. Prychnęłam rozbawiona, wskazując głową na kuchnię, bo nie chciałam mówić z pełnymi ustami. — Przecież wiesz, gdzie jest zmywarka.

— No, patrzę na nią.

Rozbawiona Danielle za tę ripostę rzuconą w moim kierunku uderzyła go w tył głowy. Musiałam przyznać, że akurat to mu wyszło i skwitowałam jego słowa głośnym śmiechem. Jednak dziewczyna mu nie odpuściła i za karę musiał wszystkie talerze odnieść do kuchni. Wtedy ona poszła po nasze kawy. Popatrzyłam zadowolona na Colina,

który wyglądał jak zaspany mały chłopiec lub raczej jak mały uroczy niedźwiadek, dopiero co wybudzony z zimowego snu.

Jest tak cholernie uroczy.

— Będę się musiał niedługo zwijać do domu — powiedział Colin.

Przysunął się do mnie i ułożył dłonie na moich udach. Popatrzyłam na niego posmutniała, wydymając dolną wargę.

— A nie możesz zostać na noc?

Złapałam za skrawek jego koszulki i zaczęłam się nią bawić, spoglądając w jego czekoladowe tęczęwki. Natychmiast na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wiedziałam, że długo nie będę musiała czekać na odpowiedź, jednak wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest jakieś „ale”.

— Będę musiał skoczyć do domu po ciuchy.

— Nie ma problemu.

Pogładziłam jego ciepły policzek i ucałowałam go. Patrzył na mnie trochę zaskoczony, jednak nie ukrywał, że mu się to spodobało.

I mnie również.

Pojawili się uradowani Danielle z Chrisem, którzy odpychali się biodrami. Pokręciłam rozbawiona głową i odebrałam od przyjaciółki kubek podpisany moim imieniem. Kawa o tak późnej porze nie jest najlepszym pomysłem, ale miałam na nią ogromną ochotę przez tę pieprzoną miesiączkę. Chłopacy zdecydowali się razem jechać po rzeczy Loczka i nareszcie mogłam porozmawiać z Danielle w cztery oczy.

Dowiedziałam się, że zaplanowali ten pocałunek w piątek. Poszło im to lepiej niż nam. Jakim cudem?

Stuknęłyśmy się kubeczkami, co prawda to nie to samo, jakbyśmy piły piwo lub wódkę, ale zawsze coś. Popatrzyła na mnie zażenowana, kręcąc na boki głową.

— Nadal do mnie nie dociera, że jesteśmy razem. Tyle musiałam czekać, żeby w końcu przejrzał na oczy...

— Bo jest głupi, zresztą ty też. Trzeba się uczyć na błędach, a Kim była ostatnim błędem w jego życiu, zobaczysz.

Fatalnie dobrałam myśli w słowa, ale ostatecznie udało mi się z tego wybrnąć. Gdyby bardziej zagłębiła się w sens tej wypowiedzi, mogłaby się obrazić za to, że nieumyślnie nazwałam ją głupią. Skupiła się na szczęście na tej drugiej kwestii z rudowłosą.

— Chcecie spać tutaj czy w moim pokoju? — zapytałam.

— Tutaj, bo jest telewizor.

Cwaniara wiedziała, jak się ustawić, nie ma co. Jedyne, co miałyśmy do roboty, to uszykować łóżka, w których będziemy mogli się swobodnie wyspać. W pokoju od razu przygotowałam piżamę, składającą się klasycznie z dużej koszulki i krótkich szarych spodenek w urocze misie. Umówiłam się z Danielle, że pierwsza pójde się wykąpać tylko po to, żeby zrobić popcorn do przekąszenia podczas wspólnego oglądania filmów.

Bardzo sprawiedliwy układ...

Byłam zmuszona do ogolenia nóg i umycia się podwójną warstwą płynu. Po związaniu włosów w wysoki kok mogłam nareszcie wyjść pachnąca spod prysznic. Mimo wszystko chciałam wyglądać dobrze, tylko szkoda, że chcieć nie znaczy móc...

Wysłałam z łazienki i nagle zderzyłam się z klatką piersiową Colina. Spoglądając w górę, zaśmiałam się z własnej głupoty. Pokręcił głowę z zawadiackim uśmiechem i chwycił mnie za materiał koszulki. Przyciągnął do siebie, by po raz kolejny połączyć nasze usta w namiętym pocałunku, co było totalnym przeciwieństwem tego pierwszego. Poczulałam się na moment strasznie niekomfortowo, przyciskając piersi do jego ciała, bo oczywiście nie miałam na sobie stanika. Jednak o wiele ważniejszy był teraz jego język, toczący zaciętą walkę z moim. Popchnął mnie powoli na ścianę, o którą obijałam się plecami, nie zaprzestając pocałunku. Trzymał dłonie na moich biodrach i gładził jednocześnie odkryty kawałek skóry. Dreszcz przebiegł mi przez ciało, gdy oparł swoje czoło o moje. Sapałam cicho, patrząc w jego pełne požądania oczy, i już byłam pewna, że tego typu wieczory musimy powtarzać jak najczęściej.

— A to za co? — zapytałam, zagryzając dolną wargę. Nadal nie przestawał głaskać mojego rozgrzanego biodra, co sprowadziło moje myśli na zupełnie inny tor niż ten, na którym powinny być.

Cholera jasna, Colin...

— Za przepyszną kolację i ofertę noclegu. I za całą resztę — powiedział pewny siebie, dając mi ostatniego buziaka w środek ust.

— Idź pod prysznic.

Odepchnęłam go od siebie bardzo delikatnie, bo nawet jeśli chciałybym zrobić to mocniej, uniemożliwiłoby mi to moje drobne ciało i znikoma siła. Może powinnam udać się na jakieś lekcje samoobrony?

Spojrzał na mnie, wchodząc do łazienki. Zostawił mnie samą na korytarzu, totalnie rozmarzoną, z wariującym sercem. Dwa głębokie wdechy zmotywowały mnie do wyluzowania. Właściwie to nie miałam innego wyboru, bo słyszałam z dołu wołanie Danielle. Zeszłam po schodach i zastałam ją w salonie z moim telefonem w ręce, z którego dobiegał dźwięk przychodzącego połączenia. Westchnęłam, gdy na wyświetlaczu zobaczyłam napis „Mamusia”, a w powiadomieniach pięć nieodebranych połączeń. Musiałam poważnie się zastanowić się, czy chcę odbierać.

Mam przesrane.

— *Halo, mamoo? Zasnąłam w salonie, przepraszam* — powiedziałam natychmiast, udając zaspąną, żeby tylko nie dać jej dojść do głosu. Albo raczej do krzyku. Odetchnęła po drugiej stronie, jakby z ulgą.

— *Martwiliśmy się. Posprzątałaś w domu?*

Rozejrzałam się po wysprzątanym pomieszczeniu, które jeszcze nie było aż tak czyste. Podczas okresu mam nagłą potrzebę sprzątnięcia na błysk dosłownie każdego zakamarka, więc mama z pewnością będzie zadowolona.

— *Jak wróciacie, to się przekonasz!* — Spojrzałam rozbawiona na Danielle, która siedziała wygodnie na tyłku Chrisa, żeby wymasować mu plecy. Poszłam do kuchni, by upewnić się, że również tam jest czysto,

i muszę przyznać, że chłopak spisał się na medal, bo nawet udało mu się włączyć zmywarę.

— *Czyli przekonamy się już we wtorek.*

— *Wracacie wcześniej?*

W tym momencie próg kuchni przekroczył Colin. Z mokrymi włosami, ubrany w luźną koszulkę i krótkie spodenki, wyglądał naprawdę smakowicie. Powstrzymałam go ruchem dłoni przed podejściem do mnie, bo zaczęłby zapewne mnie rozpraszać, przez co nie dałabym rady skupić się na rozmowie z mamą.

— *Tak, wszyscy zgodzili się na nasze warunki i oficjalnie przenosimy firmę do Nowego Jorku.* — Radość w jej głosie była muzyką dla moich uszu. Niecodziennie mam do czynienia ze szczęśliwą mamą, okazującą swoje uczucia.

Naprawdę miała powód do dumy.

— *Świetnie, gratuluję!*

Chłopak oparł się obok mnie o blat i patrzył wyczekująco, aż tylko skończę tę rozmowę. Mimo wszystko zdążyłam już się przyzwyczaić do samodzielnego życia, w którym od czasu do czasu pomagali mi przyjaciele. Gdy tylko sobie pomyślę, że skończy się picie alkoholu w piątki, soboty i niedziele, a zacznie się ostra nauka pod bacznym okiem mamy, robi mi się smutno. Choć doprowadzenie do ładu ich nowego miejsca pracy trochę zajmie, znajdę czas wolny, nawet jakbym musiała wymykać się przez okno.

Tylko tym razem postawię sobie pod oknem drabinę...

— *Mamy za sobą ciężki dzień z Irwinem. Idziemy spać i ty też powinnas. Dobranoc, kochanie.*

Również życzyłam im dobrej nocy i w końcu mogłam się rozłączyć i odłożyć telefon na szafkę. Po tej rozmowie dotarło do mnie, jak bardzo się za nimi stęskniłam. Za marudzeniem, pysznymi obiadami i przede wszystkim wypranymi ubraniami. Z pralką niestety się nie dogadałam, nawet gdy mama próbowała mnie instruować. Jedzenie fast foodów zaczynało mieć niekorzystny wpływ nie tylko na moje

zdrowie, ale i na stan cery i przyrost wagi. No i poza tym urządzenie domówki trochę mnie kosztowało, więc mój budżet był bardzo ograniczony.

— Co się stało? — zapytał Colin.

Chłopak pstryknął mnie w nos, co przywróciło mnie do rzeczywistości i sprawiło, że przestałam myśleć o tych głupich pieniądzach.

Rodzice niedługo przyjadą i powróci normalność.

— Wszystko dobrze. — Uśmiechnęłam się leniwie, opierając głowę o jego ramię. — Danielle się kąpie?

— Poszła z Chrisem. — Popatrzyłam na niego zaskoczona, co podsumował krótkim śmiechem. — Żartuję. Chris już się wykapał.

Uderzyłam go w ramię i wyszłam z kuchni. Na kanapie zastaliśmy już śpiącego, leżącego na brzuchu chłopaka. Wyglądał nawet uroczo, więc zrezygnowałam z uszykowania popcornu i gestem dłoni zawołałam Colina na piętro. Wszedł do mojego pokoju, a zaraz po tym z łazienki wyszła Danielle, ubrana w koszulkę swojego chłopaka. Uśmiechnęłam się szeroko na ten widok.

— Idziemy spać, wy też powinniście — powiedziałam ostrzegawczo, po czym ucałowałam przelotnie jej policzek. Zamknęłam za sobą drzwi i popatrzyłam na Loczka, leżącego posłusznie w łóżku pod ścianą i patrzącego na mnie zmęczonym wzrokiem. Zgasiłam światło i ziewnęłam pod nosem, zbliżając się do łóżka. Powoli przebadałam teren, na którym będę leżeć, i ostrożnie wsunęłam się pod kołdrę. Pomimo ciemności mogłam wyobrazić sobie jego zadowolony uśmiech. Wtuliłam się w tors Colina i ułożyłam głowę na jego ramieniu. — Dobranoc — mruknęłam, całując go w usta, czego się nie spodziewał. Zamruzczał przyjemnie, po czym jego dłoń spoczęła na moim nagim udzie. Przerzucił moją nogę przez swoje ciało, bym była jeszcze bliżej niego.

Colin potrafił zapewnić mi uczucie bezpieczeństwa i to jest to, co go odróżniało od Brauna.

Teraz już wiem, kto jest dla mnie tym odpowiednim.

## ROZDZIAŁ 19.

A dele, chodź, bo zaraz będzie babcia! Krzyk mamy dobiegający z dołu spowodował u mnie nagły, paniczny ruch ręką, przez co włożyłam sobie do oka szcoteczkę z tuszem do rzęs. Przeklełam pod nosem, zaciskając mocno powiekę. Makijaż prawego oka właśnie poszedł się pieprzyć.

Od rana mama była nabuzowana negatywną energią, przez co obrywałam albo ja, albo Irwin. Obawiała się, że coś pójdzie nie po jej myśli podczas wigilijnej kolacji, która miała odbyć się zaledwie za godzinę. Nic dziwnego, że była zdenerwowana, spoczywała bowiem na niej duża odpowiedzialność, ale po części sama ją na siebie nałożyła, zapraszając Danielle, Chrisa i Colina na dziewiętnastą. Oni nie mogli odmówić z grzeczności i zapewnili, że będą punktualnie.

Rodzice o dziwo przyjęli Colina ze szczególną uprzejmością, gdy pojawił się w domu po ich powrocie z Wakefield.

Najbardziej obawiałam się reakcji mamy na chłopaka, ale była dla niego bardzo miła od samego początku. Zapraszała go na obiady, kolacje, a nawet śniadania przed wyjazdem do szkoły. Irwin natomiast proponował mu wspólne oglądanie meczów, głównie koszykówkę i siatkówkę, przy czym ja byłam tak naprawdę zbędna. Zachowywali się wtedy jak pseudokibice, a ojczym, gdy tylko wczuje się w rolę kibica za bardzo, potrafi wstać tak gwałtownie, że raz aż zwałił miskę z popcornem na dywan. Mama wtedy dostała szału. Wcisnęła mu do rąk odkurzacz i wyszła z domu na spacer, bo nie mogła na to patrzeć.



Istny dom wariatów, mam wrażenie, że próbują mi odebrać chłopaka.

À propos chłopaka... mój związek z Colinem rozwija się w świetnym kierunku, dokładnie tak samo jak Chrisa i Danielle. Spędzamy w czwórkę naprawdę wiele czasu, mama mówi, że jesteśmy jak papużki nierozłączki i trudno się z tym nie zgodzić.

Kocham ich i uwielbiam to, co dla mnie robią. Lepszych przyjaciół nie mogłam sobie nawet wyobrazić.

— Rusz się w końcu!

— Chwila, no! — odpowiedziałam mamie, pakując już ostatni prezent w sporą świąteczną torbę.

Dla każdego z gości uszykowałam coś specjalnego i prosto od serca. Dla Danielle — album z naszymi zdjęciami, których udało nam się zrobić w cztery miesiące dość sporo. Na każdej stronie pisałam jej nasze typowe teksty. Nad tym prezentem napracowałam się najbardziej. Chrisowi kupiłam grawerowane szklanki do whisky i karafkę, co z pewnością przypadnie mu do gustu. Dla Colina uszykowałam słoje życzeń, w którym znajdują się kupony na różnego rodzaju randki. Będziemy robić danego dnia to, co akurat wylosuje. Dla Irwina i mamy wybrałam po prostu dwa kufle do piwa, bo też uwielbiają wieczorami się go napić, jeśli tylko nie jadą następnego dnia do pracy. A babci kupiłam różnego rodzaju foremki do ciast, ciasteczek i wyrobów cukierniczych.

Mam nadzieję, że wszyscy będą zadowoleni z prezentów. Przy każdym z nich musiałam sporo się namęczyć. Jednak to pakowanie zabrało najwięcej czasu, przesiedziałam wczoraj przy tym trzy godziny.

Najlepsze w świątach jednak nie są prezenty, a barszczyk z uszkami. Co roku mama gotuje go tylko dla mnie i Irwina, bo nikt inny tego nie lubi. A przecież jest tak cholernie dobry. Zawsze proszę o dokładkę, potem drugą i potem... to już samo tak jakoś leci.

Najgorsze jednak jest dzielenie się opłatkiem, mimo wszystko. Składanie sobie tych samych życzeń w święta Bożego Narodzenia jest moim zdaniem trochę oklepane i niezwykle krępujące, więc zaproponowałam odpuszczenie tego w tym roku. Mama zaczęła wrzeszczeć na

mnie, że chcę zniszczyć święta, nad którymi tyle się napracowała. W dodatku trzymała nóż w dłoni, co zmusiło mnie do odpuszczenia, bo miałam wrażenie, że pod wpływem emocji rzuci nim we mnie.

Wzięłam wszystkie prezenty i zaczęłam zmierzać w kierunku salonu bardzo powoli, żeby przypadkiem nie spaść ze schodów. Mam talent do podkładania nóg samej sobie. Minęłam Irwina, który odkurzał w salonie wokół rozłożonego stołu, nucąc pod nosem *Last Christmas*. Ostrożnie odłożyłam prezenty pod choinkę, którą jeszcze rano ozdabiałam z tatą, podczas gdy mama była w sklepie. Skomentowała to jedynie zażenowanym westchnięciem, a moim zdaniem wyszło nam bardzo ładnie. Uśmiechnęłam się szeroko, rozkoszując się zapachem świąt i czerwonego barszczu. Przymknęłam leniwie oczy, lecz ta chwila natychmiast została mi przerwana.

— Adele, nakryj do stołu. — Głos matki rozbrzmiał nad moim uchem, drażniąc mi błonę bębenkową. Gdy wcisnęła mi do rąk obrus, popatrzyłam na nią ze sztucznym uśmiechem.

Nie chciałam dokładać jej zmartwień, więc posłusznie wstałam na równe nogi i wykonałam jej polecenie. W telewizji leciały już radosne kolędy, a zapach placka dyniowego górował nad barszczem. To jest jedyne, co mamie wychodzi w kuchni.

W ubiegłym roku postanowiła wtrącić się Irwinowi do gotowania i przypaliła rybę, co oczywiście negatywnie wpłynęło na dalszy przebieg świąt. Dlatego w tym roku wszystkim zajmuje się właśnie on, i to każdemu wyjdzie na dobre.

Uszykowałam na stole osiem nakryć, w tym jedno dla gościa specjalnego, jak to już było w tradycji. Akurat po rozłożeniu sztucców rozległ się dzwonek.

— Otworzę! — oznajmiłam, niemal doskakując do drzwi. Doskonale wiedziałam, kto za nimi stoi, więc od razu w wejściu mogłam przytulić się do niższej ode mnie starszej kobiety. Roześmiała się głośno, odwzajemniając uścisk, i poklepała mnie serdecznie po plecach. — Jak minęła podróż, babciu?

Wypuściłam ją z objęć, żeby mogła zdjąć puchowy płaszcz, bo pogoda w Anglii z pewnością nie dopisywała tak bardzo jak w Stanach. Nawet podczas zimy. Popatrzyła na mnie zirytowana, marszcząc brwi, co spowodowało, że na jej czole pojawiło się sporo zmarszczek.

— Chcieli zabrać mi czekoladę dla ciebie, nie mam pojęcia dlaczego. Ale udało mi się przekonać policjantów, że jestem tylko bezbronną staruszką.

Przybiła mi piątkę i podała płaszcz. Odwiesiłam go na wieszak, a wówczas w salonie pojawiła się mama, uśmiechnięta od ucha do ucha.

— Hannah! Świetnie wyglądasz, jak zawsze.

Babcia ewidentnie starała się odwrócić uwagę mamy, podając mi z torebki dwa opakowania z magiczną czekoladą. Dzięki temu, że uściśnęła ją, mogłam przemknąć swobodnie do pokoju, żeby schować podarunek pod biurkiem i w międzyczasie napisać esemesa do Danielle, by dowiedzieć się, za ile będą. W odpowiedzi otrzymałam jakże logiczne i zwięzłe „niedługo”. Pokręciłam zirytowana głową i schowałam telefon pod poduszkę, bo mama nie tolerowała używania go podczas posiłków, a co dopiero w czasie uroczystej kolacji wigilijnej. Wróciłam na dół, by choć trochę wyręczyć mamę i Irwina w rozkładaniu na stole gorących potraw.

— Jadą już? — zapytała zniecierpliwiona mama, odwiązując czarny fartuch z napisem „MasterChef”.

Dobrze, że należy do Irwina, a nie do niej...

Zapewniłam, że zaraz będą, i popatrzyłam na roześmianą babcie, której również nie umknęło to, że mama w ostatnim momencie ochroniła szklany półmisek przed upadkiem, bo tata przypadkowo szturchnął go łokciem. Uśmiechnęłam się razem z nią, co zostało skarcone przez Hannę Carter, przewrażliwioną kobietę, która musi mieć wszystko dopięte na ostatni guzik. Babcia z mamą są jak dwie krople wody i może to niezbyt korzystnie zabrzmieć w stosunku do mamy, ale gdy stoją obok siebie, wyglądają prawie jak siostry. U babci jest to zasługa zmiany koloru włosów z platynowego na ciemny brąz,

który bardzo jej pasuje, dzięki czemu wygląda co najmniej dziesięć lat młodziej.

— No nareszcie!

Mama wystrzeliła w kierunku drzwi, zanim w ogóle zdążyłam zareagować na dźwięk dzwonka.

— Przybieżeli do Betlejem! — powiedział radośnie Chris, przekraczając próg mieszkania jako pierwszy. Był tak obładowany prezentami, że ledwo można było dostrzec jego oczy.

Mama zaczęła ich poganiać, więc jedynie machnęłam lekceważąco ręką i pomogłam przyjacielowi ułożyć prezenty pod choinką. Przywitałam się z każdym po kolei buziakiem w polik, aż doczekałam się mojego Colina, ubranego w białą koszulę i czarne spodnie. Na jego szyi widniał świąteczny krawat w mikołaje.

Nawet się ogolił, a ostatnio nie udało mi się go do tego namówić, bo był zbyt leniwy.

— Hej, kochanie. Wesołych świąt.

Stałam na palcach, by w końcu ucałować z utęsknieniem jego ciepłe wargi. Popatrzył na mnie niezadowolony i musiał powtórzyć tę czynność, żeby być w pełni usatysfakcjonowany. Roześmiałam się i zaprosiłam wszystkich do stołu, jednak zanim mogliśmy zabrać się za jedzenie przepysznie wyglądających i pachnących potraw, czekały nas męczarnie z opłatkami.

Choć był w tym jeden plus — przyjaciele mogli poznać moją babcię, która całowała każdego z nich czule w policzek. Uśmiechnęłam się zadowolona i klasycznie powtarzałam wszystkim to co zwykle, czyli życzyłam im zdrowia, szczęścia i pomyślności. W brzuchu niemiłosiernie mi już burczało, bo mama nie pozwoliła mi zjeść nic więcej oprócz śniadania o godzinie dziesiątej. Atmosfera przy stole była przyjemna, działała, jak miód na moje serce. Rozmów nie było końca, tata dopytywał się siedzącego obok mnie Colina, co sądzi o rozgrywkach NBA, do czego oczywiście dołączył się Chris i wspólnie dyskutowali na temat najlepszych drużyn lub zawodników.

A my, baby, rozmawiałyśmy na temat zbliżającego się małymi krokami balu wiosennego, który miał się odbyć dopiero po feriach. Organizowała go Rose razem ze swoimi przyjaciółkami, a w tym nie mogła zawieść nikogo, a przede wszystkim samej siebie.

Zjadłam więcej, niż się spodziewałam. Oczywiście poprosiłam o większą ilość barszczyku z uszkami i na deser ledwo wcisnęłam w siebie ciasto dyniowe, które wyszło mamie naprawdę przepyszne.

— Bo wybuchniesz — mruknął rozbawiony Colin, poklepując mnie delikatnie po brzuchu, jakbym była w ciąży.

— Mówiłeś, że jestem chudziutka. Teraz poznałeś moje wewnętrzne ja. Pokręcił głową z rozbawieniem, nie dowierzając moim słowom.

— I jak tu wykarmić takiego prosiaczka... — Pocałował mnie szybko w policzek w ramach przeprosin, mimo że ja nawet nie zdążyłam się pogniewać na to obraźliwe, choć urocze określenie. Widać było, że wszyscy czują się dobrze w swoim towarzystwie, a najlepiej świadczyło o tym to, że nawet przez chwilę nie mogłam porozmawiać ze swoim chłopakiem, bo Irwin wciąż zachęcał go do rozmowy.

Colin opuścił dłoń na moje udo i zaczął głaskać kojąco skórę.

— Jakie mamy plany na sylwestra? — zagadnęłam do Danielle, gdy mama oddaliła się do kuchni po kieliszki do czerwonego wina, które będzie pić płeć piękna, podczas gdy mężczyźni będą spożywać mocniejsze trunki. Oprócz biednego Chrisa, który będzie musiał kierować autem i odwieźć Danielle do domu. A więc ona sama na tym skorzysta w pewien sposób.

Mama zgodziła się, żeby Colin został na noc. Oczywiście musiałam jej wytłumaczyć, że zostałam zaproszona przez jego mamę na jutrzejszy obiad. To na pewno będzie bardzo przyjemne spotkanie.

— Malutka impreza u Chrisa. Jego rodzice wyjeżdżają do SPA — odpowiedziała Danielle.

Pokazałam ruchem dłoni, że tego dnia potwornie się upijemy i będziemy zwracać jedzenie do toalety przez kolejną część wieczoru. „Malutka impreza” to piękna przykrywka, co mama natychmiast zrozumiała.

Nie zamierzała o nic więcej pytać, zadała tylko jedno, kluczowe pytanie: „Mam wam uszykować coś do jedzenia?”

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby była tak uprzejma wobec mnie i innych osób, ale w końcu jest Boże Narodzenie, a tego dnia wszystko jest możliwe. Dostałam polecenie nalania wina do kieliszków na stole. Babcia poprosiła o największą ilość, bo stwierdziła, że na lepszy sen zawsze przyda się alkohol.

— A pamiętasz, Hannah, jak zjadłaś moje ciasteczka z marihuaną i zaczęło ci odwalać? — zwróciła się babcia do mamy.

Gdy usłyszałam słowa babci, omal nie wyplułam zawartości ust na stół. Mama z Irwinem patrzyli na siebie niewinnie, aż roześmiali się z własnej głupoty. Nie mam pojęcia, jakim cudem jeszcze nie domyślili się, z czym babcia robi swoją słynną czekoladę, która tak bardzo mi smakuje...

— Mówiłaś, że to tylko zwykłe ciastka! Dobrze wiesz, że uwielbiam słodczyce, i to wykorzystałaś. — Mama wskazała na rozbawioną babcie palcem, a ta jedynie wybuchnęła jeszcze większym śmiechem.

Stuknęłyśmy się w świetnych nastrojach kieliszkami i z Danielle odruchowo wypiliśmy całą zawartość od razu. Dobrze, że mama akurat była zajęta krojeniem ciasta, boby się mogła tym przerazić...

— To my pójdziemy do mnie — powiedziałam znacząco, odsuwając w tył krzesło. W moje ślady ruszyli również Danielle, Chris i Colin. Podziękowali za wysmienitą kolację, która naprawdę wyszła Irwinowi na medal.

Po przekroczeniu progu mojego pokoju od razu wyjęłam spod biurka flaszkę z wódką i cztery plastikowe kubeczki. Przezorny zawsze ubezpieczony. — A teraz coś w naszych klimatach.

Wyjęłam sok pomarańczowy na przełamanie pierwszych lodów i wypiliśmy pierwszą kolejkę.

— Twoja babcia jest zajebista. Normalnie złota kobieta! — powiedziała zachwycona Danielle.

Uśmiechnęłam się wdzięcznie i napełniłam kolejny raz kubki zimną wódką.

— Jeszcze dwa i idziemy otwierać prezenty.

Usiadłam na kolanach Colina, na które zostałam przez niego przyciągnięta. Wypiliśmy za nasze zdrowie i nasz związek. Od dłuższego czasu nie mieliśmy takiej okazji, więc teraz musieliśmy ten czas wykorzystać jak najlepiej.

— Mam nadzieję, że nie przesadziliście, bo inaczej was zabiję — zagroziłam.

— My? Przesadzić? Nigdy w życiu

— Danielle... — powiedziałam zestresowana, bo pocieranie rąk i cwany uśmiešek w jej wykonaniu nie świadczyły o niczym dobrym. Chyba jednak nie chcę otwierać tych prezentów, bo jeszcze wyskoczy na mnie jakiś, nie daj Boże, pajak.

Danielle jest szurnięta i na pewno każdy zdążył już to zauważyć.

— Odzwyczaiałam się od wódki — przyznała.

Przytaknęłam, krzywiąc się na gorzki smak alkoholu. Popatrzyłam na Colina, który ułożył głowę na moim ramieniu i pocałował mnie w szyję. Mruknęłam zadowolona, czując dreszcze na ciele. Wołanie mamy zmusiło nas wszystkich do odstawienia szklanej butelki z powrotem pod biurko. Schodziliśmy na dół w świetnych nastrojach.

Zastaliśmy dorosłych na spożywaniu ostatnich lampek wina, a Irwin sam wypił prawie połowę brandy.

— Weźcie prezenty jako pierwsi — powiedziała zachęcająco mama, rozlewając wino.

Pomimo wcześniejszych ustaleń zaczęliśmy się dobierać do opakowań jak szaleni. Pierwszy prezent, który chwyciłam w ręce, był od Danielle. I właśnie jego się najbardziej obawiałam. Popatrzyłam na nią niepewnie i ostatecznie zabrałam się za rozpakowywanie. Już po chwili jednak obdarowałam ją wrogim spojrzeniem.

Wyjęłam z opakowania seksowną czerwoną bieliznę z koronki, a do kompletu był czarny aksamitny szlafrok. Wyłapałam zaciekawiony

wzrok Colina, przez który zawstydziłam się jeszcze bardziej. Włożyłam strój z powrotem do kartonika. Ostatnią niespodzianką ze strony Danielle było małe niebieskie pudełeczko, w którym zapewne znajdowała się prezerwatywa. Jak nic spałę się ze wstydu przed rodzicami...

Jednak w środku była przepiękna srebrna bransoletka z zawieszoną połówką serduszka.

— Ja mam drugą — wyjaśniła.

Poruszyła ręką, by dać mi do zrozumienia, że na jej nadgarstku również widnieje taka sama biżuteria. Uśmiechnęłam się szeroko i poprosiłam blondynkę o zapięcie mi jej na lewej ręce. Mimo że moja twarz miała teraz kolor bielizny, nie byłam na nią zła. To jest właśnie Danielle Glayn.

— Skoro zaczęłaś otwierać pierwsza, to możesz dokończyć — rzuciła w moim kierunku.

Skinęłam bez zbędnego „ale” i zajęłam się wypakowywaniem prezentu niespodzianki od Chrisa.

— To będzie drobiazg, ale z pewnością się przyda — wyjaśnił.

W kartonie znajdowało się pięć kieliszków do wódki, a na każdym z nich była literka. Razem złożone tworzyły moje imię. Przy każdym znaku mieścił się napis z moją charakterystyką. Zaczynając od A — „alkoholiczka” i kończąc na E — „ekstrababa”. Zaśmiałam się szczerze i przytuliłam się do chłopaka w podzięce.

— Na pewno się przydadzą, już niedługo. — Drugą część zdania powiedziałam trochę ciszej.

Odłożyłam karton na bok i niepewnie zaczęłam odpakowywać prezent od Colina, czując na sobie wzrok każdej zebranej tutaj osoby. Westchnęłam i zabrakło mi momentalnie tchu w piersiach. Popatrzyłam na Loczka podeksycytowana, wyjmując z pudełeczka połączany naszyjnik z malutką literką C. Zmarszczył brwi, jakby obawiał się, że nie będę z tego zadowolona. Jedyne, co mogłam zrobić, żeby go wprowadzić z błędu, to ucałować jego wdzięcznie wargi.

— Dziękuję. Jest naprawdę piękny.



Dodatkowo złożyłam mokry ślad na jego policzku, bo nie miałam pojęcia, jak mu się odwdziżyć.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Dobra, to teraz czas na wasze prezenty!

I w ten oto sposób minęła nam kolacja bożonarodzeniowa. W cudownym gronie i świetnej atmosferze. Nim się obejrzelśmy, zegar wybił dwudziestą czwartą i Chris oznajmił, że będzie się zbierać do domu ze względu na Danielle, która zaczynała coraz bardziej kombinować z alkoholem. Zaczęła od wina, potem była whisky i wódka, aż zdecydowała się wypić piwo, co niekorzystnie wpłynęło na jej stan.

Razem z Colinem pomogłam sprzątać mamie ze stołu. Następnie rozeszliśmy się do swoich pokoi. Po wykąpaniu się wszystkich domowników przyszedł czas na mnie. Nawet Loczek był w tym szybszy. Czekał już na mnie upity w łóżku. Samo zmywanie makijażu, nad którym pracowałam prawie dwie godziny, zajęło mi o wiele dłużej niż kąpiel. Narzuciłam na siebie szlafrok, który dostałam od Danielle. Tej zdzirowatej bielizny nigdy nie założę. Wróciłam do pokoju i odetchnęłam z ulgą, że chłopak jeszcze nie spał, tylko przeglądał telefon z przyzmyżonymi oczami. Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu, nie mogłam od niego oderwać wzroku.

— Jesteś, nareszcie — wymruczał zaspany, chowając telefon pod poduszkę.

Podał mi karteczkę ze słoiczka życzeń i z rozbawieniem odczytałam na głos jej treść.

— Kupon na przytulaska.

Dumny z siebie odkrył kołdrę i wyciągnął ramiona w moim kierunku. Wskoczyłam bez wahania na materac, nie zauważając jego ręki i prawie mu ją nieумыślnie zmiażdżyłam.

— Matko, przepraszam — powiedziałam skruszona, po czym wsunęłam się pod rozgrzany materiał i swobodnie wtuliłam się w jego ciało. Uśmiechnęłam się lekko, gdy ucałował szybko mój nos, po czym jak za dotknięciem magicznej różdżki zrobiłam się senna. — Śpij dobrze.

Maja Loks

— Z tobą na pewno będę.

I pomyśleć, że jeden buziak wystarczył, bym poczuła się nareszcie szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ 20.

**K**olejny raz przeszłam po pokoju, bo oczywiście nigdzie nie mogłam znaleźć kolczyków, które dostałam wczoraj od mamy w prezencie, a przecież położyłam wszystko pod biurkiem. Westchnęłam zirytowana, patrząc na siebie w lustrze. Ostatecznie musiałam odpuścić te poszukiwania, bo zwyczajnie nie mieliśmy już więcej czasu. Wcisnęłam się w znalezione na końcu szafy czarną ołówkową sukienkę.

— Jak wyglądam? — zapytałam zdenerwowana Colina, żeby uzyskać szczerą opinię na ten temat. Jęknęłam bezradnie, bo to było moje czwarte podejście do związywania włosów w miarę ładny kok, co oczywiście musiało kończyć się tragedią za każdym pieprzonym razem.

— Uspokój się, ej.

Colin przyłgnął do moich pleców, obdarowując moją szyję czułym całusem. Objął mnie w talii i zaczął kołysać biodrami na uspokojenie i rozluźnienie atmosfery. Ale jak ja miałam się, do jasnej cholery, opanować, skoro wszystko było przeciw mnie. Nawet makijaż mi nie wyszedł i musiałam go poprawiać dwa razy, bo zachciało mi się dodawać brązowe kreski, które były strasznie krzywe przez moją drżącą dłoń. Bie dwie godziny siedziałam w łazience załamana, aż babcia się zmartwiła i zajrzała, czy ze mną wszystko w porządku.

— Wyglądasz pięknie. I zostaw już te włosy. Ładniej ci w rozpuszczonych — zapewnił Colin.

Popatrzyłam na niego zawiedziona. Może ma rację i wystarczy je po prostu rozczesać, a ja jak głupia się męczę i męczę. Poddaję się.

— A w tej sukience wyglądasz naprawdę obłądnie.

Pierwszy raz tego dnia się szczerze uśmiechnęłam. Odwróciłam się do niego przodem, żeby tym razem dla odmiany ocenić jego wygląd. Postawił na czarną koszulę opinającą jego mięśnie i tego samego koloru dżinsy.

— Muszę przyznać, że wyglądasz jeszcze lepiej niż wczoraj — powiedziałam, poprawiając mu kołnierz.

Usiadł na łóżku i przyciągnął mnie na swoje kolana. Zagryzłam wargę, a ten zaczął prowokacyjnie patrzeć na moje usta, gładząc dodatkowo udo. A zaraz po tym jego dłoń zmierzała już do mojej twarzy tylko po to, żeby kciukiem zahaczyć o dolną wargę. Uwielbiam, gdy tak robi.

— Mógłbym ci powiedzieć to samo, ale ty na co dzień wyglądasz pięknie. — Przewróciłam na te słowa oczami i ucałowałam szybko jego policzek. — Jesteś gotowa? Mama dzwoniła i pytała, za ile będziemy. — Skinęłam głową i wstałam. Posłuchałam jego rady dotyczącej rozpuszczenia włosów i faktycznie lepiej to wyglądało niż niechlujny kok.

Wyjęłam z szafy czarne botki, bo chciałam zrobić na pani Wood dobre wrażenie, mimo że nie będzie to nasze pierwsze spotkanie. Colin zszedł na dół wcześniej ode mnie, więc miałam czas na wrzucenie do torebki telefonu i zapięcie butów. Wzięłam dwa głębokie wdechy i również ruszyłam w kierunku salonu, gdzie już chłopak rozmawiał z Irwinem. Jak tylko mnie dostrzegli, zaniemówili, jakby widzieli co najmniej Miss Supernational, a ja tylko założyłam niewygodną sukienkę i jeszcze gorsze buty, czego będę już niedługo żałować.

— Dajcie spokój, powiedzcie coś lepiej — nakazałam, podchodząc do mojego przystojnego mężczyzny. Ojczym podsumował mój wygląd pełnym ekscytacji „wow”, po czym zawołał mamę i babcię, żeby mogli razem być w jury. To był czas, żeby się ulotnić. — Musimy już iść.

Chwyciłam Colina szybko za dłoń i pociągnęłam w kierunku wyjścia, by uniknąć spotkania z tymi dwiema plotkarami.

— Miłego dnia! — wykrzyknął chłopak do wszystkich domowników, zanim zdążyłam zamknąć drzwi. Zaśmiałam się pod nosem, napotykając jego zażenowane spojrzenie. — Wredna jesteś. — Popatrzyłam na niego, marszcząc brwi.

Złożył pocałunek na moich ustach i poprowadził do auta, do którego otworzył mi drzwi jak prawdziwy gentleman. Zrobił tak pewnie dlatego, że zauważył babcię w oknie, która machała nam na pożegnanie. Pokręciłam rozbawiona głową i śledziłam wzrokiem, jak zmierza na miejsce kierowcy. To niewiarygodne, ile miał w sobie na co dzień energii i w dodatku pod jego wpływem też zyskiwałam pozytywne nastawienie.

Jest naprawdę niesamowity.

— Nie stresuj się tak. — Z pewnością zauważył, jak nerwowo ruszam nogami w rytm piosenki, ale nie potrafiłam tego opanować. Zwłaszcza teraz, gdy staliśmy przed drzwiami wejściowymi do jego domu, czułam się, jakbym szła na sprawdzian, który za wszelką cenę muszę zdać, a przecież to tylko obiad w gronie jego rodziny.

Nic wielkiego, prawda?

Colin otworzył przede mną drzwi i już w progu można było wyczuć zapach smażonego mięsa, który pobudził mój żołądek. Uśmiechnęłam się do niego wdzięcznie, gdy odebrał ode mnie kurtkę i powiesił w szafie. Przy okazji zbesztalam go wzrokiem, bo tego jeszcze brakowało, żeby zmył mi makijaż, nad którym siedziałam większość poranka.

— Mamo, jesteśmy! — wykrzyknął, po czym położył dłoń na dole moich pleców i zaprowadził mnie do salonu.

— No w końcu! — Kobieta wyłoniła się z kuchni i podeszła do nas szybko, by przytulić na powitanie. Zaczęła ode mnie, co spotkało się z głośnym westchnięciem chłopaka.

— Colin?! — Z głębi korytarza dobiegł dziewczęcy głos.

Popatrzyłam na niego wystraszona jak za każdym razem, gdy pojawialiśmy się w tym domu i wiedziałam, że nie mam szans na ucieczkę. Po chwili pisk niósł się już po całym domu i zanim zdążyłam

zareagować, opadłam tyłkiem na kanapę. Brunetka niemal wskoczyła na mnie, ciemne loki przysłoniły mi widok i jedyne, co mogłam zrobić, to roześmiać się razem z Colinem i jego mamą. Jestem tutaj praktycznie każdego dnia, a mimo to Grace nadal reaguje na mnie tak samo.

Za pierwszym razem podeszła do mnie bardzo sceptycznie, głównie dlatego, że Colin wcześniej nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny i sądzili po prostu, że być może jest gejem. Gdy tylko upewnili się, że nie jestem jego przykrywką, zaczęli patrzeć na mnie o wiele przychylniej.

— Cieszę się, że przyjechałaś — odezwała się Grace.

— Grace, udusisz mnie zaraz — powiedziałam rozbawiona, gdy przytuliła się do mojej szyi.

Pani Wood powróciła do przygotowywania obiadu, a Loczek usiadł obok nas, burcząc pod nosem niezrozumiałe mi słowa. Włączył telewizję. Popatrzyłam na chłopka błagalnie i przysunęłam się do niego, żeby mnie uratował.

— No błagam, nie przy mnie.

Grace zeskoczyła z moich kolan, gdy tylko pocałował mnie krótko w usta. Odetchnęłam z ulgą. Chłopak przytulił mnie do siebie, rzucając zażenowanej siostrze wyzywające spojrzenie. Wiedziałam, że chce jej zrobić na złość, więc przystawiłam dłoń do jego twarzy, gdy kolejny raz chciał obdarować mnie słodkim całusem. Pokręciłam powoli głową, co Grace podsumowała triumfalnym śmiechem.

— Jesteś najlepsza, przysięgam — powiedziała.

— Ja ci pomagam, a ty tak się odwdzięczasz... — zażartował Colin.

Ułożył głowę na moim ramieniu, jednak nie zamierzał odpuszczać i przyłożył usta do odkrytego obojczyka, powodując ciarki na moim ciele. Doskonale wiedział, że to moje czułe miejsce. Pani Wood poprosiła go o pomoc, więc razem z Grace odprowadziłyśmy go wzrokiem do kuchni. Dziewczyna chwyciła moją dłoń i zaczęła nią potrząsać. Odwróciłam leniwie wzrok od jego całkiem zgrabnego tyłka i niechętnie przeniosłam go na Grace.

— Chciałabym umówić się z chłopakiem, ale nie wiem nawet, jak mam to zrobić. No i Colin nie mógłby się o tym dowiedzieć, bo jest zbyt opiekuńczy... — Zasunęła ciemne loki za ucho i mogłam dostrzec na jej twarzy uśmiech zawstydzona. Nadal trzymała mnie za rękę, jakby chciała znaleźć we mnie wsparcie.

Chyba jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, że Colin jest moim pierwszym chłopakiem i nie mam doświadczenia w tego typu rzeczach, bo poznaliśmy się tak naprawdę przez przypadek.

— Możesz być pewna, że nic mu nie powiem — wyszeptałam, puszczając jej oczko.

Mam nadzieję, że chodzi tylko o to, a nie o jakieś planowanie randek, nie daj Boże, bo jak już wiadomo, nie nadaję się do tego totalnie.

Wystarczy popatrzeć na moje plany wobec Chrisa i Danielle. Dobrze, że w końcu przejrżeli na oczy, bo męczyłabym się z tym do usranej śmierci, przysięgam.

— Ale nie chodzi tylko o... — zaczęła Grace.

— O czym sobie tak szepczecie, co? — zapytał zniecierpliwiony Colin.

W tym samym momencie powiedziałyśmy szybko: „O niczym”, co wywołało podejrzliwe spojrzenie chłopaka, który właśnie wracał do salonu. Miał na sobie seksowny fartuszek, na którym nadrukowany był sześciopak jakiegoś latynoskiego modela.

— No i taki to mi się podobasz — przyznałam rozbawiona, wstając z kanapy, a ten jedynie zareagował na mój życzliwy komentarz zirytowanym westchnięciem.

Pani Wood zawołała wszystkich na obiad, więc Grace pognała jako pierwsza, udając odruch wymiotny. Colin zrzucił z siebie fartuch i przyciągnął mnie.

— A taki to ci się nie podobam?

Ułożył dłonie nisko na moich plecach, delikatnie zahaczając o pośladki. Odchrząknęłam niepewnie i zarzuciłam mu dłonie na kark.

— Tego nie powiedziałam.

Ostatni raz obdarowałam go pocałunkiem i z łatwością wyswobodziłam się z jego uścisku. Byłam głodna jak wilk. Na stole stało wiele potraw, które zachęcały swoim wyglądem i zapachem do ich zjedzenia.

— Pięknie pachnie — stwierdziłam.

Usiadłam obok Grace, która teraz przeglądała coś pod stołem w telefonie.

— O kurwa.

Rozszerzyłam zaskoczona oczy, patrząc na nią z niedowierzaniem. Colin zaczął się głupkowato śmiać, a dziewczyna dopiero po chwili zorientowała się, co powiedziała, i przyłożyła zawstydzona dłoń do ust. Pani Wood podeszła do niej i uderzyła za karę w tył głowy z ręczniczka.

Nie zwracając uwagi na reakcję rodziny, Grace pokazała mi pod stołem wiadomość, prawdopodobnie od tego chłopaka, który jej się podoba. Przybiłam z nią piątkę pod stołem, gdy przeczytałam treść: „Może chcesz spędzić ze mną sylwestra?”. Wywołało to zainteresowanie Colina, który również postanowił zajrzeć pod stół, by upewnić się, czy przypadkiem nie wymieniamy się jakimiś narkotykami.

— Przepraszam, mam, to przez to jedzonko — wytłumaczył Colin.

Nałożyłam sobie na talerz to, na co miałam ochotę, i to, co polecała mi pani Wood, bo z grzeczności nie mogłam odmówić. Obawy ulotniły się razem z telefonem Grace i poczułam się naprawdę swobodnie.

Mama tej dwójki prawie w niczym nie różni się od mojej rodzicielki. Ma bzika na punkcie czystości, nie cierpi nieposłuszeństwa i również lubi sobie wypić wino do obiadu lub kolacji. Oczywiście postanowiła uraczyć mnie jedną lampką na rozluźnienie atmosfery przy stole. Grace, pomimo błagań, nie dostała swojego kieliszka, bo jest niepełnoletnia, choć pewnie i tak każdy się domyślał, że ma już za sobą wiele libacji alkoholowych. W końcu to dwudziesty pierwszy wiek. Colin nie mógł wypić, bo musiał mnie odwieźć później do domu.

Są jednak ogromne plusy nieposiadania prawa jazdy!



— Piękny ten wisiorek. Mówiłam, że się spodoba! — powiedziała do mnie pani Wood.

Uśmiechnęłam się wdzięcznie do kobiety. Gdy już wszyscy się najedli, zajęliśmy się sprząaniem po obiedzie. Grace z Colinem poszli do salonu grać na konsoli o dwadzieścia dolarów i o tygodniowe mycie naczyń. A ja, jako ta miła i dobrze wychowana dziewczyna, zaofiarowałam pomoc w porządkach.

— Dziękuję. Jest naprawdę przepiękny, to fakt — odpowiedziałam mamie Colina.

Kobieta odwzajemniła uśmiech, podając mi do wytarcia ostatni już talerz.

— No zmykaj już do nich, bo zaraz się tam pozabijają.

Wytarłam dłonie i skierowałam się do salonu. Na kanapie siedziała dwójka rodzeństwa z padami w rękach i zawziętością w oczach. Leczek ewidentnie przegrywał, nawet nie musiałam patrzeć na wynik, wystarczyło spojrzeć na jego twarz. Grali w jakąś grę, w której trzeba się okładać po twarzach trzy rundy. Patrząc na niego, miałam wrażenie, że zaraz przeniesie się to do rzeczywistości.

Nie chciałam im przeszkadzać w rozgrywce, bo w końcu założyli się o prawdziwe pieniądze. Usiadłam obok chłopaka delikatnie, żeby przypadkiem nie ruszyć jego ręki, bo zostało zaledwie dwadzieścia sekund. Nie miałam pojęcia, komu mam kibicować — mojemu chłopakowi czy... siostrze mojego chłopaka...

Chyba wolę być bezstronna w tej sytuacji...

— No kurwa, co to ma być! — powiedział zirytowany Colin, odrzucając pada na kanapę, tuż obok świętującej sukces Grace.

Położyłam już swobodnie dłoń na jego ramieniu, bez obaw, że ze złości mi ją odgryzie. Podał siostrze z niechęcią banknot, na który chuchnęła, po czym schowała go do tylnej kieszeni spodni. Pani Wood oczywiście ostrzegła Colina, że choć w święta ma opanować wulgarny język.

— Idziemy do mnie.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął w głąb domu, pokazując Grace na odходne środkowy palec. Od razu po wejściu do jego pokoju miałam ogromną ochotę rzucić się na łóżko, jednak ta przekłeta sukienka mi to uniemożliwiała.

— Może chcesz się przebrać? Coś ci dam. — Pokiwałam na te słowa energicznie głową z głośnym westchnięciem ulgi. Już miałam go o to poprosić, a tu... jednak posiada umiejętność czytania w myślach. — Przymierz.

Podał mi ogromną szarą bluzę i takiego samego koloru dresowe spodnie. Roześmiałam się i popatrzyłam na niego niepewnie, bo jak nic utonę w jego ubraniach, nie ma innej opcji.

— Będzie dobrze. Idź się przebrać.

Wyszłam z pokoju z zamiarem wejścia do łazienki, co zostało mi uniemożliwione przez Grace, która zdecydowała się mnie wciągnąć tym razem do swojego królestwa.

Cudownie po prostu...

— Musisz mi pomóc.

— A mogę najpierw iść się przebrać? — zapytałam błagalnym tonem, co totalnie zignorowała, przeglądając coś w telefonie. Dopiero teraz rozejrzałam się po pokoju, w którym były porozrzucane różnego rodzaju ubrania, zaczynając od skąpych neonowych topów i kończąc na bawełnianych sweterkach i ciepłych sukienkach. Wyglądało to tak, jakby przeszło tędy tornado, brakowało jeszcze porozrzucanych mebli. — Co tu się...?

— Nie wiem, w co mam się ubrać na tego sylwestra!

Przewróciłam oczami i zaczęłam się po prostu przebierać, nie zwracając uwagi na obecność dziewczyny, która i tak przeglądała coś w telefonie.

Tak jak myślałam, bluza sięgała mi do połowy ud, a dresy musiałam sobie podwinąć trzy razy. Przyznaję, że mimo wszystko nie wyglądało to aż tak źle, jak się spodziewałam.

Jest nawet całkiem uroczo.

— Przecież to jest prawie za tydzień... — powiedziałam lekko rozbawiona, siadając obok Grace na łóżku. Wyglądała na bardzo przejętą, nawet zaczęła odruchowo obgryzać paznokcie, co było strasznie niechlujne.

Pochyliłam się, by zrobić kolejne i jednocześnie ostatnie podejście do koka. Tak, w takiej stylizacji człowiek od razu czuje się lepiej. No i przede wszystkim może oddychać, bo ciasna sukienka powoli odbierała mi tę możliwość.

— Chcę zrobić na Thomasie wrażenie...

— No i wszystko jasne.

Zaczęłam przeglądać uważnie porzucane ubrania. Czułam się, jakbym musiała wybrać stylizację na jakiś pokaz mody, a nie na głupiego sylwestra, ale chciałam jej pomóc. Rzuciłam w jej kierunku krótki czarny top, który leżał pod łóżkiem, białe dżinsy i do tego luźny szary kardigan. Nic więcej jej nie było potrzebne i należało jej to uświadomić...

— Załóż po prostu to. Jeśli naprawdę cię lubi, to spodobałabyś się mu nawet w piżamie — powiedziałam, łapiąc za kłamek, bo Colin zaraz pomyśli, że robię nie wiadomo co w tej łazience.

— No gdzie ty byłaś, kobieto? — westchnął zniecierpliwiony, lustrując mnie wzrokiem od dołu do góry i uśmiechając się coraz bardziej. — Uroczo wyglądasz. — Zawstydzona machnęłam ręką i odłożyłam sukienkę na komodę. — Dzwoniła Danielle.

— Odebrałeś? — zapytałam, siadając obok niego, nareszcie mając swobodę ruchu. Dresy są najlepsze na świecie.

— Powiedziała, że masz jak najszybciej oddzwonić.

Zaniepokojona zmarszczyłam brwi. Podał mi komórkę. Wybrałam bez wahania numer przyjaciółki, opierając się plecami o ścianę. Colin musiał iść do mamy, która właśnie go wołała.

Czekałam, aż łaskawie raczy odebrać ten cholerny telefon. Zrobiła to po trzech sygnałach.

— *Co się stało?* — odezwałam się jako pierwsza, przykrywając się kołdrą pod samą brodę.

— *Pokłóciłam się z Chrismem* — usłyszałam jej smutny głos po drugiej stronie. Jestem niemalże pewna, że dopiero co skończyła płakać, bo miała jeszcze charakterystyczną chrypę. Westchnęłam ciężko, opadając na poduszkę.

W związku do tej pory nie pokłócili się ani razu, więc przyszedł na to czas wielki. Mimo wszystko nie może być zbyt przyjemnie. Trzeba czasami wyładować negatywne emocje, zwłaszcza że gdy jeszcze się przyjaźnili, uwielbiali sobie dogryzać.

— *O co?*

Colin wrócił do pokoju, trzymając w dłoniach kubki z parującą rozpuszczalną kawą. Miałam ogromną ochotę się na niego rzucić w ramach podziękowań, bo od pewnego czasu zamieniłam kawę na alkohol, co niezbyt dobrze mogło wpłynąć na moje zdrowie. Ale to nie moja wina, że nabyłam takiego dziwnego przyzwyczajenia...

— *No powiedziałaś coś głupiego, jak to ja potrafię... A teraz ode mnie nie odbiera.*

— *A co powiedziałaś?*

Zrobiłam Colinowi miejsce pod kołdrą, tuż obok mnie, zaraz po tym, jak podał mi do ręki świąteczny kubek. Głośne westchnięcie opuściło usta Danielle, podczas gdy ja rozkoszowałam się tą jakże potrzebną dawką kofeiny, za którą bardzo tęskniłam.

— *Powiedziałam, że... żałuję wszystkiego. Zaraz po tym, jak... jak się przespaliśmy.*

Zacząłam niekontrolowanie kaszleć, co spowodowało śmiech Loczka. Klepał mnie po plecach tak długo, aż złapałam swobodny oddech. Przyłożyłam znów telefon do ucha i trochę mi zajęło, zanim przeanalizowałam jej wypowiedź i poprosiłam o powtórzenie.

Colin pokręcił głową z zażenowaniem i uderzył się z otwartej dłoni w czoło, by dać do zrozumienia, że Danielle nie należy do najmądrzejszych osób. I tutaj niestety muszę się z nim zgodzić...

— *Odwaliło ci? Czemu tak powiedziałaś?*

— *Nie wiem, chyba spanikowałam... Zaczął coś gadać o Kim i tak samo jakoś wyszło...*

— *Boże, Danielle... Mam do niego zadzwonić?*

Colin włożył mi do ust kilka orzeszków ziemnych i zaczęłam je bezwstydnie chrupać, czekając niecierpliwie na odpowiedź. Głowę ułożyłam na jego barku i zaczęłam rozmyślać, kto jest głupszy... Chris czy Danielle. Tak długo czekali na ten związek. Jeszcze brakuje tylko tego, żeby się rozstali przez jakąś głupotę...

— *Jakbyś mogła...*

— *Dobrze.* — Rozłączyłam się, nie słuchając do końca jej wypowiedzi. Chciała mnie poprosić, żebym nie potraktowała go zbyt ostro, a przecież wcale to nie było moim zamiarem.

W głowie miałam totalny mętlik, a Loczek wcale mi w tym nie pomagał, gładząc mój brzuch pod materiałem bluzy zimnymi dłońmi. Skarciłam go wzrokiem, by przestał mnie rozpraszać przed rozmową z Chrisem, a ten zaczął jeszcze bardziej się ze mną droczyć i położył na mnie swoją ciężką nogę. Roześmiałam się i pocałowałam go w policzek, po czym wybrałam numer do tego dupka.

— *Nawet nie próbuj jej usprawiedliwiać* — usłyszałam w słuchawce.

Rozchyliłam usta, żeby powiedzieć, co miałam na myśli, jednak mnie ubiegł. Dobra, plan poszedł się pieprzyć, a chciałam całą winę zrzucić na niego, no cóż...

— *Nie chcę jej usprawiedliwiać* — skłamałam. — *Ale znasz ją, Chris... Wiesz, że nie lubi pokazywać swoich uczuć...*

Starałam się w jakiś sposób załagodzić tę sytuację i dać im do zrozumienia, że oboje zawinili.

— *Ale ty też nie jesteś taki święty. Po jaką cholerę wspominałeś o Kim?*

— *Sam nie wiem, po prostu... A ona po jaką cholerę powiedziała, że wszystkiego żałuje?*

Jęknęłam zirytowana. Kolejna dawka orzeszków i kawy była mi teraz bardzo potrzebna, by utrzymać nerwy na wodzy.

— *Może zrobiło jej się przykro, że wspomniałaś o swojej eks po seksie? Pomyśl trochę.*

Colin zaczął się bawić gumką od spodni, które miałam na sobie, i wzdychał leniwie pod nosem. Czekałam dość długo na jakąkolwiek odpowiedź, jednak było warto. Przyjaciele są dla mnie najważniejsi i gdyby się pokłócili na amen, złamaliby mi serce.

— *Dlaczego ty musisz mieć zawsze rację? Teraz czuję się jak ostatni kretyń.*

— *Bo jesteś ostatnim kretyńem.* — Wyobrażałam sobie, jak przewraca zażenowany oczami. — *Zadzwoń do niej, bo strasznie jej przykro. Żeby nie musiała skopać ci dupy za ranienie przyjaciółki* — zagroziłam, a w zamian otrzymałam radosny śmiech. Pożegnałam się z chłopakiem, w pełni usatysfakcjonowana, że komuś pomogłam.

Colin w nagrodę przytulił mnie do siebie i ucałował w czoło. Nagle zaczął robić coś, przez co go chwilowo znieawidziłam. Zaczął mnie łaskotać, siedząc na mnie z zadowolonym uśmieszkiem. Jedną ręką przytrzymał moje dwie ręce nad głową i zostałam tym samym skazana na pewną śmierć poprzez uduszenie się ze śmiechu.

*Żegnajcie wszyscy.*

— *Złaż ze mnie!* — wydukałam ledwo, poruszając się pod nim jak wąż. Ledwo mogłam oddychać, bo waży jakieś osiemdziesiąt kilogramów, a ja zaledwie pięćdziesiąt, ratunku! — Colin! — wykrzyknęłam, po czym nareszcie odpuścił. Przygniótł mnie swoim cielskiem, układając się wygodnie na mojej klatce piersiowej. Oplotłam go nogami, głośno dysząc. — *Jesteś okropny.* — Roześmiał się i puścił moje ręce.

— *Chciałem poprawić ci humor.*

Po raz kolejny tego dnia nasze usta złączyły się w leniwym pocałunku zaraz po tym, jak odgarnął z mojej twarzy kosmyki włosów. Zamruczał, gdy zaczęłam drapać go po karku. Pocałunki przeniósł powoli na moją szyję i gdy zacisnął palce na moich udach, poczułam narastające podniecenie. Sapnęłam niekontrolowanie, gdy zassał skrawek mojej skóry i po chwili koniuszkiem języka przejechał po tym miejscu.

Chryste Panie.

— Colin, musisz to zobaczyć!

Nagle do pokoju wparowała pobudzona Grace, trzymając telefon w ręce. Niechętnie się ode mnie odsunął, żeby wygonić młodszą siostrę z pokoju za to, że przerwała nam ten intymny moment.

— Przeszkodziłam wam w czymś? — Posłałam jej zażenowane spojrzenie, podnosząc się do siadu. — To ja może przyjdę później...

— Naucz się w końcu pukać.

Zamknął jej drzwi przed nosem. Na mój telefon w międzyczasie przyszła wiadomość od Danielle, w której podziękowała za szybkie wsparcie, na co odpowiedziałam, że są głupkami i zachowują się gorzej niż dzieci.

**Danielle:**

Musimy pogadać, a poza tym dzieci nie uprawiają seksu.

**Adele:**

Jak było?

**Danielle:**

Najlepiej na świecie.

— Może coś porobimy? — zapytałam, siadając obok Colina, który również był zajęty przeglądaniem komórki. Zmarszczył brwi i jęknął zrezygnowany, jakby wydarzyło się coś potwornie złego. Oparł się o mnie smutny, szepcząc mi do ucha o powodzie zmartwień. — Trening w święta?

— Trener ma fioła na punkcie wygrywania. Po powrocie do szkoły czeka nas mecz.

Przytuliłam się do niego, owijając nogi wokół jego ciała. Roześmiał się szczerze i wstał tak ze mną z łóżka, trzymając dłonie na moich biodrach, żebym przypadkiem nie zsunęła się na podłogę, podczas gdy on będzie pakować potrzebne do treningu rzeczy do torby. Wolałabym jednak zostać w łóżku i iść spać w jego objęciach, no ale sama wywołałam wilka z lasu, proponując jakąś aktywność fizyczną...

— Plus jest taki, że spotkam się z Danielle, a minus jest taki, że musimy jechać do mnie. Nie mam butów.

Pocałowałam gładki policzek Colina i zeskoczyłam z niego, by przejrzeć się w lustrze i upewnić się, że nie wyglądam zbyt obciachowo w za dużych rzeczach i że mogę pokazać się tak ludziom.

No i największym minusem będzie spotkanie z Alanem. Mijałam go szerokim łukiem w szkole, podobnie jak on, gdy tylko widział mnie na korytarzu w towarzystwie Colina. Na meczach i treningach nie pojawiał się już tak często jak przed rozgrywką z Cambridge.

Kapitanem drużyny został Colin, bo w ten sposób trener uczcił remis z najmocniejszą drużyną w tabeli, co w konsekwencji wywołało ogromny spór pomiędzy tą dwójką. Chris podczas meczów czuł się, jakby był między młotem a kowadłem.

Z tego, co mi wiadomo, Alan ma coraz większe problemy, ale tym razem to nie jest moja sprawa. Odkąd nie ma go w moim życiu, czuję się lepiej i mogę w pełni skupić się na związku z Colinem. Braun potrafił wszystko skomplikować swoim błękitnym spojrzeniem i czarującym uśmiechem, nawet jeśli nie miał takiego zamiaru. A teraz będę musiała na niego patrzeć, bo po tak długim okresie unikania nie będę mogła się przed tym powstrzymać.

Mam jednak cichą nadzieję, że i tym razem zrezygnuje z treningu.



## ROZDZIAŁ 21.

Niezmiernie ucieszyłam się z widoku Danielle, która u boku Chrisa przemierzała korytarz w naszym kierunku. Chłopak zerkał na dziewczynę z groźnym wyrazem twarzy ze względu na dzisiejszą sytuację, ale długo to i tak nie potrwa. Trzymała ciasno jego dłoń i szeroko się do niego uśmiechnęła, żeby tylko załagodzić atmosferę. Pchnęła go biodrem i wypuściła z uścisku rękę tylko po to, żeby przytulić mnie mocno na powitanie.

— Ja też chcę się przytulić! — Roześmiałam się ze słów Chrisa, gdy odciągnął blondynkę ode mnie tylko po to, żeby mnie do siebie przytulić. Schylił się złośliwie, co miało być aluzją do mojego wzrostu. Pstryknęłam go w nos, za co uszczypnął mnie w plecy. — Dostała okres pół godziny temu. Uspokój ją, błagam. — Poklepał mnie po ramieniu z błagalnym wyrazem twarzy. — Daj buzi — nakazał naburmuszonej blondynce, co jednak zrobiła bez wahania. Skierował się do szatni, w której już byli pozostali zawodnicy.

Zmierzałyśmy do sali gimnastycznej, żeby zająć miejsca na trybunach.

— Przepraszam, ale muszę to zrobić — ostrzegłam ją i zaraz po tym uderzyłam ją lekko w tył głowy.

— Nie pytam nawet za co, bo nie chcę, żebyś mi wypominała.

Pomasowała się po zbolowanym miejscu i zaraz po tym, jak objęłam ją ramieniem, odepchnęła mnie od siebie ze śmiechem.

— Ale było naprawdę świetnie.

Uśmiechnęłam się szeroko, po czym powiedziałyśmy uprzejmie „dzień dobry” trenerowi, który czekał już na chłopaków. Zajęłyśmy klasycznie nasze miejsca na górze, żeby mieć dobry widok na całą rozgrywkę. Starałam się również nie zwracać uwagi na Rose, która siedziała na samym dole. Jej obecność oznaczała, że Braun przyszedł na trening i moja nadzieja kolejny raz podtarła sobie mną tyłek.

— Tak świetnie, że aż okres dostałaś? Może on ci coś tam uszkodził?

Pokazała mi środkowy palec i zaczęła nim machać przed twarzą. Chyba lepiej, żebym jej dziś nie denerwowała...

— A ty jak tam z Colinem? Przydała się bielizna?

— Co ci w ogóle odważyło z tą bielizną, Danielle? Nie założę jej — powiedziałam stanowczo. — Jak chcesz, mogę ci ją oddać.

— Prezentów się nie oddaje. Zwłaszcza tak przydatnych!

Wykręciłam twarz w grymasie.

Nie mogę powiedzieć, że nie przymierzałam tej bielizny, bo nie byłabym sobą, gdybym tego nie zrobiła. I tak mówiąc zupełnie skromnie, leżała na mnie idealnie. I nawet stanik, który wydawał się za duży, dopasował się, jakby był na mnie szyty.

— Jeszcze ci się przyda, zobaczysz.

— Nie wydaje mi się.

Popatrzyła na mnie zirytowana. Dobrze, że akurat na boisko wyszła drużyna. Chris szedł z Colinem na przedzie, zawzięcie o czymś rozmawiając. Nawet nie zwrócili uwagi na trenera stojącego tuż przed nimi, a jedynie go wyminęli.

Na samym końcu szedł właśnie on, z przygnębionym wyrazem twarzy i wzrokiem wbitym w dwójkę świetnie dogadujących się chłopaków. W tym momencie zrobiło mi się go strasznie szkoda.

Mimo wcześniejszych sytuacji stwierdziłam, że Alan Braun ma ludzkie uczucia.

— Będę musiała z nim porozmawiać po treningu — wyszeptałam do Danielle, która oczywiście nie była zadowolona z tego pomysłu, ale gdy uargumentowałam jej swoją decyzję, dała mi pozwolenie. Na

chwilę spojrział w kierunku trybun i myślałam, że szukał Rose, jednak jego wzrok spoczął na mnie. Beznamiętny, chłodny. — To nie jest w porządku. Przyjaźnicie się już całkiem sporo, a teraz został odsunięty na bok. Wszyscy powinniśmy z nim pogadać.

— Adele, to nie jest najlepszy pomysł...

— Proszę, Danielle, to dla mnie ważne.

Walczyła z myślami, czego objawem były dwie urocze zmarszczki na czole. Machnęła lekceważąco ręką i mruknęła ciche „okej”, co znaczyło dla mnie bardzo wiele.

Wszystko dlatego, że dostrzeżałam w nim starą siebie z Wakefield i doskonale wiedziałam, że bycie odrzuconym jest cholernie przygnębiające. Rozumiałam go aż za bardzo.

— No tylko na niego popatrz. Potrzebuje rozmowy.

— Mam nadzieję, że wiesz, na co się piszesz.

Spojrzałam na nią niepewnie, gdy wzrokiem powróciła do rozgrzewających się na boisku chłopaków.

Colin uśmiechał się w naszym kierunku. Prowadził przy tym wstępne ćwiczenia na rozciągnięcie mięśni i uniknięcie zakwasów następnego dnia. Zagryzłam policzki od wewnątrz, gdy puścił mi szybko oczko i zaczął biec wokół boiska, bo tak nakazał trener.

— Chris poprosił o pomoc w przygotowaniu sylwestra.

— Czyli jednak nie będzie małej imprezki?

— Mówisz tak, jakbyś nas nie znała.

To fakt. W ich języku „mało” oznaczało „dużo”. I później każdy się dziwił, że jestem pijana po „małej” dawce wódki. A przecież Chris nalewał połowę kubeczka, co mogłoby zwalić z nóg nawet zaawansowanego alkoholika.

Dlatego też Danielle odpada zawsze jako pierwsza, wiadomo.

— Jesteście nienormalni — powiedziałam bez ogródek i ułożyłam głowę na jej ramieniu. Wszyscy wykonywali już rzuty do kosza z podania, co wychodziło im o dziwo całkiem niezłe.

Nawet Alan się poprawił, choć ostatni mecz z Cambridge i treningi działały niestety na jego niekorzyść.

— Ty też się z nami trzymasz, więc jesteś tak samo nienormalna.

Uśmiechnęłam się leniwie, krzyżując ręce pod biustem.

Braun chyba w końcu przejrzał na oczy, bo przybił Colinowi piątkę za dobre podanie, dzięki któremu mógł podskoczyć i dosłownie włożyć piłkę do kosza. Nareszcie, dla odmiany, nie skaczą sobie do gardeł.

— A co on w ogóle powiedział o tej Kim, że tak zareagowałaś? — Ciekawość ponownie wzięła nade mną górę i nawet nie próbowałam tego kryć. Koleżanka знаła mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ciekawość to moje drugie imię.

Uwielbiałam chodzić z Loczkiem na treningi, ale w połowie razem z Danielle zwyczajnie zaczynałyśmy się nudzić i rozmawiałyśmy na różne tematy.

Popatrzyła na mnie zażenowana, kręcąc głową na boki. Czyli coś meganieprzyjemnego lub megagłupiego, nic nowego.

— Naprawdę nie chcę o tym mówić. — Westchnęła ciężko i ziewnęła, wywołując u mnie tę samą czynność. Mogłabym tu zasnąć, przysięgam. — A ty musisz szybko wykorzystać tę bieliznę.

— Daj spokój, nie spieszy mi się. Poza tym Colin nie naciska i jest dobrze.

Prychnęła lekceważąco, stukając mi palcem po udzie.

— W co ty w ogóle jesteś ubrana?

— Dopiero teraz to zauważyłaś?

— Wyglądasz jak krasnal w ubraniach Michaela Jordana.

Zaśmiałam się sztucznie, chwyciłam się teatralnie za klatkę piersiową, pokazując tym samym, że mnie to uraziło.

Danielle jak zawsze wyglądała obłądnie w ciasnych džinsach i sweaterku pod szyję, a ja przyzwyczaiałam się do tego, że przy niej wyglądam jak bezdomna. Mam to gdzieś, że komuś nie będzie odpowiadać mój strój, bo praktycznie w każdej sytuacji stawiałam przede wszystkim na

wygode. Najważniejsze było to, że podobałam się Colinowi, nic więcej do szczęścia, jak na razie, nie potrzebowałam.

— Schlebiasz mi, dziękuję.

Poklepała mnie po udzie, podczas gdy nasi faceci wylewali z siebie siódme poty, wykonując polecenia trenera.

Czekając na ostatni gwizdek, zaczęłyśmy robić sobie z nudów zdjęcia. Stało się to dokładnie po dwudziestu minutach, gdy ledwo oddychali. Musieli się pochylać, podpierając się o kolana, lub po prostu usiąść na chwilę na podłodze. Przybili sobie piątki z trenerem i zaczęli oddalać się w kierunku szatni. To moja chwila, muszę to zrobić.

— Alan! — Odwrócił się dopiero po pewnym czasie. Przez jego twarz nie przeszedł nawet cień uśmiechu. — Możemy pogadać? — zapytałam, łapiąc go za łokieć. Popatrzył na mnie pytająco, ale ostatecznie dał się zaprowadzić do małego pomieszczenia. Jak nie kantorek woźnego, to ciasne, choć przynajmniej oświetlone pomieszczenie z piłkami. No trudno...

— Chciałam tylko powiedzieć, że jeśli chodzi o tamtą sytuację, to wszystko jest między nami okej... Oczywiście, jeśli chcesz.

Stał teraz bardzo blisko mnie i ewidentnie próbował doszukać się w mojej wypowiedzi jakiegoś haczyka. Po dłuższej chwili jego kąciki ust wystrzeliły w górę.

— Na pewno wszystko okej? I tak nie przestanę cię za to przeproszać, ale zrozum, że nie miałem innego wyjścia...

Nagle chwycił mnie ciasno w pasie i obrócił nas w taki sposób, że plecami napierałam na materace ustawione pod ścianą. Ciepło jego ciała działało na mnie z podwójną siłą, momentalnie wszystko powróciło, a ja musiałam za wszelką cenę opanować rozszalałe serce, które w ten oto sposób zareagowało na jego dotyk. Błękitne, piękne oczy śledziły uważnie moją twarz, a na ustach nareszcie pojawił się ten zadziorny uśmieszek, przez który miałam nogi jak z waty.

Pieprzony Alan Braun.

— Nie miałeś innego wyjścia? To brzmi trochę psychopatycznie.

— Może jeśli powiem, że zrobiłem to tylko po to, żeby cię chronić, nie wyjdę aż na takiego psychopatę — wyszeptał mi kojąco do ucha, a jego oddech owiał moją szyję. Zadrżałam niekontrolowanie, co można było dostrzec gołym okiem. On to zauważył. — Na razie, mała.

Powoli otwierałam oczy i zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że zostawił mnie samą z przyspieszonym oddechem. Nie potrafiłam odpowiedzieć logicznie na to, co tutaj się wydarzyło, i dlaczego, do jasnej cholery, nadal tak na mnie działał, skoro byłam w pełni oddana Colinowi?

I przed czym chciał mnie chronić?

Przed sobą?

\* \* \*

Siedzieliśmy we czwórkę w przytulnej kawiarence, popijając gorącą czekoladę, by się rozgrzać. Zima w Nowym Jorku wygląda zupełnie inaczej niż w Anglii. Tutaj codziennie śnieg spada z nieba ogromnymi płatkami, co tylko wywołuje mroźną pogodę, więc picie ciepłych napojów jest jak najbardziej wskazane. Na szczęście Danielle wpadła na ten świetny pomysł, zanim rozjechaliśmy się do domów.

Moje myśli krążyły wokół Alana i słów, które wyszeptał mi do ucha. Czasami naprawdę ciężko go zrozumieć...

— I o czym gadałaś z Braunem?

Popatrzyłam rozkojarzona na Chrisa. Wszystkie spojrzenia były teraz wlepione we mnie i poczułam na sobie straszliwą presję. Nie mogłam przecież powiedzieć im całej prawdy, bo uznaliby go za wariata.

O tym możemy wiedzieć tylko ja i on. Nikt inny.

— Przeprosił za wszystko i zapytał o sylwestra. Powiedziałam, że może wpaść do ciebie. — Wzruszyłam obojętnie ramionami, brnąc niebezpiecznie w kłamstwo. Jak najszybciej będę musiała zaprosić Alana na tę imprezę, bo będzie bardzo źle, gdy wyjdzie na jaw, że kłamię.

— Żartujesz, prawda? — Zirytowany głos Chrisa diametralnie zmienił moje nastawienie do tej rozmowy. Przełknęłam ostatni łyk gorącej czekolady i nie odwracałam od niego wzroku ani nie zwracałam uwagi na Danielle, która uparcie prosiła o zmianę tematu. Teraz z pewnością tego nie odpuuszczę. Duma mi na to nie pozwalała.

— Nie, nie żartuję.

— Kto ci pozwolił zapraszać kogoś do mojego domu?

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem przed dłuższą chwilę. Nie zamierzał się odezwać, więc krótko się zaśmiałam, podnosząc się z miejsca.

— Chris...

— Adele, usiądź.

Pokręciłam głową i pożegnałam się z przyjaciółką szybkim buziakiem w policzek. Podeszłam do wieszaków i zacisnęłam usta w wąską linię.

Włożyłam kurtkę i zaraz po tym przy moim boku pojawił się Colin. Uśmiechał się nieśmiało. Na odchodne pokazałam Chrisowi środkowy palec i wyszłam na zewnątrz, wkurwiona do granic możliwości.

Westchnęłam głośno i popatrzyłam z boku na Loczka, jak wkładał na głowę czapkę. Nie oceniał mojego zachowania, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Chris zachowywał się jak zapatrzony w siebie dupek, do którego nie docierało absolutnie nic oprócz jego własnego zdania.

„Przyjaźnią się od dziecka i może tego nie widać, ale są dla siebie jak bracia”.

Tak powiedziała kiedyś Danielle o relacji Alana z Chrisem. Wydaje mi się, że chłopak zapomniał o tym wszystkim, co razem przeszli przez te lata. Niestety ktoś musi mu uświadomić, że nie powinien decydować za całą grupę, i martwiłam się, że wypadnie na biedną Danielle, bo ja, jak na razie, nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Zbyt szybko się to nie zmieni.

No chyba że zdecyduje się przeprosić za to, że naskoczył na mnie, wtedy zastanowię się nad wybaczeniem. Jeszcze tylko brakuje nam kłótni przed nowym rokiem. Zwłaszcza że nie zrobiłam tak naprawdę nic takiego, co mogłoby go zdenerwować, ale jak widać, Chris również był bipolarny.

— Adele, skarbie.

Popatrzyłam na Colina. Jazda minęła nam w ciszy, ale nie była niezręczna, lecz wręcz uspokajająca. Dłonią masował moje udo, aż zauważyłam, że byliśmy pod domem.

— Wiesz, że jestem po twojej stronie, prawda? Choć nie lubię tego dupka, to przecież Chris i Danielle byli z nim blisko od zawsze. Chcesz po prostu pogodzić przyjaciół... masz złote serduszko.

Przysunął się do mnie i dał mi ciepłego buziaka, muskając delikatnie nosem wierzch policzka. Akurat po nim spodziewałabym się braku zrozumienia, a tu taka niespodzianka.

Miałam cichą nadzieję, że Chris swoim pieprzonym urokiem osobistym nie przekabaci dziewczyny na swoją stronę i nie nastawi jej przeciw mnie.

Czas zapomnieć o tym, co było, i żyć tym, co jest teraz. Szkoda, że ten dupek nie potrafił tego zrozumieć, bo widział tylko czubek swojego nosa. Było, minęło.

— Jesteś najlepszy, dziękuję.

Przytuliłam się do niego, bo to było jedyne, czego potrzebowałam. Jestem wdzięczna za wiele rzeczy, ale przede wszystkim za to, że poznałam tak świetnego chłopaka, jakim jest Colin, bo takiego tylko ze świecą szukać. Wyciąłowałam jego policzek, co wywołało u chłopaka cichy śmiech.

— Może chcesz wejść?

— Muszę wracać i wziąć porządny prysznic. Przepraszam, przyjadę jutro.



Uśmiechnęłam się leniwie i niechętnie się z nim pożegnałam. Nie chciałam teraz się z nim rozstawać. Spędzamy razem każdą wolną chwilę, ale może jednak przyda nam się chwila samotności.

— Do jutra — powiedziałam, zanim zamknęłam za sobą drzwi od auta. Gdy odjeżdżał, pomachałam mu i ruszyłam do domu. Mój humor utrzymywał się w stanie pomiędzy fatalnym a w miarę odpowiednim.

Zrzuciłam ze stóp buty i wsłuchałam się w rozmowę dochodzącą z kuchni. Skierowałam się tam tylko po kawałek placka dyniowego, żeby przyjemniej oglądało się seriale. Tego dnia nie spędziłam jakoś bardzo aktywnie, a mimo to czułam się wyczerpana.

— O, Adele. Już wróciłaś? — Skinęłam, słysząc pytanie babci. Podeszłam do lodówki, w której znajdowało się ciasto. Nie marzyłam o niczym innym niż o napchaniu się nim i pójściu spać. — Nie ma Colina?

— Musiał wracać do domu.

Uśmiechnęłam się sztucznie i poszłam do pokoju, w którym zresztą panował niesamowity bałagan... Porozrzucane po podłodze ubrania świadczyły o moim niechlujstwie, a kosmetyki walające się po biurku zaczęły mi je brudzić, bo przez nieuwagę zapomniałam zamknąć pokład. Jęknęłam z dezaprobatą, opadając płasko na łóżko. Wzięłam do ręki telefon, by sprawdzić, czy Chris nie przejrzał na oczy, co niestety się nie wydarzyło. Jedynie pojawiło się zapytanie od Danielle o moje samopoczucie.

**Adele:**

Szczerze? Do dupy.

Przygnębiona ugryzłam ciasto i delektowałam się jego smakiem. Staralam się nie zwracać większej uwagi na otaczający mnie bród, co nie było łatwe. Brakowało jeszcze tylko tego, żeby mama weszła do środka i dostała zawału.

**Danielle:**

Przepraszam za niego...

**Adele:**

Nie przepraszaj. Poza tym chciałam dobrze.

**Adele:**

W końcu mówiłaś, że są dla siebie jak bracia,  
więc chciałam, żeby się pogodzili

Jak tylko usłyszałam z dołu krzyk mamy, zmotywowałam się do działania. Nadszedł najwyższy czas na porządki w tej piekielnej norze. Trzeba było zwłaszcza wyrzucić butelki po alkoholu spod biurka, których nie zdążyłam jeszcze posprzątać od czasu domówki. Jakoś nie miałam na to chęci. Wkładanie ubrań do szafy i sprzątanie kosmetyków zabrało mi więcej czasu niż wzięcie prysznicza i wysuszenie mokrych włosów. Pachnąca powróciłam do wysprzątanego królestwa, żeby położyć się do łóżka.

Mama zdążyła dwa razy sprawdzić, jak sobie radzę, i zagroziła, że jeśli nadal będzie taki syf, zabierze mi laptopa.

Wredna kobieta.

**Danielle:**

Powiedziałam mu to samo i przyznał,  
że zareagował zbyt porywczo.

**Adele:**

No w końcu to zauważył.

**Danielle:**

Nie kłóćcie się już, nienawidzę, jak to robicie.

**Adele:**

Nie zamierzałam się kłócić, to on zaczął.

Pomimo że dochodziła dopiero dziewiętnasta, moje powieki były strasznie ciężkie. Jednym okiem przeglądałam Instagrama, dopóki nie zadzwonił Colin na wideoczacie. Uśmiechnęłam się leniwie i odebrałam

połączenie, bo chciałam już go zobaczyć, mimo że widzieliśmy się kilka godzin temu. Leżał dokładnie tak samo zaspany jak ja, odwzajemniając mi uśmiech zadowolenia.

— Stęskniłem się.

— Ja też, i to bardzo — powiedziałam cicho, okrywając się kołdrą.

— Nadal masz moją bluzę na sobie?

Spojrzałam w dół i faktycznie, założyłam ją po kąpielii i najwyraźniej zapomniałam zdjąć. Być może dlatego, że pachnie Colinem i nie potrafię się z nią rozstać. Chociaż mogę wdychać zapach jego perfum, zwłaszcza gdy nie ma go teraz przy mnie. Otuliłam się szczelniej, zaciągając zbyt długie rękawy aż za palce, i jeszcze bardziej się uśmiechnęłam.

— Jest taka ciepłutka i pachnie tobą. — Roześmiał się na te słowa, po czym zagryzł dolną wargę i potarł zmęczone oczy. — Dziwnie się śpi bez ciebie.

— Bez twoich włosów wchodzących do oczu też jest dziwnie...

Zagroziłam mu palcem, na co przesłał mi jedynie wirtualnego buziaka. Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam treść wiadomości, która właśnie przyszła na mój telefon. Starłam się szybko odczytać całość, jednak zniknęła tak szybko, jak tylko się pojawiła.

— Colin, muszę iść na dół. Dobranoc — zmyśliłam szybko. Pożegnałam się niechętnie i odkryłam kołdrę, pod którą było tak cholernie ciepło. Chciałam zostać w łóżku, jednak były sprawy, które wymagały wyjaśnień, i nie miałam wyboru. Ubrałam się szybko w pierwsze lepsze dresy i zesłam po schodach.

Oznajmiłam Irwinowi, oglądającemu jakiś program, że wychodzę, co zaaprobował machnięciem ręką. Na szczęście mama i babcia pojechały na zakupy, więc swobodnie mogłam wyjść, żeby porozmawiać z Alanem, który się tego domagał. Stał pod domem z rękami włożonymi w kieszenie. Śnieg wciąż padał, przez co musiałam narzucić kaptur na głowę. Schowałam telefon i mimowolnie uśmiechnęłam się na widok chłopaka. Gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że pod okiem miał ogromnego fioletowego siniaka. Alan zaczął kręcić głową

i chwycił moją dłoń. Przyciągnął mnie do siebie, dzięki czemu mogłam lepiej przyjrzeć się jego stłuczeniu.

— Co ci się stało, do jasnej cholery?

Delikatnie musnęłam dłonią to miejsce. Westchnęłam wystraszona, gdy syknął zboląły, i odruchowo odskoczyłam od niego na krok. Popatrzył na mnie badawczo, dręcząc dolną wargę zębami.

Już zdążyłam zapomnieć o tym, co potrafi zdziałać jego urok osobisty, i w ułamku sekundy mi o tym przypomniał...

— Uderzyłem się w słup.

— I ten słup miał pięści i celował ci akurat w oko? — Zmarszczyłam brwi podejrzliwie, krzyżując ramiona. — Kto ci to zrobił?

— Daj spokój, nie przyszedłem tutaj rozmawiać o tym. — Popatrzyłam na niego i gdy znów zbliżył się do mnie niebezpiecznie blisko, zadarłam głowę. — Chris do mnie napisał i stwierdził, że mu mnie brakuje. I wiesz co jeszcze? — Pokręciłam głową. — Powiedział coś o zaproszeniu na sylwestra.

Uderzyłam się z otwartej dłoni w czoło i spuściłam z niego pełen zażenowania wzrok. Nie spodziewałam się, że prawda tak szybko wyjdzie na jaw...

— Przepraszam, to nie miało tak...

— Żartujesz? Dzięki tobie odzyskam najlepszego przyjaciela.

Jego dłoń znalazła się pod moją brodą, czym zmusił mnie do ponownego spojrzenia w jego hipnotyzujące tęczówki.

— To dobrze, bo naskoczył na mnie, jakbym zrobiła coś strasznego, a chciałam was tylko pogodzić i w ogóle... nas wszystkich — przyznałam pod wpływem jego dotyku.

Niespodziewanie przyciągnął mnie do klatki piersiowej i mocno przytulił. Zadrżałam i próbowałam sobie wmówić, że to przez temperaturę panującą na zewnątrz, co nie było prawdą. Postanowiłam również jego przytulić, tak czysto przyjacielsko.

Cieszyłam się z tego, że się pogodziliśmy, jednak dręczyło mnie coś, co pojawiło się teraz, w tej chwili.

Give me love

Dlaczego moją pierwszą myślą było, że tak bardzo za nim tęskniłam? Długo czułam pustkę, którą właśnie teraz, gdy go dotknęłam, wypełniło uczucie odprężenia.

## ROZDZIAŁ 22.

Ostatniego dnia roku zamierzałam zrobić na wszystkich dobre wrażenie, żeby zapamiętali mnie jeszcze przez długi czas. Jedynie, czego mi brakowało, to kolczyków, które w końcu znalazłam w szufladzie biurka. Nie pamiętałam, kiedy je tam włożyłam, ale mama zagroziła mi, że jak ich nie znajdę, to będę musiała oddać jej pieniądze. Kochana mamusia.

Przerzuciłam cały pokój, kolejny raz robiąc syf. Nie miałam innego wyjścia...

— Adele, Colin już jest!

Pomimo wyjaśnienia sobie z Chrisem zaistniałej sytuacji wciąż panowała między nami napięta atmosfera. Musiałam odmówić pomocy przy organizowaniu domówki, bo nadal nie usłyszałam od niego głupiego „przepraszam”. Jednak nie mogłam przegapić okazji upicia się za darmo i uczczenia nowego roku w gronie znajomych.

Zamierzam dziś to zmienić mimo wszystko, sylwester w gniewie nie rokuje zbyt dobrze na kolejne lata.

Razem z Danielle kupiłyśmy skórzaną spódniczkę i pasującą do niej koszulkę, co w moim wydaniu nie było zbyt często spotykane. Jednak wyglądało to na mnie całkiem przyzwoicie, byłam gotowa na zabawę życia. Uśmiechnęłam się po przejechaniu ust błyszcznikiem, żeby upewnić się, że nie ma koloru na zębach. Zeszłam na dół, a poprawiając torebkę na ramieniu, uderzyłam nią w drewnianą ramę, czym zwróciłam na siebie uwagę.

Chłopak był oczywiście w ogniu pytań rodziców.

— O kurde.

Colin popatrzył na mnie i zaskoczony przyłożył dłoń do ust. Irwin zareagował dokładnie w taki sam sposób, a mama natychmiast ruszyła po telefon, żeby uwiecznić tę chwilę na zdjęciu. Zaśmiałam się szczerze z ich reakcji i przywitałam chłopaka krótkim buziakiem w usta. Objął mnie w pasie i śmiało mogłam mu się przyjrzeć. W koszuli, jak zwykle, wyglądał nieziemsko i doskonale o tym wiedział, o czym świadczył jego zalotny uśmiech. I znów się ogolił, cholera. Mama stanęła przed nami z telefonem w dłoni i nie chciała słyszeć żadnego sprzeciwu, więc zapozowaliśmy, szeroko się uśmiechając. Miałam wrażenie, że zrobiła co najmniej pięćdziesiąt zdjęć, z czego zapewne dwa są ładne, a na jednym wyszłam w miarę normalnie. Założyłam na siebie czarne futerko i wyglądałam jak jakaś diwa. Wtuliłam się w mojego faceta i wyszliśmy na zewnątrz w świetnych nastrojach.

— Ślicznie wyglądasz, wiesz? — powiedział, gdy otworzył mi drzwi od strony pasażera. Podziękowałam, zasuważąc kosmyk włosów, i rozsiadłam się wygodnie w samochodzie. Wyjęłam z torebki telefon, by dać znać Danielle, że jesteśmy już w drodze.

Jeszcze nigdy nie miałam takiej ochoty na alkohol jak wtedy. Chciałam w końcu wyluzować i odetchnąć od tych nieprzyjemnych sytuacji.

— Tylko nie wypij za dużo. Masz być grzeczna.

Spojrzałam na niego spod byka.

— Mówisz tak, jakbyś mnie nie znał... — mruknęłam sarkastycznie i ułożyłam dłoń na jego karku dokładnie tak, jak lubi najbardziej.

Podczas jazdy do rezydencji Chrisa zaczęłam Colina delikatnie drapać i ciągnąć za końcówki włosów. W radiu rozbrzmiewała energiczna piosenka, która miała wprowadzić w sylwestrowy nastrój. Nuciłam pod nosem jakieś słowa, które pasowały do rytmu, co Colin podsumował głośnym śmiechem. Na ulicach kręciło się sporo nastolatków, którzy również albo zmierzali na domówki, albo ustawiali się w kolejkach do klubów na imprezę.

Pod domem stała kolumna aut, co oznaczało, że będzie to największa impreza w tym roku. Na zewnątrz było już wiele osób ze szkoły, palili papierosy lub zażywali innego rodzaju używek. Wysiadłam z samochodu i do moich uszu od razu dobiegła głośnie muzyka.

— Już nie mogę się doczekać! — zapiszczałam radośnie, obejmując dłoń Colina. Torbę zostawiłam w aucie, bo ciągle o niej zapomniałam, zwłaszcza pod wpływem alkoholu.

Colin witał się z kumplami z drużyny szybkimi piątkami i nareszcie mogliśmy swobodnie wejść do domu. Pomimo że willa była naprawdę ogromna, goście ledwo się w niej mieścili. Musieliśmy się siłą przeciskać do kuchni, z której dobiegały głośnie wrzaski. Grali w beer-ponga i Danielle z Chrisem ewidentnie wygrywali, głównie dzięki celnym rzutom bruneta. Popatrzyłam rozbawiona na Loczka zaraz po tym, jak blondynka uderzyła swojego chłopaka w ramię za spudłowanie.

— Napijmy się. Chris kupił dla ciebie bezalkoholowe piwo... — powiedziałam do Loczka. Popatrzył na mnie krzywo, ale nie miał innego wyboru, bo musieliśmy jakoś wrócić do domu. Pociągnęłam go w kierunku lodówki, z której wyjęłam schłodzoną wódkę i pomarańczowy sok. Postanowiłam z Danielle, że dziś stawiamy głównie na drinki, tylko dlatego żeby dotrzeć do petard i wspólnego odliczania do Nowego Roku, a później już zaczniemy na poważnie. Podałam Colinowi piwo, które otworzył, a sama napełniłam wódką jeden z kubeczków. Stuknęliśmy się z uśmiechem, wznosząc toast za udaną imprezę i za to, żeby nie było awantur. Jednak pewne było to, że gdzie my, tam i kłopoty.

— Moja malutka Adele! Stęskniłam się!

Roześmiałam się, gdy Danielle wtuliła się w moje plecy i mruknęła do ucha pijackim tonem. Odwróciłam się do tej rozbawionej dwójki. Pokręciłam głową i spojrzałam na zegarek. Minęło zaledwie pół godziny, a oni już uśmiechali się od ucha do ucha, podpierając się o siebie nawzajem.

— No cześć, alkoholicko.



Ucałowałam jej rozgrzany policzek. Była rozpalona przez grę i tłok w domu, który stanowczo podnosił temperaturę w pomieszczeniach. Miała wymalowane na twarzy urocze rumieńce, które dodawały jej dziecięcego uroku, i nie tylko ja zwróciłam na to uwagę, ale również Chris. Nie spuszczał z niej wzroku nawet na chwilę.

— Chyba muszę cię przeprosić, Adele... — zaczął niepewnie, drapiąc się po głowie.

Popatrzyłam na niego zaskoczona, a zaraz po tym Danielle poklepała go ponaglająco po plecach. Czekałam niecierpliwie na to jedno słowo, które załagodziłoby spór, tak żebyśmy mogli w końcu swobodnie się napić.

— Zachowałem się jak ostatni kretyn i niechętnie to przyznaję, ale znowu miałaś rację. Braun był z nami od zawsze. Poza tym Danielle jak nie ma kogo wyzywać, to wyzywa się na mnie... Przepraszam.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy znów został uderzony, tym razem karcąco, w tył głowy. Wskazałam na Danielle dłonią, co miało być potwierdzeniem jego słów.

— Przyznałeś się do bycia kretynem, więc muszę ci wybaczyć — powiedziałam, na co przyciągnął mnie do siebie i zamknął w przeprosinowym uścisku. — Teraz musimy się napić, a wszystkie grzechy zostaną przebaczone — stwierdziłam poważnie i zaprosiłam ich wszystkich w pobliże blatu. Dziś jedynie Colin był pokrzywdzony...

Dołączyło do nas jeszcze kilka osób, których imion niestety nie zapamiętałam. Wiedziałam tylko tyle, że brunetka o ciemnej karnacji była Latynoską i nazywała się Mia. A zapamiętałam to dlatego, że głupsza płeć skwitowała ją głośnym gwizdnięciem. Natychmiast razem z Danielle wymierzyłyśmy naszym mężczyznom za karę ciosy w ramię. My im damy jakąś Latynoskę.

Impreza przeniosła się do kuchni, chyba ludzie zrozumieli, że jeśli się bawić, to tylko z naszą czwórką. W pewnym momencie zakręciło mi się w głowie i poczułam nagły wybuch gorąca, spowodowany przez zbyt szybkie picie i liczną grupę zebraną w pomieszczeniu.

— Idziemy się przewietrzyć. Strasznie tu gorąco — oznajmiłam Colinowi, chwytając blondynkę za łokieć.

Ucałowałam go jeszcze w policzek. Nie chciałam przeszkadzać mu w rozmowie z drużyną. Dzielili się właśnie na zespoły i planowali grę w beer-ponga, a Chris jako gospodarz imprezy ustalał kolejki. Danielle zaśmiała się pod nosem, gdy chłopak wyszeptał jej coś do ucha, podczas gdy wychodziłyśmy z kuchni.

Skierowałyśmy się na zewnątrz. Przyjaciółka, będąc już od dawna pod wpływem alkoholu, zapytała jakiegoś nieznajomego o papierosa albo ziółko, a ten ją poczęstował. Stanęłyśmy na końcu tarasu, żeby mogła spokojnie się zaciągnąć.

— Fajnie, że namówiłaś go do pogodzenia się z Braunem. — Popatrzyła na mnie z lekkim uśmiechem. — Szczerze mówiąc, mnie też brakuje kłótni z nim, bo z Chrisem to nie jest to samo.

Zaśmiałam się, siadając na ławce. Owinęłam się ramionami, bo zaczęły mi drżeć nogi z zimna. Chłód okazał się naprawdę kojący, ale czułam, że będę mieć jutro problemy ze zdrowiem, i to niemałe. A wszystko przez moje lenistwo, bo mogłabym pójść do auta po kurtkę.

— Bez waszych kłótni zrobiłaś się bardziej nerwowa — powiedziałam ostrożnie, układając głowę na ramieniu Danielle. — Dlaczego my, do jasnej cholery, nie możemy mieć chwili spokoju? — Westchnęłam głośno, patrząc, jak Kim wchodzi na teren imprezy.

Z pewnością Chris nie byłby z tego zadowolony. Danielle zdążyła spalić papierosa i wrzucić niedopałek do popielniczki. Stała na równe nogi, lekko się chwiejąc, ale za wszelką cenę starała się stwarzać pozory abstynentki. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie...

— Tancerki erotyczne nie były zamawiane pod ten adres. — Stała rudowłosej na drodze, gdy ta chciała wejść pewnym siebie krokiem do mieszkania. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, bo reakcja dziewczyny na ten tekst była po prostu bezbłędna. Kąśliwa uwaga dotycząca wyglądu Kim spowodowała, że dziewczyna zmarszczyła brwi i wykręciła twarz w grymasie.

— Zejdź mi z drogi, chcę pogadać z Chrisem.

Chciała się precyzyjnie między drzwiami a Danielle, jednak ta stanowczo jej to uniemożliwiła. Chwyliła ją za ramię i odepchnęła mocno w tył. Musiałam zainterweniować. Stałam między nimi ostrożnie, bo wiedziałam, że z pewnością zaraz rozpęta się piekło, a ja byłam w jego środku.

Cholera jasna.

— Kim, chyba powinnaś już iść — nakazałam, jednak nagle moja twarz została obdarzona siarczastym policzkiem. Popatrzyłam na nią zdziwiona, trzymając się za zbolełe miejsce. Ta jedynie triumfalnie się zaśmiała i skrzyżowała dumnie ręce. — Kurwa mać.

Zrozumiałam, że nie tylko mnie uderzyła, ale również zostawiła cztery ślady po swoich pieprzonych paznokciach. Danielle już miała stanąć w mojej obronie i się na nią rzucić, jednak rudowłosa została odciągnięta za ramiona w tył.

— Co tu się, kurwa, dzieje?

Zirytowany głos Alana wywołał mimowolnie uśmiech na mojej twarzy. Wciąż trzymałam się za zranione miejsce, z którego powoli zaczęła sączyć się krew. Razem z Danielle patrzyliśmy, jak chłopak wyprowadzał siłującą się żmiję poza teren posiadłości. Jęknęłam obojętnie, gdy alkohol przestał na chwilę działać i poczułam straszliwy ból.

— Co ona ci zrobiła, cholera jasna. Pokaż to.

Przyjaciółka odciągnęła moją dłoń i przestraszona nabrała szybko powietrza.

— Dlaczego ja na każdej imprezie muszę oberwać? Auć. — Dotknęła mojego policzka, co kurewsko zapiekło. — Jest bardzo źle? — zapytała, na co odpowiedziałam jedynie skwaszonym grymasem. Przewróciłam oczami i jak najszybciej ruszyłam w kierunku łazienki.

Wciąż trzymałam dłoń przyciśniętą do twarzy, żeby nie zwracać na siebie uwagi dobrze bawiących się osób. Danielle zostawiłam samą z Braunem.

— Adele!

Kurwa, kurwa, kurwa. Odwróciłam się do Chrisa, przeciskającego się przez tłum. Westchnęłam zażenowana, gdy chwyciłam za klamkę i okazało się, że łazienka jest zamknięta i nie mam wyboru. Muszę z nim porozmawiać...

— Gdzie jest Danielle?

— Wiesz co, na dworze. Możesz iść jej poszukać.

Patrzył na mnie podejrzliwie, kręcąc na boki głową, i nagle odciągnął mi dłoń od policzka. Teraz mógł zobaczyć zadrapanie w całej okazałości.

Ta suka jeszcze tego pożałuje.

Dobrze jednak, że Alan zjawił się w odpowiednim momencie, bo doszłoby między nami do bójk, a ja byłabym z niej wykluczona przez nokaut na samym starcie. Zmartwiony chwycił mnie za ramiona i przyciągnął bliżej siebie, żeby dokładnie obejrzyć każdy centymetr mojej twarzy.

— Boże święty, co ci się stało?

— Twoja psychopatyczna eks się stała — powiedziałam dobitnie.

Z łazienki wyszedł jakiś chłopak, który nie wyglądał najlepiej. Dla niego ta impreza dobiegła końca. Wyminęłam go szybko i weszłam do środka, jak się okazało, razem z Chrisem, który nie chciał odstąpić mnie teraz na krok, jakby wcielił się w rolę Danielle i chciał mi ją zastąpić.

— Co ja powiem rodzicom...

Popatrzyłam z niedowierzaniem na zaschniętą krew. Zaczęłam ją delikatnie przemywać mokrym wacikiem, lecz nadal wyglądało to strasznie.

— Dobrze, że Alan przyszedł, bo by się pozabijały.

— Chyba muszę mu podziękować i przeprosić za wszystko...

— To idź to zrób, ja muszę siku. — Ponagliłam go ruchem dłoni.

Wyszedł na korytarz, burcząc pod nosem, więc swobodnie mogłam zamknąć za nim drzwi na klucz i zostać sama. Westchnęłam przeciągle i zachciało mi się płakać, bo męczyłam się z tym pieprzonym makijażem zbyt długo, a teraz został zniszczony.

Korzystając z okazji, załatwiłam się i zaczęłam przeszukiwać szafki w celu znalezienia jakiegoś płynu odkażającego, nie wiadomo, jakie choroby ta wywłoka przenosi pod tymi tipsami. Warknęłam przez łyzy, zamykając oczy. Muszę wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo, które zaserwuję rodzicom, bo naprawdę przeżegnają się lewą ręką, jak tylko mnie zobaczą.

Wciąż przysłaniając policzek dłonią, udałam się do kuchni, gdzie zgromadziło się towarzystwo, w tym moi znajomi, którzy rozmawiali ze sobą i namiętnie gestykulowali. Jako pierwszy dostrzegł mnie Braun, który od razu przywołał mnie ruchem głowy. Uśmiechnęłam się i podeszłam do nich.

Colin niemal do mnie doskoczył, żeby upewnić się, czy wszystko dobrze i nie grozi mi śmierć. Musiałam szybko znieczulić się od środka, by nie zwracać uwagi na niekomfortowe szczypanie. Danielle oczywiście rzuciła mi się na szyję i zaczęła obcałowywać w ramach przeprosin. Roześmiałam się i podsunęłam jej mój kubeczek, żeby napęlniła go wódką. Od razu wlałam ją do gardła.

Dzisiejsza impreza przeszła moje największe obawy, z każdą zresztą jest coraz gorzej, więc ciekawe, co będzie następane...

— Dzięki, że nam pomogłeś — powiedziałam do Alana, siadając na kuchennym blacie, by mieć lepszy widok na beerpongową rozgrywkę, po której Danielle będzie już w ogóle słabo kontaktować.

Razem z Chrisem grali przeciwko Colinowi i Mattowi, chłopakowi z drużyny. Namawiali mnie, bym dołączyła do wspólnej zabawy, musiałam jednak odmówić. Chciałam trochę odpocząć po tym wszystkim i w ten sposób zostałam tylko z Alanem.

— Szkoda, że szybciej nie przyszedłem. Ale z tym zadrapaniem wyglądasz jak jakaś wojowniczką, tak... seksownie.

Prychnęłam rozbawiona. Popatrzył na mnie z szerokim uśmiechem, popijając drinka z kubka. Stał oparty naprzeciw mnie i musiałam bardzo się postarać, żeby nie patrzeć zbyt długo na jego dołeczki i zarysowane kości policzkowe, bo mógłby mnie uznać za jakąś wariatkę.

— Czyli muszę zacząć się bić, żeby seksownie wyglądać... Ty też lepiej wyglądasz z tą śliwką pod okiem. — Pokręcił głową, śmiejąc się pod nosem. Podszedł do mnie, otarł się przypadkowo dłonią o moje udo, gdy sięgał po butelkę z wódką, stojącą za moimi plecami. Odchrząknęłam cicho, przysunęłam swój kubeczek i starałam się zachować zdrowe zmysły. Wypiliśmy dwie kolejki za naszą znajomość i za pogodzenie się z Chrisem. — A gdzie masz Rose? — zapytałam kąśliwie.

— Wątpię, że byłaby tutaj mile widziana. — Bez ogródek przyznałam mu rację i wzrokiem powróciłam do ekipy grającej zacięcie przy stole. Colin puścił mi oczko, po czym celnie trafił i przybił sobie z kolegą piątkę. — Pasujecie do siebie. — Popatrzyłam na niego zaskoczona. Nie spodziewałam się po nim aż tak miłych słów, a zwłaszcza w tej kwestii.

— Serio tak uważasz? — Zaczął uciekać ode mnie wzrokiem, więc uderzyłam go w ramię. Chwycił się za nie, udając obolałego. — Dupek.

— No co! — Uśmiechnął się kolejny raz, a ja tym razem nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

Poza tym ewidentnie chciał mnie upić. Nie żałował wódki dla naszej dwójki. Sami wypiliśmy prawie pół litra, a humor z każdą kolejną dawką poprawiał mi się coraz bardziej. Przystawałam martwić się swoim wyglądem, który był bardziej niż przerażający, a najważniejsza stała się zabawa w gronie znajomych i cieszenie się chwilą.

— O mój Boże. Syn marnotrawny powrócił do domu!

Alan i Chris od razu ruszyli w stronę uśmiechniętego od ucha do ucha Nate'a, który obejmował w pasie bardzo ładną ciemnowłosą dziewczynę. Pierwszy raz ją widziałam. Stała bardzo skrepowana przy jego boku, gdy ten czule witał się z przyjaciółmi. Od razu przypomniał mi się mój pierwszy dzień szkoły w Nowym Jorku.

Czułam się dokładnie tak samo, gdy Danielle witała się z Chrisem. Zeskoczyłam z blatu przy pomocy Colina, który również przywitał się z Nate'em, i wtedy przyszła kolej na mnie i blondynkę. Jak tylko

jego wzrok spoczął na mnie, zaczął głośno się śmiać, ledwo wdychając powietrze.

— Biłaś się z wilkołakiem? Chryste Panie.

Przyciągnął mnie do siebie, ścierając łzy z policzka. Poklepałam go po plecach na powitanie, bo tak naprawdę bardzo dawno nie było go nigdzie widać i od dłuższego czasu nie dawał się namówić na picie alkoholu. Zaczęliśmy się o niego poważnie martwić, a tu taka niespodzianka.

— Jeśli była Chrisa można uznać za wilkołaka, to strzeliłeś w dziewczynkę. — Westchnęłam zirytowana, jednak nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Jego obecność to spowodowała. Na sam koniec została Danielle, która streściła mu całe wydarzenie. Wszyscy patrzyli jednak na tę tajemniczą dziewczynę, z którą postanowił pojawić się nasz kolega. — Może przedstawisz nam koleżankę? — zaproponowałam niepewnie. Nate, jak to Nate, chyba o niej zapomniał, bo zagadał się z chłopakami jakby nigdy nic.

— Ano tak, Jezu!

Ponownie chwycił Latynoskę w pasie, doskakując do jej boku. Ucałował czule jej policzki i podprowadził zawstydzoną na sam środek.

— To jest Ivy. Zakazała mi się z wami spotykać, ją wyzywajcie, a nie mnie.

— Nate! — Został karcąco uderzony przez dziewczynę, na co uśmiechnęłam się szeroko.

Zaczął wymieniać po kolei nasze imiona, których na pewno nie zapamiętała. I w ten oto sposób wszyscy zapomnieli o sytuacji z Kim i mogliśmy swobodnie wypić w naszym gronie. Połowa imprezy minęła nam na obgadywaniu wzajemnie swoich wad i zalet. Chris z Alaniem opowiedzieli Nate'owi o kłótni, co skwitował ze śmiechem i podsumował jednym zdaniem: „Tacy starzy, a tacy głupi”.

Ivy okazała się świetną dziewczyną, tylko trochę nieśmiałą. Ale będąc już nieco podpiita, śmiała się razem z nami i metodą prób i błędów starała się zapamiętać nasze imiona. Jeden chłopak z drużyny

dodatkowo przyniósł na życzenie gospodarza piwny kask, co rozkręciło domówkę w zastraszającym tempie.

Pierwszy w kolejce stanął oczywiście Chris, co nikogo nie zdziwiło. Po zbyt szybkim opróżnieniu dwóch puszek piwa, gdy wstawał z krzesła, zachwiał się dumnie. Pokręciłyśmy głowami z Danielle, która musiała go chwycić w pasie, żeby się nie przewrócił. Zaraz za nim w kolejce byli Alan i Nate, którzy również ledwo trzymali się na nogach. Zachowywali się jak małe dzieci i jeszcze wpadli na pomysł zapalenia jointa na dobiecie się.

Do północy zostało zaledwie piętnaście minut. Wtuliłam się jeszcze bardziej w bok Colina, owinęłam się szczelniej futrem i pociągnęłam nosem, pocierając przy tym lodowate dłonie. Chris poszedł z Colinem i Alanem do sklepu po szampana, żeby zachować tradycję i każdy, kto był na zewnątrz, miał go w kubeczku. Zaczęliśmy odliczać od dziesięciu w dół. Popatrzyłam na uradowaną blondynkę, która stuknęła się ze swoim chłopakiem, i wszyscy odliczyliśmy do jednego.

Fajerwerki rozświetliły ciemne niebo i złożyłam Colinowi życzenia szczęśliwego Nowego Roku, po czym namiętnie pocałowałam go. Odetchnęłam szczęśliwa i mój wzrok spoczął na Alanie, który uniósł kubek, puszcżając mi oczko. Odwzajemniłam gest i wypiałam zawartość.

Rozpoczęcie roku w gronie znajomych oznaczało tylko jedno.

Będzie to rok najlepszy w całym moim życiu.



## ROZDZIAŁ 23.

Pożegnałam się niechętnie z rodzicami, owijając się puchowym czarnym kocem, pod którym mimo wszystko było mi strasznie zimno. Tak jak myślałam, po imprezie sylwestrowej przeziębiłam się na amen i zostałam przyszpilona do łóżka. W dodatku po tym, jak zobaczyli moją podrapaną twarz, zabronili mi wychodzić z domu ze względu na czyhające na mnie rzekome niebezpieczeństwo, mimo że powiedziałam im prawdę o całym zajściu.

Jednak nie spodziewałam się, że moja choroba przyniesie ze sobą tyle korzyści. Mama codziennie po trzy razy przynosiła mi do łóżka lekarstwa i gorącą herbatę, dzięki czemu z dnia na dzień czułam się coraz lepiej. Dlatego też moje samopoczucie osłabło, gdy powiedzieli mi, że muszą jechać do Kanady załatwić kilka spraw związanych z prowadzeniem firmy.

Byłam odtąd skazana na siebie, więc zaraz po ich wyjściu zrobiłam sobie miętową herbatkę, położyłam się na kanapie pod grubym kocem i włączyłam *Jak wytresować smoka*. Pod ręką musiałam mieć ciągle zapas chusteczek, bo przeklęty katar nie chciał mi minąć. Z bólem serca musiałam sobie odmówić spożywania alkoholu z przyjaciółmi ze względu na antybiotyk przepisany przez panią doktor. Danielle, jak na złość, wysyłała mi zdjęcia, jak siedzą wspólnie w barze, zajadając się nachosami i sącząc piwo.

Ma szczęście, że przesyłała mi za każdym razem nagranie, jak wszyscy razem wysyłają mi wirtualne buziaki i życzą dużo zdrowia, co sprawiało, że nie gniewałam się na nią aż tak.

Umierałam z głodu kolejny raz tego dnia, a najgorsze było to, że gdy tylko wstawałam z łóżka, trzęsłam się z zimna i za żadne skarby nie mogłam tego opanować. Nie miałam na nic ochoty oprócz spania lub oglądania bajek, tak jak zawsze podczas choroby. Dzięki Bogu, że pod poduszkę włożyłam telefon i mogłam swobodnie zamówić sobie chińszczyznę z Buckley's, na co mój brzuch zareagował głośnym burczeniem, jakbym nie jadła przez tydzień. A minęły zaledwie dwie godziny od zjedzenia lasagne, przyrządzonej przez niezawodnego Irwina. Westchnęłam przeciągle, zakrywając siebie całą z wyjątkiem oczu. To wystarczyło, żeby zobaczyć Danielle podczas rozmowy na kamerce, bo właśnie zaczęła się do mnie dobijać. Szczerze mówiąc, nie chciałam z nikim rozmawiać ze względu na złe samopoczucie, jednak zabiłaby mnie, gdybym jej nie udowodniła, że żyję i mam się całkiem znośnie.

— *No hej, chorowitku. Jak się czujesz?*

Na pierwszym planie była blondynka, która leżała w łóżku Chrisa. Chwilę później dołączył do niej chłopak i podał jej puszkę z malinowym piwem. Moim ulubionym. Pokazałam im środkowy palec zaraz po tym, jak Chris wesoło się ze mną przywitał i usiadł obok niej.

— *Jakbym mogła wypić piwo, czułabym się o wiele lepiej* — przyznałam, podniosłam się do siadu i pokazałam im kubek z jeszcze parującą herbatą, której musiałam szybko się napić, bo kaszel znów dawał się we znaki.

Wykończę się.

— *O, już nie wyglądasz tak źle po starciu z paznokciami tej szmaty.*

Zaśmiałam się z reakcji Danielle, gdy została pociągnięta za włosy, jakby brunet chciał ją w ten sposób ukarać za słownictwo. Ale miała absolutną rację, ślady po zadrapaniach ładnie się goiły, więc akurat po

powrocie do szkoły po przerwie zimowej będę wyglądać w miarę normalnie, a nie jak po starciu z groźnym zwierzęciem.

— *Może wpadniemy dotrzymać ci towarzystwa?*

— *Nie, bo jeszcze się zarazicie.*

Machnęłam ręką i przyglądałam się rozczulona, jak chłopak obdarował policzek Danielle soczystym buziakiem, co skwitowała cichym śmiechem. Pokręciłam głową, stukając szklanką o telefon, gdy zrobili dokładnie tak samo ze swoimi puszkami. Jak toast, to toast.

— *Colina nie ma u ciebie?*

— *Musiał jechać do rodziny, wróci późno* — powiedziałam między ziewnięciami, a zaraz po tym zaczęłam niekontrolowanie kichać, a ich śmiech wcale mi nie pomagał. — *Jesteście okropni.*

— *Jak tylko wyzdrowiejesz, to idziemy na zakupy. Musimy powoli zacząć poszukiwania sukienek na bal wiosenny.*

Popatrzyłam na nią zniesmaczona.

— *Danielle, jest początek stycznia, a ty już chcesz kupować sukienkę? A co, jeśli przytyjesz i w marcu się w nią nie zmieścisz?* — zapytałam tak czysto teoretycznie, za co zostałam zgromiona morderczym spojrzeniem, aż zabrakło mi języka w ustach. Napiałam się kolejny raz herbaty, odwracając wzrok od rozżłoszczonej dziewczyny. — *Tak tylko zasugerowałam.* — Miałam nadzieję, że choć trochę załagodzę sytuację, jednak nic z tego... — *Chris, no powiedz coś.*

— *O nie, nawet nie próbuj mnie w to mieszać!*

Wstał szybko z łóżka i zniknął z ekranu telefonu. Było wręcz pewne, że gdyby wypowiedział się na ten temat, miałby przechlapane u blondynki na dłuższą metę. Więc może to i lepiej, bo znów byłaby to moja wina...

— *Dobrze, pójdziemy poszukać tej sukienki. Tylko, proszę, nie patrz już tak na mnie.* — Uśmiechnęłam się słabo, gdy radośnie zawyła, niemal wyrzucając urządzenie z rąk. Chris znów mógł powrócić pod kołdrę obok niej.

Patrzeć na tę dwójkę sprawiało mi niezwykłą radość, bo nie byli typową parą, która chce jedynie spokoju w związku. Danielle stanowczo nie należała do tej grupy dziewczyn, które oczekują od chłopaków głównie wiecznej atencji i prezentów. Oni potrafili wygłupiać się jak najlepsi przyjaciele i to było w ich związku naprawdę wyjątkowe. Po tylu latach przyjaźni więź się zacieśniła, znali swoje wady i zalety i potrafili je zaakceptować mimo wszystko. Byli najpiękniejszą parą na świecie, od samego początku wierzyłam, że w końcu będą razem, i nareszcie się doczekałam.

— *Myslałam nad czarną, czerwoną lub granatową.*

Westchnęłam przeciągle i dzięki Ci, Boże, że akurat teraz wysłałeś do mnie człowieka.

Dzwonek do drzwi z pewnością słyszała nawet Danielle, więc miałam świetny pretekst do tego, żeby przełożyć tę rozmowę na następny dzień. Na szczęście nie zamierzała się sprzeciwiać i mogłam w spokoju odebrać swoją wymarzoną chińszczyznę. Owinęłam się kocem i szybko pognałam po pieniądze do kuchni. Otworzyłam drzwi z szerokim uśmiechem na ustach, spodziewając się pracownika restauracji.

Mój uśmiech od razu zniknął, gdy zobaczyłam, kto stoi na zewnątrz. Miałam wrażenie, że zatrzymał się czas, razem z moim sercem. Byłam przerażona, gdy dokładniej przyjrzałam się jego twarzy.

— Mogę wejść?

Drżącymi dłońmi wciągnęłam go natychmiast do środka. Patrzyłam na niego dłuższą chwilę z opuszczoną szczęką i musiałam zamknąć oczy, by upewnić się, że to nie jest sen. Zamrugałam parę razy. Nadal stał w tym samym miejscu, a mnie ogarnęła panika, nie wiadomo dlaczego. Oddychałam ciężko, przykładając dłoń do ust.

— Alan, Boże...

Podeszłam do niego, żeby zaprowadzić go do kanapy. Cała jego twarz była pokryta krwią, a spod niej wyłaniały się ciemne, niemalże czarne siniaki. Wyglądał potwornie, miałam zawroty głowy podczas

szukania po kuchennych szafkach opatrunków, którymi mogłabym mu opatrzyć te rany.

Serce waliło mi teraz jak młot.

Był roztrzęsiony, co dało się zauważyć na pierwszy rzut oka. Zarzuciłam mu koc na plecy, podczas gdy on dotykał swojej twarzy, będąc chyba w lekkim szoku.

— Zadzwoń na policję.

— Nie, Adele. Nie możesz!

Chwycił mnie spanikowany za rękę. Już miałam sięgać po telefon leżący na stoliku obok kanapy. Patrzyłam na niego zaskoczona, ledwo rozpoznając jego tęczęwki. Przelknęłam ciężko ślinę i zrezygnowałam z tego pomysłu, bo teraz musiałam zająć się nim, a zwłaszcza krwią, która ciekła z jego łuku brwiowego niczym lawa z wulkanu. Przyłożyłam do niego gazę zamoczoną w wodzie i starałam się za wszelką cenę nie zemdleć na widok krwi. Jedną dłonią przytrzymywałam wciąż opatrunek na łuku brwiowym, a drugą zaczęłam przemywać mu twarz ręczniczką.

Pomimo moich starań wcale nie wyglądało to lepiej.

— Teraz trochę zboli... Najlepiej, jakbyśmy udali się do szpitala — zaproponowałam. Zaczął kręcić głową, przez co musiałam wziąć głęboki oddech i starać się nie rozplakać. — Wytrzymaj — powiedziałam ostrzegawczo.

Popatrzył na mnie zaczerwienionym prawym okiem i niepewnie skinął. Naprawdę nie chciałam mu tego robić, ale musiałam mu jakoś oczyścić te rany, więc bez wody utlenionej nie mogło się obejść, niestety.

— Okej, na trzy. Raz... — Szybko przyłożyłam gazę do brwi, co spowodowało jego zbolące jęknienie.

— Kurwa! Miało być na trzy!

— Wtedy byś wiedział, co cię czeka! Nie krzycz! — nakazałam mu, sięgając po plaster, żeby w jakiś sposób zatrzymać to pieprzone krwawienie. Odetchnęłam i pogładziłam delikatnie jego policzek, żeby

w końcu uchylił powieki i dał znać tym samym, że wszystko już jest w porządku.

Zużyłam na jego twarz dokładnie siedem wacików i mały kuchenny ręczniczek, który teraz już był do wyrzucenia. Uspokoiliam się na moment i napiłam się wody z kranu. Wyrzuciłam wszystko do kosza i starałam się opanować wciąż drżące ręce. Pokręciłam głową i przemyłam dłonie.

— Dziękuję... — powiedział zmieszany zaraz po tym, jak wróciłam do salonu.

— Kiedy mówiłam, że lepiej wyglądasz ze śliwą pod okiem, nie miałam na myśli tego. — Roześmiał się mimowolnie na te słowa, spoglądając na mnie z dołu. Teraz, gdy miał twarz przemytą z krwi, wyglądał o wiele lepiej. Podeszłam do niego i poprawiłam mu plasterek. Westchnęłam przeciągle, siadając obok niego na kanapie. — Co się stało?

— Nie mogę ci powiedzieć... — Zaczął pocierać dłonie, na których dostrzegłam ślady krwi i zdarte kostki. Czyli jego przeciwnik również oberwał. — Muszę załatwić to sam.

— Przecież mogłabym ci jakoś pomóc...

— Stałaby ci się krzywda... Nie mogę do tego dopuścić. — Nie do końca go rozumiałam, ale chyba w pewnym sensie chodziło mu o to, że nie byłam mu obojętna. — Już wystarczająco ci narażam, przychodząc tutaj.

Zmarszczyłam brwi i objęłam jego dłoń, żeby w końcu przestał ścierać zabrudzenia i popatrzył na mnie.

— Możesz zostać na noc, jeśli chcesz — zaproponowałam z troską, widząc w jego oczach, jak wiele bólu dzisiaj wytrzymał. Powoli skanowałam każdy milimetr jego posiniaczonej twarzy. Ze względu na moją chęć niesienia pomocy nie przyjmowałam odmowy. — Zresztą to nie jest pytanie. Masz zostać i koniec.

— Zarumieniłaś się na samą myśl spania ze mną pod jednym dachem?

Przewróciłam oczami na ten komentarz, jednak gdy przyłożył dłoń do mojego policzka, westchnęłam zadowolona, czując chłodną skórę.

Popatrzył na mnie zaniepokojony i dopiero teraz przypominałam sobie, że przecież jestem chora. Dotknął mojego czoła, które również było gorące.

— Jesteś rozpalona, dobrze się czujesz?

Machnęłam lekceważąco ręką i stanęłam na równe nogi, jednak chwycił mnie za ramiona i nie pozwolił odejść do kuchni.

Zapomniałam o antybiotyku...

— Jestem trochę przeziębiona, nic wielkiego.

Poluzował uścisk, który nie był silny, ale widać było, że zależało mu na tym, żebym nie odeszła. Patrzyłam na niego wyczekująco, mrużąc leniwie powieki.

— Masz iść się wykąpać i położyć. Już.

— Ale...

— Już.

Jęknęłam przeciągle i lekko uderzyłam go w ramię z pięści.

Nawet jakbym bardzo chciała, nie dałabym rady mu się sprzeciwić, nie tylko ze względu na jego upór, ale przede wszystkim na jego wygląd. Gdyby nie miał poobijanej twarzy i wyrażającego zmartwienie spojrzenia, mogłabym spróbować się z nim pokłócić.

Ale teraz ani on, ani ja nie byliśmy w nastroju do tego.

— Zaraz powinna być moja chińszczyzna. Pieniądze są na stole w kuchni. — Uśmiechnęłam się, zmierzając w kierunku schodów.

Momentalnie gdy zniknął mi z pola widzenia, poczułam przeszywający mnie na wskroś ból głowy, który z sekundy na sekundę narastał coraz bardziej. Ledwo dotarłam do łazienki, przytrzymując się ścian, i dzięki ci, matko, że schowałaś tutaj tabletki przeciwbólowe na moje miesiączki. Musiałam przez chwilę utrzymywać równowagę, wspierając się na umywalce. Pierwszy raz od tygodnia miałam tak niepokojący zawrót głowy. Jednak gdy do choroby dochodziły jeszcze gwałtowne emocje, działo się właśnie coś takiego...

Prysznic wzięłam w ekstremalnie szybkim tempie pod niemalże lodowatym strumieniem wody, który działał kojąco na mój nagrзany organizm. No i gdy tylko usłyszałam dzwonek do drzwi i krzyk Alana z dołu, że chińszczyzna już na mnie czeka, jeszcze bardziej zaczęłam się spieszyć. Oczywiście zapomniałam wziąć z pokoju piżamę i zaraz po tym, gdy otworzyłam drzwi od łazienki, moje ciało owiał chłód, powodując gęsią skórkę. Szczęka zaczęła mi niekontrolowanie drżeć. Włożyłam puchowe spodnie i bluzę Colina, a na stopy wsunęłam wełniane skarpetki, które dostałam od babci na święta. Zeszłam do salonu, gdzie Alan leżał pod kocykiem.

— Chcesz trochę? — zapytałam, otwierając pudełeczko, z którego ulotnił się niesamowity zapach, za którym się stęskniłam. Popatrzyłam na chłopaka wyczekująco, a gdy pokręcił głową na boki, westchnęłam zirytowana. Przewróciłam teatralnie oczami i na osobny talerzyk nałożyłam porcję dla niego.

— Ja i tak wszystkiego nie zjem, proszę. — Uśmiechnęłam się sztucznie. Podziękował mi i w spokojnej atmosferze delektowaliśmy się kolacją. — Więc za co oberwałeś?

— Konflikt stron, że tak to ujmę.

Zastanawiałam się przez chwilę nad tym, co właśnie powiedział. Chyba nadszedł w końcu ten czas, żebym wyznała prawdę o podsłuchanej niegdyś rozmowie, która utknęła mi w pamięci.

— Masz długi, tak? — zapytałam pełna obaw, co spowodowało u niego niemałe zaskoczenie.

Patrzył przed siebie zamyślony i zatrzymał dłoń z widelcem przed twarzą. Odłożyłam swoje papierowe pudełeczko na stolik, czekając na jego reakcję. Miał dwa wyjścia: mógł okazać spokój lub wkurwienie. Stanowczo wolałam jednak to pierwsze...

— Kiedyś usłyszałam twoją rozmowę, jak nocowaliście u mnie pierwszy raz. Powiedziałeś wtedy coś w stylu „Oddam wam i...”.

— Tak, mam długi — przerwał mi przyciszonym głosem, wpatrując się w swoje danie.



Czyli jednak moje podejrzenia były słuszne i mogłam zapytać go o to o wiele wcześniej. Może udałoby mi się w jakiś sposób mu pomóc i nie musiałby tyle cierpieć i chodzić ze zmasakrowaną twarzą.

— Po prostu wpadłem w straszne gównno, ale jakoś sobie z tym poradzę.

Zaniepokojona zmarszczyłam brwi, a Alan powrócił do jedzenia, niczym się nie przejmując. Naprawdę chciałam wierzyć, że sam sobie poradzi, ale zaczęłam się poważniej o niego martwić.

Co, jeśli ci psychopaci nie będą mieli żadnych skrupułów i znów go pobiją albo co gorsza, zabiją go?

— Na pewno mogę ci jakoś pomóc. — Chciałam wstać i wynieść naczynia do kuchni, ale mi to uniemożliwił.

— Ja mogę pomóc tobie. Kładź się, ja posprzątam. Chociaż tak ci się odwdzięczę.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy okrył mnie kocem.

Nie miałam żadnych przeciwwskazań, bo leżenie było tym, czego teraz potrzebowałam najbardziej. Ból głowy na szczęście już ustąpił, jednak wciąż było mi strasznie zimno. Szukałam w Netfliksie jakiegoś dobrego filmu. W końcu zdecydowałam się na kolejną część *Spider-mana*.

— No idziesz?!

— Nie krzycz. Trzymaj. — Popatrzyłam na niego, a następnie na jego dłoń, w której miał kubek z herbatą. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu wdzięczności. Odwdzięczyłam się mu nagłym kichnięciem. — Mogę iść się wykąpać?

— No nie, nie możesz. — Zaśmiał się pod nosem, gdy to usłyszał. — Chcesz coś na przebranie?

— No może ewentualnie jakieś spodenki, bo raczej nago będzie mi zimno...

Dlaczego, do jasnej cholery, w mojej głowie automatycznie pojawiła się wizja nagiego Alana?

Leżącego na mnie?

Poszukałam w szafie Irwina jakichś czarnych spodenek od pizamy i podałam je chłopakowi. Puścił mi oczko, co podsumowałam śmiechem, bo teraz, jak miał je opuchnięte, nie wyglądało to najlepiej. Kazał mi nie czekać na siebie z filmem, więc bez wahania włączyłam *Spider-mana*. Siedziałam skulona i owinięta kocem, wyglądając jak uroczy, przeziębiony naleśnik. Ogrzewałam dłonie gorącym kubkiem. Najgorsze było to, że przyszedł czas na antybiotyk... Jedynym wyjściem w tej sytuacji było małe wykorzystanie Alana.

— Wziąłem kołdrę z twojego pokoju.

Nagle wylądowała przede mną pościel. Nie mogłam uwierzyć w to, jak bardzo potrafił być troskliwy, nawet tabletki przyniósł mi bez żadnego „ale”. Dopiero w momencie gdy podawał mi leki, dostrzegłam, że paradował bez koszulki, a z włosów kapały mu kropelki wody. Zdjął z brwi opatrunek — krew przestała się sączyć. Uśmiechnął się do mnie perfidnie, przyłapując mnie na wpatrywaniu się w jego mięśnie brzucha.

Cholerny dupek, nawet podczas choroby musiał mnie rozpraszać, naprawdę?

Rozsiadł się wygodnie obok mnie, więc użyczyłam mu kołdry. Zerkałam na niego kątem oka. Przynajmniej teraz mogę się śmiało zarumienić i zwalić winę na chorobę. Po wypiciu herbaty i pod wpływem nakazów Alana musiałam się położyć na swojej połowie kanapy. Oglądaliśmy film w pełnym skupieniu, komentując poczynania bohaterów. Bawiliśmy się świetnie mimo mojego ciągłego kaszlu. Alan okazał się bardzo wyrozumiały, za co byłam mu niewyobrażalnie wdzięczna.

Powoli zaczynało mi brakować kontaktu ze znajomymi. Nie byłam do końca przekonana, czy powinnam powiedzieć o całej sytuacji Colinowi. Z pewnością nie byłby zadowolony, że byłam pod jednym dachem z Alanem sam na sam, więc wołałam to zataić dla dobra naszego związku.

W ogóle nikt nie powinien się o tym dowiedzieć, oprócz oczywiście Danielle i Chrisa. Poprosiłam ich, by nic nie mówili Loczkowi. Obiecali

zachować to w tajemnicy. Stałam się senna, gdy tylko poczułam ciepło ciała Alana.

Ostatnie, co pamiętam z filmu, to uśmiech Petera Parkera, a zaraz po tym w głowie pojawił mi się uśmiech chłopaka i doteczki w policzkach, co tylko było wprowadzeniem do snu.

\* \* \*

Mruknęłam pod nosem, leniwie się przeciągając na kanapie. Moje powieki były jeszcze zbyt ciężkie, żeby ocenić sytuację, ale mogłam śmiało stwierdzić, że Alana nie było obok mnie.

Mogłam się domyślić, że gdy tylko się obudzi, pojedzie do domu, bo jego rodzice będą wtedy w pracy i nie będzie musiał ukrywać przed nimi siniaków. Ziewnęłam głośno, zamykając przy tym oczy.

O mało nie dostałam zawału, gdy uniosłam powieki, a nad sobą zobaczyłam roześmianą twarz chłopaka. Myślałam, że to kolejny przyjemny sen, jednak gdy dotknęłam jego policzka, okazało się, że to rzeczywistość. Mało tego, w dłoni trzymał talerzyk z porcją jajecznicy dla mnie.

— Chyba odpuszczę sobie dzisiaj szkołę. Nie czuję się najlepiej — przyznałam, opierając się o poduszki. Serdecznie mu podziękowałam. Byłam pod ogromnym wrażeniem, że wstał wcześniej i pomyślał, że mogę być głodna.

Mimo że jajecznicą była mało słona i sucha, zjadłam całą porcję. Liczył się gest i dzięki temu zaczęłam postrzegać Alana dokładnie w ten sam sposób co przed tą feralną domówką. Nienawidzę gotować i gdy ktoś podsuwa mi pod nos talerz z jedzeniem, przyjmuję to z ogromną radością. Myślałam, że to koniec niespodzianek z rana, tymczasem on jeszcze postawił na stoliku dwa kubki z rozpuszczalną kawą i tabletki. Wpatrywałam się zafascynowana, jak zajada się z apetytem jajecznicą.

— Dawno nikt nie zrobił mi jedzenia do łóżka. Co cię naszło?

— Wiem, że lubisz sobie zjeść, więc pomyślałem, że chociaż w taki sposób spłacę jeden ze swoich długów... — Roześmiałam się na te słowa i poklepałam go delikatnie po policzku. — Tylko że śniadanie o dwunastej to trochę za późno... Mogłem zrobić obiad!

— Jakiej, kurwa, dwunastej!

Wzięłam telefon do ręki i omal oczy nie wyskoczyły mi z orbit. Cztery nieodebrane połączenia od Danielle, dwa od Chrisa i sześć od Colina.

— Matko Boska, oni mnie zabijają.

— Napisałem do Danielle, że źle się czujesz i zostajesz w domu.

Przeniosłam wzrok na chłopaka zadowolonego ze swoich słów. Nie wierzę, że to ten sam Alan Braun. Rozumiem, że chce być miły w zamian za udzielenie pomocy, jednak on nigdy wcześniej nie zachowywał się w taki sposób. Może dopiero teraz mam okazję poznać jego prawdziwą twarz. Jest to z pewnością jego najlepsza wersja, zaraz po tej zaspanej.

— Skoro jest dwunasta, to dlaczego jeszcze tu jesteś? Na pewno masz dość opiekowania się schorowanym naleśnikiem — powiedziałam zaintrygowana, gdy podał mi kubek z kawą.

Nawet trafił z ilością mleka, cholera jasna...

— Chciałem dotrzymać ci towarzystwa. Ale mogę się zmywać, jak chcesz.

Pokręciłam głową, wrzucając do ust tabletki.

Rodzice wrócą dopiero wieczorem, więc dlaczego miałabym go wyganiać. Danielle będzie w szkole do piętnastej, a zatem towarzystwo będę mieć najwcześniej dopiero po dziewiętnastej, w dodatku na wideoczacie.

— Dziękuję, było pycha.

Pochwaliłam go, by poprawić mu humor, a on kolejny raz uprzedził mnie i wyniósł naczynia do zmywarki. Zrobił to pod pretekstem rozprostowania stawów. Zaśmiałam się pod nosem i nareszcie mogłam wypić kawę. Czułam się przy nim naprawdę dobrze.

Wszystkie złe rzeczy właśnie poszły w niepamięć.

## ROZDZIAŁ 24.

**D**anielle:  
A spójrz na tę.

Podeksytowana pokazałam mu na telefonie zdjęcie kolejnej sukienki, tym razem czerwonej, obcisłej, ze złotymi zdobieniami. Siedzieliśmy w salonie, oglądając film z Paulem Walkerem i Vinem Dieselem w roli głównej. Danielle ewidentnie nudziła się podczas lekcji hiszpańskiego, bo zaczęła mi wysyłać różnego rodzaju sukienki na wiosenny bal, zaczynając od czarnych, przez zielone, a zakończyła ostatecznie na granatowych.

Razem z Alanem ocenialiśmy je w skali od jednego do dziesięciu i ostatecznie wygrała długa, ciemnoniebieska sukienka z rozcięciem od połowy uda do samego dołu. Jednocześnie pokazywałam chłopakowi swoje wybory, które krótko podsumowywał: „za długa”, „za krótka”, „za duży dekolt”. I dokładnie tak było z tą, którą teraz mu zaprezentowałam. Westchnęłam zirytowana, a przez niego mój entuzjazm zgasł.

— Rose też będziesz pomagać przy wyborze sukienki?

— Ja chyba nie idę na ten bal.

Odsunęłam od ust kubek z kawą i popatrzyłam na niego zaskoczona, szukając jakiegokolwiek haczyka. Wzruszył obojętnie ramionami, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora nawet na moment.

Szturchnęłam go nogą w biodro, co wywołało u niego lekki uśmiech.

— Jak to nie idziesz? Twoja dziewczyna to wszystko organizuje, a ty nie idziesz? Błagam cię.

Przecież bal wiosenny jest raz w życiu. Dlaczego więc miałbyś opuścić sobie pójście na niego? Zwłaszcza że na pewno zostałbyś królem balu, a Rose królową i żyliby długo i szczęśliwie, bla, bla, bla.

— Po co mam iść na bal, skoro nie umiem tańczyć?

— Tak się składa, że patrzysz na mistrzynię tańca towarzyskiego! — powiedziała żartobliwie, odstawiłam kubek na stolik i klasnęłam w ręce.

Chwyciłam go za dłonie i siłowałam się z nim przez chwilę. Wiadomo, kto by wygrał w takim „przeciąganiu”, wzięłam go jednak na litość, wspominając o chorobie. Wstał niechętnie z kanapy, krzyżując ramiona.

To jest świetny pomysł na poprawę humoru naszej dwójki.

— Ej, oglądałem to... — mruknął pod nosem, gdy wyłączyłam Netfliksa, by puścić jakąś piosenkę odpowiednią do wolnego tańca. Ostatecznie wypadło na *Perfect* w wykonaniu Eda Sheerana. — Musimy to robić?

— Będzie fajnie. Obejmij mnie — rozkazałam, co chłopak zrobił niemal od razu z zadziornym uśmiechem.

Przyciągnął mnie do siebie bardzo blisko, ułożył jedną z dłoni na moim biodrze i zaczął delikatnie masować to miejsce. Zagryzłam wargę, spoglądając na chwilę na telewizor, w którym zaczęła grać muzyka i rozbrzmiały pierwsze słowa piosenki. Odchrząknęłam i ułożyłam jedną rękę na jego barku, podczas gdy drugą delikatnie uściśnął. Zaczęliśmy wolno poruszać się w rytm melodii, uśmiechając się do siebie niewinnie.

Teraz mogłam bezwstydnie wpatrywać się w jego oczy, z których zeszło zaczerwienienie, i po prostu cieszyć się tą chwilą.

Były błękitne jak woda w oceanie.

— Wcałe nie tańczysz tak źle — powiedziała podejrzliwie i w tym momencie obrócił mnie i kolejny raz objął, a ja zaskoczona westchnęłam.

Zaśmiał się szczerze, co poprawiło mój nastrój na absolutnie cały dzień. Chyba nic tego nie zepsuje.

— To nauczycielka działa cuda...

Pokręciłam głową zahipnotyzowana jego czarującym spojrzeniem.

Naprawdę łudziłam się, że ciemne, czekoladowe oczy Colina są tymi, w które chcę cały czas patrzeć... Myliłam się.

Kołysaliśmy się, rozkoszując się muzyką i własnym towarzystwem. Zbliżał się już koniec piosenki, a my nadal się od siebie nie odsuwaliśmy.

— *I don't deserve this, you look perfect tonight* — wyszeptał zachrypniętym głosem, opierając czoło o moje.

Poczułam, jak serce robi fikołka razem z pozostałymi wewnętrznosciami. Nogi zaczęły mi drżeć, jakby były z waty. Piosenka skończyła się i zapanowała między nami uspokajająca cisza. Jego ciepły oddech otulił moją twarz i dopiero teraz zrozumiałam, że nie mogę go pocałować.

Po prostu nie mogę...

Mimo chemii, która była między nami, musiałam spuścić wzrok i lekko odepchnąć od siebie Alana, bo tak właśnie podpowiadał mi zdrowy rozsądek. Głos serca już i tak wiele skomplikował...

— Chyba nie podeptałem cię za bardzo jak na pierwszą lekcję, co?

Cieszyłam się, że zdecydował się zażartować w takiej sytuacji, by rozluźnić napiętą atmosferę.

Odważyłam się spojrzeć na jego twarz. Mimo siniaków wyglądał cholernie dobrze, zresztą jak zawsze. Być może to przez to przekłete spojrzenie, które otrzymał od cholernego diabła po to, żeby kusić do złego.

— Przez ciebie nie będę mogła przez miesiąc chodzić, dupku... — Szturchnęłam go biodrem i od razu skarciłam się w myślach za to, że spoglądałam na jego usta. Wzięłam głęboki wdech i wyminęłam go, żeby tym razem wynieść do kuchni kubki po kawie.

— W ramach podziękowań za pierwszą lekcję zabieram cię na jeżdzenie.

Popatrzyłam na niego uradowana, bo jajecznicza na śniadanie jedynie pobudziła mój żołądek, ale nie chciałam wychodzić na większego żarłoka, niż było widać gołym okiem... Stanął obok mnie, by nalać sobie do szklanki soku, i jednocześnie wyczekiwał mojej odpowiedzi, choć była jasna jak słońce.

— Jedzenia nigdy nie odmówię.

— Tylko najpierw musimy jechać do mnie. Przebiorę się, bo...

Wykręciłam twarz w grymasie, kiwając przy tym twierdząco głową. Jego szara bluzka była pokryta plamami od krwi, więc wyglądało to naprawdę fatalnie. Ale lepsze to, niż gdyby chodził przy mnie bez koszulki, nie daj Boże.

Miałam dość nagłych wybuchów gorąca.

Posprzątałyśmy w kuchni i salonie, żeby nie narazić mamy na zawal po zobaczeniu syfu. Alan poszedł się szybko przebrać i już byliśmy w drodze do Buckley's na grillowane steki, które tak bardzo chwalał Braun.

\* \* \*

— Jak będą niedobre, to cię zabiję. — Zagroziłam palcem, robiąc surową minę. Zabrał mi kartę menu i zasugerował, że mam zdać się na niego. Mogłam sobie wybrać jedynie sok jabłkowy.

— Ja chcę zrobić ci niespodziankę i przywieźć jedzenie do domu, bo jesteś chora, a ty co?

Spojrzałam spanikowana na Colina, który pojawił się tutaj nie wiadomo skąd. Patrzył zezłoszczony na mnie, a następnie na Alana. Wstałam szybko, gdy ruszył w kierunku wyjścia. Wołałam go, jednak bez skutku. Dopiero na chodniku udało mi się go dogonić.

— No poczekaj!

Szarpnęłam go mocno za ramię, żeby się w końcu do mnie odwrócił. Zmartwiona spojrzałam w jego oczy i chwyciłam go za dłoń, którą szybko wyswobodził.



— Przepraszam, ja...

— Dlaczego nie odbierasz telefonów? I dlaczego nie było cię w szkole? — Patrzył na mnie gniewnie i nagle poczułam się jak małe, bezbronne dziecko.

Przecież nie zrobiłam nic złego...

— Myślałam, że Danielle ci powiedziała...

— Danielle jest moją dziewczyną czy ty?

Zmarszczyłam brwi i cofnęłam się o krok pod wpływem jego nerwowego tonu. Język zawinął mi się w supeł, ale nie mogłam pozwolić na to, żeby podnosił na mnie głos.

— Mogłeś się dowiedzieć. Jesteś w końcu moim chłopakiem, prawda?

Patrzył na mnie zirytowany, po czym krótko się roześmiał i ruszył w kierunku auta zaparkowanego niedaleko restauracji.

Wpatrywałam się, jak odjeżdża z piskiem opon. Zaczęłam się obmacywać po wszystkich możliwych kieszeniach i dopiero teraz dotarło do mnie, że telefon zostawiłam w domu na biurku. Uderzyłam się dłonią w czoło i zmartwiona naszą pierwszą poważniejszą kłótnią wróciłam do lokalu.

Colin wydawał się bardzo zdenerwowany głównie tym, że Alan zabrał mnie do miejsca, które należy do naszych ulubionych. Westchnęłam, opadając ciężko na krzesło naprzeciwko zmartwionego chłopaka.

— Lepiej niech szybko przynoszą to jedzenie, bo zaraz dostanę szału.

— Kłopoty w rajcu?

— Zapomniałam telefonu z domu i nie wiedziałam, że dzwonił. Poza tym Danielle nie powiedziała mu, że nie będzie mnie dziś w szkole, bo źle się czuję... — Zirytowana poklepałam się po policzku, co wywołało jego cichy śmiech. Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie i zaczęliśmy wspólnie się zastanawiać, jak mam odkręcić tę sytuację.

— Przejdzie mu, zobaczysz.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy próbował mnie pocieszyć puszczaniem oczka. Jego wzrok wylądował za moimi plecami. Oblizał dolną wargę. Rozbawiona pokręciłam głową, jednak po chwili

zareagowałam dokładnie tak samo, gdy tylko położono przed nami talerze z apetycznie wyglądającymi stekami.

Szybko wciągnęłam zapach mięsa i muszę przyznać, że Alan się nie mylił. Kelnerka życzyła nam smacznego i natychmiast zabraliśmy się za jedzenie. Mruknęłam zadowolona po skosztowaniu pierwszego kawałka, co Alan podsumował krótko: „A nie mówiłem?”. Mimo wszystko są plusy tego, że przyszedł wczoraj do mnie, a nie do kogoś innego. Nie dość, że opiekował się mną podczas choroby, dbał, żeby nie było mi zimno, to jeszcze zaoferował jedzenie i ciepłą herbatę.

— Niebo w gębie — powiedziałam leniwie, opierając się wygodnie na krześle.

Mój brzuch nareszcie był pełny, co jednocześnie wpłynęło na poprawę mojego samopoczucia. Chłopak popatrzył na mnie przenikliwym wzrokiem, głaszcząc się przez bluzę. Był niezwykle dumny z tego, że miał rację, i nie próbował tego ukrywać.

— Nie chcę wracać do domu... — jęknęłam smutno, wstając. Zabrałam z wieszaka kurtkę i gdy Alan otworzył przede mną drzwi, wyszłam na zewnątrz.

— Mam takie miejsce, w które jeżdżę, gdy chcę pobyć sam. Możemy tam pojechać.

Pokiwałam głową bez namysłu. Miałam ochotę choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości i zmartwień. Wierzyłam, że Alan zabierze mnie w miejsce, w którym na chwilę będę mogła się zrelaksować, i wszystko będzie w idealnej harmonii chociażby na ułamek sekundy. Wsiadłam do auta i od razu zrobiłam głośniejsze radio. Spojrzałam wymownie na chłopaka, który właśnie odpalił silnik.

Piosenka Eda Sheerana, do której dziś tańczyliśmy, przywołała to wspomnienie. Nie mogłam powstrzymać narastającego uśmiechu, więc odwróciłam wzrok i wsłuchiwałam się w jej spokojny rytm. Taniec wywołał między nami coś dziwnego, wyjątkowego.

Chciałabym w to brnąć coraz bardziej, gdybym tylko mogła spędzać z nim czas. Tylko dlaczego nie czuję się tak przy Colinie?

— Kiedy kolejna nauka tańca?

— Tak bardzo ci się spodobało? — Roześmiałam się, przenosząc wzrok na jego twarz.

— No zawsze mogłoby być lepiej, ale...

Złożyłam pięść i kolejny raz tego dnia byłam zmuszona uderzyć go w ramię. Syknął zaskoczony i chwycił moją drobną dłoń. Zaciśnął na niej palce i położył na skrzyni biegów. Staralam się wyswobodzić rękę, jednak na marne. Patrzyłam na nasze złączone dłonie, a następnie na chłopaka, który pokazał rząd białych zębów i urocze dołeczki. Wsunęłam włosy za ucho i delektowałam się ładną pogodą, która tego zimowego dnia uraczyła nas słońcem. Zatrzymaliśmy się na leśnej drodze i gdy Alan oznajmił, że jesteśmy na miejscu, pomyślałam, że sobie ze mnie żartuje.

W okolicy nie było zupełnie nic oprócz drzew pokrytych warstwą puchu, jednak zdecydowałam się wyjść z samochodu. Popatrzyłam na chłopaka zaskoczona, a ten zaczął iść przed siebie jakby nigdy nic. Włożył ręce do kieszeni i szliśmy w nieznaną, dopóki moim oczom nie ukazał się mały staw. Byłam pewna, że to miejsce nie wyglądało tak magicznie latem. Wszystko było pokryte śniegiem, a most znajdujący się przy wodzie sprawiał wrażenie, jakby szło się korytarzem do krainy lodu.

Poczułam się nagle po prostu wolna. Rozmarzona przymknęłam oczy i podeszłam do drewnianej barierki. Cisza była tak cholernie kojąca, nic więcej nie było mi teraz potrzeba, przysięgam.

— Pięknie, co? Znaleźliśmy to miejsce kiedyś z Chrisem i Nate'em.

Stanął obok mnie. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy zdjął czapkę i założył na moją głowę z troski, bym jeszcze bardziej się nie przeziębiła.

— Przepięknie — przyznałam, chwytając za krawędzie czapki. Naciągnęłam ją na uszy, w które było mi naprawdę zimno. Napawałam się tą chwilą. Życie w nieświadomości ma swoje plusy.

Nie martwiłam się tym, która jest godzina, jak wiele mam nieodebranych połączeń i czy rodzice już wrócili do domu, a co najważniejsze — co teraz będzie z Colinem...

— Jestem ci naprawdę wdzięczna... — Przerwał mi, dotykając moich ust swoimi ciepłymi, wilgotnymi wargami. Niewyobrażalnie silny dreszcz przebiegł przez moje ciało. Nie mogłam wykonać absolutnie żadnego ruchu oprócz poruszania wargami w narzuconym przez niego tempie.

Objął mnie w pasie, jedną dłoń wsunął pod czapkę i położył mi na karku. Jego zęby zacisnęły się delikatnie na mojej dolnej wardze, przez co chwyciłam się mocniej jego ramion.

Kolejny raz głos rozsądku górował nad głosem tego cholernego serca, które krzyczało: „Pragniesz go!”

Jednak gdy w mojej głowie pojawił się Colin, otrzeźwiałam i spanikowana odepchnęłam go od siebie, ledwo powstrzymując łzy.

To jest złe. Zakazane.

— Nie powinniśmy tego robić — wyszeptalam łamiącym się głosem, kręcąc głową.

Chciałam zapamiętać tę chwilę jak najlepiej, mimo że miałam poczucie winy. I choć pragnęłam tego pocałunku, odkąd tylko poznałam Alana, teraz czułam się z tym potwornie ze względu na Colina. Widok przystojnego bruneta sprawiał mi teraz straszliwy ból i wywoływał klucie w klatce piersiowej. Serce chciało coraz więcej i więcej, a ja nie mogłam za żadne skarby do tego dopuścić.

Ze względu na siebie i otaczających mnie ludzi.

Idąc w kierunku samochodu, nie powstrzymywałam łez żalu. Tkwiło we mnie zbyt wiele emocji i musiałam dać im upust właśnie w tym momencie.

Tkwiłam uwięziona pomiędzy uczuciami, a nie ma nic gorszego. Wszystko, co Alan zrobił dla mnie w ciągu tych dwóch pieprzonych dni, na zawsze zmieniło moje zdanie o nim. Z oschłego, wrednego chłopaka stał się w moich oczach troskliwy i uczuciowy. Stało się coś, czego obawiałam się najbardziej, i to, przed czym ostrzegęła mnie

przyjaciółka. Alan Braun zawrócił mi w głowie od pierwszego spojrzenia i zagmatwał wszystko tym spotkaniem, które może być naszym ostatnim.

Nic nie będzie już takie jak dawniej, być może dlatego starałam się go unikać przez cały ten czas. Bałam się, że nasze spotkanie wywróci moje dotychczasowe życie do góry nogami i to właśnie się wydarzyło. Starłam z policzków łzy, nad którymi nie miałam już kontroli. Nie patrzyłam na niego, nie chciałam się ponownie wzruszyć z powodu tych diabelskich tęczęwek. Westchnęłam ciężko, wsiadając do auta.

Zapanowała między nami głucha, przytłaczająca cisza.

— Zawieź mnie do Danielle, proszę. — To było jedyne, co zdołałam z siebie wydusić.

Nic nie będzie takie jak dawniej.

\* \* \*

Siedziałam skulona pod kocem na łóżku koleżanki, trzymając w dłoniach kubek z gorącą czekoladą. Naciągnęłam rękawy bluzy na nadgarstki, przymykając na chwilę oczy. Gdy tylko przekroczyłam próg jej mieszkania, kolejny raz zalałam się łzami i za nic w świecie nie potrafiłam się uspokoić.

Blondynka zaczęła snuć najstraszniejsze podejrzenia, że Alan kolejny raz zrobił mi krzywdę, a ja jedyne, co mogłam z siebie wydusić, to załkane „Nic mi nie zrobił”. Prawda jednak była zupełnie inna. Pojawił się w moim życiu. To wystarczyło.

Siedziała wciąż przy mnie zmartwiona, zagryzając paznokcie.

— Powiedz mi w końcu, co się stało, bo zaraz dostanę szału.

Wciągnęłam szybko powietrze, normując przyspieszony dotychczas oddech, i zmusiłam się do tego, by spojrzeć na Danielle, która siedziała obok jak na szpilkach. Wzięłam łyk czekolady. To był ten moment, w którym musiałam wyznać całą prawdę, bo przed detektyw Glayn nie było ucieczki.

— Całowałam się z Braunem — wydusiłam w końcu po dłuższej chwili wpatrywania się w swoje dłonie.

Wciąż w głowie miałam obraz tego przepięknego miejsca, a moje usta nie mogły zapomnieć słodkiego smaku jego warg. Pomimo że uczucie winy władało moim umysłem, doznałam w pewnym sensie ulgi. Od samego początku było to skazane na porażkę, nawet jeśli ten pocałunek był najlepszym, z jakim dotychczas się spotkałam.

Kurwa mać.

Mam tylko dwa wyjścia: powiedzieć Colinowi całą prawdę i stracić go lub zostawić to tak, jak było wcześniej. Wyraz twarzy Danielle wpatrującej się we mnie z uchylonymi ustami wyrażał więcej niż tyśiące słów. Wiedziałam, że nie zasługuję na wyrozumiałość ze strony nikogo ze znajomych...

— Długo wam zeszło — powiedziała, na co zmarszczyłam brwi, zdezorientowana jej reakcją, bo wskoczyła na łóżko i radośnie mnie przytuliła. — Daj spokój, każdy wiedział, że w końcu do tego dojdzie.

— Nie rozumiem. — Pokręciłam głową, pociągając kolejny łyk z kubka.

Popatrzyła na mnie jak na wariatkę, wyciągając spod poduszki telefon. Zaczęła przeglądać coś w urządzeniu, przeciągając szybko palcem po ekranie. Wydała z siebie okrzyk zadowolenia i pokazała mi zdjęcie, na którym jestem razem z Alanem. Zrobił je, gdy chciał zaprosić znajomych do mnie na domówkę. Patrzyłam na niego szeroko uśmiechnięta i nie zdążyłam w tym momencie nawet spojrzeć w aparat. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Uśmiech nie pojawił się w tamtej chwili ze względu na jego rozkaz.

Tylko na jego widok...

— Teraz rozumiesz?

Prychnęłam lekceważąco, odwracając wzrok od zdjęcia.

Najważniejsze jest, że dzięki temu poznałam Colina, i to na tym powinienam się teraz skupić. Muszę go przeprosić i jak najszybciej naprawić

relacje między nami. Odsunęłam od siebie dłoń koleżanki, w której nadal był telefon.

— Adele, przed tym nie uciekniesz.

— Ale ja nie mam przed czym uciekać. Między nami nie ma absolutnie nic. Muszę skupić się na związku z Colinem, bo zjebałam to — zabrzałam wiarygodnie, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Nie docierało do niej nic z tego, co mówiłam. Wciąż przeglądała galerię z uporem w oczach i nie chciała słyszeć żadnych sprzeciwów. Kolejna fotografia przedstawiająca naszą dwójkę mimowolnie wywołała mój uśmiech.

Nie miałam pojęcia, kiedy zrobiła nam to zdjęcie, ale wtedy nie było między nami takiej chemii, jaka jest teraz. Śmiałyśmy się, stukając się puszkami z piwem, więc musiało to być jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Wtedy było naprawdę dobrze między nami.

— Jesteś głupia.

Pokazałam jej środkowy palec, na co ta jedynie wyróciła oczami i znów wtuliła się w mój bok. Ułożyłam głowę na jej ramieniu i podałam jej kubek z gorącym napojem.

— Muszę już iść do domu i zadzwonić do Colina — powiedziałam cicho i niechętnie zdjęłam z siebie koc.

Wiem, że Danielle potrafi dotrzymać słowa. Chris też, bo z pewnością Alan powie o tej sytuacji najlepszemu przyjacielowi, jednak nic nie trwa wiecznie.

Teraz pozostaje pytanie: mam wyznać prawdę czy ją zataić?

## ROZDZIAŁ 25.

O dziwo pogodzenie się z Colinem nie wymagało zbyt dużo wysiłku, wręcz przeciwnie. Sam przeprosił mnie za swoje zachowanie i wybuch agresji przed restauracją. Okazał się bardzo wyrozumiały, za co byłam mu niezwykle wdzięczna. Szczerze mówiąc, nie zasługuję na niego pod żadnym względem.

Dopiero po pocałunku z Braunem zrozumiałam, jak ważny jest dla mnie związek z uroczym Loczkiem.

Na każdym kroku starałam się pokazywać, jak bardzo zależy mi na nim i na uczuciach, którymi mnie darzy. Z Alanem nie rozmawiałam od tamtej chwili, ale mimo prób nie dałam rady wymazać z pamięci tego pocałunku. Ponadto Danielle wcale mi nie pomagała w tej kwestii, wysyłając zdjęcia, na których jesteśmy razem z brunetem, uśmiechnięci najszczerzej na świecie. Nie wiem, skąd ona brała te fotografie, ale miała ich całkiem sporo.

Alan pojawił się w szkole dopiero, gdy jego wygląd powrócił do normalności, choć tak naprawdę nawet z poobijaną twarzą był cholernie przystojny, co działało na moją niekorzyść. Moją i mojego popieprzonego serca. Mijaliśmy się jak po pamiętnej domówce, a nawet po tej sytuacji czulej traktował Rose, jakby chciał mi zrobić na złość.

Niestety mu się to udawało...

\* \* \*



— Adele, mówię do ciebie!

Danielle zaczęła machać mi przed twarzą dłonią, czym przywróciła mnie do rzeczywistości. Rozejrzałam się po ogromnym oceanarium, w którego centrum znajdowaliśmy we czwórkę, na podwójnej randce. Zostałam z blondynką w tyle, bo zapatrzyłam się na ogromnego rekina, przepływającego tuż nad naszymi głowami i nie wiadomo skąd w mojej wyobraźni pojawił się obraz uśmiechniętego Brauna i jego uroczych dołeczków.

Nigdy się od niego nie uwolnię...

— No co jest z tobą? — zapytała troskliwie, obejmując mnie ramieniem.

Wystarczyło, że posłałam jej przygnębione spojrzenie i wysiliłam się na sztuczny uśmiech, a już wiedziała, jak brzmiała odpowiedź. Pomachałam niechętnie chłopakom. Poczekali za nami, nie przerywając rozmowy.

Nie miałam ani nastroju, ani ochoty na tę randkę, można powiedzieć, że wyciągnęli mnie tutaj siłą. Wolałabym zaszyć się w czterech ścianach i zostać sama ze swoimi myślami chociażby na jeden dzień.

Bez zrzędzenia mamy i wmawiania przez Danielle, że nie jestem z Colinem szczęśliwa, co wcale nie było prawdą. A przynajmniej chciałam, żeby nią nie było. Coraz bardziej przytłaczała mnie jego obecność, nie miałam ochoty na pocałunki i inne czułości.

Być może to gorszy okres po prostu...

— Wszystko dobrze, kochanie?

Pokiwałam głową, nastawiając policzek dla jego ust, które właśnie zmierzały w moim kierunku. Uśmiechnęłam się leniwie, gdy objął mnie w pasie i przyciągnął do swojego boku.

Naprawdę starałam się zachowywać normalnie, ale myśli wciąż krążyły wokół chłopaka z błękitnymi oczami, którego cechował jedynie w swoim rodzaju urok osobisty. Para przyjaciół patrzyła na mnie podejrzliwie. Gdy Danielle wyszeptła Chrisowi coś na ucho, ten jedynie pokręcił głową i posłał mi współczujące spojrzenie. Na

wszelkie pytania odpowiadałam „tak”, „nie” lub „nie wiem”, żeby tylko zaspokoić ich ciekawość.

Miałam serdecznie dość tego dnia, czułam się wyszana z jakichkolwiek pozytywnych emocji. Jedyne, o czym marzyłam, to łóżko, laptop i McDonald. A najgorsze dopiero przede mną, pozał się Boże...

— Było niezmiernie! A teraz odwieźcie nas do galerii, musimy znaleźć sukienki na bal i przy okazji trochę od was odpocząć — zwróciła się Danielle do chłopaków.

Nie zamierzałam sprzeciwiać się jej słowom, bo faktom nie można zaprzeczyć. Chciałam spędzić czas z przyjaciółką na babskich zakupach i plotkach bez pytań co pięć minut, czy długo jeszcze, po przejściu zaledwie dwóch sklepów. Dlatego też udało nam się odesłać chłopaków do domów, a my mogłyśmy nareszcie swobodnie pogadać. Po przekroczeniu progu centrum handlowego humor trochę mi się poprawił.

— Widać, że czujesz się przytłoczona tym wszystkim.

Popatrzyłam na Danielle niepewnie.

— Przecież nie ma tutaj dużo osób.

— Dobrze wiesz, że chodzi o Colina.

Odwrociłam od niej wzrok i zajęłam się przeglądaniem sukienek na wieszakach. Oczywiście nie obyło się bez natarczywości ekspedientek oferujących za wszelką cenę swoją pomoc. Rozumiem, że za to im płacą i muszą być miłe dla każdego klienta, jednak gdybym potrzebowała pomocy, to bym o nią poprosiła, prawda?

— Nie mogę się doczekać tego balu! Musimy wybrać ci coś ładnego, żeby Braunowi opadła szczęka!

— Przestań już z tym Braunem. Poza tym on chyba nie idzie na bal — powiedziałam, wyciągając ze sterty granatową suknię w rozmiarze Danielle, przypominającą tę ze zdjęć. Podeszłam do dziewczyny i przystawiłam do niej na próbę kieckę. Z przykrością stwierdziłam, że miała do niej za duże piersi. Danielle jedynie popatrzyła na mnie tym swoim świdrującym spojrzeniem.

— Rose zostanie królową balu i nie będzie miała króla? Nie mogę się doczekać jej miny — powiedziała Danielle. Zaśmiałam się pierwszy raz szczerze tego dnia. Po upewnieniu się, że w tym sklepie nie znajdziemy nic dla siebie, powoli udałyśmy się do kolejnego. — A dlaczego nie idzie?

— Powiedział, że nie potrafi tańczyć, a jak zatańczyliśmy, to szło mu lepiej niż mnie. — Skarciłam się w głowie za zbyt długi język. Niestety wywołałam lawinę pytań. Jęknęłam zirytowana, bo zostałam zmuszona do tego, by opowiedzieć tę historię ze wszystkimi szczegółami. — Tańczyliśmy do piosenki Eda Sheerana *Perfect*. Nawet mi ją zaśpiewał. — Uśmiechnęłam się niekontrolowanie i odwróciłam od niej zawstydzone spojrzenie. — *I don't deserve this, you look perfect tonight*.

Stanęła jak wryta, rozchyliła usta i trwała w tej pozycji tak długo, aż starsza pani zapytała, czy dobrze się czuje i czy nie trzeba wezwać lekarza, na co zareagowałam cichym śmiechem.

— Przecież on jest w tobie zakochany.

Teraz to ja zareagowałam tak samo, dodatkowo wykręcając twarz w grymasie. Przeskanowałam wzrokiem jej sylwetkę od góry do dołu dwa razy, aż w końcu spotkałyśmy się wzrokiem.

— Tobie chyba naprawdę jest potrzebny lekarz.

Zaczęła mruczeć pod nosem, że doskonale wie, co jest na rzeczy między nami, i szkoda tylko, że ja jeszcze sama tego nie wiem do końca...

— Dlaczego wy nie dacie sobie nic powiedzieć... — burknęła pod nosem kolejny raz, również zmęczona chodzeniem po sklepach i przymierzaniem sukienek, które okazywały się albo za małe, albo za duże.

Obeszłyśmy niemalże całą galerię i nie natrafiłyśmy na sklep, w którym byśmy znalazły coś dla siebie. Już nawet pozwoliłyśmy wykazywać się ekspedientkom i zanim same proponowały nam swoją pomoc, prosiłyśmy o nią jako pierwsze, bo zwyczajnie straciłyśmy chęci do samodzielnych poszukiwań. Czekałyśmy cierpliwie, aż panie zaoferują nam odpowiednią kreację, i nareszcie stało się coś niespodziewanego.

Zakochałam się.

W rozkloszowanej sukience w kolorze krwistej czerwieni, która miała nieziemsko piękny krój. Westchnęłam zadowolona i z szerokim uśmiechem odebrałam od kobiety wieszak. W mgnieniu oka znalazłam się w przymierzalni i modliłam się, by suknia była dobra, bo jeśli nie, to zrezygnuję z tego cholernego balu. Po zapięciu zamka umieszczonego z boku byłam gotowa przejrzeć się w lustrze. Szczęka mi opadła z wrażeń. Wyglądałam tak, jakby sukienka była uszyta tylko na mnie. Na niską, chudą, z małym rozmiarem miseczki, co nie zdarzyło się jeszcze w żadnym ze sklepów.

Danielle czekała za przymierzalnią na moje wielkie wyjście. Gdy już napatrzyłam się na siebie w lustrze, byłam gotowa się jej pokazać. Na mój widok zaczęła niekontrolowanie piszczeć, jak mała dziewczynka, co oczywiście zwróciło uwagę osób znajdujących się w sklepie. Obróciłam się jak baletnica i czekałam na jakiegokolwiek słowa z jej złotych ust.

— Braun nie oderwie od ciebie wzroku nawet na moment.

Uderzyłam ją w ramię i szeroko uśmiechnęłam się do własnego odbicia. Byłam jak najbardziej na „tak”, ta sukienka była wręcz dla mnie stworzona. Gorzej z ceną, z którą niestety się nie polubiłyśmy. Jednak opłacało się wydać na nią sto pięćdziesiąt dolarów, żeby później wyglądać jak milion. Nie zamierzałam zwlekać i po prostu podeszłam do kasy. Colin będzie musiał kupić sobie muszkę tego samego koloru, wtedy będziemy wyglądać razem naprawdę uroczo.

Zdeterminowana i pełna nadziei Danielle przekroczyła próg ostatniego ze sklepów i natychmiast podeszła do kasjerki. Trzymałam mocno kciuki, rozglądając się po ogromnym wnętrzu. Byłoby wręcz niemożliwością, gdyby tutaj nie znalazła dla siebie sukni. I było dokładnie tak, jak myślałam. Postawiła po prostu na chabrową, długą sukienkę, podkreślającą jej długie, zgrabne nogi. Nareszcie mogłyśmy udać się do McDonalda.

— Już się stęskniłam... — westchnęła z szerokim uśmiechem.

Miałyśmy właśnie iść zamawiać nasze upragnione nuggetsy, gdy wyraz jej twarzy diametralnie się zmienił w ułamku sekundy. Wstała z krzesła i chwyciła mnie za rękę. Moje ciśnienie rosło z każdą sekundą, ale Danielle zbywała milczeniem moje pytania.

Ciągnęła mnie szybko do wyjścia, wsłuchując się w telefon.

— Złapiemy taksówkę, zostań tam. — Rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni.

— Co się stało, do jasnej cholery?

— Alan jest w szpitalu. Został zraniony nożem.

Momentalnie mroczki pojawiły mi się przed oczami i osunęłam się na podłogę, podpierając się ściany. Nie mogłam złapać oddechu. Ogarnęła mnie panika, nie słyszałam tego, co do mnie mówiła, bo dudniło mi w głowie. Dopiero gdy podała mi wodę, otrzeźwiałam.

Ponownie złapała mnie za ręce i zaczęłyśmy biec ile sił w nogach na postój taksówek. Droga do szpitala dłużyła się niemiłosiernie, tak że zdążyłam obgryźć z nerwów wszystkie paznokcie, mimo że nigdy nie miałam takiego nawyku. Serce biło mi w przyspieszonym rytmie, jakby zaraz miało połamać mi wszystkie żebra.

Mogłam domyślić się, że stanie mu się większa krzywda niż to pieprzone pobicie. Gdyby mnie tak bardzo wtedy nie prosił o to, bym nie wzywała policji, zrobiłabym to już dawno temu. To moja wina, że w odpowiednim momencie nie zawiadomiłam służb.

Zapłaciłyśmy taksówkarzowi i ruszyłyśmy ile sił w nogach, by jak najszybciej upewnić się, że z Alanem wszystko dobrze. Wyprzedziłam dyszącą Danielle przed recepcją. Zatrzymałam się przy małym okienku, za którym siedziała młoda kobieta, ewidentnie niezainteresowana moją osobą.

— Chciałabym dowiedzieć się, gdzie leży Alan Braun — powiedziałam, jednocześnie odgarniając z twarzy włosy. Blondynka po chwili stanęła obok mnie, dysząc równie głośno. Byłam pewna, że gdyby tylko mogła, wyciągnęłaby język na zewnątrz jak pies.

— Są panie kimś z rodziny?

Spojrzałam zirytowana na przyjaciółkę, ledwo powstrzymując się od wybicia szyby i wydrapania tej wywołce oczu. Miałam już się odezwać i gdyby nie wołanie Chrisa, mogłabym zostać wyprowadzona przez ochronę. Posłałam kobiecie krótkie spojrzenie i razem z Danielle ruszyłyśmy w kierunku chłopaka. Zmarszczyłam brwi, patrząc, jak blondynka wpada w jego ramiona.

Uścisnął ją mocno, spoglądając na mnie ze łzami w oczach. Miał je podpuchnięte i czerwone, co oznaczało, że niemało łez wylał. Szczęka mi zadrżała, a ręce zaczęły się pocić, gdy dotarło do mnie, w której części tego pieprzonego szpitala się znajdujemy. Oznacza to, że Alan przechodzi teraz operację. Wyminęłam tulącą się parę i starałam się popchnąć drzwi, które nawet nie drgnęły. Zaczęłam nimi szarpać pod wpływem furii. Zajęczałam pod nosem i uderzałam w nie tak długo, aż zdałam kostki do krwi. Wreszcie Chris odciągnął mnie, przytulając się do moich pleców. Zaczęłam płakać bardzo głośno, gdy wspólnie mnie uścisnęli.

Czułam się tak cholernie bezradna, a to, że nie wiedziałam nic o stanie zdrowia Alana, doprowadzało mnie do szału. Musieli mnie długo uspokajać. Ręce wciąż mi krwawiły i dopiero po naleganiach Danielle zgodziłam się na opatrzenie ran przez jedną z pielęgniarek.

— Co się stało? — zapytałam w końcu, patrząc na chłopaka, który zbliżał się do mnie z kubkiem wody. Wyciągnęłam w jego kierunku drżącą dłoń i ledwo zdołałam utrzymać naczynie w ręce. Chris położył dłonie na moich barkach, co zmusiło mnie do przełknięcia guli w gardle, formującej się od czasu przekroczenia progu szpitala.

Wciąż szlochałam, bo strach robił swoje.

Strach przed utratą ważnej dla mnie osoby.

— Nie odbierał ode mnie telefonu, więc do niego pojechałem. W jego domu byli dilerzy i na pewno chcieli od niego pieniądze — mówił Chris bardzo powoli, ze szczegółami o tym zdarzeniu. — Wezwałem policję, a gdy usłyszeli syrenę, zaczęli uciekać, a jeden z nich... wbił

mu nóż prosto w brzuch. Policja ich złapała, ale... wykrwawiał się na moich rękach, a ja nic nie mogłem zrobić.

Ponownie zanosłam się płaczem i niezdolna do utrzymania kubeczka, upuściłam go. Danielle od razu przyciągnęła mnie do siebie. Zaczęłam wylewać łzy w jej kurtkę, czując się tak cholernie winna. To stało się przeze mnie, bo dałam mu się zmanipulować i nikomu nie powiedziałam o jego długach. To przeze mnie leży teraz w szpitalu i walczy o życie. Wszystko przez moją pieprzoną uległość i głupotę. Jestem tak cholernie głupia.

Alan musi z tego wyjść. Popęłił w życiu wiele błędów, ale kto ich nie popełnia...

Każdy z nas ma coś na sumieniu. To, co zrobił Alan, to są błędy młodości, które Bóg musi mu przebaczyć, a przede wszystkim sam musi sobie je wybaczyć. Skrzywdził mnie, będąc pod wpływem używek, ale potem przeproszał mnie każdego pieprzonego dnia. Jego upór i skrucha sprawiły, że postanowiłam w końcu mu wybaczyć i pozwoliłam mu kolejny raz się do siebie zbliżyć. Nie jestem w stanie przyznać przed samą sobą, że po pocałunku moje uczucia do niego się nie zmieniły i nadal jest dla mnie tylko dobrym kolegą. Jednego jestem pewna: Alan nie zasługuje na śmierć, jest dobrym człowiekiem i Bóg o tym wie. Lekarze muszą go uratować. Siedzieliśmy w ciszy bardzo długo, wsłuchując się w stukot drewnianych botków pielęgniarek krążących pomiędzy salami. Chris i Danielle wciąż próbowali mnie zagadywać, ale nie miałam ochoty z nimi rozmawiać, głównie ze względu na przeszywający ból głowy od nadmiaru wylanych łez.

Wszystkie, nawet najcichsze odgłosy odbijały się echem w mojej głowie, a pulsowanie stało się nie do zniesienia. Musiałam przycisnąć palce do skroni z nadzieją, że to pomoże chociażby w najmniejszym stopniu.

— Masz, słońce.

Spojrzałam na Danielle stojącą przede mną z troską wymalowaną za twarzy. W jednej dłoni trzymała butelkę z wodą, a w drugiej tabletkę,

prawdopodobnie przeciwbólową. Uśmiechnęłam się i natychmiast połknęłam pigułkę.

Śledziłam uważnie jej ruchy i to, jak siada obok mnie, by dodać mi otuchy. Objęła mnie znów ramieniem i zaczęła kojąco gładzić plecy. Pociągnęłam nosem, będąc na skraju załamania nerwowego. Jeszcze nigdy w życiu nie musiałam martwić się o zdrowie i życie bliskiej mi osoby.

To mój pierwszy i mam nadzieję ostatni raz, bo więcej bym nie zniosła.

— Wszystko będzie dobrze, zobaczysz — wyszeptała mi do ucha. — Alan jest silny, będzie walczyć. Miał dużo szczęścia, że akurat Chris był w pobliżu.

Objęłam jej dłoń i przyłożyłam do niej głowę. Popatrzyłam na jej zapłakaną twarz i rozmyty makijaż. Pokręciłam głowę i położyłam się na jej kolanach, gdy znów żal obezwładnił moje ciało i umysł. Rozejrzałam się zmartwiona po korytarzu, szukając Chrisa. Dostrzegłam go rozmawiającego z jedną z pielęgniarek.

W końcu nie każdy bohater nosi pelerynę.



## ROZDZIAŁ 26.

**P**rzyszedł do mnie wtedy cały pobity. Miał zakrwawioną i posiniaczoną twarz. Powiedział, że ma długi. Chciałam mu pomóc, zadzwonić na policję, ale błagał, żebym tego nie robiła. To wszystko moja wina, mogłam zrobić cokolwiek, jakoś zareagować — powiedziałam, przykładając dłonie do twarzy. Nie potrafiłam znów powstrzymać łez, jednak największą trudność sprawiało mi złapanie oddechu. Szlochałam głośno, niekontrolowanie.

— Adele, ej. Zwariowałaś? To nie jest twoja wina. Już i tak dużo mu pomogłaś, nie byłeś w stanie zrobić nic więcej. I nawet nie próbuj się obwiniać. — Kucnęła przede mną i odsunęła ręce, by zetrzeć kciukami krople spływające po moich policzkach. — Rozumiesz? — Pokręciłam głową, co spowodowało głośne westchnięcie Danielle.

Nagle drzwi prowadzące do sali operacyjnej otworzyły się i wyszedł przez nie lekarz i dwie pielęgniarki. Lekarz zarzucił na siebie biały kitel i potarł ręce. W ułamku sekundy otoczyliśmy ich całą trójką.

— Co z nim? — wydusiła z siebie Danielle, wciąż obejmując ciasno moją dłoń, która drżała razem z całym ciałem.

Mężczyzna odetchnął ciężko i przeniósł powoli na nas wzrok. Wstrzymałam oddech.

— Udało nam się go uratować, ale jest bardzo słaby. Prawdopodobnie będzie spać ponad czterdzieści osiem godzin i dopiero wtedy będziemy mogli obiektywnie ocenić jego stan zdrowia.

Moje serce zaczęło ponownie bić, gdy tylko usłyszałam pierwszą część informacji.

Alan przeżyje, dzięki Bogu.

Uśmiechnęłam się szeroko do Danielle przez łzy i bez opamiętania rzuciłam jej się w ramiona. Od tyłu przytulił nas płaczący Chris i staliśmy w takiej pozycji naprawdę długo. Lekarz oddalił się w głąb korytarza, dyskutując z towarzyszącymi mu pielęgniarkami.

Nie mogę doczekać się, aż ujrzę jego piękne, błękitne tęczy i szeroki uśmiech, powodujący dołeczki w policzkach. Już niedługo wszystko będzie znowu dobrze, dilerzy pójną do więzienia za to, co zrobili, i Alan nareszcie będzie wolny.

Chociaż są plusy tej strasznej sytuacji.

— Możecie do niego wejść, ale nie wszyscy naraz.

Popatrzyłam na pielęgniarkę zdumiona. Zaprowadziła nas w kierunku sali, w której leżał Alan. Nie mogłam się powstrzymać i musiałam zajrzeć przez okienko. Leżał podpięty do respiratora.

— Wejdźcie pierwsi, ja poczekam — powiedziałam i zmusiłam się do posadzenia swoich czterech liter na niewygodnym szpitalnym krześle. Skinęli niepewnie i już po chwili zniknęli za drzwiami białego pomieszczenia.

Ręce, i nie tylko, zaczęły mi się panicznie pocić, gdy dostrzegłam jego posiniaczoną twarz i zarys odkrytej, nagiej klatki piersiowej. Do mojej głowy napłynęło dużo myśli, niekoniecznie tych dobrych, powodując chwilowy zawrót głowy.

Nie chciałam, ale to było silniejsze ode mnie...

Co, jeśli po wybudzeniu się ze śpiączki zmieni się w człowieka oschłego, niemiłego wobec otaczających go osób i będzie odrzucać wszelką pomoc, przez co zamknie się w sobie?

Nikt nie wie, co się stanie, gdy powróci do nas nie tylko ciałem, ale również duchem. Krążyłam po korytarzu bardzo długo, inaczej bowiem nie dałabym rady usiedzieć na miejscu. Przyglądałam się różnym plakatom na temat zdrowia zawieszonym na ścianach i zapamiętałam

tak dobrze ich zawartość, że mogłabym Danielle wymienić budowę układu rozrodczego czy języka.

To jest tak bardzo bez sensu.

— Proszę powiedzieć mi, gdzie jest mój syn!

Popatrzyłam w dal, skąd dochodził krzyk pełen bezradności.

Kobieta o ciemnych włosach chwyciła za ramiona przerażoną pielęgniarkę, a ta nie wiedziała, co odpowiedzieć. Można z łatwością domyślić się, że w recepcji wciąż siedziała ta sama wredna baba, która nie potrafiła normalnie udzielić odpowiedzi na pytania.

Podeszłam bliżej załamanej kobiety, która zanosila się płaczem. Po przyjrzeniu się jej nie miałam żadnych wątpliwości, że jest to mama Alana.

Na dwieście procent.

— Przepraszam, pani Braun? — zapytałam zatroskana.

Przeniosła na mnie swoje rozżalone spojrzenie i zaczęła ścierać łzy spływające po twarzy. Skinęła niepewnie głową, więc razem ruszyliśmy w kierunku sali, z której akurat wyszli Danielle i Chris.

Gdy kobieta dostrzegła Chrisa, przyspieszyła kroku, żeby zadać mu pytania o stan zdrowia jej syna. Musiał jednak pominąć wszelkie szczegóły, dilerów i długi do czasu, aż Alan będzie mógł sam jej o tym wszystkim powiedzieć. Po krótkim przesłuchaniu weszła do sali.

Popatrzyłam na przyjaciół wyczekująco.

— I jak? Wszystko dobrze?

Spojrzeli najpierw na siebie, a potem na mnie. Wystawiłam ręce do przodu, dając znak, że nie chcę żadnego przytulania. Pokręciłam głową. Koniec owijania w bawełnę, czas powiedzieć prosto z mostu, choćby było to cholernie bolesne.

— Wygląda, jakby przebiegło po nim stado słońi.

Westchnęłam zmęczona i ponownie opadłam na krzesło w poczekalni.

Musiałam czekać na swoją kolej i tak naprawdę to nie zasługiwałam na wejście do sali przez to, że go zostawiłam, będąc zapatrzona w Colina. Teraz to się zmieni, choćby nie wiem co.

Tymczasem musiałam czekać...

Gdy tylko mama Alana opuściła salę, w końcu mogłam do niego wejść. Przyjrzałam się chłopakowi z bliska i zrobiło mi się słabo. Gdyby nie Danielle, upadłabym na podłogę. Z pomocą Chrisa posadziła mnie na krześle.

Ostrożnie objęłam wychłodzoną dłoń Brauna i przyłożyłam do niej usta od zewnętrznej strony. Bardzo długo wsłuchiwałam się w spokojne dźwięki wydawane przez respirator i przyglądałam się jego unoszącej się klatce piersiowej.

Raz na jakiś czas musiałam przetykać żółć gromadzącą się w gardle, co spowodowane było nadmiarem stresu. Popatrzyłam zaskoczona na telefon, miałam kilka nieodebranych połączeń od mamy i od Colina, więc odpisałam im szybko, że jestem u Danielle i nie muszą się o mnie martwić.

— Zostanę jeszcze trochę. Irwin mnie odbierze, możecie jechać.

Widziałam w ich oczach zawahanie, nie byli do końca pewni, czy mogą mnie zostawić samą. Jednak była już godzina dwudziesta trzecia i każdy z nas był wyczerpany tym dniem i niepewnością. Koleżanka pocałowała mnie czule w skroń na pożegnanie i zabrała torbę z sukienką z dzisiejszych zakupów. Ustaliliśmy, że będziemy przygotowywać się u niej, więc i kreacja może zacząć.

Nie dbałam o to teraz, równie dobrze mogłabym o niej zapomnieć i ktoś by ją podwędził. Fajnie, że chociaż Danielle ma łeb na karku i myśli za nas wszystkich.

Chris przytulił mnie mocno i wyszeptał ciche „Wszystko będzie dobrze”, choć tak naprawdę sam w to nie wierzył. I w ten oto sposób zostałam sama ze śpiącym chłopakiem. Westchnęłam leniwie, kolejny raz przyglądając się jego poobijanej twarzy. Każdy siniak świadczył o tym, że jest cholernie silny i wytrzymały, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Przeciętny człowiek za żadne skarby nie wytrzymałby tyle co on. To był kolejny argument, żeby nie odstępować go na krok. Powinnam być dla niego wsparciem i odpokutować swoje błędy.

Znów nie mogłam powstrzymać się przed ucałowaniem jego dłoni. Przyłożyłam do niej swój policzek i momentalnie powieki same opadły mi ze zmęczenia. Najgorsza w tym wszystkim była niewiedza.

Świadomość tego, że w śpiączce leży osoba, na której w głębi duszy ci zależy, potrafi zabrać całą pozytywną energię. Zmęczenie dopadło mnie z podwójną siłą. Wiedziałam, że powinnam jechać do domu odpocząć.

Więc dlaczego chciałam przesiedzieć tutaj całą noc i być przy nim w chwili przebudzenia?

Na niektóre pytania odpowiedź znało tylko moje serce, w tej sytuacji bezkonkurencyjnie wygrywające ze zdrowym rozsądkiem.

Wyprostowałam obolałe plecy i z jękiem musiałam wstać z krzesła. Siedzenie w jednej pozycji tak długo nie było zbyt przyjemne, czas zatem rozprostować stawy. Wyszłam z sali i ruszyłam do dystrybutora z wodą. W końcu odpisałam Danielle na esemesy, którymi tak bardzo mnie męczyła.

**Adele:**

Tak, zaraz jadę do domu...

**Danielle:**

Nadal bez zmian?

**Adele:**

Niestety.

Było przed pierwszą, a ja nie planowałam wcale powrotu do domu. Miałam nadzieję, że się obudzi. Przecież wszystko było możliwe, prawda?

Wrzuciłam plastikowy kubeczek do kosza i wróciłam do środka. Łóżko było nawet obszerne, więc korzystając z okazji, położyłam się obok Alana tylko dlatego, żeby wsłuchiwać się w spokojny oddech i dźwięki wydawane przez respirator. Westchnęłam cicho, mając blisko siebie jego twarz. Uśmiechnęłam się mimowolnie i ucałowałam jego chłodny policzek, a następnie objęłam dłoń. Pocierałam ją delikatnie, mrużąc oczy, i choć wiedziałam, że mnie nie słyszy, chciałam mu powiedzieć, że go kocham. I może to była ta chwila, w której w końcu miałam do tego okazję.

— Zakochałam się w tobie na zabój. Teraz to widzę.

\* \* \*

Zacisnęłam szczelniej powieki, gdy poczułam lekkie szturchanie w ramię. Poruszyłam się niespokojnie i leniwie mruknęłam, zmuszając się do otwarcia oczu. Biel pomieszczenia niemal mnie osłepiła, nie mogłam dostrzec twarzy tego, kto mnie obudził.

— Musimy przeprowadzić kilka badań — rozległ się młody kobiecy głos.

Dopiero teraz sobie przypomniałam, że nie byłam w swoim łóżku. Zawstydzona szybko wstałam.

Najzwyczajniej w świecie zrobiło mi się ciepło i zasnęłam przy Alanie. Spało mi się naprawdę dobrze w jego towarzystwie, mimo że nie był tego świadomy. Ostatni raz pogłaskałam jego dłoń i zasnęłam opuszczałam salę. Lekarze zajęli się chłopakiem, a ja rozprostowałam obolałe stawy.

Na zewnątrz zaczynało już świtać, czyli przespałam tutaj całą noc. Przetarłam oczy i przyłożyłam do ucha telefon z nadzieją, że Danielle odbierze. Nie miałam innego wyjścia.

Była prawie szósta, a ja ledwo żyłam.

— *Halo?* — zaspany głos odezwał się po drugiej stronie, jednak w żadnym wypadku nie był to głos przyjaciółki.

— *Zasnęłam w szpitalu. Przyjechałbyś po mnie? Nie mam pieniędzy na taksówkę...*

Popatrzyłam przez małe okienko w drzwiach, by się upewnić, że z Alanem jest wszystko w porządku. Usłyszałam głośne ziewnięcie Chrisa, ale na moje szczęście powiedział, że przyjedzie, jak tylko się ubierze. Podziękowałam z całego serca i znów musiałam napić się wody. Ból kręgosłupa stawał się nie do zniesienia, koniecznie potrzebowałam snu w swoim łóżku.

Mijałam ludzi chorych, którzy akurat przechadzali się po korytarzach. Posyłał mi uśmiechy, które starałam się odwzajemnić. Zaczęłam poważniej zastanawiać się nad tym, co powiedziała Danielle.

Czy to jest możliwe, że przez mój brak reakcji na wyrządzoną krzywdę Alan teraz leży w szpitalu? Gdybym wtedy go nie posłuchała i wezwała policję, mógłby zeznawać przeciwko tym cholernym dilerom i ci zostaliby przyskrzynieni. Nie byłoby go teraz tutaj i nie musiałby walczyć o życie...

— Chodź, głupołu. Idziemy.

Brunet objął mnie ramieniem i przyciągnął do swojego boku, by dodać otuchy. Ostatni raz odwróciłam się w kierunku sali. Westchnęłam i dopiero gdy spojrzałam na Chrisa, dostrzegłam, jak bardzo jest zaspany. Miał na sobie kurtkę i spodenki od piżamy, a nieulożone włosy sprawiały, że grzywka wchodziła mu do oczu. Dobrze chociaż, że zdecydował się na dodatkową bluzę, bo pogoda nie rozpieszczała. Przełknęłam ślinę z takim trudem, jakbym musiała połknąć kamień, gdy nie pozwolił mi wrócić i spojrzeć na Alana ostatni raz.

— Uspokój się, wyjdzie z tego.

Pokiwałam niepewnie głową, pocierając oczy. Jeszcze nigdy nie pragnęłam snu tak bardzo jak teraz. Nie będę musiała tłumaczyć się z kolejnej nieobecności w szkole, bo właśnie zaczęła się sobota.

Choć tyle dobrego.

— Jestem tak cholernie zmęczona — mruknęłam, układając się wygodnie w fotelu w samochodzie. Chris odpałił silnik i popatrzył na

mnie ze zmartwionym wyrazem twarzy. — Przepraszam, że cię obudziłam...

— Nic nie szkodzi, przez całą noc nie mogłem zasnąć. Gdy tylko zamknąłem oczy, widziałem wykrwawiającego się Brauna.

Poklepałam go po ramieniu, by dodać mu otuchy. Dla niego to z pewnością najtrudniejszy okres z całej naszej trójki. Droga minęła nam w ciszy.

Niestety czekała mnie jeszcze rozmowa z Colinem, którego nie uda mi się zbyć i będę musiała powiedzieć mu całą prawdę. Lubił wiedzieć wszystko i mieć nad tym kontrolę.

— Zadzwoń, jak tylko się wyśpisz. Pojedziemy do szpitala.

— Ty też idź spać. Do później.

Wysiadłam niechętnie z auta, gdy Chris zatrzymał się pod moim domem. Westchnęłam i najciszej, jak tylko potrafiłam, zdjęłam kurtkę i buty, by tylko nie zwrócić uwagi rodziców. W środku nie było żywej duszy, co było dla mnie bardzo dziwne. O tej godzinie w soboty szykują się do wyjazdu w delegację. Panele ze mną współpracowały i zaskrzypiały tylko raz, jak już przekraczałam próg mojego pokoju.

Szkoda tylko, że jestem tak bardzo spocona, że nie mogę położyć się od razu do łóżka. Zmusiłam się do wejścia pod prysznic. Nie spodziewałam się, że woda tak bardzo potrafi ukoić nerwy. Nawet nie rozczesałam mokrych włosów, tylko zaraz po kąpieli włożyłam duży T-shirt i majtki i wskoczyłam pod kołdrę.

\* \* \*

Teraz wiedziałam, co czuł Chris, gdy zamykał oczy. Będąc w szpitalu, przy chłopaku, mogłam sobie pozwolić na swobodny sen, jednak teraz, po czterech godzinach, już nie miałam na to ochoty, być może z powodu straszliwego głodu. Nie jadłam nic od wczorajszego śniadania. To jest do mnie wręcz niepodobne, że wytrzymałam aż tyle godzin bez jedzenia. Myślenie o Alanie sprawiało, że nie odczuwałam głodu.



Danielle byłaby na mnie wściekła, gdyby dowiedziała się, że nie ja-  
dłam tyle czasu. Od razu po ubraniu się w luźne dresy napisałam wiadomo-  
ść do przyjaciółki, że już wstałam i jestem gotowa, co nie do  
końca było prawdą. Musiałam jeszcze zjeść śniadanie i doprowadzić do  
ładu swój wygląd, bo nie chciałam straszyć ludzi na oddziale.

Szczęście mi zaczęło sprzyjać, bo w kuchni zamiast rodziców cze-  
kała na mnie jedynie mała karteczka z napisem „Mamy spotkania, bę-  
dziemy później. Pieniądze masz tam, gdzie zawsze”.

Kochana mamusia, nie chciała mnie budzić telefonami ani esemesami.

Zalałam płatki kukurydziane mlekiem. Wszystko szło mi całkiem  
sprawnie, aż sama się zdziwiłam, ile determinacji udało mi się z siebie  
wykrzesać. Jeszcze tylko brakowało przybycia tej dwójki świrów, któ-  
rzy służą mi za darmowy transport i Caritas.

Są najlepsi na świecie, jestem wdzięczna, że udało mi się poznać  
tak świetnych ludzi.

Pochłonęłam porcję płatków, ledwo łapiąc oddech, bo akurat dosta-  
łam odpowiedź od przyjaciółki. Chwyciłam jeszcze jakiegoś głupiego  
batonika zbożowego, którego też zjadłam w mgnieniu oka, podczas za-  
kładania butów. Wypoczęta i gotowa na kolejny dzień, zamknęłam drzwi  
na klucz i uśmiechnęłam się lekko do Danielle, co odwzajemniła.

— Naprawdę zasnąłś w szpitalu, wariatko?

Roześmiałam się, ucałowałam jej policzek i zajęłam miejsce z tyłu.

— Na chwilkę mi się przysnęło... — Machnęłam lekceważąco ręką,  
co Chris podsumował cichym śmiechem. Wystawiłam środkowy palec  
i poprosiłam go, by ruszył z miejsca, bo właśnie wyświetliło się zielone  
światło.

Popatrzyłam za okno, śledząc leniwie ludzi przechadzających się po  
mieście, którzy trzymali na smyczach swoich pupili, nosili reklamówki  
z zakupami lub prowadzili dzieci za rękę. I pomyśleć, że ci, którzy zro-  
bili krzywdę Alanowi, również się tak przechadzali, być może nawet  
posiadają rodziny. A mimo to dopuścili się tak brutalnych czynów, za  
które teraz zgniją w więzieniu.

Po przekroczeniu progu szpitala, bez powiedzenia „dzień dobry” nieuprzejmej recepcjonistce, udaliśmy się wprost do sali, do śpiącego Alana.

— Ja pierdolę... — jęknęłam pod nosem, gdy zauważyłam w oddali Rose przeglądającą coś w telefonie. Jeszcze brakowało tego, że bym musiała się z nią kłócić.

— Będzie konfrontacja.

Popatrzyłam zażenowana na Chrisa, który właśnie szturchnął mnie w ramię. Akurat los tak chciał, że nas zobaczyła, po czym wstała natychmiast z miejsca i wrzuciła telefon do torebki. Danielle poklepała mnie po plecach, bo teraz nie było już wyjścia i rozmowa była nieunikniona. Wsunęłam dłonie w kieszenie dresów i nasze spojrzenia się spotkały.

— Po co tutaj przyszliście?

Zaśmialiśmy się ironicznie, wymijając ją bez słowa. Jedyne, na co teraz miałam ochotę, to złapać Alana za rękę i wpatrywać się w jego spokojnie unoszącą się, okrytą kołdrą klatkę piersiową. Pozwoliłoby mi to uspokoić się i żyć z myślą, że wszystko już niedługo wróci do normalności.

Zezłościłam się, gdy Rose pociągnęła za materiał mojej kurtki. Natychmiast zareagowałam i uderzyłam jej rękę.

— Odpieprz się od mojego chłopaka, ile razy mam ci to powtarzać?

Popatrzyłam zażenowana na przyjaciół, którzy stali z boku.

— Czy ty możesz choć raz schować dumę do kieszeni? Alan leży w szpitalu, a tobie nawet teraz zebrało się na zaborczość? Jesteś popieprzona — powiedziałam wkurzona do granic możliwości, zaciskając dłonie w pięści. Jak można być tak zapatrzoną w siebie i nie zwracać uwagi na otaczający świat? — Jakbyś nie wiedziała, to ja też mam chłopaka, a Alan to mój przyjaciel.

Danielle objęła mnie ramieniem i odciągnęła od blond pudła, do której nic nie docierało. Koleżanka pokazała jej na odchodne środkowy palec.

Nareszcie spokojnie odetchnęłam, gdy zobaczyłam, że chłopak wciąż leży w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiłam. Zająłam jedno z dwóch wolnych krzeseł i od razu przyłożyłam dłoń do jego ręki, która była o wiele cieplejsza niż wczoraj. Uśmiechnęłam się słabo, uważnie analizując rysy jego twarzy.

— Dlaczego ty jesteś tak cholernie ślepa? — Wypowiedź Chrisa zbiła mnie z tropu. Posłałam mu zagadkowe spojrzenie, a w tym samym czasie jego dziewczyna uderzyła go w tył głowy, by przestał. — Oszukasz mnie, Danielle, nawet siebie. Ale serca nie oszukasz.

— Możecie chociaż teraz mi nie dawać? — zapytałam, ściskając delikatnie dłoń Alana.

Nie mogłam się doczekać chwili, kiedy ponownie spojrzę mu w oczy. Planów dotyczących unikania Alana Brauna było naprawdę dużo, jednak żaden z nich nie wypalił, być może dlatego, że tak naprawdę tego nie chciałam.

Chłopak ma w sobie coś takiego, że pragnę być przy nim, mimo kłótni, których mieliśmy dosyć sporo. I jak racjonalnie wytłumaczyć, że kłótnie nas zbliżają, a nie poróżniają?

— Ja tylko mówię, że jesteście głupi.

— A przypomnieć ci, ile wam zeszło, zanim zrozumieliście, że powinniście być razem? — zadałam retoryczne pytanie i nie spodziewałam się, że zaczną wylizywać na palcach i analizować lata przyjaźni. Danielle machnęła lekceważąco ręką i ucałowała czule policzek Chrisa, co wywołało u niego uśmiech zadowolenia.

— Może po prostu cię z nim zostawimy, głupku... Przyniesiemy ci coś do jedzenia.

Skinęłam głową, bo nie zamierzałam ich tutaj zatrzymywać. Wytykaliby mi błędy, choć sami popełnili ich naprawdę sporo.

Mogłam domyślić się, że gdy tylko wyjdą, do środka wkroczy Rose z morderczym spojrzeniem. Zirytowana przewróciłam oczami, nie spuszczać wzroku ze spokojnej twarzy bruneta. I mogłam również liczyć się z tym, że dziewczyna zacznie robić awanturę nawet tutaj.

Mimo wszystko wmawiałam sobie, że jestem pieprzoną oazą spokoju i za Chiny nie uda jej się mnie wyprowadzić z równowagi.

Myliłam się.

— Dobrze wiesz, że nic dla niego nie znaczysz — powiedziała Rose. Przygryzłam wewnątrz policzków, przymykając na chwilę oczy. — Za każdym razem, jak o ciebie pytałam, to mówił, że mu ciebie po prostu szkoda, bo jesteś tutaj nowa. Dlatego się z tobą spotyka.

Te słowa poruszyły mnie do głębi, mimo że padły z ust Rose. Odsunęłam dłoń, przetykając ciężko ślinę. Zrozumiałam, że to ona była jego dziewczyną, a nie ja. Powinna siedzieć na moim miejscu i czekać na jego przebudzenie, a ja powinnam być teraz z Colinem. Dopadło mnie to jak lew swojej ofiary i mimo wszystko nic nie mogłam z tym zrobić, bo to nie ja byłam tą, którą chciałby zobaczyć po otwarciu oczu.

Za każdym pieprzonym razem to miała być ona.

Zerknęłam na chłopaka i wyszłam ze zbolałym sercem na korytarz, wymijając blondynkę, na której twarzy malował się dumny uśmiech. Ruszyłam do wyjścia, głośno dysząc, zupełnie jakby odcięto mi dopływ powietrza. Dudniło mi w uszach, słyszałam za sobą jedynie stłumione wołanie, ale nie potrafiłam się zatrzymać, czułam łzy napływające mi do oczu.

— Co się stało? Hej, popatrz na mnie — odezwała się Danielle.

— Chcę pobyć sama — powiedziałam, wyrывая się z uścisku przyjaciółki, która patrzyła na mnie z żalem. Mruknęłam ciche „przepraszam” i zostawiłam ją otępiałą w objęciach Chrisa, który wydawał się rozumieć mnie aż za bardzo.

Miałam trochę drogi do pokonania, więc jedynie otuliłam się szczelniej ramionami i ruszyłam przed siebie, ścierając z twarzy powolnie spływające łzy.

Naprawdę chciałam, żeby to, co mówiła Rose, okazało się kłamstwem.

Pocałunek w tym magicznym miejscu z pewnością nie był udawany. Ale czy nie zrobił tego, żeby mnie pocieszyć po kłótni z Colinem?

Mógł z łatwością domyślić się, że nie jest mi obojętny. W mojej głowie pojawiły się najgorsze scenariusze.

Być może tylko się mną bawi i ogromną frajdę sprawia mu prowokowanie i świadomość tego, że działa na mnie w ten sposób. Wario-wałam powoli sama ze sobą, jednak zaczęłam obwiniać się o to, że re-lacja z Alanem rozwinęła się przede mną do takiego stopnia tylko dlatego, że pozwoliłam mu się raz do mnie zbliżyć.

Bardzo chciałabym tego żałować, ale nie potrafię.

Po prostu nie potrafię.

— Kochanie?

Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam pod drzwiami mojego domu Colina.

Niemalże go przewróciłam, gdy wpadłam w jego ramiona. Dałam upust swoim emocjom. Szlochałam żałośnie, zaciskając ramiona wokół jego ciała, a on gładził moje plecy, zmartwiony, szepcząc do ucha coś niezrozumiałego.

— Co się stało? — Objął moją twarz. Kciukiem otarł zmoczone policzki i po chwili delikatnie je ucałował.

Pokręciłam głową i podałam mu klucze. Tak roztrzęsiona nie dałabym rady otworzyć drzwi. Gdy byliśmy już wewnątrz, chłopak owinął mnie kocem i posadził na kanapie. Położył obok mnie paczkę chusteczek, z której połowę zużyłam od razu. Zmuszona byłam opowiedzieć mu historię z Alanem, bo za żadne skarby by mi nie odpuścił. Powiedziałam, że wyładował w szpitalu. Musiałam oczywiście przemilczeć to, że całowaliśmy się, i słowa wypowiedziane przez Rose. Usiadł obok i przytulił mnie, dając ukojenie.

— Właściwie to dlaczego tak bardzo to przeżywasz?

Popatrzyłam na niego z niepewnością i zaczęłam zastanawiać się nad wyznaniem prawdy.

— Bo jest moim przyjacielem.

Kolejne kłamstwo za mną...

## ROZDZIAŁ 27.

**P**atrzyłam pusto przed siebie. Przez całą noc spałam tylko godzinę. Powieki opadły mi ciężko, organizm również funkcjonował ostatkami sił. Słowa Rose za każdym razem odbijały się echem w mojej głowie, co z automatu powodowało bezsenność i migrenę.

Danielle wczoraj zdawała mi relację ze szpitala po tym, jak uciekłam. Przynosiła słowa lekarzy, którzy zapewniali, że już niedługo Alan powróci do świata żywych. Była to jedyna pozytywna wiadomość tego dnia, która na chwilę wywołała uśmiech na mojej zapłakanej twarzy. Im bardziej starałam się zapomnieć o wszystkich sytuacjach z Braunem, tym częściej moje myśli zaczynały krążyć wokół jego charyzmatycznej osoby.

Odesłałam Colina do domu, bo potrzebowałam samotności, musiałam wszystko sobie poukładać, żeby zacząć normalnie funkcjonować. Pojawienie się w moim życiu Alana Brauna przyniosło wiele korzyści, ale i problemów. Do pierwszej kategorii można zaliczyć poznanie Colina, zacieśnienie więzi podczas alkoholowych wypadów i nauczenie się gry w beer-ponga. Mogłabym wymieniać naprawdę jeszcze więcej. Minusem było z pewnością to, że poznałam swoją największą wadę — zbyt szybkie przywiązywanie się do ludzi.

Telefon zaczął uciążliwie wibrować pod poduszką, przez co nie mogłam w spokoju leżeć i po prostu odpoczywać. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Chciałam poświęcić chociaż tę jedną, jedyną niedzielę na leżenie i randkę z własnymi myślami.

— *Alan się obudził!* — Krzyk Danielle w słuchawce sprawił, że ręce mi zadrżały i telefon niemal wyleciał z rąk.

Chciałam cieszyć się razem z nimi, jechać od razu do szpitala i przytulić się do chłopaka, jednak coś mnie przed tym powstrzymywało. Być może był to mój anioł stróż, który martwił się o moje uczucia i stan emocjonalny, więc postanowiłam go posłuchać. Zakaszłałam głośno, słysząc w słuchawce rozmowę Alana z Chrisem. Serce zareagowało natychmiast, jego głos zadziałał na mnie elektryzująco.

Obudził się, a mnie nie było przy nim...

— *To świetnie, ale... nie mogę przyjść* — powiedziałam rozżalona, zakrywając się kołdrą po sam czubek głowy.

Tak bardzo chciałam objąć jego dużą dłoń i ucałować szorstki policzek. Wtedy byłabym pewna, że wszystko jest i będzie po prostu dobrze.

— *Życz mi dużo zdrowia i powiedz, że jestem chora, wymyśl coś, proszę...*

Ledwo przeszło mi to przez gardło, ale nie miałam innego wyjścia. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Przymknęłam oczy, nie chciałam, by usłyszała, jak drży mi głos, musiałam wziąć się szybko w garść.

— *Przepraszam.*

Wcisnęłam czerwoną słuchawkę, nie zwracając większej uwagi na słowa padające szybko z jej ust. Zdawałam sobie sprawę z tego, że prędzej czy później będę tego żałować. Ale gdybym teraz pojechała do tego przeklętego szpitala, zrozumiałabym, jak bardzo tęsknię za jego spojrzeniem, uśmiechem i przede wszystkim głosem i poczuciem humoru.

Chciałam usłyszeć od niego, że czuje się dobrze i cieszy się, że jesteśmy z nim. I z pewnością to powiedział Danielle, Chrisowi i nawet Rose. Tylko nie mnie, bo mnie przy nim nie było. Miałam odłożyć telefon, gdy kolejna wiadomość od Danielle pojawiła się na urządzeniu.

To było silniejsze ode mnie. Dziewczyna zamieściła zdjęcie z podpisem „Szkoda, że cię tu nie ma”, na którym cała trójka zrobiła głupkowate miny, co u Alana wyglądało jak zbolały grymas. Mimo wszystko wyglądał najlepiej z nich wszystkich, głównie ze względu na to, że błękitne tęczęwki nareszcie zabłysły w świetle lampy. Uśmiechnęłam się

przez łyzy i zaczęłam je ścierać, co nie było łatwe, bo pojawiło się ich całkiem sporo.

— Adele, wszystko dobrze?

Do pokoju właśnie weszła mama i miałam w planach udawać, że śpię. Nie chciałam, żeby zobaczyła mnie w takim stanie. Jednak Hanny Carter nie da się tak łatwo oszukać i już po chwili materac obok mnie się ugiął. Westchnęłam pod nosem i nie było odwrotu, musiałam odkryć z siebie kołdrę...

— Co się stało? Coś z Colinem?

Pokręciłam głową, przyciskając mocniej policzek do poduszki. Nie spodziewałam się, że mama tak łatwo potrafi dostrzec, że coś złego się dzieje.

— Z Colinem wszystko w porządku — powiedziałam niepewnie, posyłając jej sztuczny uśmiech, który miał ją utwierdzić w tym przekonaniu. Patrzyła na mnie spod byka, po czym wstała i uchyliła rolety.

Poczułam się przez moment jak wampir i gdyby nie to, że zerwała ze mnie pościel, zakryłabym się znów cała tylko po to, by uniknąć promieni słonecznych. Jęknęłam żałośnie, patrząc na nią z niemalym wyrzutem. Domyślałam się, że przyjemność z przeżycia całego dnia zostanie mi w końcu odebrana, ale nie spodziewałam się, że nastąpi to tak szybko. Jest dopiero siedemnasta...

— Mamo, zlituj się.

— Irwin zrobił twoje ulubione grzanki. Chodź.

Uchyliłam usta i myślałam, że się przesłyszałam, jednak było to najprawdziwszą prawdą. Narzuciłam na siebie satynowy szlafrok i zbiegłam po schodach, kierując się cudownym zapachem. Zaklaskałam zadowolona i patrzyłam, jak Irwin układa na pieczonym chlebie jajko, szynkę i pomidorki koktajlowe. Przytuliłam się do niego wdzięcznie, co odwzajemnił, i wyręczyłam go chociaż w robieniu herbaty do śniadania. Mama pojawiła się w kuchni przyodziana w koszulę nocną, głośno ziewając. Poprawiła roztrzepaną fryzurę, co oznaczało, że już wzięła prysznic.



Niedziela była jedynym dniem w tygodniu, który wraz z Irwinem mogli poświęcić odpoczynkowi, nie martwiąc się uporczywymi telefonami z firmy. Chwyciłam za grzanekę i pochłonęłam ją w szybkim tempie. Przyznaję, że byłam głodna jak wilk. Żołądek wręcz domagał się jedzenia, bo w ciągu dwóch ostatnich dni zjadłam jedynie płatki i kawałek chleba. Rodzice patrzyli na mnie zaniepokojeni, gdy wcinałam jedną grzanekę za drugą i wciąż miałam mało. Były cholernie dobre, nie mogłam się oprzeć.

— Skoro nie Colin, to co?

— Nic takiego, naprawdę.

Chciałabym, żeby tak było...

— Przepyszne, Irwin — pochwaliłam ojczyma za świetne danie, stwarzając pozory osoby, która ma wszystko pod kontrolą.

Zjedliśmy kolację w spokojnej atmosferze, bez zbędnych pytań dotyczących mojego samopoczucia.

Najedzenie się pomogło na moment. Czułam, że nic nie zapełni mojej pustki w sercu. Mógłby to zrobić tylko ten jeden chłopak z niebieskimi oczami.

Wróciłam do pokoju, udając, że wszystko jest dobrze. Jednak czułam się rozdarta, prawie tak jak gdy w Wakefield zostałam zdradzona przez „przyjaciółkę”.

Teraz to było zupełnie co innego.

Samotność w tej chwili była moją jedyną bratnią duszą... Wzięłam gorący prysznic i zmogło mnie zmęczenie. Godzina snu to jednak za mało.

*Był dzień wiosennego balu. Ubrana w wymarzoną sukienkę, zostałam poproszona do tańca nie przez chłopaka, którego poznałam na domówce, tylko przez tego wyjątkowego, którego poznałam przez przypadek, dzięki grupie znajomych. Nie wiedziałam, jaka piosenka towarzyszy nam podczas tańca, wiedziałam za to doskonale, do kogo należą słodkie wargi, które spoczęły na moich*

*podczas tańca. Poczułam się nareszcie tak, jak zawsze chciałam. Po prostu byłam najszczęśliwszą osobą na ziemi. Dzięki Alanowi, pieprzonemu Braunowi.*

Zdenerwowana uchyliłam powieki, gdy poczułam, jak ktoś przytula się do moich pleców. Uśmiechnęłam się i jedyne, na co zwróciłam uwagę, było to, że na dworze już zaszło słońce. Nastąpiła noc.

— Wiem, co czujesz — powiedziała mi do ucha Danielle, obejmując szczerzej moje ciało.

Nienawidzę się za to, że wzruszenie bierze nade mną górę, nawet gdy ze wszystkich sił staram się temu przeciwstawić.

Przełknęłam ślinę, przymykając oczy.

Nie wiedziałam, że lepsza od samotności będzie obecność przyjaciółki. Danielle zjawiła się w odpowiednim miejscu o właściwej porze. Zakryła nas kołdrą i ucałowała moją skroń, wywołując tym samym niechciane łzy.

— Alan martwi się o ciebie i zdziwił się, że to nie ty przy nim siedziałas, a nawet wręcz rozczarowało go nasze towarzystwo...

Roześmiałam się krótko, szlochając przy tym.

— Wszystko przez Rose — powiedziałam smutna, ścierając łzę, zanim spłynęła na poduszkę. — Powiedziała, że nic dla niego nie znaczę. I choć wiem, że kłamała, to po prostu...

— Sama myśl o tym, że tak może być, łamie ci serce — dokończyła za mnie przyciszonym głosem. Jako jedyna wiedziała, z jakimi uczuciami miałam teraz do czynienia. Zdawałam sobie sprawę, że tylko ona nie będzie próbowała oceniać mojego zachowania.

Potrzebowałam ciszy i zrozumienia. Ona to wiedziała.

— Zostanę z tobą. Śpij już.

Przycisnęłam jej dłoń do rozgrzanego policzka i sen natychmiast dopadł mój przemęczony organizm. Jej obecność utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach i za to jej dziękuję.

\* \* \*

Opowiedziałam Danielle o wszystkim od A do Z, włączając w to szczegóły pocałunku, kłótnie z Colinem, aż dotarłam do słów Rose i moich uczuć. Po wypowiedzeniu tego, co leżało mi na duszy, pierwszy raz od kilku dni mogłam odetchnąć z ulgą. Udało mi się choć na chwilę zapomnieć o Alanie, który już został wypisany do domu i ze względu na konieczność pracy jego rodziców był pod opieką tej swojej pierdolonej dziewczyny.

Danielle i Chris nie rozumieli mojej decyzji o unikaniu Brauna, a szczególnie on sam — wciąż nalegał, bym go w końcu odwiedziła razem z nimi. Ciężko było odmawiać, zazwyczaj go to irytowało i gniewał się na mnie do końca dnia.

Bez Alana nawet mecze i treningi koszykówki nie były takie same. Starałam się skupić na celnych rzutach Colina, jednak nawet to przechodziło mi z ogromnym trudem. Danielle siedząca obok mnie radośnie wiwatowała za każdym razem, gdy jej chłopak trafiał do kosza, a mnie stać było jedynie na sztuczny uśmiech, co zazwyczaj spotykało się ze spojrzeniem pełnym rozczarowania. Colin wiedział, przez co teraz przechodziłam, i choć w małej części powinien mnie zrozumieć, jednak na to się nie zanosilo. Nie tylko ja to dostrzegłam, ale również przyjaciele, którzy nalegali na rozstanie z nim.

Miałam powoli dość tego syfu, który pojawił się wokół mnie. Przytłaczało mnie to coraz bardziej, a ból głowy stawał się z dnia na dzień nie do zniesienia. Nawet tabletki przeciwbólowe, których brałam o wiele za dużo, przestały mi pomagać. Hałas panujący w sali gimnastycznej potęgował ból, więc musiałam przeprosić Danielle. Zarzuciłam torebkę na ramię i po zapewnieniu, że dam radę dojść do domu, ucałowałam na pożegnanie jej policzki. Telefon zawibrował mi w kieszeni spodni i wydarzyło się coś zaskakującego.

**Alan:**

Zawiodłem się na tobie.

Przystanąłam, żeby przeczytać tę wiadomość kilka razy i ją zrozumieć. Musiałam też upewnić się, że to właśnie on do mnie napisał tak bolesne słowa. Momentalnie w miejsce bólu głowy pojawił się niepokój.

Napisałam ponad pięć odpowiedzi, w których prosiłam o jakiegokolwiek wyjaśnienia. Zero odzewu, nie tylko na esemesy, ale również na próby dodzwonienia się.

Początkowo za cel obrałam sobie po prostu dom, a w nim łóżko. Zaskakujące, jak szybko słowa mogą wpłynąć na zmianę decyzji. Przemierzałam ulice Nowego Jorku zaniepokojona, bo z Alanem nie było absolutnie żadnego kontaktu. Po chwili zaczęłam biec.

Obawiałam się, że mogło mu się stać coś złego. W głowie pojawiały mi się najmroczniejsze scenariusze. Znalazłam się pod jego domem w zaledwie piętnaście minut, jakbym brała udział w zawodach i chciała zająć pierwsze miejsce. W takim tempie mogłabym to rzeczywiście osiągnąć. Może trzeba spróbować?

Zestresowana zapukałam do drzwi i nie czekając, aż ktoś mi je otwori, wparowałam do środka. Zaczęłam się rozglądać, by w końcu zlokalizować tego przekłętą osobnika.

— Alan! Gdzie jesteś, do cholery! — wykrzyknęłam, kierując się szybko do kuchni.

Zacisnęłam dłonie w pięści, gdy odezwał się zboląły ze swojego pokoju. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi przez plecy, gdy zastałam go w łóżku bez koszulki.

Moją uwagę przyciągnął opatrunek założony na brzuchu i to, że nawet najmniejszy ruch sprawiał Alanowi trudność. Telefon leżał na podłodze, co oznaczało, że po prostu wypadł mu z ręki i nie mógł go dosięgnąć.

Odetchnęłam z wyraźną ulgą i podeszłam do niego z uśmiechem. Powoli badałam wzrokiem każdy skrawek jego ciała. Nie widziałam go od pięciu dni, wtedy był jeszcze w śpiączce, więc chwilę mi zajęło, zanim oswoiłam się z jego widokiem. Ostatecznie zatrzymałam wzrok na jego twarzy i zaciekawionych oczach.

Był wyraźnie zadowolony z mojego przybycia i nie starał się tego ukrywać. Na rękach miał gęsią skórkę, głupek. Od razu chwyciłam za kołdrę i okryłam go po sam czubek brody.

— Hej — odważyłam się w końcu odezwać, siadając obok niego. Głos mi zadrżał przez ekscytację połączoną ze zmartwieniem. — Wystraszyłeś mnie.

Wyciągnął rękę spod kołdry i ułożył ją ostrożnie na moim udzie. Nareszcie uśmiech zagościł na jego posiniaczonej twarzy, co od razu poprawiło mi nastrój.

Miałam ogromną ochotę pogłodzić jego policzek, tak po prostu.

— Unikasz mnie.

Ten jego rozszalony ton spowodował ogromną gulę w moim gardle. Patrzył na mnie smutno i nie przestawał gładzić mojej nogi w bardzo delikatny sposób. Odwróciłam od niego wzrok, starając się w miarę szybko ubrać myśli w odpowiednie słowa. Wpatrywałam się w jego dłoni i głośno odetchnęłam.

Musiałam w końcu powiedzieć, co leżało mi na duszy, tak samo jak zrobiłam to w szpitalu.

Ale nie potrafiłam...

— Myślałam, że tak będzie dla nas lepiej... — Pokręciłam głową, starając się nie zwracać uwagi na badawcze spojrzenie chłopaka. Nie miałam pewności, czy bardziej było mi głupio, czy też po prostu byłam żalosna.

A może było mi żałośnie głupio...

— Rose powiedziała, że... nie przyszedł do szpitala, bo jesteś zajęta Colinem, a mnie masz w dupie.

Wywołało to we mnie niemałe zaskoczenie i krótki śmiech.

Co za podła zdzira, jeszcze tego pożałuje.

— Dziwne, bo mi powiedziała, że spotykasz się ze mną tylko dlatego, że jest ci mnie szkoda — powiedziałam z udawanym rozbawieniem. Poklepałam go po dłoni i nareszcie odważyłam się spojrzeć w jego jasne, piękne oczy.

Tęskniłam za tym tak cholernie mocno.

— Jak się czujesz? Wszystko dobrze?

— Teraz już jest o wiele lepiej.

Puścił mi oczko, co świadczyło, że pomimo kiepskiego stanu fizycznego jego psychika ma się całkiem nieźle. Nadal miał ochotę prowokować mnie i zawstydząć, więc wszystko zaczynało wracać do normalności.

— Nie chciałbym cię wykorzystywać, ale... Jestem strasznie głodny i chce mi się siku.

Pomasował się delikatnie po brzuchu, żeby nie uszkodzić gojącej się rany. Sprawdziłam w telefonie, która jest godzina, i w tym samym czasie odrzuciłam przychodzące połączenie od Colina, trzecie z kolei. Fakt, że jestem u Alana i będę się bawić w *masterchefa* niekoniecznie musi mu się spodobać.

Z ogromnym trudem pomogłam chłopakowi podnieść się z łóżka. Nadal czuł się osłabiony i spędzał całe dnie na spaniu. Jednak najtrudniejsze nie było podniesienie go, a ubranie w przygotowane przeze mnie dresy. Dotykając jego klatki piersiowej podczas zakładania koszulki, nie mogłam powstrzymać się od zagryzienia wargi. Już raz widziałam go w takim stanie, jednak tym razem nie miał na sobie również spodni. Mruknął zadowolony i oblizał usta, gdy wkładałam mu na stopy skarpetki. Popukałam się palcem po głowie, by dać mu do zrozumienia, że nie należy do najmądrzejszych osób. Roześmiał się w odpowiedzi.

Gnojkwowi ewidentnie dopisywał humor, co przeszło i na mnie. Zanim zaczęliśmy wspólne gotować, pomogłam mu dotrzeć do łazienki, w której już musiał sobie radzić sam. Czekałam przed drzwiami gotowa do działania i gdy tylko zapukał, chwyciłam go w pasie. Włączyłam po drodze do kuchni telewizor i muzykę sprzyjającą gotowaniu.

— Danielle napisała, że Matt w piątek robi imprezę. Dasz radę wpaść? Czy może trzeba będzie cię zanieść? — zapytałam kąśliwie i szturchnęłam go ostrożnie biodrem.

Uznaliśmy, że na tę okazję naleśniki będą odpowiednie, a raczej to Alan sobie je zażyzył. Uparł się, że mi pomoże i nie zwracając uwagi na mój sprzeciw, wyciągnął z lodówki mleko. Przeszukałam wszystkie szafki kuchenne w celu znalezienia miski. Schyliłam się po jedną z nich i nagle dostałam klapsa w tyłek. Bardzo mocno. Popatrzyłam na niego zdezorientowana, masując lewy pośladek, a on, jakby nigdy nic, odwrócił się po jajka. Nie umknął mi jego zadziorny uśmieszek.

Skąd on nagle wziął tyle siły?

— Nie patrz tak na mnie. Zasłużyłaś. — Wskazał na mnie palcem i zaczął poruszać znacząco brwiami. Uśmiechnął się zadowolony, ukazując słodkie dołeczki, więc jedyne, co mi pozostało, to pokręcić głową ze szczerym rozbawieniem.

Nie będę mu wygarniać tylko dlatego, że jest po operacji i musi się oszczędzać. Podałam mu miskę, a on zaczął nucić *Dance Monkeys*. Podwinęłam rękawy bluzy, wsypałam do miski mąki i postanowiłam współpracować z nim mimo wszystko.

— Byłaś wtedy w szpitalu, wiem to. Pielęgniarka powiedziała, że spałaś przy mnie całą noc.

Wzruszyłam ramionami z zawstydzonym uśmiechem na twarzy.

Wyłączył mikser i popatrzył na mnie dokładnie w taki sam sposób jak nad stawem, przed pocałunkiem. Zaszło mi w gardle, gdy zaczął zbliżać się do mnie bardzo powoli. Czas zaczął nieznośnie zwalniać.

— Chcę tylko talerz. Ale i tak jesteś słodka.

Zamrugałam kilkukrotnie. Odsunął się ode mnie, skanując wzrokiem moją sylwetkę, a mnie zabrakło tchu w piersiach ze wstydu.

Więc teraz w taki sposób ten dupek zamierza się ze mną bawić? To ja chyba się zabiję...

Nie mogłam uwierzyć, że dałam mu się tak łatwo podejść, a wszystko przez wspomnienie tego głupiego pocałunku pojawiające się znikąd.

— Dziękuję, że przyszłaś.

— Nie dałeś mi wyboru. Martwiłam się, gnojku.

Uśmiechnął się dumnie, stawiając patelnię do naleśników na jednym z palników.

Chciałam się tym zająć, ale zapewnił mnie, że sobie poradzi. Podskoczyłam, by usiąść na kuchennym blacie, co udało mi się dopiero za trzecim pieprzonym razem. Zagroziłam mu palcem, że jeśli zaraz nie przestanie się śmiać, dołączę mu kolejną śliwę do kolekcji.

— Przyjdę na tę imprezę, choćby nie wiem co! — oznajmił wyniosłym głosem. Obracał przy tym sprawnie naleśnika bez użycia łopatki, co zrobiło na mnie wrażenie, bo sama nie potrafię tego zrobić.

Ucieszyło mnie jego zapewnienie.

Tylko szkoda, że nikt nie przewidział, że będzie to najgorsza impreza w całej historii szkoły.



## ROZDZIAŁ 28.

**T**a impreza była potrzebna nam wszystkim — powiedział Chris, wysiadając jako pierwszy z taksówki. Zrzuciliśmy się wspólnie na kurs, byliśmy gotowi i pozytywnie nastawieni na wspólną zabawę.

Mimo nalegań przyjaciółki nie zamierzałam się stroić nie wiadomo jak, bo najzwyczajniej w świecie nie czułam takiej potrzeby. Postawiłam na zwykłe jeansy i luźną koszulkę, przez co odstawałam od całej reszty, bo pozostali mieli ładne stylizacje.

Nawet Chris i Colin zdecydowali się założyć koszule, a Danielle seksowną, obcisłą sukienkę.

Chris będzie miał nie lada wyzwanie, żeby odpędzać od niej napalonych adoratorów, choć większość wiedziała, że są w związku i nie należy startować do atrakcyjnej blondynki, chyba że ktoś chce mieć z nim do czynienia. Przyjaciółka chwyciła mnie za dłoń i pociągnęła w kierunku sporego domu należącego do rodziny Matta. Prezentował się bardzo ładnie tak zewnątrz, jak i wewnątrz. Byliśmy sporo po czasie, głównie przez Danielle, która nie mogła zrobić jednej kreski. Gdy dotarliśmy, impreza już trwała w najlepsze. Rozejrzałam się najpierw po dworze, a później uważnie przyjrzałam się każdej twarzy w nadziei, że w końcu dostrzegę w tłumie Alana.

Jeszcze przez przyjazdem tutaj wysłał mi esemesa, że pojawi się chociaż na chwilę, by nie zostać zapomniany wśród znajomych, bo „legendy nie umierają”. A więc teraz tylko wystarczyło poczekać na jego wielkie wejście.

Przywitałyśmy się z gospodarzem i jego znajomymi i szybko znaleźliśmy się w kuchni, gdzie natychmiast dopadłyśmy do alkoholu. Wódka nie smakowała jednak tak dobrze, gdy piło się ją z przymusu, a nie z czystej przyjemności.

Musiałam stwarzać przed Colinem pozory zadowolonej i szczęśliwej, żeby nie zaczął niczego podejrzewać.

Nienawidzę, jak ktoś jest natrętny i zadaje wiele pytań, bo wtedy zaczyna mnie boleć głowa. Na początku myślałam, że to urocze ze strony Colina, ale teraz zaczęło się robić uciążliwe. Dlatego dla własnego spokoju nie odzywałam się niepytana i posłusznie piłam wraz ze znajomymi.

— Idę do łazienki! — powiedziałam głośniejszym głosem, by przekrzyczeć muzykę i rozmowy zgromadzonych w tym pomieszczeniu. Danielle pokiwiała głową z szerokim uśmiechem, uwieszona na ramieniu Chrisa. Przykleiła do jego policzka swoje wymalowane błyszczącym ustami tylko dlatego, że jakaś dziewczyna zbyt długo się w niego wpatrywała. Podałam jej swój plastikowy kubeczek, poprosiłam o popilnowanie i ruszyłam w poszukiwaniu toalety.

Przejrzałam każde z możliwych pomieszczeń i jak na złość łazienka znajdowała się na szarym końcu, na piętrze. Nie było tutaj aż tak głośno i można by odetchnąć, gdyby nie jedna wywłoka, która potrafiła wszystko zepsuć w ułamku sekundy.

— Po prostu zjeżdż mi z drogi i daj mi się wysikać w spokoju — westchnęłam znudzona, robiąc krok w prawo. Momentalnie się ze mną zsynchronizowała.

Co to, kurna, robot?

— Alan mówił ci, że przyjdzie tu dzisiaj?

Roześmiałam się szczerze z tych słów. Patrzyła na mnie, marszcząc zbyt przerysowane brwi, co jeszcze bardziej spotęgowało moje rozbawienie i głupkowaty śmiech.

Chyba przypomniały mi się korzyści z picia wódki.

— A co, tobie nie powiedział?

Nie zamierzałam ukrywać, że sprawiało mi to ogromną satysfakcję. Już w środę obiecał, że nie opuści tej imprezy za żadne skarby, i wierzyłam, że tak właśnie będzie i w końcu się pojawi.

— A no tak, coś wspominał w środę, jak u niego byłam.

Pomachałam jej przed twarzą środkowym palcem, po czym zadowolona z siebie weszłam do łazienki. Dawno nie czułam takiego przyływu adrenaliny, ale było to bardzo przyjemne uczucie. Jej zaskoczona mina utwierdziła mnie w tym, że nic nie wiedziała o moim pobycie u jej chłopaka.

Nie mogłam nawet się w spokoju załatwić przez natarczywe wiadomości od Danielle, w których pytała, czy wszystko w porządku i czy znowu nie zostałam podrapana przez jakąś wariatkę. Nie zamierzałam ich wszystkich czytać, bo dziewczyna miała fioła.

Oceniłam swój wygląd oraz stan trzeźwości. Jeden z nich był stabilny, drugi niekoniecznie. Ot, uroki imprezowania.

Na szczęście Rose odpuściła i nie zamierzała się ze mną dłużej kłócić. Nie chciałam znowu mieć śladów po paznokciach na twarzy. Schowałam telefon do kieszeni i szeroko się uśmiechnęłam, przekraczając próg kuchni.

— Jesteś — powiedziałam z nieukrywaną radością na widok Alana.

Stał ze znajomymi przy kuchennej wyspie, na której postawiono różnego rodzaju trunki. Zaskoczeniem było to, że nie trzymał w ręce plastikowego kubeczka z wódką, tylko butelkę z sokiem. Odwrócił się do mnie z tym swoim zadziornym uśmiechem i przyciągnął do siebie na przywitanie. Ostrożnie się w niego wtuliłam.

Przyznaję, było to naprawdę urocze z jego strony i nie tylko ja to zauważyłam, ale również blondynka, która zaczęła poruszać znacząco brwiami. Pokazałam jej środkowy palec i zaciągnęłam się charakterystycznym zapachem chłopaka. Nie wyczuwałam dymu nikotynowego. Mogłabym tak stać i stać przez cały wieczór, gdybym nie została odciągnięta na bok przez Colina.

Odchrząknęłam zdezorientowana, gdy przytulił mnie mocno, posyłając Alanowi wyzywające spojrzenie. Poczułam straszliwe zażenowanie, jednak wolałam się teraz nie odzywać, bo jeszcze Colin dostałby szału. Rozlałam nam trzy kolejki wódki z rzędu, by jakoś rozluźnić atmosferę, co ostatecznie się udało.

Chris rozmawiał z Alanem, a ja za żadne skarby nie potrafiłam oderwać wzroku od przystojnego bruneta, za którym stęskniłam się przez te wszystkie dni.

Nie okazywałam tego, a jedyną osobą, która zdawała sobie z tego sprawę, była Danielle. Obiecałam dziewczynie, że będę mówić jej dosłownie wszystko, żeby czuć się lepiej z własnymi myślami. A teraz mogliśmy swobodnie porozmawiać o swoich facetach, gdy oni grali w beer-ponga. Loczek widocznie się denerwował, gdy Braun oddawał celne rzuty do kubeczka, przez co wraz z Mattem przegrywali, ale to nic dziwnego. Ta dwójka bowiem uznawana była za zawodowców, nikt nie miał z nimi absolutnie żadnych szans.

— Colin dziwnie się zachowuje.

Na początku chciałam zaprzeczyć słowom Danielle, ale nie potrafiłam. Patrzył na mnie badawczo, gdy tylko coś mówiłam przyjaciółce na ucho. Przyłapanie mnie na zbyt długim wpatrywaniu się w niebieskookiego spotęgowało jego zdenerwowanie. Widać było to gołym okiem, ale nic nie mogłam na to poradzić.

— Jakby chciał go zaraz zabić.

— A niech tylko spróbuje.

Roześmiałyśmy się, co zwróciło uwagę Chrisa.

Przesłał nam buziaka, na co ja udałam odruch wymiotny, a blondynka odwzajemniła gest chłopaka. Ułożyłam głowę na jej ramieniu i znów tego dnia stuknęłyśmy się kubeczkami i od razu wypiliśmy całą zawartość. Zakaszlałam zniesmaczona i popiłam sokiem pomarańczowym z butelki Alana. Niekoniecznie musiał o tym wiedzieć, ale nie miałam wyjścia...

— Swoją drogą, do twarzy mu w tych siniakach, no nie?

Popatrzyła na mnie podejrzliwie i ułożyła dłoń na udzie.

— Jesteś niemożliwa. Nawet w szpitalu ci się podobał, wariatko. A mimo to nadal się męczysz z Colinem... Naprawdę cię nie rozumiem.

Westchnęłam leniwie, bo jak zwykle musiała mieć rację, a nienawidziłam jej tego przyznawać.

Prawda była taka, że ja również nie potrafiłam siebie zrozumieć, ale wiedziałam, że moje myśli skupiały się na przystojnym brunecie z uroczymi dołeczkami w policzkach.

I to zupełnie niekontrolowanie!

— Teraz role się odwrócą i ja z Chrisem będziemy musieli bawić się w swatki?

— Oj, Danielle. Przecież wiesz, że ja do niego nic nie czuję.

— Dobra, ty naprawdę nie umiesz kłamać.

Rozbawiona uderzyła mnie w tył głowy, na co w reakcji spojrzałam na nią spod byka. Przy stole toczyła się wciąż zacięta walka i zauważyłam, że Colin robi brunetowi na złość i specjalnie rzuca mocnej tylko po to, by chłopak schylił się po piłeczkę. Na szczęście Chris go w tym wyręczał i pokrępiająco klepał po plecach. Uśmiechnęłam się na ten widok, choć jeszcze bardziej rozczuliło mnie, jak po wygranej przytulili się jak na prawdziwych przyjaciół przystało.

Wszystko zaczęło wracać do normalności, oprócz Colina, który wariował. Domyślałam się, że jest zazdrosny, ale przecież nie dawałam mu do tego powodów. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Nagle wszyscy uciekli do salonu, w którym, jak się okazało, ktoś znów przyniósł piwny kask i impreza natychmiast się rozkręciła. Dla wielu równie szybko się zakończy. I może tak być dla Chrisa, bo wystartował jako pierwszy do kolejki, a zaraz za nim Loczek. Rzucił mi krótkie spojrzenie, bo zostałam w pomieszczeniu sam na sam z Braunem. Popatrzyłam na niego zaciekawiona, gdy napełniał mój kubeczek alkoholem i zerkał na mnie wyzywająco. Pokręciłam głową z szerokim uśmiechem.

— Nie powiedziałaś dziewczynie, że tu będziesz?

Odepchnęłam go od siebie biodrem i wlałam w siebie wódkę, która zaczynała mi powoli mieszać w głowie. Chwycił się za brzuch i udawał, że straszliwie go boli, co zmusiło mnie do podniesienia jego koszulki, by upewnić się, czy wszystko w porządku.

Było.

Zaczął się śmiać z mojej miny, gdy zbyt długo wpatrywałam się w zarys jego mięśni, przez co dostał ode mnie mordercze spojrzenie.

Zrobił to specjalnie, dupek.

— Powiedziałem tej osobie, która powinna wiedzieć. Nikt inny nie musiał. — Wzruszył obojętnie ramionami i zmniejszył między nami odległość. Bawił się ze mną tak jak w środę, gdy wcieliliśmy się w kucharzy. Tylko że tym razem patrzył na mnie bardzo długo przenikliwym spojrzeniem, zjeżdżając co chwilę na usta.

Czyli zależało mu na tym, żebym wiedziała, że się zjawi. Jak się domyślił, że będę na niego czekać?

Wpatrywalibyśmy się w siebie tak długo, jak to tylko możliwe, lecz przerwał to Colin, który mocno chwycił mnie za rękę, co przywróciło mnie do rzeczywistości. Próbował zaciągnąć mnie do salonu, lecz zestresowana wyrwałam się z jego uścisku.

— Co ty odwalasz?

Jak on mógł się schlać w tak krótkim czasie do takiego stopnia, że potykał się o własne nogi? Minęło zaledwie pół godziny. Musiał wypić ponad pół litra wódki, do jasnej cholery. Uspokoiliam przyjaciół i zapewniłam, że poradzę sobie z jego pijaną wersją. Chwytałam go w pasie, by tylko nie upadł na podłogę, i razem weszliśmy do salonu, gdzie od razu posadziłam go na kanapie. Posadzenie osiemdziesięciokilogramowego chłopaka nie należało do najprostszych zadań, zwłaszcza gdy w organizmie miał same promile. Obok niego siedziała jakaś pozerająca się para. Nie zwracali na nas żadnej uwagi.

— Co ja odwalam? Spójrz na siebie... — Popatrzył na mnie z wyrzutem. Oparł głowę o zagłówek i czknął głośno, mruczając coś niezrozumiałego pod nosem.

Nie do końca wiedziałam, o co może mu chodzić. Pokręciłam zirytowana głową i poprosiłam Boga o większą cierpliwość wobec tego osobnika. Zmartwiona usiadłam obok niego i chwyciłam go za dłonie. Przeniósł leniwie spojrzenie na mnie, mrużąc oczy.

— Dlaczego taka jesteś?

Moja twarz wykręciła się w grymasie, gdy poczułam od niego zapach marihuany. Nie miałam bladego pojęcia, co mu akurat teraz odwalilo. Zapewne jutro nie będzie już pamiętać tej rozmowy.

Jednak mówi się, że słowa pijanego to myśli trzeźwego...

— To znaczy? — zapytałam zdezorientowana.

Zaśmiał się sucho pod nosem i przekręcił głowę na drugi bok.

Jeszcze nigdy nie mówił do mnie w taki sposób, więc poczułam się w jego towarzystwie nieswojo i bardzo niepewnie. Wyrwał dłoń z mojego uścisku. Czekałam na jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia, podczas gdy on zachowywał się coraz dziwniej, co zaczynało mnie martwić.

Nie poznawałam go, jakby postradał rozum.

— Myślisz, że nie widzę, jak na niego patrzysz?

Westchnęłam zirytowana, słysząc jego pretensjonalny ton.

Wiedziałałam, że w końcu dostrzeże to inna osoba, ale nie myślałam, że będzie to Colin...

— Powinnaś się wyluzować.

Wstał nagle z kanapy i zachwiał się na boki. Śledziłam uważnie jego chaotyczne ruchy, nie do końca rozumiejąc, co w tej chwili zamierza zrobić.

— Chociaż na chwilę o nim zapomnij i chodź ze mną.

Pochylił się, niemal się na mnie przewracając. Złapał mnie za nadgarstki, czym zmusił do podniesienia tyłka. Zaśmiał się dziwnie, co spowodowało ciarki na moim ciele.

— Co ty robisz?

Ciągnął mnie za sobą, szarpiąc za ręce. Spanikowana przełknęłam ślinę i próbowałam się wyrwać za wszelką cenę z mocnego uścisku. Nie chciałam robić zbędnego zamieszania, ale było to nieuniknione. Panika

zawładnęła moim ciałem i niekontrolowanie zadrżałam, gdy jeszcze bardziej wzmocnił uścisk.

— Colin, zostaw mnie, to boli — warknęłam obolała, na co jedynie obrzydliwie westchnął. — Puść mnie, kurwa!

— Nie słyszałeś, co powiedziała?

Popatrzyłam z ulgą na bruneta, który właśnie wkroczył pomiędzy nas. Odetchnęłam, chwytając się za zbolełe nadgarstki.

Dlaczego na każdej imprezie to właśnie ja muszę ucierpieć? Nie Danielle, nie Chris, nie Alan. To zawsze muszę być ja.

Jednak najważniejszy w tej chwili był stan Brauna, który niestety syknął z bólu podczas odciągania Colina ode mnie. Kompletnie zapominałam, że nie może się wysilać. Wszystko przez ten głupi alkohol... no i krótką pamięć.

— I znowu wpierdalasz się w nie swoje sprawy, Braun.

Wystąpiłam pod wpływem impulsu w obronie Alana i odepchnęłam Colina z całej siły, zanim zdążył uderzyć go w brzuch. Zrobiłam to w wielkich nerwach. Nie chciałam wyrządzić mu krzywdy, ale cholera... Nagle upadł na podłogę i uderzył dość mocno głową w stolik. Zachłysnęłam się śliną i spanikowana przykucnęłam przy nim, by go przeprosić.

— Odepierz się — warknął ostrzegawczo w moim kierunku, chwytając się za głowę.

Dlaczego faceci nie potrafią schować cholernej dumy do kieszeni, gdy oferuje się im pomoc?

Oczywiście nie obyło się bez wścibskich spojrzeń zebranego wokół nas tłumu. Machnęłam lekceważąco ręką, gdy kolega z drużyny podniósł go do pionu i zaproponował wspólne picie, czego Colin nie odmówił. Wstąpiło w niego coś dziwnego, czegoś podobnego doświadczyłam wtedy z Alanem.

I mam wrażenie, że po części to ja do tego doprowadziłam...

— Colin, musisz już wracać do domu — poprosiłam, ostatni raz wyciągając dłoń w jego kierunku. Odtrącił mnie bez słowa i skierował



się chwiejnym krokiem do kuchni wraz ze znajomymi, którzy poklepywali go pocieszająco po plecach.

Prychnęłam zirytowana, bo pewnie jutro będę musiała wysłuchiwać jego przeprosin i usprawiedliwiania się alkoholem. Nie tym razem. Odetchnęłam i popatrzyłam na bruneta stojącego wciąż u mojego boku. Uśmiechał się sztucznie, trzymając dłoń na brzuchu. Zanim zdążyłam zapytać go o samopoczucie, zapewnił, że wszystko jest w porządku. Pokręciłam głową i objęłam go w pasie.

— Chodźmy na dwór, musisz usiąść.

Czułam na sobie spojrzenia dosłownie każdego, kto znajdował się w tym pomieszczeniu, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Nie chciałam, żeby ta sytuacja przybrała taki obrót, ale stało się i teraz nie dam rady tego odkręcić.

— Nie musiałeś mi pomagać... Dałabym sobie radę.

Znaleźliśmy za domem ładną, obszerną altankę, w której mogliśmy choć przez chwilę swobodnie usiąść i odetchnąć od zbyt głośnej muzyki i po prostu od ludzi. Popatrzył na mnie zaskoczony i pokręcił głową. Skrzyżowałam ręce pod piersiami i wstałam, by uważniej się mu przyjrzeć. Oświetlała nas jedynie jedna lampa, zawieszona nad nami.

Alan wciąż trzymał się za świeżo zagojoną ranę, a siniaki na twarzy potęgowały moje zmartwienie.

— Wydaje mi się, że jednak nie dałabyś rady. Chciał cię zaciągnąć do sypialni.

Zastygłam. Przełknęłam zółć, która podeszła mi do gardła na samą myśl. Wpatrywałam się w niego zaniepokojona, analizowałam powoli w głowie jego słowa i nagle wszystko połączyło mi się w całość.

Nie bez powodu powiedział, że mam zapomnieć o Alanie choć na chwilę i się wyluzować.

Wzięłam głęboki oddech i chwyciłam się mocno drewnianych barierek, żeby przypadkiem nie upaść z wrażenia. Zebrało mi się na wymioty na samą myśl o tym. Colin chciał mnie zaciągnąć siłą do łóżka. Przecież nigdy taki nie był...

— Powinnam z nim porozmawiać... — powiedziałam niepewnie.

Udawałam, że nie widzę, jak Alan patrzy na mnie niczym na kompletną kretynkę. Musiałam to jak najszybciej wyjaśnić, więc chciałam natychmiast ruszyć przed siebie, lecz brunet stanął przede mną z grymasem na twarzy. Popatrzyłam na niego z dołu i zagryzłam wargę, gdy jego ciepła dłoń pogładziła mój policzek.

Wiedział, jak powstrzymać mnie przed zrobieniem głupoty. Miał do tego świetny argument. Przepiękne, hipnotyzujące oczy, w których za każdym razem tonęłam bez opamiętania. Intensywnie mi się przyglądał i drugą rękę położył u dołu moich pleców.

Cholera jasna...

— Chyba nie myślisz, że pozwolę ci iść tam samej?

Uśmiechnęłam się z nieukrywaną ulgą, bo szczerze mówiąc, chciałam, żeby to powiedział.

Nie dałabym rady stanąć z Colinem po raz kolejny twarzą w twarz po tym, co uświadomił mi Braun. Potrzebowałam kogoś do pomocy i on mimo złego samopoczucia nadawał się do tego idealnie. Danielle mogłaby mu od razu wydrapać oczy, a Chris stłukłby go na kwaśne jabłko. Z Alanem czułam się najbezpieczniej, zwłaszcza teraz. Co nie zmieniało faktu, że martwiłam się o niego i o jego zdrowie. Nie mógł się przeforsowywać i dobrze o tym wiedział. Szedł ze mną ramię w ramię, jednak ten dom był na tyle duży, że zajęłoby nam sporo czasu odnalezienie Colina w tym tłumie. Stąd też wziął się pomysł, byśmy się rozdzielili. Poza tym przyjaciele mogliby się domyślić, że coś nie gra, i zaczęliby niepotrzebnie panikować. A ja jedynie pragnęłam wyjaśnień od własnego chłopaka, bo to, co zrobił, było karygodne.

Miałam nadzieję, że miał coś dobrego na swoją obronę.

Zacząłam poszukiwania od toalety, bo możliwe było, że spędzi tam noc po takiej ilości wypitego alkoholu. Myliłam się jednak. Na korytarzu nie było żywej duszy, a do przeszukania został mi ostatni pokój. Miałam już chwycić za klamkę i gdyby nie głosy dobiegające z pomieszczenia, wparowałabym bez zastanowienia.

Ze środka dobiegały jęki.

Weszłam tam z sercem walącym jak młot, które zaraz potem niemal się zatrzymało. Do ust podeszła mi żółć, a do oczu napłynęły łzy. Patrzyłam otępiała na parę, która nawet nie zwróciła na mnie uwagi, bo byli zbyt zajęci sobą. W uszach zaczęło mi szumieć, a język ugrzązł mi aż w przetyku. Staralam się wykrztusić z siebie jakieś słowo, ale sprawiało mi to wielki ból. Jeszcze nigdy w życiu nie poczułam się tak upokorzona i zraniona jak w tym momencie.

Świat mi się zawałił, zrobiło mi się słabo, coraz trudniej było mi złapać oddech w płuca.

Rose siedziała na Colinie zupełnie naga, wydając z siebie obrzydliwe odgłosy. Było tyle wyzwisk, którymi chciałam ich teraz obrzucić, ale brakowało mi odwagi. Zamknęłam za sobą drzwi i podparłam się ściany, jakby to był pieprzony sen. Czuję się niczym lunatyczka, a to był kolejny z tych koszmarów, które czasami śnią się po nocach.

Jednak gdy zobaczyłam Alana stojącego u dołu schodów zrozumiałam, że to brudna terażniejszość. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy niemal stoczyłam się z góry.

— Co jest?

Zamierzałam go wyminąć i po prostu uciec stąd jak najszybciej. Chwyił mnie za ramiona, co podziałało na mnie jak przycisk uruchamiający wodospad łez — zaszlochałam.

— Zabiję skurwiela.

— Alan, nie! — krzyknęłam spanikowana, nie zdążyłam go zatrzymać.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, jakbym została przybita gwoździami do podłogi. Spanikowana zaczęłam wymachiwać rękami, nie widząc absolutnie nic z powodu łez.

Boże, przecież on jest po pieprzonej operacji.

— Co się dzieje?! — krzyknął Chris.

Wskazałam drżącą dłonią na piętro, gdzie chłopak natychmiast pognął. Wtuliłam się w przyjaciółkę, która szeptała coś do mnie, jednak nic nie rozumiałam. Czuję jedynie ból w klatce piersiowej

przeszywający na wskroś mnie i moją duszę. Blondynka wyprowadziła mnie na zewnątrz, gdzie mogłam wziąć oddech. Wciąż pozostawałam w nią wtulona i roniłam namiętnie łzy. Szlochałam bez opamiętania, mając w głowie kompletną pustkę. Dlaczego mnie muszą spotykać same przykre rzeczy.

Boże, Mam dość.

— Zadzwońię po taksówkę — powiedziała zmartwiona Danielle, gładząc moje plecy. Opadłam twardo na ławkę i schowałam twarz w dłonie, podciągając kolana do siebie. Ból był nie do zniesienia i pierwsze, co wpadło mi do mojej głupiej głowy, to myśl o zawale.

Ale jak można mieć zawał w wieku osiemnastu lat?

Chyba że przyłapie się na zdradzie własnego chłopaka z dziewczyną przyjaciela. Marzyłam o tym, by znaleźć się teraz w łóżku, zamknąć oczy i po prostu spać. Gdyby Colin zrobił coś Alanowi, dostałby ode mnie po twarzy i szybko wyleczyłabym się z tego pieprzonego uczucia, które właśnie zostało zniszczone.

Czy to możliwe, że przez pięć miesięcy związku nie byłam w stanie zauważyć tego, jaki jest naprawdę, tylko dlatego że bałam się samotności?

To właśnie przez niego zaczęły się wszelkie kłótnie z Alanem, który prawdopodobnie teraz okładał go pięciami. Danielle nie opuszczała mnie na krok, nawet mimo mojej prośby, żeby upewniła się, czy Colin jeszcze żyje. Zaczęłam się powoli zastanawiać, skąd potrafię wyprodukować taką ilość łez.

— Chcę być już w domu — wyszeptałam rozżalona i położyłam głowę na jej ramieniu.

Nie obchodził mnie los pijanego chłopaka, który teraz był dla mnie nikim, a tym bardziej puszczalskiej Rose, która z pewnością starała się przeprosić chłopaka za zdradę. Danielle gładziła moje ramię, co jeszcze bardziej potęgowało mój płacz. I choć rozum podpowiadał mi, bym sprawdziła, czy się nie pozabijali, pognałam do taksówki, która właśnie nadjechała. Miałam dość tego pieprzonego zdrowego rozsądku.

## Give me love

Musiałam pobyć teraz sama, by przemyśleć to wszystko.

Dlaczego więc pojawiło się w głębi uczucie ulgi, silniejsze niż żal, który teraz czułam do Colina i do samej siebie? Już dawno powinnam uwolnić się od niego, posłuchać przyjaciół.

Tylko dlaczego poczułam ulgę akurat w takiej sytuacji?

## ROZDZIAŁ 29.

**K**olejny raz znikomy uśmiech zagościł na mojej twarzy, gdy uroczy kotek na nagraniu zaczął robić fikołki. Piąty dzień spędzałam przykuta do łóżka, oczywiście w przenośni. Po sytuacji z imprezy nie chciałam oglądać tych wszystkich ludzi, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń. Rozmowa z kimkolwiek przez telefon męczyła mnie do takiego stopnia, że w połowie po prostu zasypiałam, choć tęskniłam za kontaktem z żywym człowiekiem.

Mama zaczęła podejrzewać, że znowu będzie ze mną tak źle jak po wydarzeniach w Wakefield i musiałam sporo się namęczyć, żeby przekonać ją, że mi to przejdzie. Udało mi się wmówić wszystkim, że znów się przeziębiłam, a mama załatwiła mi zwolnienie od znajomego lekarza. Nauczyciele by mnie zjedli żywcem, gdybym nie miała usprawiedliwienia na tyle nieobecności. Dlatego za pośrednictwem Danielle winy zostaną mi przebaczone, gdy tylko wrócę do spokoju psychicznego.

Po zdradzie Colina z Rose dotarło do mnie, że ten związek nie miał przyszłości, a ja byłam zaślepiona ładnymi oczami i uroczymi gestami, które były tylko na pokaz. Mama nie odstępowała mnie na krok, gdy zobaczyła, w jakim stanie wróciłam z domówki.

Czuwała nade mną poważnie zmartwiona, dopóki nie odważyłam się jej wyznać całej prawdy. Oczywiście pomijając fakt, że chłopak zdradził mnie z największą dziwką ze szkoły, bo ja sama nie chciałam uprawiać z nim seksu. Wolałam sobie oszczędzić tej żalostnej rozmowy, bo na samą myśl o tym wymiociny podchodziły mi do gardła.

Od ciągłego leżenia powoli zaczynałam dostawać odleżyn na tyłku, jednak nie miałam siły ruszyć się dalej niż do łazienki. Mogłabym zostać pod kołdrą ze słodyczami, alkoholem i laptopem na całe życie pod warunkiem, że odwiedzaliby mnie bliscy.

— Matko Boska, to wygląda jak jakaś jaskinia.

Jęknęłam z dezaprobatą, prawie dostając zawału, gdy wparował do mojej komnaty mroku nieproszony gość. Podwinął rolety, przez co oślepiły mnie promienie słoneczne. Zmuszona do zmrużenia oczu nie dostrzegłam jego twarzy od razu, musiałam chwilę odczekać, niestety.

— O i jeszcze niedźwiedź się znalazł.

Uśmiechnęłam się leniwie, gdy w końcu mogłam mu się przyjrzeć. Ubrany w czarny luźny dres pozwolił sobie usiąść na moim łóżu i gdyby nie ten czarujący uśmiech, zrzuciłabym go z niego. Przeciągnęłam się leniwie i ziewnęłam, co go rozbawiło. Nagle pomachał mi przed twarzą papierowymi kubeczkami z logiem firmy Buckley's. Podekscytowana podniosłam się do siadu i przysunęłam się do niego uradowana.

— No co ty robisz? — zapytałam, gdy odsunął jedzenie, by nie mogła sięgnąć po nie moja krótka rączka. Popatrzył na mnie zadowolony i szeroko się uśmiechnął, zapewne rozbawiony moim wyglądem, ale nic na to nie poradzę, że nie chciało mi się stroić do leżenia w łóżku.

Mimo że nie miałam apetytu od kilku dni, teraz powrócił z podwójną siłą, bo dawno nie zaproponowano mi takich pyszności.

— Alan, nie denerwuj mnie. Jestem głodna.

— Nadal nie podziękowałaś odpowiednio za pomoc w piątek...

Patrzyłam na niego zdezorientowana, jednak gdy palcem wskazał na swój policzek, wszystko stało się jasne. Prychnęłam ironicznie i miałam nadzieję, że to był żart i zaraz powie „Mam cię”, jednak nic takiego się niestety nie wydarzyło. Nie spuszczał ze mnie swojego czarującego spojrzenia, więc nie miałam wyboru w tej sytuacji.

Musiałam się poświęcić dla siebie i swojego żołądka. Ucałowałam szybko jego policzek, by zdobyć to, co pozwoli mi się odprężyć. Starłam

się nie zwracać uwagi na uczucie wstydu, które wzięło nade mną górę, aż miałam problem z przełykaniem makaronu.

— Dziękuję, potrzebowałam tego.

— Wiedziałem, że mnie potrzebujesz, ale nie sądziłem, że za to podziękujesz.

Popukałam go po głowie, nie przerywając jedzenia. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wyglądam jak bezdomny, który od długiego czasu nie miał w ustach. Nie przebierałam pizamy od soboty i włosów nie myłam również od tamtego czasu, bo stwierdziłam, że to nie ma żadnego sensu. Teraz poczułam się nieswojo.

Zwłaszcza że nie spuszczał ze mnie swojego pełnego zainteresowania wzroku.

— A jak się czujesz? Zagoiło się już? — zapytałam zmartwiona.

Chris mówił, że Alan nie najlepiej czuł się po tym, jak pobili Colina, ale był w pełni usatysfakcjonowany. Rose, z tego, co wiem, została wywalona na zбитy pysk w samej bieliźnie. Szkoda, że mnie tam nie było, nagrałabym to zajście na pamiętkę. I po to, by ośmieszyć tę szuję.

Unióś bluzkę, ukazując bliznę po operacji. Przyciągała uwagę, tak jak jego brzuch. Nie mogłam zdecydować się, na co patrzeć. Pokiwałam głową z nieukrywanym zadowoleniem. Makaron zawinął mi się w gardle i zaczęłam kaszleć jak opętana. Chłopak nie przestawał się śmiać, gdy klepał mnie po plecach, aż pojawiły mi się w kącikach pierwsze łzy.

— Bo będę mieć cię na sumieniu, wariatko!

— Bo porządnie klepać nie umiesz! — Odzyskałam nareszcie możliwość oddechu i mogłam zacząć śmiać się razem z nim.

— Jak klepnałem cię w tyłek, to nie narzekałaś.

Cholerny dupek musiał mnie zawstydząć nawet tego dnia. A chciałam spędzić go, płacząc w poduszkę i użalając się nad sobą. Nie robiłabym tego, gdyby okres nie zbliżał się do mnie dużymi krokami.

Jednak uwielbiałam takie niespodzianki.

— Chris pewnie nie mówił, ale tak go złał, że Colin trafił do szpitala.



Popatrzyłam na niego wielkimi oczami. Danielle mówiła tylko, że chłopak miał pozdzierane kostki od uderzania po twarzy, jednak nie wspominała o tym, że urządzili go w tak brutalny sposób.

— Należało mu się — powiedziałam obojętnie i wzruszyłam ramionami. Nie było mi go szkoda za to, co mi zrobił, a wręcz przeciwnie. Byłam zadowolona z tego, że przyjaciele postanowili za mnie wymierzyć sprawiedliwość, bo ja nie dałabym sama rady.

Alan zaczął się wygłupiać. Ewidentnie wiedział, w jaki sposób poprawić mi humor. Objadłam się pierwszy raz od kilku dni, za co podziękowałam głośnym westchnięciem i poklepaniem się po brzuchu. Odłożyłam puste pudełka na biurko i powróciłam do wylegiwania się. Alan patrzył na to, co robię, i z każdą sekundą jego uśmiech się poszerzał.

— Nie chciałbym sugerować, że w tym wydaniu wyglądasz niedobrze, ale... powinnaś się wykąpać.

— Naprawdę jest aż tak źle?

Zacisnęłam palce na nosie i zaczął kiwać twierdząco głową. Uchyliłam zażenowana usta, nie mogąc uwierzyć w to, że tak brzydko pachnę. Rzuciłam mu prosto w twarz poduszką. Przyznaję — potrzebowałam takich motywacyjnych słów...

Pokazałam mu środkowy palec, gdy zajął moje miejsce pod kołdrą. Ja zabrałam się za przygotowanie jakichś normalnych ciuchów. Musiałam przyznać chłopakowi rację, nie pachniałam najlepiej.

— Tylko nic tutaj nie dotykaj! — zagroziłam, bo nie minęła chwila, a już zaczął się badawczo rozglądać po pomieszczeniu, jakby było to co najmniej muzeum sztuk pięknych. Puścił mi oczko niezwykle z siebie zadowolony.

Poszłam do łazienki, żeby zmyć z siebie smutek poprzednich dni. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowałam, dopóki nie weszłam pod strumień ciepłej wody. Nareszcie uwolniłam się od łez zaschniętych na moich policzkach i potu, który oblewał mnie za każdym razem, gdy pomyślałam o tej pieprzonej zdradzie. Jak

najszybciej chciałam zapomnieć o tym, że Colin kiedykolwiek był w moim życiu, i o tym, że spędziłam z nim dobrych pięć miesięcy.

Szkoda tylko, że to nie było takie łatwe, choć z dnia na dzień radziłam sobie z tym coraz lepiej. A teraz doświadczyłam tego, że obecność bliskich w tym trudnym czasie była najważniejsza. Inaczej mogłabym zwariować.

Owinęta w ręcznik i z nareszcie umytymi włosami poczułam, że żyję. Oczywiście musiałam zapomnieć z pokoju bielizny.

— Czy ty sobie żartujesz?

Rozbawiony chłopak stał obok komody, a w dłoniach trzymał majtki, a dokładniej czerwone stringi, które dostałam w komplecie od Danielle na święta. Popatrzyłam na niego groźnie, gdy zmierzył moją sylwetkę od dołu do góry i zaczął dręczyć dolną wargę zębami. Podczas wyrywania mu bielizny z rąk przytrzymałam ręcznik ciasno, by przypadkiem się ze mnie nie zsunął.

— Dupek.

— Nie założysz ich?

Spanikowana odepchnęłam go od siebie, a on chwycił za skrawek ręcznika i zaczął się nim bawić z zadziornym uśmieszkiem. Przewróciłam oczami i pod jego baczny spojrzeniem musiałam wybrać majtki i stanik.

Nie dawał za wygraną.

— A tego nie chcesz?

Westchnęłam zirytowana, gdy w jego rękach znalazł się tym razem granatowy koronkowy biustonosz. Miałam wrażenie, że spalę się ze wstydu i zamierzałam nawet popchnąć Alana na łóżko, ale ze względu na jego stan zdrowia nie chciałam zrobić mu krzywdy.

— Możesz nie grzebać w moich rzeczach? — zapytałam, po czym zamknęłam szybko szufladę i prawie zgmiotłam jego palce, które na szczęście szybko wyciągnął. Pokręciłam głową i wskazałam palcem na łóżko. Westchnął głośno i w końcu usiadł tam, gdzie mu rozkazałam.

Czasami był bardziej uparty od Danielle, przysięgam. — Nie wytrzymam z tobą.

Wróciłam do łazienki, bezsilna wobec jego głupoty, i odwróciłam się ostatni raz w jego kierunku.

Cholerny gnojek, nawet jego przenikliwe spojrzenie sprawiało, że czułam się zupełnie naga.

Zajęłam się włosami, żeby nie wyglądać jak mop. Moje samopoczucie wraz z wzięciem prysznicą diametralnie się poprawiło. Ubrałam się we wcześniej uszykowane dresy i uśmiechnęłam się leniwie do swojego lustrzanego odbicia. Nareszcie wyglądałam jak na człowieka przystało. Przed wejściem do pokoju zaczęłam się zastanawiać, co on tutaj w ogóle robi. O tej godzinie powinien być w szkole razem z Chrisem i Danielle, a jednak był tutaj...

Chłopak już posłusznie leżał, przeglądając coś w telefonie. Zagryzłam policzki od środka, bo wyglądał tak dobrze w moim łóżku, pod moją kołdrą, że uśmiech sam cisnął się na usta.

— Nie ma miejsca dla nas dwojga, usiądź sobie na krześle.

— Chyba śnisz. Przesuń się.

Mruknął zirytowany pod nosem, jednak nie zamierzał się dłużej sprzeciwiać i zrobił mi dużo przestrzeni, podsuwając się do samej ściany. Dzięki temu może nie będzie mnie dotykać, a ja nie będę musiała się rozplýwać od ciepła jego ciała.

Choć nie ukrywam, chciałabym, żeby mnie po prostu przytulił i obiecał, że już wszystko będzie dobrze. A ja wtedy uwierzyłabym w to, bo ma taki dar przekonywania, że to aż przerażające. Colin to już zamknięty rozdział, do którego nigdy nie zamierzam wracać. Od samego początku Alan miał rację i wiedział, że chce mnie zaciągnąć do łóżka, a ja jak głupia mu nie uwierzyłam, bo myślałam, że nie jest taki.

Że nie jest taki jak inni.

A to Alan pieprzony Braun okazał się tym, na którego czekałam bardzo długo. Wpatrywałam się w niego bez mrugnienia okiem i doskonale o tym wiedział, mimo przeglądania Instagrama. Próbowaliśmy

zapamiętać każdy, najmniejszy nawet szczegół, nawet rozmieszczenie pieprzyków, i tego nie ukrywałam. Teraz szczerze i bez wyrzutów sumienia stwierdziłam, że jest piekielnie przystojny i samo patrzenie na niego może onieśmielić.

— Dlaczego byłeś z Rose? — zapytałam z ciekawością, co w końcu przyciągnęło jego uwagę. Zmarszczył uroczo brwi i wsunął telefon pod poduszkę, skupiając na mnie intensywne spojrzenie.

— To chyba była kwestia przyzwyczajenia... Jak ją poznałem, to nie była taką...

— Dziwką? — dokończyłam za niego, bo zacząłby owijać w bawełnę, a teraz przynajmniej musiał przyznać mi rację. Być może naprawdę rok temu nie była taką zdzirą, jednak trudno było mi w to uwierzyć. — Przecież gołym okiem widać, że...

— Zamkniesz się w końcu i się przytulisz?

Uśmiechnęłam się leniwie i patrzyłam zauroczona na jego zirytowany wyraz twarzy.

Zachęcał mnie tymi przekłętymi dołeczkami. Ułożyłam głowę na jego ramieniu i teraz nasze twarze dzieliły dosłownie milimetry. Jego ciepła dłoń znalazła się na moim policzku. Zaczął bardzo delikatnie gładzić to miejsce, co momentalnie zaczęło mnie usypiać. Moje powieki zrobiły się strasznie ciężkie, a ja nie miałam siły z nimi walczyć. Przynsunął się do mnie jeszcze bliżej, aż poczułam zapach jego perfum, które zawsze działały na mnie jak ambra na syreny. Wsunęłam dłoń pod bluzkę i ułożyłam ostrożnie na jego brzuchu. Zaczęłam zataczać przy jego bliźnie kółeczka. Uśmiechnął się leniwie, a jego usta zaraz spoczęły na moim czole. Mruknęłam zadowolona pod nosem i ostatnie, co zapamiętałam, to delikatne głaskanie biodra i słowa, które odbijały się echem w mojej głowie: „Dlaczego musieliśmy przejść tak wiele, skoro miłość mieliśmy na wyciągnięcie ręki?”.

\* \* \*

Przygotowanie się do szkoły zajęło mi zaledwie dwadzieścia minut. Po wczorajszym spotkaniu z Alanem i obudzeniu się w pustym łóżku dużo myślałam i doszłam do wniosku, że miał absolutną rację. Oboje dusiliśmy się w relacjach z nieodpowiednimi ludźmi i uzalanie się nad sobą niczego nie zmieni.

Musiałam po prostu stawić czoła temu, co było nieuniknione, bo inaczej problemy ciągnęłyby się za mną w nieskończoność. Colin o dziwo próbował się ze mną skontaktować, zdarzyło się nawet, że wieczorem czekał na mnie pod domem, gdy nie było w nim rodziców. Gdyby Irwin wtedy go dorwał, mogłoby skończyć się jeszcze gorzej niż po starciu z Chrisem i Alanem.

Przyjaciołom wołałam nie wspominać, co pisał mi chłopak, a tym bardziej o tym, że chciał się ze mną spotkać, bo ich reakcja była łatwa do przewidzenia.

Stwierdziłam, że nadszedł czas zrobić im niespodziankę i udowodnić, że żyję i mam się całkiem dobrze. Nawet zrezygnowałam tego dnia z dresów, które ostatnio były moją ulubioną częścią garderoby, i postawiłam na normalniejszy strój, chociaż do szkoły.

Cholernie się za nimi stęskniłam. Spotkanie z Alanem pozwoliło mi stanąć na nogi. Tak dawno nie byłam na dworze, że zapomniałam, jak piękna jest teraz pogoda. Słońce przyjemnie ogrzewało odkryte części ciała.

— Wydaje mi się, czy widzę anioła? — usłyszałam głos Alana. Roześmiałam się zaskoczona. Ruchem głowy wskazał na miejsce obok siebie i już wiedziałam, że nie dam rady mu się sprzeciwić. Nie ma takiej możliwości nawet...

— Śmierci chyba.

Wskazałam ręką na swój czarny ubiór, co wywołało jego szeroki uśmiech. Wrzuciłam słuchawki do torby z książkami. Nie zdążyłam włożyć ich do uszu, a chłopak już zajechał mi drogę na skrzyżowaniu. Patrzyłam na niego wyczekująco i nie wiadomo skąd w mojej głowie

pojawił się obraz tego, jak pierwszy raz mnie podwoził do szkoły. Wyglądał wtedy tak dobrze... w sumie nic się nie zmieniło.

— Nie zamierzam odmawiać, już się tym zmęczyłam. — Odwajemniłam gest i obesłam samochód, by wsiąść do wysprzątane wnętrza. Po chwili po prostu rozkoszowałam się jego obecnością. To lubię najbardziej. — Śledzisz mnie?

— Jeśli powiem, że tak, to wyjdę na psychola? — zapytał, zatrzymując się na światłach.

Westchnęłam, spoglądając bezwstydnie na jego twarz, i mogłam śmiało stwierdzić, że bez siniaków wyglądał o wiele lepiej.

— Masz szczęście, że zdążyłam się już do tego przyzwyczaić.

Objął moją dłoń i zrobił coś, co poprawiło mi nastrój na cały dzień. Nie spuszczał ze mnie swojego przenikliwego spojrzenia, przyłożył moją rękę do ust i ucałował jej wierzch. Przez ciało przeszedł mi dreszcz. Spodobał mi się ten gest, a gdy Alan puścił mi oczko, zmiękłam do reszty.

Myślałam, że ten dzień będzie jednym z gorszych, a tu, proszę. Alan potrafił zmienić mój ponury nastrój.

Na parkingu od razu dostrzegłam Danielle wtuloną w Chrisa. Przyglądali się nam dość długo, jakby nie mogli zidentyfikować osoby siedzącej obok Alana. Zaczęli się popychać i wskazywać na mnie palcami, uśmiechnięci od ucha do ucha. Brunet jednak wciąż obejmował moją dłoń, uniemożliwiając mi wyjście z samochodu.

— Może pójdziemy na bal razem? Oczywiście jako przyjaciele, nic więcej! — zapytał.

Popatrzyłam na niego podejrzliwie, szukając w tej propozycji jakiegoś haczyka.

Słowo „przyjaciele” mi wadziło, ale po chwili namysłu zgodziłam się i uściśnęłam jego rękę, potrząsając nią energicznie. Nie po to kupowałam tak drogą sukienkę, żeby teraz wisiała w szafie.

Nareszcie mogłam wsiąść z auta i przytulić się do najlepszej przyjaciółki, przeklinającej mnie właśnie pod nosem. Ta ścisnęła mnie tak

mocno, jakby chciała, żebym straciła przytomność. A czekało mnie jeszcze powitanie z jej chłopakiem.

— Hej, kochani. Ja też tu jestem! — Braun stanął obok mnie z wydętą wargą, niczym bobas, i wyciągnął przed siebie ręce, w które wpadł Chris. Zaśmiałyśmy się z Danielle na ten widok.

— No i jak zwykle, zbliżają się kłopoty...

Akurat teraz obok samochodu Alana zaparkował niebezpiecznie blisko nikt inny jak Colin. Na miejscu pasażera siedziała jakaś dziewczyna, bodajże z pierwszego rocznika, bo wyglądała naprawdę młodo. Nie spodziewałam się, że po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, znajdzie sobie pocieszenie w zaledwie tydzień. A uważałam go za porządnego człowieka. Jak widać, pozory mylą.

Pocałował ją namiętnie i zaczął obmacywać po całym ciele, a gdy tylko nasze spojrzenia się skrzyżowały, myślałam, że zwymiotuję. Wyszli z samochodu i zaczęli iść w naszym kierunku. Colin był dumny jak paw, a dziewczyna wyglądała, jakby robiła za trofeum.

— Chciałbym wyjaśnić coś tylko z Adele.

Na jego twarzy wciąż widniały siniaki, co świadczyło o tym, że naprawdę chłopacy nie żalowali siły podczas okładania jego twarzy na imprezie. I sprawiło mi to ogromną frajdę. Jego wybranka udała się do szkoły zaraz po tym, jak wyszeptał jej coś na ucho. Przełknęłam gulę formującą się w gardle i postanowiłam zakończyć to raz na zawsze.

— Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tej sytuacji z Rose?

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. Jego pewny siebie głos powodował u mnie odruch wymiotny, myślałam, że chyba puszczę pawia na jego twarz.

Czy ja naprawdę byłam z tym dupkiem?

— W końcu to nie moja wina, że nie chciałaś mi dać.

Zacisnęłam usta w wąską linię oraz dłoń w pięść. Zanim zdążył zareagować w jakikolwiek sposób, uderzyłam go z całej siły w nos. Jęknęłam z bólu. Moja ręka jeszcze nigdy nikogo nie uderzyła w taki sposób. Danielle stanęła obok mnie i zaczęła gwizdać i bić brawo.

Pierwszy raz byłam z siebie tak dumna. Nic dziwnego, że faceci tak bardzo lubią się bić. To cholernie podniecające.

Poza tym chyba złamałam mu nos. Krew zaczęła spływać na chodnik. Starałam się nie zwracać uwagi na to, że podczas swoich żałosnych jęknięć nazwał mnie szmatą.

— Nieźle sobie poradziłaś.

— Alan! — pisnęłam rozgniewana, gdy jego dłoń nagle uderzyła w mój pośladek.

Zawstydzona odepchnęłam go od siebie, a Chris i Danielle szeptali sobie coś na ucho odwróteni w naszym kierunku. Zagroziłam mu ostatni raz palcem. Do jasnej cholery, znowu to zrobił, a ja musiałam udawać, że mi się to nie podobało. Tylko że za pierwszym razem byliśmy sami, a teraz patrzyła na nas połowa szkoły. Pewnie zastanawiało ich to, co taki fajny gość robi z taką zajebistą imprezowiczką.

Mieliśmy już wejść do szkoły, jednak Alan miał wobec mnie inne plany. Obiłam się o jego kłatkę piersiową, cicho się śmiejąc pod nosem.

— Co ty odpieprzasz?

— Ja? Chyba ty.

Popukałam go po czole, na co zmarszczył śmiesznie brwi. Już miałam otwierać drzwi, bo zadzwonił dzwonek na lekcje, a tak się składało, że miałam do napisania zaległy sprawdzian z hiszpańskiego.

— Oberwiesz zaraz.

Kolejny raz zrobił dokładnie to samo co przed chwilą, przez co miałam ogromną ochotę uderzyć go w twarz, tak jak zrobiłam to wcześniej z Colinem. Nie miałam pojęcia, o co może mu chodzić, ale zaczął mnie irytować. Wzruszył ramionami i przyciągnął mnie do siebie, zamykając w szczelnym uścisku, z którego nie mogłam się wydostać.

Świetnie po prostu.

— Ej, Rose. Fajnie dawało się zajętemu chłopakowi?

O mój Boże, nie, nie, nie. Tylko nie to.

Blondynka wraz ze swoimi przyjaciółkami zatrzymała się obok nas. Spojrzały na nią zdeglustowane, co oznaczało, że chyba nie powiedziały



im o tym, że puściła się na ostatniej imprezie. Ups. Jeden zero dla Alana dupka, który nie chciał mnie wypuścić. Nawet dźgnięcie palcem pod żebra nic nie zdziało w tej sytuacji. Uparty skurczybyk. Rose ruchem głowy nakazała dwójce koleżanek, by weszły do budynku. Roześmiałam się zażenowana tym, jak posłusznie, bez żadnego zawahania wykonują jej polecenie.

— Chciałam ci to wszystko wyjaśnić, ale nie odbierałeś... — powiedziała i rzuciła mi krótkie, zirytowane spojrzenie, zbliżając się o krok.

Uwierz mi, dziewczyno, że ja nie zamierzałam tutaj być, ale jak już jestem, to trzeba to jakoś wykorzystać. Podenerwowana zerknęłam z dołu na Alana i czekałam na jakiegokolwiek słowa z jego ust, bo hiszpański rozpoczął się już dawno, kurwa mać.

— Możemy to wszystko naprawić, przecież wiesz. — Rose chciała dotknąć jego policzka, ale w odpowiedniej chwili zdążyłam zareagować.

— No nie wydaje mi się. I odpieprz się od mojego faceta — powiedziałam dobitnie, naśladując jej głos, co niemalże zważyło ją z nóg. Nie przemyślałam tego pomysłu i konsekwencji tych słów. Gdy Alan połuźnił uścisk, zdeterminowana chwyciłam go za dłoń i weszliśmy do szkoły, zostawiając dziewczynę totalnie osłupiałą.

— Zabiję cię. Przez ciebie dostanę pałę!

— Ej! — Jego głos dobiegający z dołu zatrzymał mnie podczas szybkiego pokonywania schodów. Odwróciłam się zirytowana. Powoli obliżał dolną wargę i zjechał wzrokiem bezczelnie na mój tyłek. — Do później, moja kobieto.

Wystawiłam w jego stronę środkowy palec i uciekałam, żeby nie dostrzegł mojego uśmiechu zawstydy i tego, że spodobało mi się to określenie.

Nawet jeśli było to ujęte w sposób ironiczny...

## ROZDZIAŁ 30.

Nareszcie nadszedł ten jeden dzień, na który czekałyśmy z Danielle z niecierpliwością. Już z samego rana przyszedłam do niej podczas nieobecności jej mamy, żeby wypić całą butelkę czerwonego wina na odstresowanie. Spędziłyśmy popołudnie w pozytywnych nastrojach, jednak gdy zostały zaledwie dwie godziny, zaczęłyśmy się na siebie niezamierzenie denerwować, przez co zapanowała między nami naprawdę napięta atmosfera. Naszym problemem było to, że nie wiedziałyśmy, jak się uczesać ani jaki makijaż wykonać.

— Zaraz będą!

Podczas dokładnego malowania rzęs wybałuszyłam oczy na swoje odbicie. Tego, czego teraz najmniej potrzebowałam, było zabrudzenie czarnym tuszem błyszczących powiek, nad którymi pracowałam większość czasu. Powoli i z wszelką starannością próbowałam opanować drżenie rąk, ale po usłyszeniu tej wiadomości spanikowałam.

Wiedziałam, że mimo wczesnych przygotowań zabraknie nam czasu, zawsze tak jest. Mogłam dać się namówić Danielle na przyklejenie sztucznych rzęs, nie musiałabym przy tym spędzać teraz tyle czasu.

— Gdzie mój stanik?

— Na litość boską, Danielle!

Odwrociłam szybko wzrok od półnagiej blondynki, która jedynie machnęła lekceważąco ręką. Wparowała do pokoju z łazienki, ubrana jedynie w czerwone majki. Nawet mnie nie ostrzegła, że zamierza paradować przede mną bezwstydnie z odkrytymi cyckami. Zaczęła biegać

po pomieszczeniu spanikowana, wywracając wszystko do góry nogami. Pokręciłam głową i zamrugałam kilkukrotnie. Pozostało mi jedynie wymalowanie ust błyszczkiem i będzie wszystko dopięte na ostatni guzik. Przewróciłam oczami, gdy Danielle pisnęła uradowana, odnajdując biustonosz pod kołdrą. Nie zwróciła uwagi na moje pytanie dotyczące wyglądu. W pełnym imprezowym makijażu prezentowałam się jak milion dolarów, a jeszcze musiałam wcisnąć się w sukienkę.

— Co ty odpierdalasz? Masz mi pomóc! — krzyknęłam zirytowana, trzymając wciąż ręce w górze.

Stałam przed dziewczyną w samej bieliźnie, bo byłyśmy w trakcie ubierania mnie w kreację tak, by nie naruszyć fryzury, którą wykonała dla mnie pani Glayn, za co byłam jej ogromnie wdzięczna. Gdy Danielle usłyszała z dołu głos mamy, że nasi partnerzy już przyszli, dostała jakiegoś ataku. Miałam ochotę przywalić jej, żeby się w końcu ogarnęła, bo to nie prowadziło do niczego dobrego. Sukienka leżała na mnie idealnie i teraz musiałyśmy zrobić to samo z blondynką. Zajęło nam to o wiele mniej czasu, bo Danielle miała rozpinaną sukienkę na plecach, co było dla mnie ogromnym ułatwieniem. Stałyśmy obok siebie przed lustrem, wsuwając na stopy szpilki. Zadowolone przybiłyśmy sobie piątki i wyglądając jak gwiazdy Hollywoodu, mogłyśmy zejść na dół. Pomachałam szybko ręką przed twarzą, by błyszczyczek trochę zaschnął, i byłam już w pełni gotowa. Jako pierwsza zaczęłam przemierzać schody, bo Danielle jak zwykle się guzdrała, tym razem z koleczkami. Ponagliłam ją zestresowana, bo już nie mogłam się doczekać eleganckiej wersji Alana. Byłam przekonana, że zaprezentuje się niezmiernie dobrze.

— Idziemy. Opadną im kopary. — Uśmiechnęłam się szeroko, gdy nareszcie przyjaciółka do mnie dołączyła. Próbowałam zagwizdać, co niestety mi się nie udało. Rozcięcie w jej sukience wyglądało cholernie seksownie, nawet mnie tym kusiła, a co dopiero Chrisa.

Byli zagadywani przez panią Glayn i nie zwrócili na nas uwagi do czasu, gdy Danielle wymownie nie odchrząknęła. Gdy tylko Alan

odwrócił się w naszym kierunku, zaniemówiłam — dokładnie tak samo jak on. Wyglądał na zachwyconego, a ja nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Uchyliłam usta i zaczęłam oglądać jego sylwetkę od góry do dołu.

Matko Boska, to jest grzech wyglądać tak dobrze.

W dodatku na jego szyi widniała czerwona muszka, która idealnie pasowała do mojej sukienki. Czyli Danielle pisnęła słówko na ten temat, bo ja o tym nie wspominałam.

Chris przylgnął do dziewczyny ustami, co wywołało wzruszenie u jej mamy.

— Braun, no powiedz coś.

Z Alanem równocześnie popatrzyliśmy na blondynkę. Gdyby nie jej słowa, nie oderwałabym od niego wzroku.

— No ładnie wyglądasz, Glayn — powiedział chłopak. Podeszłam do niego, przewracając oczami. — Ale moja partnerka wygląda o wiele lepiej, przykro mi.

Ułożył dłonie na moich biodrach i zagryzając wargę, przyciągnął mnie w powitalnym uścisku. Uśmiechnęłam się szeroko na ten gest i rozkoszowałam się zapachem jego intensywnych perfum. Popatrzyłam na niego z bliska i przysięgam, że nogi zrobiły mi się jak z waty, gdy nosem otarł o mój.

— Stańcie obok, to zrobię wam zdjęcie — powiedziała mama Danielle.

Razem z Danielle stanęłyśmy przed naszymi partnerami i dłonie Alana od razu sprawnie znalazły się na moim brzuchu. Przysunęłam się do niego bardzo blisko, dopóki pani Glayn nie zrobiła zdjęcia. Uśmiechałam się szeroko, dokładnie tak jak podczas pierwszego wspólnego zdjęcia z Alanem. Odchrząknęłam zdegustowana, gdy para obok nas zaczęła się czule całować. Był to z pewnością znak, że musimy usunąć się z kadru. I to jak najszybciej.

— A wy? No dalej — ponagliła nas pani Glayn.

— O nie, nie! My się tylko... — zaczął Alan. Spojrzałam speszona na niego, jak drapie się po karku i odrywa ode mnie szybko ręce. — Przyjaźnimy. — Musiałam przyznać mu natychmiast rację, żeby ta sytuacja nie wymknęła się spod kontroli. Kobieta przyglądała nam się rozbawiona.

Odsunął się ode mnie na krok, włożył ręce do kieszeni i zaczął kiwać przekonująco głową. Opuściła w końcu i ucałowała nas wszystkich na pożegnanie w policzek, życząc przy okazji udanej zabawy.

Nie mogłam się doczekać, aż się upijemy i spędzimy ten wieczór w sympatycznej atmosferze.

— Ślicznie wyglądasz — wyszeptał, a jego ciepły oddech owiał moją szyję, powodując przyjemny dreszcz.

Popatrzyłam najpierw w jego piękne błękitne oczy, a potem prowokująco na usta. Dłonią powoli dotknęłam jego gładkiego, świeżo ogolonego policzka, kciukiem zupełnie przypadkowo zahaczając o dolną wargę. Wsiadłam szybko do taksówki, zostawiając go na chwilę zaskoczonego na zewnątrz. Kuszenie go zaczęło mi się od jakiegoś czasu podobać, a on reagował za każdym razem w inny sposób. Na początku udawał, że go to nie rusza, a zaraz potem odwdzięczał się tym samym.

Usiadł obok mnie i nie zwracając uwagi na Danielle, która właśnie zajęła miejsce obok niego, położył dłoń na moim nagim udzie. Będzie mnie teraz denerwować w ten sposób, dopóki nie dojedziemy na miejsce, cholera jasna. Ten wieczór nie będzie zwyczajny, to już jest pewne. Strzepnęłam niechętnie jego rękę, na co dziewczyna zareagowała cichym śmiechem. Odliczałam w głowie sekundy, a gdy tylko się zatrzymaliśmy, wyskoczyłam z auta jak poparzona. Przyjaciółka popatrzyła na mnie z uśmiechem rozbawienia, głównie ze względu na odgłos paniki, który właśnie z siebie wydałam. Uśmiechnęłam się głupkowato i wygładziłam sukienkę w oczekiwaniu na moich towarzyszy. Chris objął Danielle w pasie, a Alan zaczął męczyć się z muchą, która przekreśliła się na jego szyi. Musiałam mu pomóc. Gdy stanęłam przed nim, zirytowany zaczął przeklinać pod nosem, zaciskając dłonie w pięści.

— No daj sobie pomoc — warknęłam.

Popatrzył na mnie zaskoczony gniewnym tonem, ale jakoś musiałam zwrócić na siebie uwagę. Korzystając z okazji, poprawiałam również kołnierz śnieżnobiałej koszuli, a dopiero potem zajęłam się muchą.

— Może być, idziemy.

— Jako przyjaciele?

I po tym pytaniu jego dłoń spoczęła centralnie na moim tyłku. Zdeenerwowana odepchnęłam go biodrem i ostatni raz zagroziłam palcem. Uniósł rękę w geście obronnym i tym razem umieścił ją w odpowiednim miejscu.

Ma szczęście, dupek jeden.

Przywitała nas od razu głośnie muzyka i naprawdę pięknie ozdobiona sala gimnastyczna. Muszę to przyznać, ale Rose odwaliła kawał całkiem niezłej roboty. Wiele osób znajdowało się już w środku i dziwne by było, gdybym tego wieczoru nie dostrzegła Colina z przysaną do niego dziewczyną. Prychnęłam zirytowana. Dzięki Bogu Alan zaciągnął mnie do przyjaciół. Wciąż mnie obejmował, jakby obawiał się, że ucieknę albo stanie mi się coś złego.

Chyba czas mu wyznaczyć, że przy nikim innym nie czuję się tak bezpiecznie jak przy nim, a tym bardziej nie zamierzam go zostawiać. Westchnęłam jedynie i zdecydowałam się objąć go w pasie. Przytuliłam się do niego, układając głowę na klatce piersiowej. Ewidentnie go to zaskoczyło, ale nie zamierzał się sprzeciwić i od razu odwzajemnił mój gest. Popatrzyłam na niego uśmiechnięta, a jego dłoń powoli wsunęła się na mój kark, by nie zepsuć czasochłonnej fryzury.

Czekałam na dalsze jego ruchy, jednak...

— Gołąbeczki, może chcecie mi pomóc?

Słyszając obok siebie głos Nate'a, odwróciłam się niechętnie i odsunęłam od wyraźnie zirytowanego Alana.

Wszyscy przywitali się z nim i jego towarzyszką. Jak to jest, że za każdym razem, gdy go widzimy, cieszymy się, jakbyśmy zobaczyli się po raz pierwszy po co najmniej dziesięciu latach rozłąki.

— Co wy, jesteście razem?

Zacęłam kręcić głową na boki i spjrzałam na kolegę zażenowana.

Obok niego stała ta sama dziewczyna, którą niegdyś poznaliśmy na jednej ze wspólnych imprez. Nate był bardzo dobrym przemytnikiem. Dlatego też bardzo się ucieszyliśmy, gdy spod marynarki wyciągnął butelki z wódką. Ivy nie zamierzała pozostawać w tyle — również trzymała trunek pod kurtką.

Wie, jak się bawić, już ją lubię.

W tym momencie rozpoczęła się nasza tajna misja dolewania alkoholu do ponczu, żeby wszystkim umilić zabawę, nawet nauczycielom. Jak się okazało, upijali się w szybszym tempie niż uczniowie. Wkroczyli na sam środek parkietu i zaczęli wywijać, zapraszając nas do wspólnej zabawy. Roześmiałyśmy się z Danielle.

Nie było mi jednak do śmiechu, gdy zostałam porwana do tańca przez Alana. Trzymał mnie ciasno w talii i nie zamierzał odstępować nawet na krok. Śmiałam się jak wariatka, gdy didżej włączył jakąś zwarioną piosenkę i chłopak zaczął to idealnie wykorzystywać. Wykonywał ruchy do wymyślonego przez siebie układu, a ludzie zebrani wokół nas patrzyli na niego jak na człowieka niespełna rozumu.

— Odbijamy!

Zostałam nagle odciągnięta za rękę od zszokowanego chłopaka. Oczywiście, jak to ja, musiałam potknąć się o własne nogi i gdyby nie pijacka zwinność Nate'a, chyba skrzyłabym sobie kostkę. Postawił mnie roześmianą do pionu i wystawił do Alana za moimi plecami środkowy palec. Uśmiechnęłam się do niego niewinnie, na co przewrócił oczami, po czym zaczął rozmawiać z Ivy.

— To jak to z wami w końcu jest? Jesteście razem czy nie?

Obracał mną tak szybko, że dwa razy ledwo udało mi się połknąć pawia, który podszedł mi już do gardła. Nie mogłam przez to wydusić z siebie ani słowa.

— Jeszcze raz mną obrócisz, a zwymiotuję ci na twarz, przysięgam. — Grymas obrzydzenia wkraść się na jego twarz i chłopak

zdecydował się na zachowanie bezpiecznej odległości. — Nie, nie jesteśmy razem. — Odruchowo spojrzałam na Alana tańczącego z brunetką. Zagryzłam policzki, gdy nasze spojrzenia się spotkały, jednak Nate zadbał o to, żebyśmy szybko nie powrócili do swoich partnerów.

Didżej sprawował się bezbłędnie w kwestii wyboru muzyki, bo razem z Nate'em mogłam się wyszaleć i zapomnieć choć na chwilę o tym cholernym narkotyku, który nosi nazwę Braun. Po zaledwie trzech tańcach ze zwariowanym blondynem nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Miałam zamiar odejść dosłownie na chwilę, by napić się ponczu.

Na to też mi nie pozwolił.

— Pasujecie do siebie. Od razu wiedziałem, że z tym całym Colinem ci nie wyjdzie — powiedział dobitnie.

Nie do końca wiedziałam, czy mam być na niego zła, czy po prostu przyznać mu rację, ale ostatecznie postawiłam na to drugie. Wolny kawałek był jak zbawienie wobec mojego zmęczenia. Chłopak przyciągnął mnie do siebie, jednak wciąż starał się zachować odstęp.

Pewnie dlatego, że dostał ostrzegawcze sygnały od Alana i swojej dziewczyny, że ma nie przeginać.

— Bez obrazy, ale widziałem, jak patrzyłaś na tego dupka już od pierwszego spotkania.

— Nate...

— Za dużo wycierpieliście, żeby przegapić teraz okazję do bycia szczęśliwymi. Powinniście dać sobie szansę.

Chwycił mnie pod ramię i nie dał dojść do słowa, tylko zaprowadził mnie do stołów z napojem bogów, który smakował tak dobrze dzięki naszej pomocy. Chris z Danielle bawili się w najlepsze razem z moim osobistym partnerem i Ivy. A my zajęliśmy się tymi przyjemniejszymi rzeczami, czyli upiciem się. Nate, choć na każdej imprezie odpada jako pierwszy, teraz trzymał się o dziwo bardzo dobrze. Chyba trenował w domu.



Już niedługo zostaną ogłoszone wyniki konkursu na króla i królową balu — były przesądzone od samego początku. Z tego, co mówiła Danielle, Rose chyba przekupywała innych swoimi nagimi zdjęciami tylko po to, by otrzymać głosy. Jakby bała się, że ktoś odbierze jej tę nagrodę. Po niej można było spodziewać się dosłownie wszystkiego.

— Jak bawi się moja partnerka?

Poruszyłam się wystraszona, w efekcie niemalże wylałam na siebie czerwonego drinka. Popatrzyłam na Alana i podałam mu porcję, a sobie nalałam nową.

Gdy tylko przeprowadziłam się do Nowego Jorku i zaczęłam imprezować, w moim życiu działo się o wiele więcej i byłam pewna, że gdyby nie wspólne zabawy, byłoby o wiele nudniej. Ta impreza miała w sobie coś wyjątkowego, być może dzięki temu, że nareszcie miałam u boku odpowiednią osobę. Stuknęliśmy się kubkami, nie odrywając od siebie wzroku.

— Teraz o wiele lepiej — powiedziałam, podchodząc do niego o krok. — Idziemy się przewietrzyć? — Pokiwał od razu głową i chwycił mnie za dłoń.

Zawstydziłam się, gdy minęliśmy zaskoczoną Rose. Miałam ochotę zaśmiać jej się prosto w twarz, ale chłopak szybko mnie od niej odciągnął, najwidoczniej bardziej jemu spieszyło się na zewnątrz niż mnie. Było chłodniej niż w dzień. Zazgrzytałam zębami i już miałam otulić się ramionami, gdy narzucił mi na ramiona marynarkę. Uśmiechnęłam się wdzięcznie i oparłam się o barierki. Odetchnęłam z ulgą pierwszy raz od bardzo dawna, bo przy nim czułam się nareszcie szczęśliwa.

Kto by pomyślał, że musieliśmy tak wiele przejść i unikaliśmy się tylko dlatego, żeby się w sobie nie zakochać. Jednak nie wiedzieliśmy, że to stało się już wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzeliśmy na siebie na sali gimnastycznej podczas meczu. Już wówczas moje serce należało wyłącznie do niego.

— Myślałam nad tym, co mi wtedy powiedziałaś... — zaczęłam niepewnie. Zwróciło to jego uwagę. Oparł się obok mnie i czekał, co

powiem. Problem w tym, że nie wiedziałam, jak to ładnie ubrać w słowa. — I chciałam ci tylko powiedzieć, że... wyciągam dłoń w twoim kierunku. Teraz. — Patrzył na mnie rozbawiony, gdy zestresowana chciałam, by zrobił to samo. Nie byłam pewna, czy zrozumie aluzję, ale w końcu ją uścisnął, marszcząc brwi.

— Miłość na wyciągnięcie ręki, no tak. — Skinął głową i zbliżył się do mnie o krok, a ja cała zadrżałam od nadmiaru pozytywnych emocji, które w tej chwili mi towarzyszyły. Myślałam nad tym naprawdę długo. Nie chciałam, żeby to było dla nas obojga krępujące i wcale takie nie było. Zaśmiałam się pod nosem razem z nim. Najpiękniejszym widokiem na świecie były jego oczy, które znaczyły więcej niż tysiąc wypowiedzianych słów. Widziałam w nich szczere uczucie, którego pragnęłam od samego początku. To, którym również jego darzyłam. — Jesteś niemożliwa.

Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, brakowało tylko pocałunku, który zaraz by nastąpił, gdyby nie pojawienie się podekscytowanego Nate'a, ogłaszającego, że zaraz wyniki wyborów. Zaśmialiśmy się i machnęliśmy lekceważąco rękoma, żeby dał nam chociaż minutę. Odchrząknęłam niepewnie i musieliśmy wrócić niestety do sali, przerywając tym samym tę magiczną chwilę.

Kamień spadł mi z serca, gdy udało mi się w końcu wydusić swoje emocje, tak jak radziła mi przyjaciółka. Muszę jej podziękować i to jak najszybciej. Didżej na chwilę zdecydował się ściszyć muzykę, bo na środek właśnie wyszedł dyrektor, trzymając w dłoniach dwie koperty. Starał się powstrzymać pijacki ton, co kiepsko mu wychodziło. Wszyscy czekali niecierpliwie na werdykt w sprawie wiosennego balu. Moja ulubiona para dołączyła do nas w świetnych nastrojach, głupkowato się śmiejąc i zataczając.

— Nie będę przedłużać, bo z pewnością każdy chce wrócić do zabawy — rozpoczął dyrektor.

Rose niczym potulny piesek zjawiła się obok dyrektora, a ten wydał jej krótkie polecenia. Właśnie przytrzymała mikrofon podczas

otwierania jednej z kopert. Wszyscy wpatrywali się w mężczyznę, któremu promile we krwi bynajmniej nie ułatwiały zadania.

— Królem tegorocznego balu zostaje... Alan Braun! Chyba to nikogo nie dziwi, Alan, zapraszam!

Zaczęłam szarpać go podekscytowana, otwierając szeroko usta w kształt litery O. Podsumował to głośnym śmiechem i ruszył w kierunku dyrektora i Rose, która właśnie trzymała jedną ze ślicznych koron. Patrzyłam uważnie, jak gratuluje mojemu partnerowi. Podała mu rękę, którą niechętnie uściśnął, a gdy pochyliła się, by ucałować jego policzek, zagotowałam się w środku. Jednak zaraz została lekko odepchnięta, więc negatywne emocje ulotniły się. Tłum zaczął bić brawa, a dyrektor włożył na głowę Alana trofeum. Klaskałam i gwizdałam najmocniej, jak potrafiłam, aż dłonie zaczęły mnie szczytać. Odszukał mnie wzrokiem i puścił mi dyskretnie oczko, szeroko się przy tym uśmiechając.

— A królową balu zostaje...

Blondynka dumnie pomachała zebrany wokół nich osobom, szczerząc się jak mysz do sera. Nadal do mnie nie docierało, jakim cudem Alan wytrzymał z nią tyle czasu. Stała przez dyrektorem, który popatrzył na nią przez ułamek sekundy, zanim zdążył dokończyć wypowiedź.

— Adele Carter!

Zamurowało mnie. Rozejrzałam się zaskoczona po wszystkich, którzy teraz wiwatowali na moją cześć. Doskonale wiedziałam, jak do tego doszło.

Danielle, dziękuję.

Uśmiechnęłam się speszona, nie do końca rozumiejąc, co się właśnie dzieje. Głośne krzyki sprawiły, że nie mogłam usłyszeć swoich myśli, i gdyby nie Chris, który poprowadził mnie w kierunku roześmianego dyrektora i zadowolonego Brauna, nie ruszyłabym się samodzielnie nawet na krok. Mężczyzna pogratulował mi serdecznie

i włożył koronę na moją głowę. Nie zauważyłam, jak Rose wybiega zapłakana na zewnątrz w towarzystwie swoich najlepszych przyjaciółek.

No dobra, jednak coś mi mignęło przed oczami.

Nie mogłam uwierzyć, że zostałam pieprzoną królową głupiego wiosennego balu. Odruchowo objęłam dłoń chłopaka stojącego obok mnie, bo bałam się, że od nadmiaru emocji stracę zaraz przytomność.

— Żeby tradycji stało się zadość, zapraszam parę do tańca.

Ledwo zdążyła do mnie dotrzeć jedna informacja, a natychmiast zostałam wyciągnięta na sam środek parkietu przez szeroko uśmiechniętego bruneta.

— Jeszcze mi podziękujesz — głos Danielle rozbrzmiał przez głośniki. Stała obok didżeja i szeptała mu coś do ucha. Pokręciłam zdezorientowana głową i wskazałam na nią ostrzegawczo palcem, żeby przypadkiem nie wywinęła mi jakiegoś kawału.

— *I found a love...*

Alan objął mnie ciasno w pasie, układając dłonie na dole pleców. Momentalnie tak mocno się wzruszyłam, że w kącikach oczu pojawiły mi się łzy. Specjalnie wybrała akurat tę piosenkę, bo pamiętała, jak opowiadałam jej o moim pierwszym poważniejszym spotkaniu z brunetem, i teraz to wykorzystała.

Przy idealnej okazji.

Poruszaliśmy się w rytm muzyki, jakby nie było świata wokół nas. Przyłożyłam głowę do jego klatki piersiowej i przymknęłam oczy. Nie liczył się teraz absolutnie nikt oprócz naszej dwójki. Szeptał mi czule do ucha tekst piosenki, kołysząc się na boki. Być może taką właśnie przyszłość nakreśliła od samego początku miłość, która wprowadziła w nasze życie wiele zamieszania.

Jednak to dzięki niej zrozumiałam, że to nie Colin mnie wtedy oczarował. Na widok Alana z inną dziewczyną było mi po prostu niedobrze. Chciałam zrobić mu na złość, a najbardziej ucierpiały na tym moje uczucia.

Po burzy jednak zawsze wychodzi słońce i nasza relacja, choć popaprana, jest tego idealnym przykładem.

Chcę być przy nim, nawet jak będzie źle.

Jest pierwszym chłopakiem, którego pokochałam całym sercem i od którego się piekielnie uzależniłam. Od błękitnych jak ocean tęczyówek. Od zadziornego uśmiechu i dołeczków. Od poczucia humoru. Od niego całego.

Wzięłam głęboki wdech, żeby zapamiętać jego zapach. Uśmiechnęłam się wzruszona i spojrzałam na jego twarz. Badawczym wzrokiem próbował ocenić, czy moje łzy oznaczały smutek, czy też szczęście.

— Kiepsko ci idzie. Jednak to ja powinienem zostać twoim nauczycielem — powiedział cicho. Jego oczy dosłownie tryskały radością, gdy na mnie patrzył.

— Jak nadal będziesz taki niemiły, to oberwiesz nożem z drugiej strony — powiedziałam, a on uśmiechnął się i pokręcił głową. Nie dam rady dłużej sprzeciwiać się temu, że moje serce lgnie do niego jak magnes. — No co?

Ujął szybko moją twarz w swoje duże dłonie i nareszcie postanowił połączyć nasze usta w jedność. Oddałam się tej chwili całą sobą. Zatracałam się w nim, z każdym ruchem warg należałam coraz bardziej do niego. Odwzajemniłam czułość z największą rozkoszą. Między nami od samego pieprzonego początku była chemia.

Gdyby nie przyjaciele, którzy nam to pomogli zrozumieć, nie byłoby nas teraz razem. Bez nich świat byłby pozbawiony barw, a ja byłabym nieszczęśliwa i samotna. Nie przypuszczałam, że dzięki poznaniu Danielle znajdę się w tym miejscu.

Przyjaciele są jak anioły, które ukazują nam prawidłowe ścieżki. To właśnie im zawdzięczam to wszystko. Dwójce wariatów, którzy nie poddawali się i dążyli do celu.

Teraz moja kolej. Udowodnię, że potrafię zadbać o to uczucie, potraktuję je jako prezent od losu. Bo prezenty trzeba przyjmować jak największe szczęście.

Maja Loks

I tym prezentem jest właśnie dla mnie miłość do Alana Brauna.  
Do tego chłopaka, którego pokochałam od pierwszego wejrzenia.  
— *I don't deserve this, you look perfect tonight.*

## EPILOG

**Z**aczęłam pakować do torby rzeczy na pięciodniowy wyjazd z przyjaciółmi. Zaplanowaliśmy go jeszcze przed egzaminami końcowymi, które odbyły się właśnie dzisiaj. Pomimo że nie przykładalam się zbyt do nauki w tym roku szkolnym, według moich wyliczeń poszło mi całkiem nieźle. Największym moim zmartwieniem był język hiszpański. Danielle starała mi się pomóc, ale nic do mnie nie docierało i jej starania prawdopodobnie poszły na marne. Wszystko jednak zweryfikują wyniki, a teraz czas na odpoczynek. W końcu jest to pierwszy dzień wakacji!

— Adele, spakowałaś się już? — Głos mamy z dołu przypomniał mi, że nie wzięłam tego najważniejszego.

Podeszłam do komody i wyjęłam z niej dwie pary bikini. Jedno w kolorze butelkowej zieleni, a drugie w kolorze jaskrawego różu. Tylko tego brakowało w torbie, którą teraz już mogłam śmiało zamknąć. Uniesienie jej nad podłogą graniczyło z cudem, dlatego ledwo udało mi się ją przeciągnąć pod drzwi. Ubrałam się szybko w zwiewną plażową sukienkę, a we włosy wsunęłam okulary przeciwsłoneczne.

Tęskniłam za nimi cały sezon i nareszcie mogłam ich używać. Spojrzałam na telefon i twarz wykręciła mi się w grymasie, gdy w powiadomieniach zobaczyłam dwa nieodebrane połączenia od Danielle. Już sobie wyobrażam jej zirytowaną minę.

Miałam zamiar oddzwonić, ale nagle jacyś ludzie wparowali do domu jak do siebie, bez pukania. Przywitali się głośno z moją mamą,

która wyskoczyła przerażona z kuchni, myśląc, że to złodzieje. Złapałam za uchwyty od torby i zaczęłam żałować, że nie skusiłam się na propozycję przyjaciółki odnośnie do walizki na kółkach.

Wtedy nie byłoby takiego problemu...

— Ta torba jest większa od ciebie.

Popatrzyłam zirytowana na Chrisa stojącego na dole.

Świetnie się bawił, patrząc, jak męczę się z tym przeklętym bagażem. Roześmiał się ostatni raz i teatralnie starł wymyślone łzy, które jakoby spływały mu po policzkach, po czym nareszcie ruszył mi z pomocą, jaśnie pan. Gdybym miała zejść sama, to pewnie spadłabym ze schodów i połamała wszystkie kończyny.

— Matko Boska, co ty tu wsadziłaś...

— No wiesz... ciuchy, cegły i tak dalej.

Wyminiłam chłopaka siłującego się z torbą i wpadłam w ramiona radosnej blondynki. Nie wdawajmy się w szczegóły i pomińmy fakt, że już widziałam się z tą dwójką podczas egzaminów.

Ze względu na świetny humor miałam ochotę przytulać się do każdego i całować go z byle powodu. Dziewczyna odepchnęła mnie od siebie, ścierając z policzka ślad po moim błyszczyku.

Mama popatrzyła na nas jak na pacjentów, którzy właśnie uciekli ze szpitala psychiatrycznego, a zaraz później zaczęła się śmiać.

— Gdzie jest Braun, jak jest potrzebny... — Przewróciłam oczami, słysząc głośnie dyszenie Chrisa.

Pomogłam mu wynieść torbę na zewnątrz, tuż obok samochodów. O dziwo razem poszło nam o wiele sprawniej. Otrzępałam ręce niczym fachowiec po skończonej robocie i wróciłam do domu, gdzie Danielle rozmawiała z moją rodzicielką o bezpieczeństwie nad wodą. Ruszyłam jeszcze do kuchni po reklamówkę napełnioną brzoskwiniami i już byłam gotowa na wyjazd. Zresztą nie oszukujmy się — kto nie lubi brzoskwiń. Blondynka pożegnała się z mamą i wyszła na zewnątrz, dołączając tym samym do swojego chłopaka. Uśmiechnęłam się szeroko, co mama odwzajemniła.



— Dobrze widzieć cię taką — powiedziała, gładząc mnie po policzku.

— Taką, czyli jaką?

— Szczęśliwą.

Przytuliłam się do mamuśki. Nasze kontakty poprawiły się znacznie, odkąd spędzali z Irwinem mniej czasu w firmie, a więcej w domu, dzięki zatrudnieniu odpowiedzialnych i zaufanych pracowników. Zaczęliśmy przebywać ze sobą częściej, nawet weekendy były zarezerwowane dla rodziny, oczywiście włączając w to Alana. Oglądaliśmy wspólnie filmy, piliśmy piwo i objadaliśmy się fast foodami. Lepszych relacji z rodzicami nie mogłam sobie wymarzyć, teraz to wiem.

— Kocham cię — powiedziałam szczerze, jednak trąbienie na dworze sprawiło, że odskoczyłyśmy od siebie wystraszone. Pożegnałam się z mamą i byłam oficjalnie gotowa na rozpoczęcie wakacji w gronie najlepszych przyjaciół. Zamknęłam za sobą drzwi i odwróciłam się do czekających na mnie przyjaciół.

Brunet stał już oparty o swój samochód i rozmawiał z Chrisem podniekscytowany, gestykułując coś rękoma. Uśmiechnęłam się szeroko i oceniłam w głowie jego wygląd w skali od jednego do dziesięciu.

Dwadzieścia trzy.

Stanowczo dwadzieścia trzy.

Najlepsze zostawiłam sobie na sam koniec. Przywitałam się więc z Ivy i Nate'em, którzy rozmawiali z Danielle o dzisiejszych egzaminach i prawdopodobnie popełnionych błędach.

— No nareszcie, moja kobieto.

Zagryzłam wargę, słysząc te słowa. Alan objął mnie szczerlnie w pasie i zanim do siebie przytulił, odgarnął z twarzy kosmyk włosów uparczywie zasłaniający mi oczy. Tęskniłam za nim cholernie mocno, a zwłaszcza za tymi tęczęwkami, które oczarowały mnie od samego początku. Delikatnie otarł nos o mój i w końcu doczekałam się upragnionego pocałunku powitalnego.

Smakował truskawkami, nic dziwnego, że nie mogłam się od niego oderwać.

— Zaraz zacznę żałować, że udało nam się was wyswatać.

Uśmiechnęłam się w jego ciepłe wargi, słysząc zdenerwowany głos przyjaciółki nad uchem. Ostatni raz ucałowałam środek jego ust i niechętnie się od niego odsunęłam, po czym pokazałam język blondynce. Nie pozostała mi dłużna i pokazała mi z pełną satysfakcją środkowy palec.

Zaczęliśmy już wchodzić do samochodów, bo czas nas nieubłaganie gonił. Zaraz będzie szesnasta, więc musimy się pospieszyć, żeby plażą i piękną pogodą uczcić zakończenie roku szkolnego. Czekają nas ponad pół godziny drogi, na szczęście w radiu puszczały piosenki umilające podróż. Wsiadłam do klimatyzowanego wnętrza i westchnęłam z ulgą. Nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i po zajęciu wygodnej pozycji zaczęłam objadać się brzoskwiniami w oczekiwaniu na mojego faceta, który omawiał z Nate'em i Chrisem trasę. Wiadomość od Danielle momentalnie wywołała u mnie uśmiech zażenowania, tak że omal nie udusiłam się skórką.

### **Danielle:**

Tylko pamiętaj, nie chcę jeszcze zostać ciocią.

Wariatka...

— Z czego się tak śmiejesz?

Nie zauważyłam, jak brunet usiadł już na miejscu kierowcy. Pokręciłam głowę i wrzuciłam telefon z powrotem do torebki. Patrzył na mnie podejrzliwie, jednocześnie uruchamiając samochód. Przysunęłam się do niego, by położyć mu dłoń na karku, co tak uwielbiał. Ucałował mnie przelotnie i założył okulary. Mruknęłam leniwie i zapięłam pasy.

Wiedziałam, że mi nie odpuści.

Jeśli chodzi o Alana, był ostatnio bardzo spięty. Być może dlatego, że Colin zaczął mnie nachodzić i grozić, że zrobi mu krzywdę przy

pierwszej lepszej okazji. Tylko że mówił to pod wpływem alkoholu. Okazji, by zrealizować swoją obietnicę, miał wiele, a jednak za każdym razem, gdy widział nas razem, spuszczał wzrok i tylko śmiał się ironicznie pod nosem.

— Danielle nie chce zostać ciocią — powiedziałam.

Uśmiechnął się w ten swój zadziorny sposób, układając dłoń na moim nagim udzie. Zacisnął na nim lekko palce, gdy zaczęłam drapać go po karku.

— Napisz jej, że to ty się o nią martwisz. Byłam ostatnio z Chrisem na rybach i nie potrafił wyciągnąć na czas.

\* \* \*

Położyłam się w końcu wygodnie na kocu i napawałam się słońcem. Jutro z pewnością będę czerwona niczym rak, ale nadal smarowałam się kremem przyspieszającym opaleniznę, bo przy reszcie wyglądałam jak śmierć. Ledwo przyszliśmy na plażę, a oni już zostawili wszystko na mojej głowie i rzucili się do wody. Ich śmiech roznosił się po całej okolicy, zachowywali się jak małe dzieci. Piłam zimne owocowe piwo, spoglądając w kierunku świetnie bawiących się przyjaciół. Danielle wskakiwała Chrisowi niemalże na głowę, bo razem z Ivy i Nate'em rywalizowali o to, kto stawia dzisiaj alkohol. Uśmiech sam pojawił mi się na twarzy, gdy spoglądałam na szczęśliwe pary, jednak nigdzie nie mogłam dostrzec...

— Uwaga!

Nagle mokre, ciężkie cielsko położyło się na mnie. Pisnęłam zaskoczona, czując zimne kropelki spływające po moim brzuchu, co spotkało się z uroczym śmiechem chłopaka. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na jego twarz, do której przykleiły się włosy.

— Hej — mruknął zachrypniętym głosem.

Odgarnęłam kosmyki jego włosów i przyciągnęłam jego mokrą twarz do siebie, by złożyć na ustach krótki pocałunek. Ledwo dotarliśmy

do tego miejsca, a mi już się strasznie podobało. Szkoda tylko, że cały krem poszedł teraz na marne...

— Hej.

Ułożył się obok mnie z szerokim uśmiechem i zabrał mi z nosa okulary. Westchnęłam zirytowana, jednak pozwoliłam mu je zatrzymać, głównie ze względu na to, że wyglądał w nich lepiej ode mnie. Przekreśliłam się na brzuch, żeby mieć lepszy widok na całą jego sylwetkę, bo kropelki wody dodawały mu seksapilu.

Nawet z tą blizną wyglądał dobrze.

— Nie mówiłem do ciebie, tylko do nich.

Zawstydzona uderzyłam go w ramię, gdy wsunął wskazujący palec pod sznurek od mojego stanika. Bezwstydnie przyglądał się mojemu biustowi, dodatkowo oblizując usta. Nic sobie z tego nie zrobił, że go uderzyłam, a wręcz przeciwnie. Zaczął mnie jeszcze bardziej prowokować, całując co chwilę moją szyję. Rozczulał mnie swoim zachowaniem, jeszcze nigdy nie widziałam go takiego.

— Chodźmy do wody.

— Piję piwo. — Pomachałam mu puszką przed twarzą, którą zwinnie chwycił i wypił całą jej zawartość. Nawet nie zdążyłam zareagować. Pieprzony dupek. — Alan, daj spokój! — powiedziałam spanikowana, gdy wziął mnie na ręce. Wiedziałam, że byłam już na przegranej pozycji i nie miałam żadnej możliwości ucieczki, więc jedyne, co zrobiłam, to obdarowałam go buziakiem. — Nienawidzę cię.

— Kochasz mnie — powiedział pewny siebie.

Miał absolutną rację.

Z każdym kolejnym dniem spędzonym w jego towarzystwie zakochiwałam się coraz bardziej i tylko Bóg mi świadkiem, że jeszcze nigdy w życiu nikogo nie kochałam równie mocno. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co by było, gdybyśmy się nie poznali. Zdrada Colina z Rose pozwoliła nam przejrzeć na oczy i choć nie powinno tak być, przyniosła wiele korzyści.

Wchodził coraz głębiej, jednak woda nie była tak zimna, jak myślałam. Już po chwili byłam mokra od stóp po czubek głowy i nie mogłam przestać śmiać się z Danielle, która zaczęła wskakiwać na moje plecy.

— Uspokój się, wariatko!

Odciągnęła mnie na bok, z dala od wszystkich. Popatrzyłam na nią zdezorientowana i oczekiwałam zwyczajnych wyjaśnień, jednak w zamian otrzymałam przytulasa. Jakby nigdy nic wtuliła się we mnie, powodując początkowo zaskoczenie, po chwili odwzajemniłam gest z szerokim uśmiechem.

— Nie wiem za co to, ale...

— Jak to za co? Za wszystko. — Jej dłonie wylądowały na moich barkach. — Dzięki tobie jestem teraz z Chrisem. Gdybyś się nie pojawiła, byłabym wciąż nieszczęśliwie zakochana w najlepszym przyjacielu.

— To nie była moja zasługa — powiedziałam zadowolona.

Drugi raz widzę ją poruszoną w taki sposób. Pierwszy raz była taka, gdy mówiła o tym, jak prawie pocałowała się w samochodzie z Chrisem. Danielle w roli wdzięcznej przyjaciółki to naprawdę niecodzienny widok, przywykłam bardziej do tej jej wrednej strony, do dziewczyny rzucającej ciętymi ripostami na prawo i lewo.

Jednak ta jej strona jest o wiele lepsza.

— Żartujesz sobie? Gdyby nie ty, Chris nadal byłby z Kim. Ja jestem tchórzem, po prostu bym odpuściła. — Uchyliłam usta, żeby wypowiedzieć chociażby jedno słowo, ale przystawiła mi dłoń do twarzy i zabroniła mówić. Urocza. — Dzięki tobie Alan zmienił się na lepsze. Jak tylko jesteś przy nim, tryska radością. Twoja przeprowadzka do Nowego Jorku nie była przypadkowa. Jesteś naszym pieprzonym aniołem stróżem.

Ucałowała nagle mój policzek i odeszła do reszty towarzystwa grającego teraz w piłkę. Ciepło rozgrzało moje wnętrze, patrzyłam na słońce, które powoli zbliżało się do linii horyzontu, aż zrozumiałam, że wszystko, o czym mówiła Danielle, było prawdą. Jednak to oni zmienili mnie i moje życie o trzysta sześćdziesiąt stopni. Poznanie tak wspańiałych ludzi potrafi wprowadzić w codzienność barwy i szczęście.

To właśnie im zawdzięczam.

— Na co tak patrzysz?

Rozczulona przeniosłam wzrok na Alana, który zbliżał się do mnie z szerokim uśmiechem. Wsunął okulary we włosy i nareszcie mogłam utonąć nie w wodzie, a w jego oczach.

Uwielbiałam to uczucie.

Objęłam go w pasie i docisnęłam policzek do jego mokrej klatki piersiowej. Potrzebowałam tego teraz bardzo. Głaskał kojąco moje plecy i nie byłby sobą, gdyby przy okazji nie bawił się wiązaniem od stanika. Ucałował czule czubek mojej głowy. Wiedziałam, że z tym chłopakiem chcę być do końca, jak również to, że pragnę powrócić tutaj za kilka lat razem z przyjaciółmi.

Chciałabym go mieć przy sobie o każdej porze dnia i nocy, zasypiać i budzić się u jego boku, pocieszać go i być pocieszaną przez niego.

Bo na tym polega miłość.

— Dziękuję — mruknął cicho, bym usłyszała to tylko ja. Odwróciłam wzrok od zachodzącego słońca i całą uwagę skupiłam teraz na najlepszym widoku na całą kuli ziemskiej. Pochylił się nade mną i połączyliśmy usta w długim, leniwym pocałunku.

— Za co?

— Za to, że mnie pokochałaś.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 